



WHITE  
MONARCH

BRUTALNE ZAKOŃCZENIA

JESSICA  
HAWKINS



**WHITE  
MONARCH**

**BRUTALNE ZAKOŃCZENIA**

**JESSICA  
HAWKINS**

PRZEŁOŻYŁA  
Nina Wum



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Violent Ends

White Monarch #Rozdział 2

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczyni: Maria Mazurowska

Redakcja: Katarzyna Sarna

Korekta: Katarzyna Kusojeć

Projekt okładki: Najla Qamber Designs

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2019 by Jessica Hawkins

Copyright © 2023 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo KobiECE Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Nina Wum, Rozdział 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok Rozdział 2023

ISBN 978-83-8321-719-2

Grupa Wydawnictwo Kobieta | [www.WydawnictwoKobieta.pl](http://www.WydawnictwoKobieta.pl)



Na zlecenie Woblink

**woblink**

[woblink.com](http://woblink.com)

plik przygotował Jan Żaborowski

Diabeł ma imię. Brzmi ono Cristiano de la Rosa. Był to ostatni człowiek, którego spodziewałam się zobaczyć przy ołtarzu w dniu własnego ślubu.

Zamierza uczynić mnie swoją królową. Z kolei jego brat chce ratować swoją księżniczkę.

Zmusić Cristiana, by stracił nad sobą kontrolę – tak stanowią zasady gry, w której stawką jest życie albo śmierć. Ale w miarę jak prawda i kłamstwa zlewają się w jedno, lojalność zostaje poddana próbie, a napięcie między nami sięga zenitu, coraz mniej jasno widzę wyznaczony cel. Być może źle do tej pory rozumiałam znaczenie słowa „wolność”. A może Cristiano jest tak przebiegły, jak wszyscy mówią, i zdołał zamącić mi w głowie?

Wiem już, że nie ma na tym świecie nic pewnego. A jeśli o was chodzi, to wystarczy, że powiem tyle: to jest opowieść o miłości. Ale nawet historie miłosne mają swój kres. Tak, nawet one się kończą.

# 1

## NATALIA

**D**iabeł miał imię – Cristiano de la Rosa – ale od dziś miałam go nazywać mężem.

Kameralny kościółek, w którym ja i moi rodzice spędzaliśmy niedzielne poranki nad książeczką do nabożeństwa, wznosił się wokół nas niewzruszony i cichy. Ciszy tej nie zakłócało nic – z wyjątkiem echa złamanych obietnic i trzasku brutalnie zniszczonych koronek. Popołudniowe słońce rozpromieniało rzędy ławek, lecz do mrocznej nawy docierało tylko światło świec.

Mój nowy małżonek stał przede mną w wytwornym, doskonale skrojonym garniturze. Czekał, aż skończę zdejmować suknię ślubną, więc mógł dokładnie oszacować swoją własność, zanim jeszcze wyszliśmy za kościelne progi.

Cristiano zmusił mnie do tego małżeństwa, a mężczyzna, z którym pragnęłam spędzić resztę życia, wyraził na to zgodę. Wrobił mnie.

– Moja oblubienica jest nieśmiała. – Cristiano uśmiechnął się od ucha do ucha. Wyraźnie cieszyło go podkreślanie mojej sytuacji, prawdopodobnie dlatego, że sam mnie wpędził w tę pułapkę. – Widzisz, zgodziłem się dobić z moim bratem tego targu wyłącznie pod dwoma warunkami, a tymczasem ty już złamałaś jeden z nich.

Cristiano oczekiwał, że poślubi dziewicę, ale Diego pozbawił go tej możliwości. Wniosek nasuwał się sam: czy złamię też drugi warunek? Nie mogłam. Cristiano już raz zaproponował mi wycofanie się z tego układu. Rzecz w tym, że rezygnacja miałaby swoją cenę, a zapłaciliby ją ci, których kocham.

Musiałam skonsumować to małżeństwo, w przeciwnym razie kartel Maldonado zniszczyłby nas wszystkich.

– Miałam nadzieję, że nasz pierwszy raz będzie inny – powiedziałam, szukając sposobu na uniknięcie nieuniknionego. Cristiano poprosił o moją rękę, choć mógł mnie siłą zaciągnąć do ołtarza. Uszanował zasady ceremonii, łącząc nas tradycyjnym lassem na oczach nielicznych świadków. Jeśli zachował choć resztkę człowieczeństwa, zamierzałam to wykorzystać.

– Tak, ja też. – Przechylił głowę, lustrując mnie wzrokiem, jakbym stanowiła dla niego zagadkę domagającą się rozwiązania. – Ale postanowiłaś oddać swoje dziewictwo innemu. Byłem gotów zabrać cię do łóżka i obchodzić się z tobą delikatnie. Wygląda jednak na to, że nie ma już takiej potrzeby.

Zrobił krok w moją stronę – sto dziewięćdziesiąt centymetrów twardych mięśni, przystojna twarz o mrocznej urodzie. Moje nozdrza wypełnił jego świeży męski zapach.

– Naprawdę cię rozpierzętowano... Czyż nie?

Zadrżałam, wysuwając ramię z rękawa sukni ślubnej. Żałowałam pięknych, bezpowrotnie zniszczonych koronek, które moja matka włożyła na ceremonię zaślubin z ojcem.

– Nie – wyszeptałam.

Cristiano uniósł grubą brew.

– Że co proszę?

– Wcale nie – stwierdziłam z uporem. – Diego i ja zrobiliśmy to raz. Był delikatny. Nie jestem...

– Ujeżdżona? – dokończył. – Jak dziki koń.

Odwróciłam się od jego przenikliwego spojrzenia. Czarne oczy prześlizgiwały się po moim ciele. Zbrukać ślubny ołtarz, napluć Bogu w twarz, zmusić Diega, by znosił moją hańbę, stojąc z za zatrzaśniętymi drzwiami – właśnie tę możliwość ofiarowałam Cristianowi w zamian za nasze życie. Nie tylko moje, lecz także mojego ojca, Diega i wszystkich współpracowników kartelu Cruz. Za życie mężczyzn, którzy chronili moją rodzinę, zakładali własne rodziny pod rządami mojego ojca i pomogli mu mnie wychować, gdy matki zabrakło.

Przeciągnęłam drugie ramię przez rękaw i zsunęłam sukienkę, która opadła mi do stóp. Cristiano zwilżył wargi, wpijając wzrok w moją bieliznę w kolorze kości słoniowej. Włożyłam ją na noc poślubną, którą zamierzałam dzielić z Diegiem. Wprawdzie uprawialiśmy już miłość, ale dziś wieczorem byłam gotowa poddać się pasji, którą przez lata zmuszeni byliśmy powściągać. Co za bezbrzeżna naiwność.

Cristiano pochylił głowę. Gdybym nie znała go lepiej, pomyślałabym, że to wyraz szacunku.

– Piękna.

Przestąpiłam z nogi na nogę.

– Widziałeś mnie już w bieliźnie.

– W twojej łazience, po pożarze magazynu – przyznał, napinając mięśnie wyrazistej szczęki. – Ale wtedy nie pozwoliłem sobie patrzeć na ciebie w ten sposób. Zobaczyłbym tylko coś, czego nie mogłem mieć. – Jego szeroka klatka piersiowa rozprężyła się wraz z oddechem. Uniósł podbródek. – Teraz wszystko, co widzę, należy do mnie. Cała ty, kochanie.



Serce mi zatrzepotało. Byliśmy małżeństwem od zaledwie kilku minut, a on już zachowywał się tak, jakbym była jego własnością.

– To, że wzięliśmy ślub, nie oznacza, że się na to zgadzam.

– Jak już mówiłem, zawsze masz wybór. Możesz wyjść z tego kościoła i wpaść prosto w ramiona mojego brata. Prosiłbym cię, żebyś została, ale bym cię nie zmuszał.

– Tyle że pozwoliłbyś konkurencyjnemu kartelowi zemścić się na Diegu za pieniądze, które przepadły – odparłam zirytowana.

– Odwołanie ich kosztowało mnie bardzo dużo. Więcej niż Diego kiedykolwiek zdołałby zapłacić. – Cristiano potrząsnął nadgarstkiem i poprawił stalowy zegarek, nie odrywając ode mnie wzroku. – Ale dopóki cię mam, dopóty jego dług się nie liczy, a oni nie tkną palcem ani ciebie, ani twoich bliskich.

Jego ciężkie kroki rozbrzmiewały echem, kiedy mnie okrążał. Zatrzymał się za moimi plecami. Może zedrze ze mnie bieliznę tak samo jak sukienkę. Nie obchodziło mnie to. W przeciwieństwie do sukni mojej matki akurat te koronki nie były nic warte.

Rozdzielił moje włosy, przełożył mi je na dekolt i położył dłoń na nagiej skórze moich pleców.

– Aż do tej chwili nie pozwalałem sobie ciebie pragnąć.

Z trudem przełknęłam ślinę. W jego głosie pojawiło się coś nowego. Tęsknota. Desperacja. Jakby potrzebował czegoś, co mogłam mu dać. Czekałam, aż mnie popchnie, przechyli przez oparcie ławki i posiadzie.

– Jaki on był? – zapytał cicho Cristiano. – Czy mój brat cię zrujnował, czy zostawił tę przyjemność mnie?

– Diego był...

Jak opisać mężczyznę, którego kochałam? Jeszcze niedawno słowa popłynęłyby warko, ale teraz nie chciały wyjść mi z ust. Zdradził mnie, to

pewne, ale jak daleko sięgała ta zdrada? Skoro był skłonny przehandlować mnie za własną korzyść, czy to możliwe, że odebrał mi dziewictwo, dobrze wiedząc, jaki czeka mnie los? Nie zrobiłby tego. Nie mógłby. Coś takiego uczyniłby tylko potwór, a tych w rodzinie de la Rosa było już wystarczająco wielu. Znałam Diega praktycznie całe moje życie i wyczułabym, gdyby był tak nikczemny.

– Był słodki i opiekuńczy – podjęłam. Nawet jeśli wspomnienia z tamtej nocy skaziło zwątpienie, nie mogłam pozwolić, by Cristiano to zauważył. Nie wolno mi już było się przy nim rozklejać. – Przynajmniej spotkało mnie w życiu coś dobrego. Będę odtwarzać w głowie to wspomnienie podczas każdego razu z tobą.

Cristiano zaśmiał się mrocznie i zbliżył usta do mojego ucha.

– Z przyjemnością popatrzę, jak próbujesz. Kiedy już w ciebie wejdem, twoje usta będą powtarzały jedno słowo: moje imię, i będziesz czuła jedynie przyjemność, którą ci dam.

Przymknęłam oczy. Nie było ucieczki przed nieuniknionym.

– Proszę, zrób to szybko.

– O nie. – Dotknął mojej łopatki i wsunął palec pod ramiączko stanika.  
– Takich kobiet jak ty nie pieprzy się w pośpiechu, przynajmniej dopóki się ich dobrze nie pozna.

Aż zabrakło mi tchu na taką bezczelność. Czy ten zaborczy, niebezpieczny mężczyzna zamierzał mnie poddać przewlekłym torturom, skupiając na mnie całą swoją uwagę? Czekala mnie słodycz czy bezwzględność? Zapewne jedno i drugie. Ale nie to było w tym wszystkim najbardziej przerażające. Z tonu jego głosu wynikało, że oczekiwał, iż sprawi mi tym przyjemność. Przycisnął dłonie do moich ramion.

– Zostań tu – powiedział i poszedł sobie.

Wpatrywałam się w przejście między ławkami, w rozrzucone poduszki, na których klęczeliśmy, spoglądałam na jaśniejące w tle okno z witrażami świętych. Matka Boża z Guadalupe patrzyła na mnie w milczeniu. Nie ofiarowałam jej bukietu, prosząc o błogosławieństwo na nowej drodze życia. Przecież na nie zasłużyliśmy.

Niektóre świece pogasły – pewnie wtedy, gdy na rozkaz Cristiana wszyscy w pośpiechu opuścili budynek. Czy Diego właśnie wyobrażał sobie, jak Cristiano rwie moje ubranie na strzępy? Jak bezlitośnie mnie wykorzystuje? Czy widział zapal, z jakim ten człowiek obiecał mnie posiąść, wyrażony tuż po naszym pierwszym małżeńskim pocałunku?

Miałam nadzieję, że tak – i że każda z tych myśli była dla Diega torturą. Jego cierpienie nie równało się z moim.

To on był temu wszystkiemu winien.

Rozbrzmiały kroki. Cristiano lekko musnął moje plecy, rozpinając haftki stanika. Zsunął mój biustonosz i upuścił na ziemię. A więc to już. Żołądek podchodził mi do gardła na myśl o jego szorstkich dłoniach na mojej skórze.

– Naprawdę chcesz, żebym się pospieszył? Żebym wdarł się w ciebie mocno i szybko? – Jego głęboki głos dźwięczał niewątpliwym pożądaniem. – A może wolisz, żebym to przeciągnął? Sprawił, że będziesz się tym cieszyć? Pragnąć tego? Co byłoby gorsze?

Zadrzałam, mimo że w kościele było ciepło. Cieszyć się? To byłaby zdrada samej siebie... Miałam jednak przeczucie, że popełnię tę zbrodnię. Już teraz moje sutki były całkiem twarde i drżałam, oczekując kontaktu z jego dłońmi. Moje ciało reagowało za każdym razem, gdy mnie dotykał, począwszy od naszego tańca na balu kostiumowym, aż do tego momentu, gdy jego palce wędrowały po mojej skórze, kiedy Cristiano opatrywał mi stopy pokaleczone w pożarze magazynu. Ale bez względu na niewątpliwy

magnetyzm między nami nigdy bym się nie przyznała, że tego właśnie chcę. A już na pewno nie zniżyłabym się do próśb.

Co gorsze? W takiej chwili byłam gotowa przyjąć ból, przeżyć opór czy wzbudzić w sobie nienawiść.

Ale być zaspokajaną przez samego diabła i czerpać z tego frajdę? To wydawało się najcięższym z możliwych grzechów.

– Miejmy to za sobą – odparłam wreszcie.

– Pytam tylko z ciekawości – dodał, kładąc mi rękę na plecach i popychając mnie do przodu. – Twoja odpowiedź nic nie zmieni. A teraz, mój mały motylku, zaprzyj się o ławkę.

Westchnęłam głęboko, pochyliłam się i zasłoniłam usta obiema rękami, oferując mu swoje tylne rejony.

– Co za widok – powiedział. – Pobudza wyobraźnię. Może jeśli ładnie poprosisz, to kiedyś wezmę cię przez tylne drzwi.

Odruchowo zwarłam pośladki. Byłabym naiwna, myśląc, że Cristiano ma jakieś zahamowania, ale mój umysł jeszcze nie zdążył odmalować paskudnych detali tej wizji. Słowa w jego ustach brzmiały tak nieprzyzwoicie, jak to tylko możliwe. Nikt nigdy dotąd tak do mnie nie mówił.

Oddech przyspieszył mi na myśl o tym, jak ten mężczyzna mógłby mnie wykorzystać, splugawić w ten zakazany sposób. Tego właśnie chciał: wzbudzić strach. Byłam na jego łasce, tak bezbronna, jak tylko mogłam, podległa mu, jakbym znalazła się w pazurach głodnej bestii.

Moje ciało odpowiedziało na tę myśl ostrym, ale przyjemnym szarpnięciem gdzieś w głębi. O Boże! Co było ze mną nie tak?

„Podejrzewam, że mogłabyś nawet polubić uleganie” – powiedział mi Cristiano, kiedy jechaliśmy konno kilka dni wcześniej.

Czy mógł mieć rację? Może moja natura była równie mroczna jak jego, może pragnęłam nagiąć się do woli mężczyzny. Ale nie byłam zwierzęciem. Nie pozwoliłabym sobie rozkoszować się czymś takim tylko z powodu łaknień ciała.

Cristiano dotknął mojej kostki u nogi.

– Podnieś stopę – rozkazał.

Spojrzałam w dół i zrobiłam tak, jak powiedział. Klęczał za mną, trzymając w ręku naręczce czarnej koronki.

– Co to? – zapytałam.

– Włóż tu nogę – polecił i zaczekał, aż to zrobię. – Teraz drugą.

Wstał i wciągnął na mnie długą suknię. Materiał opadł mi do kostek. Kiecka miała niewielki, zaokrąglony tren, prawie jak suknia ślubna.

– Ubierasz mnie? – zdziwiłam się.

– Z żalem.

– Ale...

Czekał. Nie mogłam się zmusić, by skończyć zdanie. Przysięgał, że mnie zbeczcześci. Dlaczego tego nie zrobił?

– Dojdziemy i do tego – powiedział, czytając mi w myślach. – Nawet podoba mi się pomysł, że będziesz odchodzić od zmysłów na myśl o wszystkich tych rzeczach, które zrobię ci dziś wieczorem. Zresztą ja również. Dopóki nie położę na tobie rąk, będę sobie wyobrażał, jak przemocą biorę to twoje słodkie ciało... na każdy możliwy sposób.

Znów poczułam pulsowanie między nogami, tym razem mocniejsze. Musiałam jakoś zagłuszyć zdradziecką reakcję organizmu. Postanowiłam go rozzłościć.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że nie musisz zmuszać kobiet do niczego.

– Bo tak jest. – Zapiął suwak sukienki. – Ale kiedy już z tobą skończę, nie zostanie nawet ślad po niewinności. Ani po dziewczynie, którą byłaś. Moim zdaniem to jest właśnie przemoc.

– Co ci z tego przyjdzie?

– Nie jesteś już czyjąś słodką, czystą, naiwną księżniczką. Nie mieszkasz w wieży z kości słoniowej. Teraz jesteś jej właścicielką. Nauczysz się rządzić, ponieważ na tym właśnie polega bycie członkinią królewskiego rodu Calaveras. A ta sukienka jest o wiele bardziej godna królowej.

Dreszcz przeszył moje ciało na dźwięk tej groźby i jednocześnie obietnicy. Teraz byłam jedną z nich. *Calavera*. Czarna koronka zmieniła mnie z pełnej nadziei panny młodej w pierwszą damę kartelu. Misterny gorset dopasował się do moich kształtów, a szeroki dekolt niemal całkiem odsłaniał ramiona. Stojący za mną Cristiano przesunął dłońmi po tkaninie opinającej moje piersi i zatrzymał je w talii.

– Sama myśl o tym, że w nocy będzie nas dzieliła tylko koronka, wystarczy, aby doprowadzić mnie do szaleństwa.

Poczułam w ciele zawstydzające pulsowanie wzbudzone przez jego szorstkie słowa i chropawy głos.

– Ale nie chcę, żeby pożądał cię ktokolwiek inny. Może przed naszym przybyciem powinienem ich wszystkich ostrzec, że jeśli będą się za długo na ciebie gapić, wykluję im oczy.

– Jacy wszyscy? – Pod wpływem jego sugestywnego dotyku i obrazowych gróźb przyspieszył mi oddech. – Przed naszym przybyciem... dokąd?

– Moi ludzie. Podejrzewam, że już wiedzą – ciągnął Cristiano, naciskając biodrami na mój tyłek. Nietrudno było odczytać jego pragnienia. – Po kłopotach, przez które przeszedłem, by cię zdobyć, i poświęceniach,

które poniosłem, nie będą kwestionowali mojej własności. Co moje, to moje.

Trwałam bezradna w mocnym uścisku; jego duże dłonie zaciskały się wokół mojej talii, a twarde wzwód napierał na moje plecy. Czy może istnieć pewien rodzaj zadowolenia w poddaniu się temu, co nieuniknione? W oddaniu się mężczyźnie, który był tak silny i pewny siebie oraz swoich planów? Jego władczość sprawiła, że puls mi przyspieszył. Zapewne mogłabym odnaleźć w uległości swoiste piękno.

Ale nie zamierzałam dać mu tej satysfakcji.

Nie powinnam rozpamiętywać czasów, kiedy jeszcze czułam się przy nim bezpiecznie. Nawet jedenaście lat wcześniej, gdy jako przestraszona dziewczynka zobaczyłam Cristiana stojącego nad martwym ciałem mojej matki, poczułam dziwny i niespodziewany komfort w jego ramionach, kiedy niósł mnie w dół do czarnego jak smoła tunelu.

– Mówisz, że co twoje, to twoje – powtórzyłam. – Ale słyszałam plotki o twoich ludziach. Czy pozwolisz im mnie dotknąć? Wykorzystać mnie? Powiedz mi teraz, żebym wiedziała, czego się spodziewać. Czy należę do ciebie, czy do kartelu Calaveras?

Przesunął dłonią po mojej piersi – miał ciepłą skórę – po czym delikatnie położył mi ją na gardle.

– Cokolwiek się stanie, zapamiętaj moje słowa: pokochasz to.

Nie. Pomysł bycia rozrywką dla wielu mężczyzn przerażał mnie bardziej niż cokolwiek, co mi zapowiedziano do tej pory. Chciałam uciekać. A sugestia, że mi się to spodoba, była równie obsceniczna, co przerażająca.

– Puszczę cię teraz. Jeśli tego nie zrobię, wezmę cię w domu Bożym i nie będę w stanie przerwać, dopóki nie nadejdzie świt.

Puścił mnie i zostawił bez tchu, całkiem zdezorientowaną. Nogi mi się trzęsły, gdy schyliłam się po swoje rzeczy.

– Zostaw to wszystko – powiedział. – Moi ludzie to wyrzucą.

Podniosłam cenną koronkę w kolorze kości słoniowej, fragment mojej porzuconej sukni ślubnej. Przesunęłam palcem po długim rozdarciu.

– Chcę ją zabrać.

– Tam, dokąd się udajemy, nie będzie ci potrzebna. Maks już włożył twoje torby do samochodu.

– Należała do mojej matki – powiedziałam cicho.

Spojrzałam na niego tak jak jedenaście lat wcześniej, gdy stał nad nią, kiedy się wykrwawiała. Nade mną. Z krwią na spodniach, z bronią w ręku. Zapamiętałam go jako najokrutniejszego, a zarazem najbardziej opiekuńczego człowieka w całym świecie.

Jego moc i wpływy od tamtego czasu tylko wzrosły.

Cristiano zacisnął usta w wąską linię, kucnął i wyjął tkaninę z moich rąk. Podniósł suknię i stanik z kościelnej posadzki, po czym wyprostował się na całą wysokość.

– Chodź.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

– Do domu.



## 2

### NATALIA

**W**ielkanoc mieliśmy pochmurną, ale mimo to na placu nie brakowało ludzi. W powietrzu unosił się zapach smażonych plantanów. Miejscowi tańczyli bądź napełniali brzuchy horchatą i empanadas, a dzieci zebrały u sprzedawców o cukierki, balony i inne drobiazgi.

Wyglądało na to, że w tym świętującym tłumie brak wyłącznie Diega.

Dwa czarne land rovery z przyciemnianymi szybami stały zaparkowane przy krawężniku przed kościołem. Cristiano zaprowadził mnie do drugiego z nich, przekazał moje rzeczy kierowcy i otworzył tylne drzwi.

Wsiąść oznaczało oddać się w ręce Cristiana. Kiedy już raz znajdę się w tym aucie, będę stracona dla świata. Moja komórka była w torbie, którą przyniosłam do kościoła, ta zaś została gdzieś zabrana. Nie byłam na tyle naiwna, by się spodziewać, że odzyskam ją w najbliższym czasie, o ile w ogóle kiedykolwiek. Zmrużyłam oczy i rozejrzałam się po placu.

– Barto ma mnie odebrać lada chwila. Myśli, że pojedziemy na lotnisko. Tak jak polecił mój ojciec.

– W takim razie lepiej wsiadaj, żebyś nie musiał się z nim wdawać w pogaduszki – powiedział Cristiano. – Przestań grać na zwłokę.

Przykucnęłam, żeby odpiąć pasek jednego ze ślubnych pantofli.

– Stopy mnie bolą – wyjaśniłam, ukradkiem przeczesując wzrokiem schody kościoła i rozbawiony tłum. Wypatrywałam Diega. Jedno ostatnie

spojrzenie nic by nie zmieniło w mojej sytuacji, a nie mogłam tak po prostu odejść.

– Zniknął bez śladu, o ile wie, co dla niego dobre – powiedział Cristiano.

Jego stanowczość zmusiła mnie do podniesienia wzroku.

Całe moje życie zostało wywrócone do góry nogami. Diego rozpląnął się w niebycie, a jego brat przesłonił mi widok i nazwał mnie żoną.

– Mniejsza o buty – dodał Cristiano. – Wsiadaj do samochodu i nie wymawiaj więcej jego imienia albo Bóg mi świadkiem, że...

– Że co? – zapytałam, wstając. – Odetniesz mnie od bliskich i skażesz na życie, którego nie chciałam?

Zmrużył oczy, bo zabrakło mu pomysłu na ripostę. Taka była prawda. Mój los został przypieczętowany.

Zniknęłam we wnętrzu samochodu, zanim Cristiano zdecydował się na odpowiedź. Zdjął marynarkę, podszedł do pierwszego SUV-a i chwilę rozmawiał z kierowcą. Odwróciłam wzrok i patrzyłam przez szybę, zapisując sobie w pamięci ten miejski plac. Dopóki nie ujrzę Diega ponownie, będę go pamiętała zgarbionego pod ciężarem porażki, gdy Cristiano rozkazał wszystkim wyjść z kościoła. Wszystkim oprócz mnie.

Serce mi zadrżało. Diego mnie wydał. Nie miał wyboru – Cristiano zdecydował, że chce zjednoczyć nasze rodziny oraz połączyć swój kartel z kartelem mojego ojca. Dopiął swego. Nic nie mogło go powstrzymać.

Mimo wszystko... osoba, którą kochałam, człowiek, dla którego byłam gotowa przeciwstawić się ojcu, pozwolił mi pójść do ołtarza z kimś innym. I to nie z byle kim. Z jego okrutnym, słynącym z brutalności bratem.

Czy Diego żałował? Od jak dawna wiedział, jak to się wszystko skończy?

Broda mi zadrżała, więc spróbowałam się wziąć w garść. Pieprzyć Diega, skoro postawił mnie w takiej sytuacji – i pieprzyć mnie, że wciąż się za nim rozglądam.

Cristiano rzucił marynarkę na siedzenie obok mnie i usadowił się za kierowcą.

– Co cię obchodzi, gdzie jest mój brat? – zapytał, podnosząc przegrodę między przednimi a tylnymi siedzeniami.

Odwróciłam się do niego.

– Miał być moim mężem.

– Wydał cię, żeby ratować własny tyłek. Nie masz czego żałować – oświadczył Cristiano. Obserwował mnie uważnie, gdy ruszaliśmy. – Powinnaś mi podziękować za to, że wkroczyłam do akcji.

Podziękować mu? Krew we mnie zawrzała. Biorąc pod uwagę naturę naszego związku i biznes Cristiana związany z handlem ludźmi, wątpiałam, czy istnieje czyn dostatecznie podły, którego nie potrafiłby sam przed sobą usprawiedliwić.

– Nie zostawiłeś mi wyboru.

– Zawsze ma się wybór. – Cristiano podwinął rękaw koszuli, a następnie wyciągnął do mnie rękę. – Bądź tak dobra...

Spojrzałam na jego ramię.

– Co mam zrobić?

– Spinki do mankietów.

Powoli przecinaliśmy plac udekorowany figurami z papier-mâché, wielobarwnymi flagami i kwiatami. Mężczyźni w sombrero oraz kobiety w tradycyjnych sukniach, z plecionymi koszami na głowach rozsuwali się na boki, zerkając do wnętrza przez przyciemniane szyby. Niektórzy rzucali gniewne uwagi pod naszym adresem. Nie powinniśmy tędy przejeżdżać.

– Sam możesz je sobie odpiąć – powiedziałam.

– Ale proszę, żebyś ty to zrobiła.

Czy Cristiano w ogóle rozumiał, czym jest prośba? W jego głosie dźwięczało żądanie. Z wahaniem ujęłam jego nadgarstek i wysunęłam srebrny słupek spinki do mankietów przez dziurkę w koszuli.

– Co byś zrobił na miejscu Diega? Albo moim, skoro już o tym mowa?

– spytałam go. – Choć przypuszczam, że najpierw musiałbyś zrozumieć, czym jest miłość, żeby pojąć, do czego uczucie popycha ludzi.

– Posłuchaj mnie uważnie. Za każdym razem, gdy wypowiadasz imię mojego brata, mam przed oczami pewną wizję. Taką, która mi się nie podoba. Nie wypowiadaj go więcej, chyba że chcesz mnie sprowokować.

Mankiet jego koszuli zwisał luźno. Cristiano skinął głową, więc go podwinęłam. Moje palce przesunęły się po żyłach znaczących mocne, owłosione przedramię mężczyzny.

– Jaka wizja? – zaryzykowałam.

Kiedy już podwinęłam rękaw równo aż do łokcia, Cristiano przesunął się nieco i podał mi drugą rękę.

– Jeśli zacznę ją opisywać, prawdopodobnie się rozgniewam. A to niezbyt rozsądne wyjście, skoro jesteś tutaj ze mną uwięziona.

Imię Diega mogło przywołać u Cristiana wspomnienie, które prześladowało również mnie. Jedenaście lat wcześniej Diego oskarżył brata o morderstwo mojej matki, choć wiedział, że Cristiana będzie to kosztowało życie. Diego przedłożył sprawiedliwość nad rodzinę, a w kartelu zdrada najbliższych była grzechem śmiertelnym. Wciąż miałam przed oczami to wspomnienie – Diega celującego w Cristiana z pistoletu... i we mnie, choć to nie mnie chciał zastrzelić.

Wyjęłam drugą srebrną spinę i zacisnęłam je obie w dłoni.

– Nigdy nie widziałam mężczyzny bardziej opanowanego niż ty dziś w kościele – powiedziałam, chcąc sprawdzić, czy uda mi się dociec, co go tak poruszyło. – A teraz jesteś zły. Dlaczego?

Dla odmiany to on popatrzył przez szybę. Nie musiał odpowiadać na żadne z moich pytań. Dlatego każda odpowiedź była tak cenna, bez względu na temat. Wszystko, co usłyszę, mogło być wskazówką w przypadku człowieka kryjącego się za maską *calavera*. Kim był Cristiano? Czego bał się człowiek tak zimny i bezduszny jak on? Czego pożądał? Co wzbudzało w nim miłość?

I dlaczego mnie to obchodziło?

Informacje. Kiedyś ich zbieranie było niewinną pasją dziewczynki, którą bliscy pod pretekstem bezpieczeństwa trzymali pod kloszem. W późniejszych latach informacje zyskały trudny do uniesienia ciężar, bo chciałam zapomnieć o wszystkim, co miało związek z tamtym życiem. Teraz mogły mnie wyciągnąć z tej kabały. Byłoby mi łatwiej ścierpieć bliskość wroga, gdybym wiedziała, czego ten chce. Czego się spodziewa. Co nim kieruje.

Nie tylko ścierpieć... lecz może nawet mu uciec.

Byłam przykuta do Cristiana z powodu jego władzy nad życiem ludzi, których kochałam. Nie miałam drogi ucieczki. Ale musiały przecież istnieć sposoby na to, by się od niego uwolnić.

Przeciągnęłam opuszką palca po gładkiej skórze nadgarstka Cristiana. Na tyle lekko, by wyglądało to na przypadek.

– Co cię rozzłościło? – drażylałam.

Przez chwilę wpatrywał się w widok za oknem, po czym się do mnie odwrócił.

– Zazdrość jest dla mnie czymś nowym. Ale od dawna nie pozwalałam, by rządziły mną emocje, więc w kościele udało mi się ją powściągnąć.

Zazdrość? Staralam się ukryć zaskoczenie, zarówno tym, co usłyszałam, jak i faktem, że raczył mi odpowiedzieć. Być może nie powinnam się dziwić. Cristiano oczekiwał po mnie nieskalanej niewinności. Czy zdenerwował się, że dostaje resztki po bracie? A może był to po prostu prymitywny instynkt mężczyzny, który chce osiąść swoją żonę jako pierwszy?

Groził, że utnie Diegowi ręce, jeśli ten tylko mnie dotknie. Ale czego właściwie się spodziewał? Wtargnął w sam środek naszego związku. Przerwał nasz ślub.

Wygrał.

Kiedy sięgnął po moją kostkę, odskoczyłam do tyłu.

– Ten ból to od butów? – zapytał, opierając sobie moją stopę na kolanie.  
– Czy od skaleczeń szkłem?

Serce waliło mi jak młotem, a włoski na ramionach stanęły dęba. Nie mogłam zapominać, że Cristiano mógł – i chciał – mnie dotknąć absolutnie w każdej chwili. Oparłam się plecami o drzwi, żeby móc spojrzeć mu w twarz.

– Tamte rany już się prawie zagoiły.

– Miałaś dobrego lekarza. – Uniósł kącik ust, gdy jego duże palce zmagaly się z filigranową sprzączką ślubnego pantofla.

Kilka dni wcześniej mój strach przed Cristianem rozplynał się w powietrzu po tym, jak ostrożnie i delikatnie usunął odłamki szkła z moich stóp. Pomógł mi, zamiast wykorzystać sytuację.

Wyjechaliśmy za miasto. SUV przyspieszył na dwupasmowej autostradzie, z której obu stron ciągnęła się pustynia. Pędził w kierunku burzowych chmur zebranych nad horyzontem. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Jesteś lekarzem, porywaczem i mężem w jednej osobie – stwierdziłam. – Szczęściara ze mnie.

– Powtórz to. – Odrzucił mój but na bok i spojrzał mi w oczy. – Podoba mi się to słowo w twoich ustach.

– Porywacz – powiedziałam. – Jestem twoją branką i nie wątpię, że sprawia ci to frajdę.

– Nie to słowo. Mąż. – Przesunął moją stopę o kilka centymetrów, aż jej podbicie przyłgnęło do wybrzuszenia w jego spodniach. – Jesteś moją żoną i sprawia mi to perwersyjną przyjemność. Zarówno wypowiedanie tych słów, jak i ich słuchanie.

Zaschło mi w gardle, gdy tak się prężył i rósł pod moją stopą. Był podniecony, a mnie pozostało zdać się na jego łaskę.

Deszcz zabębnił o dach wozu. Niebo pociemniało.

– Jak długo potrwa, zanim dojedziemy na Bezprawie?

Cristiano oblizwał wargi.

– Jeszcze jakieś pół godziny.

Rozważyłam możliwości. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka po przekroczeniu bramy. Cristiano co najmniej dwa razy ostrzegał, że weźmie się do mnie później. Lepiej, żeby trwało to trzydzieści minut niż całą noc. Jeśli dopisze mi szczęście, być może jeden raz mu wystarczy. Znudzi się mną i zajmie czymkolwiek innym.

– Wystarczająco dużo czasu, by skonsumować nasz związek – stwierdziłam.

Znieruchomiał, po czym zamrugął.

– Słucham?

Przezwyjęzyłam instykt krzyczący, że powinnam siedzieć cicho. Wiedziałam, że zniosę go jakoś przez trzydzieści minut. A nawet jeśli nie,

to nie umrę od tego.

– Powiedziałaś, że małżeństwo nie będzie ważne, dopóki go nie skonsumujemy.

– Zgadza się.

– Zatem moi najbliżsi nie są bezpieczni, dopóki nie dopełnię warunków umowy.

Przechylił głowę, ujmując moją stopę mocniej. Przesunął kciukiem wzdłuż podeszwy jak wtedy, gdy usuwał z niej odłamki szkła. Przeszył mnie ostry, rozkoszny skurcz i zadrżałam, by ukryć przed nim, że mam łaskotki.

– Jesteś tak napalona, że chcesz, bym wziął cię tutaj? – spytał. W jego głosie zabrzmiała szczerza ciekawość.

– Chcę to mieć za sobą – odparłam.

– Stchórzyłaś w kościele.

– Zostać zgwałconą na oczach Matki Bożej z Guadalupe to wstyd. Hańba. – Powinnam bardziej obawiać się konsekwencji własnej śmiałości. Kusiłam bestię, by mnie splugawiła. Co prawda próbowałam działać rozsądnie. Diabeł, którego już znałam, siedział tu przede mną. A zegar tykał.

– Gwałt na tylnym siedzeniu samochodu... – przełknęłam ślinę – ma więcej sensu niż cokolwiek, co mi się dziś przytrafiło.

– Wcale nie – zaprzeczył natychmiast, opierając dłoń na gładkim czarnym skórzanym siedzeniu. – To nie jest odpowiednie miejsce dla mojej oblubienicy.

– Nie jestem żadną oblubienicą, tylko więźniarką. Chcesz zachowywać się jak mąż? Na to już za późno. Weź mnie jak niewolnicę, nie jak żonę.

Zacisnął zęby i sięgnął po moją drugą nogę. Na myśl o tym, że chwyci mnie za obie kostki, instynktownie się od niego odchyliłam, ale tylne



siedzenie nie dawało mi zbyt dużego pola manewru. Cristiano złapał mnie za stopę i zabrał się do pracy, uwalniając ją z satynowych więzów.

– Przemawia przez ciebie złość – powiedział. – Rozumiem to. Czujesz się zdradzona, tak jak powinnaś. On cię sprzedał. Ale pociesz się myślą, że ja nigdy tego nie zrobię.

– A co to za pociecha?

– W końcu ją dostrzeżesz.

Siedziałam teraz naprzeciw niego, z obiema stopami na jego kolanach, lecz odwróciłam głowę.

– Przez wzgląd na własne zdrowie psychiczne mam nadzieję, że tak będzie.

Czułam mrowienie w szczęce. Więźniarka... Przynajmniej to przyznał. Ale czy moją niewolą będzie uwięzienie w ścisłym tego słowa znaczeniu? Chwilowo zapomniałam o strachu nie tylko przed Cristianem, lecz także przed miejscem, które nazywał domem. Bezprawie opisywano mi jako niebezpieczne, sekciarskie, wyjęte spod prawa miejsce – piekło dla kobiet i dzieci. Na domiar złego leżało ono tuż nad Pacyfikiem, lecz od morza odgradzał je mur rozciągający się wzdłuż zachodniego wybrzeża Meksyku. A ja wpadłam w to wszystko jak śliwka w kompot.

– O czym myślisz, kiedy tak podkulasz palce? – zapytał.

Zmusiłam się, by rozluźnić stopy. Musiałam pamiętać, że Cristiano był spostrzegawczy. Już jako dziewczynka byłam przedmiotem jego uwagi, co niestety oznaczało, że mógł znać mnie lepiej, niż byłoby to dla mnie dobre.

Puścił moje stopy i obejrzał ich podeszwy.

– Czy to prawda, że przyjąłeś w życiu więcej kul niż narkotyków? – spytałam.

Podniósł na mnie oczy – i uniósł tylko jedną brew.

– Że co proszę?

- Tak głośno plotka o przywódcy kartelu Calaveras.
- Nigdy w życiu nie brałem narkotyków – powiedział.
- A co z kulami?
- A jak myślisz?
- Myślę, że... tak. Tak.

Ścisnął moją piętę.

– Trafiony zatopiony. – Wydawał się jednocześnie rozbawiony i poważny.

Przejechałam językiem wzdłuż krawędzi zębów.

– Masz fetysz stóp? – spytałam, żeby zobaczyć, co na to powie.

– Tyle pytań. – Wydawał się świadomie wzmacniać uścisk, jakby zapomniał, że mnie trzyma. – Dlaczego pytasz?

– Najpierw umyłeś mi stopy, wtedy w łazience, rano po ataku na magazyn, a teraz się nimi bawisz.

– Umyłem ciebie – powiedział. – A teraz ciebie dotykam. Może mam fetysz Natalii? – Usiadł z powrotem na swoim miejscu, ale moje stopy wciąż trzymał na kolanach. – A więc *la narcoprincesa* jest ciekawa moich nawyków i upodobań. Musi się zastanawiać, co ją czeka na Bezprawiu.

Jak funkcjonowało społeczeństwo, które było do cna zepsute? Jeśli ci ludzie czuli bezbrzeżne oddanie w stosunku do Cristiana, co zrobiliby ze mną? Nie orientowałam się za dobrze w jego interesach. Wiedziałam tyle, że handlował bronią i kobietami. Wszyscy w moim świecie wiedzieli, że dziewice mają dużą wartość. Gdyby się ze mną nie ożenił, zdręczałabym się, że zostanę sprzedana w niewolę. Może rzeczywiście powinnam się o to martwić.

Zadrżałam i zniechęta dostrzegłam, że wbija we mnie wzrok. Po południu Cristiano dostał już ode mnie to, czego chciał – władzę, jaką

dawały mu dwie połączone rodziny, i dwa kartele. Ale nie wystarczało mu, że narobił już tyle szkód i zniszczeń. W końcu był mężczyzną i patrzył na mnie męskimi oczami. Jego wzrok miał w sobie zachłanność. Jego duże dłonie też.

Chciał mnie posiąść dziś wieczorem.

Widziałam to w tym żarłocznym spojrzeniu. Musiałam stawić czoła prawdzie. Oddałam się Diegowi, obiecując, że będzie jedynym mężczyzną, który kiedykolwiek będzie mnie miał, a teraz czekała mnie dożywotnia służba jego bezwzględnemu bratu.

Nie mogłam się kulić ani uciekać. Cristiano dostanie to, czego chciał. A pewnego dnia się mną znudzi.

Mężczyzna taki jak on nie był stworzony dla jednej kobiety.

Posiadanie żony byłoby dla niego przede wszystkim niewygodne. Miałam nadzieję, że z szacunku dla naszej przeszłości będzie mnie trzymał w jakimś znośnym miejscu. Że dostanę dach nad głową i przyzwoite jedzenie, takie, jakie kiedyś zapewnił mu mój ojciec. Że będzie mnie wzywał do swojego łóżka w razie potrzeby, a poza tym zostawi mnie w spokoju. Ale nie śmiałam niczego oczekiwać.

Nie po tym, co usłyszałam.

Co takiego powiedzieli mi Diego i Tepic? Plotki o znęcaniu się tych z Calaveras nad prostytutkami i satanistycznych rytuałach, które obejmowały jedzenie ślimaków, składanie dziewic w ofierze i mówienie językami. Nikt nie mógł potwierdzić ani zaprzeczyć, co się tak naprawdę działo w tej piekielnej krainie, ponieważ najwyraźniej żaden intruz nie przeżył, by móc o tym opowiedzieć.

Diego obiecał, że mnie stamtąd wyrwie. Mój ojciec też będzie próbował. Ale nie mogłam na nich polegać, mając przeciwko sobie wszechmocnego Cristiana. Aby odzyskać wolność, musiałam znaleźć jakiś

sposób po wewnętrznej stronie murów – a do tego czasu zmuszona byłam jakoś się trzymać.

W dosłownym tego słowa znaczeniu. Zarzuciło mną, kiedy SUV podskoczył po zjeździe z głównej autostrady. Bujne zielone góry wyrastały z jałowej pustyni, odcinając się wyraźnie na tle chmur. Wiedziałam, że za tym pasmem górskim rozpościera się ocean. Miałam przed sobą trzy naturalne źródła piękna. Nie zdziwiło mnie, że Cristiano zajął to właśnie miasto, by urządzić w nim swoje prywatne piekło na ziemi. Lubił piękne rzeczy, więc je sobie przywłaszczył.

– Masz chorobę lokomocyjną? – zapytał.

– Zazwyczaj nie.

– To dobrze. Droga do bram jest nieutwardzona.

– Już jesteśmy na miejscu? – zdziwiłam się.

– Dom twojego ojca jest całkiem niedaleko. To teren spowalnia ludzi.

Chwyciłam się drzwi, gdy zaczęliśmy zjeżdżać kamienistą polną drogą.

– To czemu nie naprawisz dróg?

– Wtedy za łatwo byłoby się tu dostać.

Albo stąd wydostać.

Żołądek mi się skurczył. Przed sobą miałam kamienne mury. Wyrastały z pustyni niczym forteca, oddzielając od reszty kraju hektary ziemi przylegającej do górskiego zbocza.

Bezprawie. Teraz ta nazwa zyskała w moich oczach sens. Trudno było się tu dostać, a ten, komu by się to udało, nie uciekłby szybko.

Przez twarz Cristiana przemknął złośliwy uśmiezek.

– Widzę, że słyszałaś plotki. Że zrujnowałem to miasto, zbezczęściłem, zhańbiłem i wypędziłem jego mieszkańców. Że rządę nim żelazną ręką. – Wsunął dłoń pod rąbek mojej długiej sukni i przesunął ją w górę wzdłuż

łydki. – Może ty rozluźnisz tę żelazną pięść, Natalio. Zmienisz żelazo w płynną rtęć i uformujesz według własnych upodobań, tak jak twoja matka zrobiła kiedyś z twoim ojcem.

Zacisnęłam zęby.

– Skoro mnie nie wolno wspominać o Diegu, ty powinieneś mieć zakaz mówienia o mojej matce. – Próbowałam cofnąć nogę, ale ją przytrzymał.

Potem zawahał się krótko, wreszcie jednak puścił.

– Dobrze znałem Biancę – powiedział. – Miała wpływy i kręgosłup ze stali. Była dość silna, by stać u boku Costy. Ty jeszcze taka nie jesteś, ale masz jej cechy we krwi.

– Byłaby przerażona tym, kim się stałeś. Tym, jak traktujesz kobiety. I tym, co szykujesz dla mnie.

Szyja mu poczerwieniała. Odwrócił wzrok. Zsunęłam nogi z jego kolan i przyciągnęłam je blisko klatki piersiowej. Podskakiwaliśmy na wertepach, podjeżdżając coraz bliżej do żelaznych wrót, kilkakrotnie wyższych niż strzegący ich mężczyźni.

Zapadła cisza. Tylko opony chrzęściły na nierównym podłożu, a kamienie uderzały o podwozie. To by było na tyle, jeśli chodzi o szacunek Cristiana dla mojej matki. Albo o brutalne warunki, które mnie czekały. Wkrótce miałam się dowiedzieć, co z plotek było prawdą, a co nie, ale nie ma dymu bez ognia. Sama zobaczę bramy i mury. Skrywały tajemnice i ludzi, a w tym świecie nie oznaczało to nic dobrego.

Mylił się, jeśli sądził, że kiedykolwiek zaakceptuję traktowanie ludzi jak towaru. Jeśli myślał, że moja matka chciałaby dla mnie takiego losu.

Zatrzymaliśmy się przed bramą. Mury były na tyle grube, że znajdowały się w nich punkty kontrolne, jakbyśmy przekraczali granicę. Wyglądali z nich mężczyźni z bronią i notatnikami w rękach, podczas gdy bramy powoli otwierały się do wewnątrz.

Widok przesłoniła mi terkocząca półciężarówka. Kiedy ją mijaliśmy, wyciągnęłam szyję. Z tyłu pojazdu wyskoczyli jacyś mężczyźni i otworzyli drzwi, a ja dostrzegłam w przyczepie ludzi.

Kim oni byli? Przyjechali tu z własnej woli czy zostali skądś zabrani? Musiałam o to zapytać. Ale co bym zrobiła z odpowiedzią? Utknęłam tak samo jak oni. Przyciągnęłam nogi jeszcze mocniej do klatki piersiowej i odetchnęłam głęboko, by uspokoić rozszalałe serce. Wjechaliśmy do *las puertas del infierno*, jak je nazywał Tepic.

Bramy piekieł.

Aby przygotować się psychicznie, zamknęłam oczy i wyobraziłam sobie najgorsze: spalone, wymarłe miasto, patrole z karabinami przeganiające żebraków i prostytutki, ciężkie łańcuchy na bramach i na rękach więźniów. Burdele i puste witryny sklepów, magazyny z bronią i laboratoria narkotykowe, wiszący na drzewach uciekinierzy, którym się nie powiodło.

Staroświecka, ale bardzo skuteczna metoda zarządzania strachem.

Kiedy nie mogłam już powstrzymać ciekawości, uniosłam powieki i wyrzałam przez przednią szybę. Na darmo wyobrażałam sobie najgorsze.

Nic nie mogło mnie przygotować na ten widok.

### 3

## NATALIA

**P**atrzyłam na typową główną ulicę w jakiejś zamożnej miejscowości. Przed nami rozciągały się czyste, zadbane budynki ukryte pod zielonym zboczem góry, która przesłaniałaby słońce, gdyby świeciło. To nie było wymarłe miasto. Cokolwiek kartel Calaveras zrobił z ludźmi, którzy tu mieszkali, infrastruktura i domy nie tylko pozostały nienaruszone, lecz wyglądało na to, że poddano je renowacji. Fasady z czerwonej cegły były jasne, białe stiukowe ściany czyste, a na chodnikach i asfalcie nie widniała najmniejsza rysa.

Właściwie wszystko było tu w lepszym stanie niż tam, skąd pochodziłam.

Kamienista, pełna wybojów i dziur droga przeszła w utwardzoną jezdnię. Posuwaliśmy się więc gładko i bez wstrząsów. SUV jechał szeroką, otoczoną sklepami główną ulicą prowadzącą od bramy do podnóża góry.

Uniosłam brodę i opuściłam nogi, by móc przysunąć się bliżej okna. Chociaż mury były wysokie, miasto było na tyle duże, że nie widziałam, gdzie się zaczyna i gdzie się kończy. Tuż za nim znajdował się ocean – jego słony powiew i obietnica niekończącego się horyzontu szydziły z uwieczonych. Ci jednak nie mogli go zobaczyć. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek ktoś spróbował stąd uciec i jak daleko zdołał dotrzeć.

Dwie młode dziewczyny w T-shirtach i szortach stały pod markizą delikatesów i patrzyły na nas. W rękach miały plastikowe torby spożywcze, a pod pachą każda po parasolce. Zostały pozbawione wolności, ale przynajmniej są suche – pomyślałam. Mężczyźni na koniach kiwali na nas, jadąc każdy w swoją stronę. Grupa kobiet niosła na ramionach kosze z owocami, jedna trąciła drugą w bok, kiedy przejeżdżaliśmy.

Deszcz spadł i szybko się skończył. Niemal każdy przechodzień nie wstrzymywał kroku, żeby się na nas pogapić, kiedy podjeżdżaliśmy do zielonego wzgórza gęsto porośniętego drzewami. Nie wiedziałam, co myśleć o tym, co widzę. Zdezorientowana i lekko oszołomiona ponownie odchyliłam się na oparcie kanapy.

– I co? Zaskoczona? – Cristiano opuścił przegrodę. Ciemne chmury przesłoniły niebo, ale deszcz zamienił się w mżawkę, a kierowca wyłączył wycieraczki. – Tam przed nami jest już dom – oznajmił.

Nie próbowałam ukrywać ciekawości. Pochyliłam się, by zerknąć przez przednią szybę, i natychmiast go dostrzegłam: wielopiętrowy budynek wbudowany w zbocze góry. Białe ściany, dach z czerwonej terakoty i wyraźne linie, które równoważyły okrągłe łuki.

– Stąd mogę mieć wszystko na oku – dodał Cristiano.

Nie wątpiłam, że wszędzie ma swoich obserwatorów.

Okazało się, że główna droga nie prowadzi prosto do podnóża góry. SUV objechał naokoło duży plac, podobny do tego, z którego wyruszyliśmy. Nad nim również dominował kościół. Nie dałam się zwieść. Diego i Tepic sugerowali, że na Bezprawiu wykorzystywano miejscowe sklepy i biznesy do prania brudnych pieniędzy. Kościół mógł być zwykłą przykrywką lub po prostu okrutnym żartem, dającym fałszywą nadzieję w tej bezbożnej krainie.



Dojrzałam rozstawione stragany, takie same jak u mnie w domu, choć akurat teraz większość sprzedawców pakowała swoje towary, a niektóre stoiska stały porzucone w deszczu. Para dzieci biegała boso od straganu do straganu, podskakując z uniesionymi ramionami i szarpiąc za spódnice kobiet, które pakowały najróżniejsze towary: od malowanych drewnianych bibelotów przez płytki *talavera* aż po ubrania w żywych barwach.

– Żebrzą o czekoladę – wyjaśnił mi Cristiano.

– Jakie to smutne – mruknęłam.

– Smutne? – zdziwił się. – Chcą po prostu dostać trochę wielkanocnych łakoci.

Co ciekawe, kobiety nosiły kolorowe sukienki, a swoje stoiska udekorowały kwiatami, czerwoną, białą i zieloną krepą oraz serpentynami i flagami. Kosze na śmieci pękały w szwach od papierowych talerzy i plastikowych kubków. Wyglądało to tak, jakbyśmy trafili na koniec imprezy.

– Zatrzymaj się – polecił Cristiano, a kierowca zaparkował przy krawężniku tuż obok placu.

Cristiano otworzył drzwi, wysiadł i podszedł do kobiety, która właśnie zdejmowała sukienki z wieszaków i składała je do skrzyni. Kiedy go zauważyła, cofnęła się, machając. Wyciągnął coś do niej, chwycił ją za rękę i wcisnął jej jakiś przedmiot w dłoń, po czym przykucnął przed żółtym kocem, na którym leżały skórzane sandały *huarache*.

Nie miałam pojęcia, co robi, ale kobieta wyraźnie była temu przeciwna.

Cristiano ruszył z powrotem do auta. Koszulę miał usianą ciemnymi śladami po kroplach deszczu. Wsunął się na kanapę obok mnie i podał mi parę brązowych skórzanych sandałów.

– Te będą wygodniejsze – powiedział.

Wzięłam je, bo nie wiedziałam, co innego mogłabym zrobić. Obracając sandały w dłoniach, podziwiałam kunszt rzemieślnika i wysokiej jakości skórę. Jechaliśmy dalej, a on wpatrywał się przed siebie. Nie wyglądał, jakby czekał na podziękowania.

– Porządnie wykonane – stwierdziłam. – Wyglądają na kosztowne.

– Maricela jest bardzo zdolna. Chciałem, żeby podała wyższą cenę, ale odmówiła, więc zapłaciłem jej podwójnie.

– Zapłaciłeś jej?

– Oczywiście. – Zerknął na mnie, gdy przejechałam opuszką palca po cienkich podeszwach. – Przypominają mi te, które nosiłaś jako dziewczynka.

Ach. No tak. Uszczypnęłam gładki skórzany pasek. Te buty były stonowaną, „dorosłą” wersją tkanych *huarache*, które nosiłam, dopóki materiał nie pociemniał od brudu i nie wyblakł od słońca, a postrzępione paski nie zaczęły się rozplatać.

– Moja mama ich nienawidziła. Powiedziała... – Zamilkłam. Miałam na sobie te sandały w dniu, w którym znalazłam Cristiana w jej sypialni, a ją samą umierającą na podłodze.

– Co powiedziała? – zapytał.

– Nic. – Cristiano nie zasługiwał na to, bym dzieliła się z nim swoimi wspomnieniami, nawet tak błahymi. Pochyliłam się, by włożyć sandały. Tamte nosiłam, gdy były już tak zniszczone, że mama docinała mi, iż równie dobrze mogę chodzić boso. – Nic takiego.

Samochód wjechał na zbocze góry i skręcił na okrągły podjazd przed posiadłością Cristiana. Z bliska zauważyłam, że biały dom w hiszpańskim stylu kolonialnym miał w oknach kraty z kutego żelaza i kamienny chodnik, który prowadził do masywnych łukowatych drzwi z ciemnego drewna.

– Nie masz bramy? – zapytałam, gdy zaparkowaliśmy. Każdy mógł swobodnie podejść do drzwi wejściowych.

– Poczekaj tu – polecił mi, biorąc marynarkę z siedzenia, po czym wysiadł.

Odwróciłam się od fasady domu, by spojrzeć za siebie. Gliniane dachy, kamienne budynki, zieleń i pustynia – wszystko to składało się na miasto. Firmy i lokale usługowe skupiały się w centrum, wokół głównej ulicy, którą jechaliśmy. Odchodziły od niej węższe uliczki, wiodące spiralnie do dalszych dzielnic.

Szczupła kobieta o delikatnej twarzy elfa i długich kasztanowych włosach zeszła po schodach na spotkanie Cristiana. Podał jej marynarkę, dotknął jej ramienia i gestem zaprosił ją do samochodu. Kobieta zebrała swoje gęste włosy w kok na czubku głowy, skinęła głową i podeszła do bagażnika.

Cristiano otworzył drzwi i podał mi rękę.

– To jest Jazmín – powiedział, gdy wysiadłam z land rovera. – Dopilnuje, żeby niczego ci nie brakowało.

Spotkałyśmy się wzrokiem. Była niezaprzeczalnie ładna i prawie w moim wieku. Jak się tu znalazła? Przyjrzałam się jej, szukając jakichkolwiek oznak złego traktowania. Miała na sobie czyste, wyprasowane czarne spodnie i białą bluzkę z guzikami. Brakowało jakichkolwiek zewnętrznych śladów przemocy. Kobieta wyglądała prawie normalnie. Skinęła mi głową.

– *Bienvenida, señora.*

– Sama mogę zanieść własne bagaże – powiedziałam do Cristiana. – Ona nie musi tego robić.

– Jaz przygotowywała się na twoje przybycie przez kilka ostatnich dni – odparł.

Wsunęłam włosy za ucho i wygładziłam sukienkę. Nawet w sandałach na niskim obcasie jej rąbek ledwo sięgał ziemi.

– Dlaczego mam to na sobie, co? – zapytałam.

Cristiano przeniósł spojrzenie ze mnie na Jazmín.

– Przepraszam. Wygląda na to, że Natalia zapomniała o dobrym wychowaniu.

Policzki mnie zapiekły. Nie odpowiedziałam na powitanie, a przecież to nie ta dziewczyna była moim wrogiem.

– *Mucho gusto* – powiedziałam do niej, gdy wyjęła moją torbę z bagażnika, a przez ramię przewiesiła sobie suknię mojej matki.

Cristiano poprowadził mnie po schodach do solidnych drewnianych drzwi z żelaznymi okuciami. Wyłożony kafelkami przedpokój wieńczył wysoki sufit o ciemnych belkach. Okrągłe okna rozświetlałyby przestrzeń, gdyby świeciło słońce. Zamiast tego światło rzucał żyrandol z kutego żelaza, pasujący do balustrady schodów, których podstopnice pomalowano na pomarańczowo i niebiesko.

Jaz weszła za nami.

– Musieliśmy przenieść wszystkich do jadalni, bo spadł deszcz. – Uśmiechnęła się lekko. – Jest trochę ciasno, ale im to nie przeszkadza.

– Pijani? – zapytał Cristiano.

– Bardzo. I równie ciekawi.

– W to nie wątpię – odparł. – Oprowadzę Natalię po domu, zanim zajdziemy na imprezę.

Nie zdołałam ukryć zaskoczenia.

– Imprezę? – Moje życie waliło się w gruzy, a Cristiano chciał to uczcić? – Chyba nie mówisz poważnie.

– Masz coś do prania? – spytała mnie Jaz, poprawiając na ramieniu pasek mojej torby.

– Ja... Co? Sama mogę się rozpakować – zapewniłam, podchodząc bliżej. – Pójdę do swojego pokoju, jeśli tylko pokażesz mi...

Cristiano chwycił mnie za łokieć i przyciągnął do siebie.

– Jaz ma wszystko pod kontrolą. A ja chcę cię mieć teraz przy sobie. W organizację dzisiejszego wieczoru włożono wiele czasu i wysiłku. Będziesz mi towarzyszyć.

Zacisnęłam usta w kreskę.

– Nie zmusisz mnie, żebym się dobrze bawiła.

Odwrócił się, by zasłonić mi Jaz, i przyłożył usta do mojego ucha.

– Baw się lub nie – wyszeptał. – Ale zrobisz, co ci każę, i nigdy więcej nie będziesz się ze mną sprzeczać w czyjejś obecności. Jaz cię o coś spytała. Odpowiedz jej.

Wyprostował się, a ja stanęłam twarzą w twarz z Jaz, która miała nieprzeniknioną minę. Z pewnością nie chciałam być nieuprzejma dla kogoś, kto mógł znajdować się w jeszcze gorszej sytuacji niż ja. Jednak ściąganie mnie na jakąś imprezkę w godzinę po tym, jak moje życiowe plany obróciły się w ruinę, wydawało mi się okrucieństwem.

– Moje ubrania są czyste – powiedziałam. Zrobiłam pranie w domu, zanim się spakowałam. – Z wyjątkiem... – Zerknęłam na zniszczoną suknię ślubną, którą Jaz przewiesiła sobie przez ramię. Nawet jeśli delikatną koronkę dałoby się naprawić, to czy był w tym sens?

– Z wyjątkiem... – powtórzyła.

– Nieważne. Wszystko jest czyste. – Odchrząknęłam. – Dziękuję.

– *De nada.* – Jaz ujęła żelazną poręcz i zaczęła wchodzić po schodach. Zanim zniknęła w zakończonych łukiem drzwiach, rzuciła mi spojrzenie z ukosa.

– Moi podwładni będą zadowoleni, widząc, że ty również się cieszysz, że tu jesteś – powiedział Cristiano. – A kiedy mój personel jest zadowolony, to i ja także.

– Ale ja się nie cieszę.

Westchnął, twarz mu złagodniała. Uniósł mi podbródek, aż nasze usta się zrównały. Mógłby się pochylić i mnie pocałować, gdyby zechciał.

– Więc udawaj, żeby im zrobić przyjemność.

Spuściłam wzrok na jego wargi, kiedy je zwilżył, a potem szybko odwróciłam twarz.

– Dlaczego miałabym robić coś takiego?

– Mówiłem ci dlaczego. Ponieważ wprawia mnie to w dobry humor. A ty chcesz mojego szczęścia. – Przyciągnął moją twarz do swojej i zachekał, aż nasze spojrzenia znów się spotkają. – Ale jeśli to nie jest wystarczający powód, to zrób to, bo tak ci każę.

Miałam wrażenie, że jeszcze wiele razy usłyszę taką odpowiedź. Skoro jednak musiałam znosić jego wolę, to on nie miał innego wyjścia, jak tylko znosić mnie. Nie musiałam być miła, skoro nikt nas nie słyszał.

– Dobrze – zgodziłam się. – I tak powinnam nabrać wprawy.

– W czym?

– W udawaniu, że mam z czegoś frajdę, kiedy tak nie jest.

Wykrzywił usta w grymasie, który być może był uśmiechem. Zanim zdążył zdecydować, czy jest rozbawiony, czy zirytowany, za moimi plecami rozległy się kroki. Cristiano opuścił rękę i zrobił krok w tył.

Do środka weszło dwóch goryli, tych samych, którzy stali u boku Cristiana w kościele. Ruszyliśmy korytarzem, mijając po drodze długą drewnianą ławkę wyłożoną puszystymi poduchami. Znalazłam się w przestronnej części mieszkalnej, która otwierała się na jadalnię – ale ponieważ nie było w niej ludzi, nie mogła to być ta, o której mówiła Jaz.

Chociaż linie i łuki tego schludnego pomieszczenia nawiązywały do hiszpańskiego stylu z Europy, to gliniane naczynia nad kamiennym kominkiem, złoto-bordowy gobelin pokrywający jedną ze ścian jadalni i drzewka w ceramicznych doniczkach przydawały wnętrzu swojskiej przytulności. Zwiewne białe zasłony zaciągnięto do połowy, a przez przeszklone drzwi widać było zadaszone betonowe patio ze stołami, kanapami oraz sporych rozmiarów basenem – tafla wody falowała od czasu do czasu pod uderzeniami kropel deszczu.

Kuchnia wydała mi się bardziej pełna życia, a zarazem mniej odpowiednia dla Cristiana. Były tam ciemnopomarańczowe ściany, chabrowe okiennice i drewniany stół w kolorze zielonej herbaty. Postawna kobieta sięgnęła po stojącą na blacie tacę z przystawkami. Nie sposób było nie zauważyć blizn po oparzeniach na jej ramionach. Kiedy mijала mężczyznę w czepku kucharza, rzuciła mi szybkie spojrzenie.

Cristiano wskazywał jakichś ludzi, wymieniając mi kolejno ich nazwiska. Wpadały mi jednym uchem, a wypadały drugim. Mój mózg przyjął już dość informacji jak na jeden dzień.

– Fisker jest głównym szefem kuchni – wyjaśnił Cristiano.

Stojący nad dużym garnkiem blondyn skinął mi głową.

– Gulaszu z ryb? – zapytał.

Spojrzałam na Cristiana, a ten spytał:

– Jesteś głodna?

– Nie... nie – zwróciłam się do Fiskera. Nie wyglądał na zdrowego. Nikt tutaj tak nie wyglądał. Skąd oni się tu wzięli? – Ale dziękuję za propozycję.

Cristiano już odwrócił się do wyjścia, pochylił się jednak do mnie i szepnął:

– Nie daj się zwieść temu, że wygląda jak chuchro. Był rybakiem w Danii i zna się na jedzeniu równie dobrze, co każdy światowej sławy kucharz, z którym miałem do czynienia. – Skinął głową, dając mi znać, żebym poszła za nim.

Minęliśmy kolejne korytarze, zamknięte drzwi i małe okna. Wydawało mi się, że słyszę gwar głosów i muzykę, ale dopiero gdy Cristiano otworzył jedne z drzwi, rozległa się przytłaczająca kakofonia śpiewów, okrzyków i muzyki granej przez *marachi*.

– Dźwiękoszczelne pokoje – wyjaśnił mi Cristiano tę różnicę w głośności. – Jedna z najlepszych inwestycji, jakich dokonałem w tym domu. Impreza może trwać, kiedy śpimy. Albo też my możemy szaleć, podczas gdy oni sobie jedzą. – W jego głosie dźwięczała kpina, ale wątpiłam, by żartował.

Położył dłoń na moich plecach i poprowadził mnie w dół małym ciemnym przejściem. Po drugiej stronie drzwi były schody wyglądające, jakbyśmy wchodzili do piwnicy. Zatrzymaliśmy się przy ścianie z widokiem na podziemną jadalnię. Drewniane belki na wysokim suficie układały się w literę X, a osadzone w kinkietach świece rzucały cienie na białe ściany. Pośrodku pomieszczenia ustawiono trzy długie, solidne stoły piknikowe. Posiłek podano w formie bufetu.

Na jednym końcu stołu siedziała grupa kobiet, a wśród nich dzieci z talerzami pełnymi polukrowanego ciasta. Ich długie, zamaszyste spódnice i sukienki przypominały stroje, które mieszkanki mojego miasta włożyły tego ranka do kościoła. Kobiety podkradały dzieciom kęsy deseru i śmiały się do siebie.

Cristiano popchnął mnie do przodu. Chociaż ręce miałam związane tylko w przerośni, wciąż czułam się tak, jakbym szła na ścięcie.

– To jest teraz twój dom – oznajmił, cofając rękę. – A to twoi ludzie.



Jak to się stało, że znaleźli się w takiej sytuacji?

– Po prostu świętują Wielkanoc.

Spojrzałam na niego. Nie zdawałam sobie sprawy, że powiedziałam to na głos.

– Wielkanoc? – zdziwiłam się. – Tutaj?

– Przecież nie wyjechaliśmy z kraju. Obchodzimy święta jak każdy.

Dla pracowników przetrzymywanych wbrew swojej woli wszystko ponad niezbędne minimum byłoby luksusem. Przecież nie znaleźli się tu z własnego wyboru, prawda? A może zamieszkali na Bezprawiu dobrowolnie? Jako jedna z ofiar Cristiana nie pojmowałam, jak ktoś mógłby tego chcieć.

– Myślisz, że ludzie, którzy są w niebezpieczeństwie, spokojnie jedliby sobie ciasto? – zapytał Cristiano, jakby czytając mi w myślach.

Może i tak... jeśli nie widzieliby innego wyjścia z tej podłej sytuacji.

Serce mi zamarło. Powinnam być teraz z moim ojcem, siedząc na wielkanocnej uczcie, albo w samolocie w drodze do moich przyjaciół i życia w Kalifornii. Zamiast tego otaczali mnie straceni i zapomniani.

Moje spojrzenie padło na starszego mężczyznę. Ten podniósł wzrok i spojrzał mi w oczy. Odstawił kufel na stół i zmarszczył brwi, a ludzie zamilkli, gdy nas zauważyli. Muzyka ucichła. Wpatrywały się w nas szeroko otwarte oczy ludzi zebranych przy stołach. Dojrzałam wiele kobiet i dzieci, co mnie zaskoczyło, ale i zasmuciło. Matki przyciągnęły swoje pociechy do siebie. Mężczyźni się wyprostowali. Najwyraźniej Cristiano wzbudzał w nich lęk, ale wzrok wbili we mnie. Czyżby mnie też się obawiali? A może bali się nie mnie, a o mnie?

– Nie chcę brać w tym udziału – wyszeptałam.

– Właśnie bierzesz.

– Dlaczego? – Napór ich spojrzeń sprawił, że zapragnęłam ukryć się za plecami Cristiana, co było niedorzeczne. Przecież to przed nim powinnam się kryć. – Po co tak się mną popisujesz? – mruknęłam pod nosem. – Nie jestem ci potrzebna.

– Mam nadzieję, że już wkrótce dobrze poznasz moje potrzeby. Ale póki co zbyt mało wiesz, żeby mi mówić, czego potrzebuję. – Stał o kilka kroków ode mnie, ale słowa padały tak cicho, bym tylko ja je dosłyszała. – Dziś wieczorem poznasz swoich ludzi, a oni zrozumieją, że nie mają się czego obawiać.

– Boją się? – Byłam zdziwiona. – Mnie?

Potężny mężczyzna uniósł kufel spienionego piwa i zawołał:

– Czy pogłoski są prawdziwe, *patrón*?

Wyglądał, jakby dopiero co wrócił z pola. A jednak musiał być jednym z zaufanych ludzi Cristiana, skoro zwracał się do niego tak poufale.

– *Sí* – potwierdził Cristiano, odsuwając się ode mnie. – Zawarłem sojusz, który przyniesie korzyści obu stronom.

Przez tłum przeszedł podekscytowany szmer. Mężczyzna głośno uderzył kuflem w stół. Cofnęłam się i wpadłam na Cristiana. Ten złapał mnie za ramiona i natychmiast puścił, jakby parzyła go koronka mojej sukni.

Inni mężczyźni potrząsnęli swoimi kufłami i wznieśli uroczyste okrzyki.

– ¡*Epa!*

Piwo speniło się i kapało na stoły.

– To powinien być pomyślny rok... – zaczął Cristiano.

– Kogo obchodzą interesy – przerwał mu inny. – Kim jest ta dziewczyna?

Cristiano parsknął, jakby dzielił się z nimi swoim prywatnym żartem.

– Żeby dobić targu, wziąłem sobie żonę.

Zerknęłam na niego przez ramię, ale on nadal wpatrywał się w tłum ucztujących, jakby mnie nie było w pomieszczeniu.

Kilku mężczyzn i parę kobiet rozpromieniło się w uśmiechu, a dzieci w większości były zachwycone, ale entuzjazm szybko zgasł.

– Moja żona zostanie tu z nami, bo tak jest najwygodniej – oznajmił Cristiano, po czym dodał pod nosem: – Nawet jeśli nie będzie z tego powodu zadowolona.

Zszedł po schodach, zostawiając mnie na pastwę losu. Nigdy dotąd mnie tak nie lekceważył. W ogóle mnie nie lekceważył. Ani razu odkąd pojawił się na balu kostiumowym mojego ojca. Nawet kiedy zostałam siłą doprowadzona przed ołtarz, przyglądał mi się zaciekawionym i głodnym wzrokiem. W samochodzie okazywał mi zainteresowanie i sympatię, gdy pytał o stan moich stóp.

I twierdził, że jest zazdrosny. Zatem nie byłam mu całkowicie obojętna. Czyżby? Wcześniej twierdził, że chce mieć mnie u swojego boku. Teraz nie dbał o to, czy zejść z nim na przyjęcie, czy nie.

Nie zdawałam sobie sprawy z ciepła, którym opromieniała mnie jego czujna uwaga – przynajmniej póki mi jej nie odebrał w tym pomieszczeniu pełnym nieznanymi.

Być może teraz, kiedy już mnie schwytał, nie byłam dla niego niczym więcej niż efektem ubocznym udanego interesu. Tego właśnie chciałam, czyż nie? Być dla niego nikim? Czy naprawdę chciałam, żeby zostawił mnie w spokoju?

Za moimi plecami nagle wyrosli ochroniarze. Mogłam albo próbować się przedrzeć przez tych drągali, albo zejść po schodach. Nie było trzeciej opcji. Wyglądali jeszcze mniej przyjaźnie niż Cristiano.

Podążyłam za nim.

Gdy dotarłam na dół, do Cristiana podbiegł jakiś chłopiec. Dzieciak w ogóle się nie wahał. Spięłam się w oczekiwaniu – sama nie wiem na co. Być może na złość Cristiana, że mały zaczepia go tak bezceremonialnie.

– *Mira* – powiedział chłopiec, otwierając usta i wskazując na brakujące przednie zęby.

Cristiano się zatrzymał.

– Co chcesz mi pokazać, Felixie?

Mały rozdziawił się jeszcze szerzej.

– Straciłem drugą jedynekę.

– Szkoda – odparł Cristiano. – Nie będziesz mógł zjeść żadnego ciasta.

– Właśnie że mogę – zaprzeczył malec. – Już zjadłem kawałek.

Kobieta (przypuszczam, że matka Felixa) chwyciła syna za rękę, żeby go odciągnąć.

– *Perdón, señor* – zwróciła się do Cristiana, patrząc na mnie. – Jest po prostu podekscytowany tym, że *el Ratoncito Pérez* zostawi mu prezent pod poduszką.

– Kto by nie był? Dziś wieczorem tak się właśnie stanie, Tereso – powiedział Cristiano i spojrzał na swojego ochroniarza.

Ten skinął głową, po czym odszedł na bok, aby porozmawiać przez krótkofalówkę.

– *Gracias, señor* – podziękowała mu Teresa i przeniosła wzrok na mnie. – Jest piękna.

– Potrzebujesz jeszcze czegoś do projektu, o którym mówiliśmy? – zapytał Cristiano.

– Nie. – Teresa pokręciła głową. – Ale dobrze, że mogę zobaczyć ją na własne oczy.

W każdej innej sytuacji zażądałabym, by nie mówili o mnie tak, jakby mnie tu nie było. Teraz jednak nie miałam pewności, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. Kto pracuje dla Cristiana, a kto dzieli mój los.

Teresa odprowadziła syna gdzieś na bok, a ja zderzyłam się z morzem nieprzeniknionych twarzy i oczu skierowanych w moją stronę.

– Jedzcie, pijcie – polecił im Cristiano, gestem wskazując stoły. – Nie chcemy wam przeszkadzać w zabawie.

Muzyka rozbrzmiała na nowo, a ludzie wrócili do posiłku i rozmów. To było dziwne, niewłaściwe – tak pić i śpiewać. Wydawali się niemal... zadowoleni. Najwyraźniej mogli jeść do syta i czuli się tu bezpiecznie. Uznałam, że mam do czynienia z pracownikami kartelu, którzy przywieźli tu swoje rodziny. Firmowe przyjęcie wielkanocne.

Cristiano wskazał mi bufet.

– Pewnie znajdziesz tam coś dla siebie.

– Nie jestem głodna. – Złapałam się za brzuch, mając nadzieję, że nic w nim nie zaburczy. To nie pora na *tamales* i ciasto. – O co chodziło z mamą tamtego chłopca? To był jakiś szyfr?

– Szyfr?

– Chyba nie myślisz, że uwierzę, że rozmawialiście o prezencie od Wróżki Zębuszki. Kazałeś ściąć komuś głowę albo coś w tym rodzaju?

Patrzyłam, jak drga mu kącik ust. Cristiano wziął mnie pod rękę i poprowadził do bufetu.

– Nie, *mi amor*. Po prostu wziąłem sprawy w swoje ręce. Zrobię to samo, jeśli zaraz czegoś nie zjesz.

Żołądek zacisnął mi się w supeł.

– Naprawdę nie mam teraz głowy do jedzenia.

– A o czym myślisz? – spytał.

– Jestem zmęczona – skłamałam. – Nie widzę sensu mojej obecności tutaj. Ci ludzie wcale się nie cieszą, że mnie widzą. Czy mogę się gdzieś położyć?

– *Sí* – odparł. – W moim łóżku. – W jego oczach błysnęło rozbawienie. Wyraźnie testował moje granice. Próbował mnie przestraszyć.

– W porządku – stwierdziłam. – Zjem.

– Dobrze wiedzieć, jak zachęcająco działa na ciebie wizja mojego łóżka. – Podał mi papierowy talerz z nadrukowanym na nim wzorem baloników. – Felix i jego matka nadal tu są, tymczasem Eduardo poszedł włożyć chłopcu pod poduszkę sto pesos. Zatrudniłem też Teresę do pomocy w pewnej sprawie, ale obawiam się, że nie tkwi w tym żadna mroczna tajemnica. Nic równie ekscytującego jak ścięcie głowy. Po prostu drobna przysługa.

Spojrzałam na Cristiana, spodziewając się sarkazmu, ale spotkałam się tylko ze wzruszeniem ramion.

Młody mężczyzna podszedł do nas, wyciągając rękę na powitanie.

– *Felicitaciones* – pogratulował Cristianowi, ściskając jego dłoń, po czym zwrócił się do mnie: – *Y usted también, señora*. Jesteś piękną panną młodą.

Nie umiałam powiedzieć, czy mężczyzna kpił ze mnie, składając mi gratulacje. Przecież Cristiano wyjaśnił wszystkim, że to nic innego jak aranżowane małżeństwo.

– Prawda? – zauważył Cristiano, jakbym była konkursowym egzemplarzem jałówki. – Nałóż sobie coś – polecił, prawie na mnie nie patrząc.

Zrozumiałam przekaz: potrzebowali prywatności. Diego i mój ojciec wiele razy odprawiali mnie w ten sam sposób. W pewnym sensie prawdziwe oblicze Cristiana przyniosło mi ulgę. Właśnie takiego

lodowatego chłodu spodziewałam się po swoim świeżo upieczonym mężu. To cud, że nie roztopił się tym w piekle.

Kiedy się odwróciłam, dotknął mojego ramienia, nachylając się tak nisko, że tylko ja jedna mogłam go dosłyszeć.

– Nie odchodź za daleko – wyszeptał. – Życzę sobie mieć cię w zasięgu ręki, kiedy tylko najdzie mnie ochota, żeby ją wyciągnąć.

Odsunął się, pozostawiając mi zapach swoich perfum, obietnicę namiętności i dreszcz biegnący wzdłuż kręgosłupa.

Nadchodził zmierzch. Już wkrótce miała zapaść prawdziwa ciemność. A gdy to nastąpi, Cristiano będzie mnie dotykał, kiedy tylko zechce...

## 4

### NATALIA

Umywalka była ręcznie malowana. Wpatrywałam się w swoje odbicie w łazienkowym lustrze, za plecami mając lśniące kafelki w kolorach kobaltowym i białym. Moje oczy były wielkie od niepokoju, a w ciepłym świetle koloru miodu cała twarz wyglądała bardzo blado. Minęła ponad godzina, od kiedy przybyliśmy na przyjęcie wielkanocne, i była to pierwsza chwila, którą miałam tylko dla siebie. Cristiano prowadził rozmowy i ścisnął liczne dłonie, jakbym nie istniała, ale gdy tylko oddalałam się choćby na krok, gromił mnie spojrzeniem lub cichym rozkazem.

Dotknęłam cieni pod oczami. Moja nowa obrączka rozbłysła w świetle. Patrzyłam na niewielki, nic nieznaczący brylant, który Cristiano pewnie wygrzebał w jakimś lombardzie. Albo – co bardziej prawdopodobne – posłał po niego któregoś ze swoich ludzi.

„Żeby dobić targu, wziąłem sobie żonę”.

Właśnie tak, nie inaczej.

Od jak dawna to planował? Z perspektywy mojej i Diega ten ślub wydarzył się niespodziewanie, ale czyżby Cristiano znał mój los już od czasu balu przebierańców? Jeśli tak, to trzeba przyznać, że nas nabrał. Miałam niepokojące wrażenie, że to jeszcze nie koniec jego gier.

Cristiano przyznał mi się do tego podczas rozmowy w klubie. Toczyła się wojna, a ja musiałam wziąć w niej udział i wygrać albo ponieść klęskę.



Ale jak taka dziewczyna jak ja, przybyła tutaj w jednej koszuli na grzbiecie, może pokonać mężczyznę, który ma do dyspozycji wszystkie dostępne zasoby?

Miałam mu do zaoferowania tylko jedną rzecz – jedną jedyną kartę przetargową.

Nie zapomniałam, jak wcześniej groził Diegowi.

„A teraz, bracie, wyobraź sobie, że posiadam ją podczas naszej nocy poślubnej”.

Przycisnęłam dłoń do brzucha. Mdłości skręcały mi żołądek. Ile czasu upłynie, zanim Cristiano skończy imprezować i weźmie sobie to, co jego zdaniem mu się należy? Musiałam się przygotować na dzisiejszy wieczór – psychicznie i fizycznie. Seks stracił dla mnie powiązanie z miłością. Był transakcją handlową i narzędziem, którego mogłam użyć, by uczynić swój pobyt tutaj znośnym.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, otworzyłam i stanęłam twarzą w twarz z Alejandrem, ochroniarzem, który pokazał mi drogę do łazienki. To on stał za plecami Cristiana podczas naszej ceremonii ślubnej.

– Don Cristiano pyta o ciebie – oznajmił.

– Nie mogę w spokoju skorzystać z toalety?

– Minęło już dwadzieścia minut.

– Nie zadzieraj ze mną – warknęłam.

Wydawało mi się, że w jego oczach dostrzegłam rozbawienie, ale twarz wciąż miał kamienną.

– Rozumiem.

Poprowadził mnie z powrotem przez dom. W kuchni ludzie nadal krążyli tam i z powrotem z tacami, chociaż wydawało mi się, że wszyscy zjedli już dość. Jaz stała przy zlewie ze spuszczoną głową i myła naczynia. Jej kok się rozplótł, a kosmyki rudych włosów opadały na twarz. Już

wcześniej myślałam, że jest młoda i ładna, ale kiedy przyjrzałam się jej profilowi, zdałam sobie sprawę, że to prawdziwa piękność.

Zatrzymałam się. Postanowiłam skorzystać z okazji, że Cristiana nie było w pobliżu, by zebrać więcej informacji.

– Potrzebujesz pomocy? – spytałam, podchodząc do niej.

Popatrzyła na mnie brązowymi oczami, w których malowało się zaskoczenie.

– Nie. To moja praca.

Zacisnęłam usta, spoglądając na Alejandra.

– Jak długo tu pracujesz? – spytałam.

– Od lat.

Otworzyłam usta. Wyglądała na moją rówieśniczkę.

– Czy... mieszkałaś tu wcześniej? Płacą ci?

– ¿*Qué?* – Spojrzała ponad moim ramieniem na Alejandra. – Nie wiem, o co ci chodzi.

– Skąd jesteś? – Dotknęłam jej przedramienia.

Wzdrygnęła się.

– Jestem stąd. To jest mój dom.

– Jakiś problem, Natalio? – zapytał Alejandro, stając za moimi plecami.

Wszyscy w kuchni ucichli. Szef kuchni oparł się o blat i siorbał gulasz z miski, jakby miał przerwę. Pokryta bliznami starsza kobieta spojrzała na Jaz i na mnie, a potem szybko odwróciła wzrok.

Stałam twarzą w twarz z Alejandrem.

– Prosiłam o... aspirynę.

Jaz zakręciła kran, ściągnęła gumowe rękawiczki i rzuciła je z hukiem na blat.

– Już przynoszę, *doña* Natalia – powiedziała z wyraźnym sarkazmem, rzucając mi pełne dezaprobaty spojrzenie, po czym odeszła.

– Chodź – polecił Alejandro. – Jaz nas znajdzie.

Wyraźnie się zdenerwowała. Miałam nadzieję, że nie wpakowałam jej w kłopoty.

– Ile ona ma lat? – zapytałam.

– Nie jestem pewien. Około dwudziestki?

– Ale pracuje tu od lat? – zdziwiłam się. – Czym się zajmuje?

Alejandro zmarszczył brwi.

– Co masz na myśli? Jest członkinią domowego personelu. Gotuje, sprząta – tego typu rzeczy.

– Ale czy wymaga się od niej... czegoś więcej?

– Cóż, to duży dom – odparł ochroniarz, ściągając brwi. – Jaz pomaga utrzymywać porządek w pokojach, kieruje ogrodnikami... – dodał.

– Nieważne. – Westchnęłam. Było mi ciężko pojąć, w jaki sposób taka młoda dziewczyna trafiła do tej pracy. Nie wiedziałam, czy ma jakieś kłopoty. Nic na to nie wskazywało. Jaka więc była prawda o Bezprawiu?

Zamiast na przyjęcie Alejandro skierował kroki do części mieszkalnej, przez którą przechodziliśmy wcześniej.

– Dokąd idziemy? – spytałam.

Gestem wskazał przed siebie. Niektóre z przeszklonych drzwi były otwarte, a z patio, które widziałam poprzednio, dolatywał zapach deszczu i mokrej ziemi. Cristiano siedział przy okrągłym stole otoczony grupą mężczyzn, tyłem do Alejandra i do mnie. Jedną nogę założył na kolano drugiej, a w dłoni trzymał cygaro. Alejandro wyszedł na zewnątrz i zajął ostatnie wolne krzesło na patio, zostawiając mnie w drzwiach.

Cristiano bębnił palcami w podłokietnik krzesła. Nie wyglądał, jakby się nudził. Wydawał się wręcz zrelaksowany. Dostrzegł Alejandra, ale nie zorientował się, że stoję za nim.

– W porządku – odezwał się po krótkiej chwili ciszy. – Mów dalej.

– Jak już mówiłem, Cortez żąda od nas więcej, niż zapłacił kupujący – powiedział facet ze szklanym okiem i upił łyk drinka.

To był Maks. Kilka godzin temu to on przyprowadził mnie z przykościelnego ogrodu do ołtarza.

– Przesyłka jest bezcenna, ale on nie musi o tym wiedzieć – stwierdził Cristiano. – Zapłać mu uczciwą sumę, nic ponadto.

Maks skinął głową. Otaczał go obłok białego dymu.

– Skoro to mu się nie spodobało, to alternatywa nie spodoba mu się jeszcze bardziej.

Cicho weszłam na patio, żeby nie zwracać na siebie uwagi. Chociaż zarówno Alejandro, jak i Maks wiedzieli, że tu jestem, nadal czułam się tak, jakbym robiła coś złego. Ale nawet kilka słów z tej rozmowy mogłoby mi pomóc zrozumieć, co właściwie dzieje się w obrębie murów otaczających Bezprawie.

Cristiano postawił obie stopy na ziemi, oparł łokcie na kolanach i wskazał cygarem na Maksa.

– Ale daj mu jasno do zrozumienia, że ta propozycja to jednorazowa uprzejmość z naszej strony. Drugiej nie będzie.

Wstrzymałam oddech, pewna, że lada moment Cristiano się odwróci i każe mi odejść.

– Następnym razem, gdy złapiemy go na transporcie dla BR – dodał Cristiano – przejmę przesyłkę. Nikt nie dostanie złamanego grosza. Nie mogę zagwarantować, że wyjdzie z tego żywy.

– Zgoda – powiedział Maks.

Cristiano ponownie odchylił się do tyłu na swoim krześle.

– Panowie, jest jedna rzecz, którą powinniście wiedzieć o mojej świeżo upieczonej żonie: zachowajcie większą niż zwykle czujność. Od dzieciństwa uczono ją, że podsłuchiwanie to jedyny sposób, żeby się czegoś dowiedzieć.

Kilku mężczyzn parsknęło śmiechem, a mnie zapiekły policzki. Nawet nie spojrzał w moim kierunku, skąd więc miał wiedzieć, że tam stoję?

– A zatem zajmiesz się tym, Maks, tak? – zapytał Cristiano.

– *Sí, jefe.*

Czekając, aż Cristiano pozwoli mi odejść, splotłam ręce, zahaczając palcami o brylant na palcu. Minie trochę czasu, zanim się do niego przyzwyczaję. Noszenie go wydawało mi się bluźnierstwem, kpina z małżeństwa.

– Coś jeszcze? – zapytał Cristiano. – Wiecie, jak za wami przepadam, ale jest tylko jedna osoba, z którą chcę spędzić moją noc poślubną.

– Chodzi o Sandrę – odezwał się Alejandro.

– Ach tak. Myślisz, że jest gotowa? – Cristiano wypuścił dym, ale nadal mnie nie odesłał. Znał mnie na tyle, by nie zakładać, że wyjdę sama, co oznaczało, że pozwalał mi podsłuchiwać.

Słodki drzewny aromat dymu cygara popłynął w moją stronę. Tylko Alejandro nie palił.

– Nie będzie wiecznie wyglądała tak młodo – stwierdził. – Póki co może uchodzić za czternastolatkę.

– Chodzi do Solomona od mniej więcej roku – powiedział Cristiano. – Jest gotowa. Postaw ją na rogu.

Wciągnęłam powietrze, zszokowana tą sugestią tylko trochę bardziej niż tym, że rozmawiali o interesach przy mnie.

– Jeśli Sandra powie, że się boi, przyślij ją do mnie – dodał Cristiano.

– Nie możesz wysłać czternastolatki na ulicę – mruknęłam.

Wszyscy oprócz Cristiana odwrócili się do mnie.

– Ona nie ma czternastu lat. Skończyła osiemnaście.

– Ale chcesz, żeby udawała nieletnią? – zapytałam. – To chore.

Cristiano wreszcie na mnie spojrział.

– Może błędem było pozwolić ci zostać. Zadajesz niewłaściwe pytania, a do tego nie jesteś jeszcze dość twarda.

Zacisnęłam usta. Dawał mi wybór, czego nie zrobił wcześniej nikt, kto miał nade mną władzę. Mogłam zostać i nadal zbierać informacje, które pomogłyby mi zrozumieć, co się działo pod tym dachem, albo uciec i ukryć się w swoim pokoju.

Jakby w odpowiedzi na jakiś niemy znak mężczyźni zgasili cygara, wstali z krzeseł i skinęli Cristianowi głowami, po czym weszli do środka. Ten z tatuażem na twarzy i utykający – Eduardo, wydawało mi się, że właśnie tak go nazywał Cristiano – wstał ostatni i z wahaniem zamknął za sobą drzwi.

– Usiądź – zwrócił się do mnie Cristiano, gdy zostaliśmy sami.

Posłusznie usiadłam, mając nadzieję, że dzięki temu będę miała szansę powiedzieć mu, co o tym myślę. Owszem, miałam własne kłopoty, ale być może właśnie z tego powodu nie byłam w stanie milczeć, gdy tuż obok wykorzystywano młodą dziewczynę.

– Jestem dość twarda – powiedziałam tak spokojnie, jak tylko mogłam. Nie chciałam prowokować go do sprzeczki. – Ale to ja mogłabym trafić na ten róg. Chroniłeś mnie, kiedy byłam dzieckiem. Czy aż tak bardzo się zmieniłeś od tamtego czasu?

Cristiano spojrział na mnie bez wyrazu.

– Niby jak mogłabyś to być ty?

– Gdyby twój ojciec przypuścił swój planowany atak na mojego, tak jak planował, zostałąbym sierotą. Jak myślisz, co by ze mną zrobił? Twoi rodzice zawarli pakt z okolicznymi kartelami, a mimo to potajemnie handlowali ludźmi.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Żyła na skroni Cristiana zaczęła pulsować. Zerknął przez ramię w kierunku domu. – Mój ojciec nie byłby dla ciebie taki miły jak ja dzisiaj... i przez całe twoje życie.

Przełknęłam ślinę. Nie mogłam zaprzeczyć, ale to nie usprawiedliwiało jego działań.

– Teraz niczym się od niego nie różnisz. Ale nadal możesz się zmienić.

Zgasił cygaro w popielniczce.

– Nie wiesz, o czym mówisz – powiedział ostro. – W niczym go nie przypominam. Nie wykorzystywałbym kobiety, bez względu na jej wiek.

– Gdyby to była prawda, nie byłoby mnie tutaj.

Poderwał się z krzesła, prawie je przewracając.

– Nie kupiłem cię, nie sprzedałem ani nie wymieniłem. – Zesztywniał. – Jesteś tu z własnej woli.

„Z własnej woli”. Diego użył tych samych słów. Czy to była wskazówka co do tego, jakie usprawiedliwienia kłębiły się w umyśle Cristiana? Zdawał się wierzyć, że przyjechałam tu z wyboru. Że do niczego mnie nie zmuszał. Diego opowiedział mi wszystko. Cristiano był tak przeciwny temu, by jego rodzice rozwijali swój dobrze prosperujący handel ludźmi, że zwrócił się do mojego ojca z prośbą o pomoc w powstrzymaniu tego procederu. Zrobił to, chociaż wiedział, że jest tylko jeden sposób zakończenia tej sytuacji.

Mój ojciec zabił rodziców Cristiana i Diega za grzechy podobne do tych, które teraz popełniał starszy z braci. Przemyt niewolników.

Wykorzystywanie młodych dziewczyn. Spiskowanie przeciwko naszej rodzinie.

Co więc sprawiło, że Cristiano zmienił zdanie? Czy wtedy, lata temu, zrobił to wszystko tylko po to, by później odwrócić się od swoich przekonań i stworzyć jeszcze większe od ojcowskiego imperium ufundowane na cierpieniu innych? Najwyraźniej widział i zrobił wystarczająco dużo, by stać się innym człowiekiem. Gorszym niż jego ojciec, jeśli wierzyć plotkom, skoro usprawiedliwiał swoje postęпки i koł sumienie bajką o tym, że ludzie przychodzą do niego dobrowolnie.

Drzwi za naszymi plecami nagle się otworzyły.

– *¿Señor?* – odezwał się cichy kobiecy głos.

Oboje podnieśliśmy wzrok na Jazmín, która wyszła na zewnątrz z karafką bursztynowego płynu.

Cristiano wygładził koszulę, rozpiął kołnierzyk i usiadł z powrotem, znów chłodny i opanowany.

– Podejdz – zachęcił Jazmín, a kiedy przyniosła mu butelkę, nalał sobie płynu do szklanki, po czym wskazał na jej drugą rękę.

– Co to jest?

Podala mu buteleczkę z tabletkami, a na stole postawiła butelkę wody.

– Dla pani Natalii – wyjaśniła.

Zmarszczył brwi, studiując opakowanie tabletek przeciwbólowych.

– Co się stało? – spytał. – Ból głowy?

– Tak – powiedziałam i nie było to tak całkiem kłamstwo.

Nie byłam pewna, jakiego bólu zaznam, zanim ta noc się skończy. Ta myśl przyprawiła mnie o mdłości, zaczęłam sobie wyobrażać rzeczy, o których nie chciałam myśleć, a co dopiero ich doświadczać. Jak miałam



przetrwać tę próbę? Uprawiałam seks tylko raz i było to całkowite przeciwieństwo tego, co czekało mnie teraz.

Mój oddech robił się coraz płytszy i krótszy. Wbiłam paznokcie we wnętrza dłoni, ostatkiem sił powstrzymując się od rozsypki. Cristiano pewnie właśnie tego chciał: wiedzieć, że ma władzę nie tylko nad moim ciałem, lecz także nad umysłem.

– Ledwie tknęłaś tego, co przygotowano na kolację – powiedział nachmurzony. – Teraz widzę, że jesteś trochę blada. Musisz więcej jeść.

– Mogę coś przynieść – zaproponowała Jaz.

– Nie jestem głodna. – Pokręciłam głową.

– Przynieś po trochu wszystkiego – polecił Cristiano.

Jaz się nie poruszyła, tylko przygryzła dolną wargę i splotła ręce za plecami.

– *?Señor?*

– O co chodzi?

– Zadawała pytania – odparła szybko Jaz, patrząc na mnie spod rzęs. – O mnie i o to, skąd pochodzę.

Cristiano skarcił mnie spojrzeniem.

– Dlaczego przesłuchujesz nasz personel, Natalio?

– To nie jest mój personel. – Zacisnęłam zęby. Frustracja pulsowała mi we krwi. – Byłam ciekawa, to wszystko.

– Więc zapytaj mnie. Co jej powiedziałaś? – zwrócił się do Jaz.

– *Nada*. Zupełnie nic. – Pokręciła mocno głową. – Nie znam jej. Nie wiem, kto ją tu przysłał. Nie ufam jej.

– Mnie? – zdziwiłam się.

– Ale ufasz mi, prawda? – zapytał Cristiano. – Myślisz, że wprowadziłbym pod swój dach kogoś, kto byłby dla ciebie zagrożeniem?

Po chwili Jaz powoli pokręciła głową.

– Nie.

– Natalia jest tylko ciekawa. Podobnie jak ty jest również podejrzliwa wobec nieznanego otoczenia. – Odkręcił buteleczkę i wytrząsnął z niej dwie tabletki. – Czy ona może to wziąć, czy mam się teraz martwić, że chcesz ją otruć?

Serce mi waliło w ciszy, która wypełniła patio. W końcu Jaz się roześmiała.

– Gdybym chciała ją sprzątnąć, zrobiłabym to subtelniej.

– Tak właśnie myślałem. – Puścił do niej oko.

Było między nimi coś, czego nie rozumiałam. Jaz nie była przerażona, tylko raczej... zalotna?

– Jaz, zaciągnij dla nas zasłony – poprosił Cristiano.

– *Claro*. Oczywiście. – Skłoniła się i wróciła do środka.

Żołądek lekko mi się ścisnął, gdy odcinała nas od reszty domu. Cristiano otworzył butelkę z wodą i podał mi ją razem z tabletkami. Szybko wrzuciłam je z powrotem do słoika.

– Chodź tu – zażądał.

– Jestem tutaj – odparłam. Nie dzieliło nas nawet pół metra.

– Bliżej. – Wziął moją dłoń i musnął ustami jej grzbiet. – Musiałem hamować się ze wszystkich sił, żeby przez cały wieczór trzymać rękę z daleka od ciebie.

Wspomnienia przemknęły mi przed oczami: powrócił tamten moment w klubie, gdy ujął moją twarz. Znów poczułam jego szorstkie dłonie przesuwane po mojej nodze, później w łazience. Palce uważnie oplatające moją kostkę w samochodzie. Dotychczas jego dotyk był szorstki, ale nigdy okrutny.

Poczułam, jak rozbłyska we mnie iskra niechcianego pożądania na myśl o tym, że on łaknie tego dotyku. Co powstrzymywało go wcześniej? Dlaczego mnie to obchodziło? Dlaczego nie czułam po prostu ulgi i wdzięczności, że mam spokój? Nie chciałam reagować na czar jego dłoni. Nie powinnam.

– Jeszcze bliżej i wyląduję na twoich kolanach – powiedziałam.

– Czytasz mi w myślach.

– Ignorowałeś mnie przez cały wieczór.

– A teraz już tego nie robię. – Wpatrywał się we mnie wyczekująco.

Teraz, gdy byliśmy sami, cała jego uwaga była skupiona na mnie. Zrozumiałam już, dlaczego tak wiele osób chciało jej doświadczyć. Najpierw ten chłopiec, który stracił ząb. Później przez cały wieczór podchodzili do Cristiana różni ludzie zajmujący mu czas. Na żadnego z nich nie spojrzał tak, jak teraz patrzył na mnie.

Pociągnął mnie za rękę, aż wstałam, a potem posadził mnie sobie na kolanach.

– To lubię – mruknął, przyciągając mnie bliżej siebie. – Nigdy nie wątp, że mi się podobasz.

– Czym właściwie jestem? – zapytałam. Tętno mi przyspieszyło, gdy poczułam jego twardość przywierającą do mojego biodra. – Czymś, co ukradłeś bratu? Sposobem na to, żeby mu dopiec, i mojemu ojcu też?

– Ty – powiedział, gładząc mnie po szyi – jesteś moją żoną.

– Kpiłeś ze mnie w kościele i kpisz ze mnie teraz.

– Wcale nie. – Wsunął dłoń w moje włosy i przesunął kciukiem po skórze głowy. – Jesteś moja. Nie oddałbym cię, Natalio. Nie jestem moim bratem.

Serce zaczęło mi walić. To wciąż bardzo bolało. Diego był zarówno osobą, do której zadzwoniłabym po pocieszenie, jak i powodem, dla

którego znalazłam się w objęciach tego faceta. Być może Cristiano miał rację: Diego się mnie wyrzekł, a przy okazji stracił też moje zaufanie. Ale czy tak głęboka zdrada przekreślała moją miłość? To nie było takie proste. Chciałam go udusić, a potem paść mu w ramiona. Walczyły we mnie gniew i żal.

Nie mogłam teraz zajmować się takimi myślami. Skoro uwaga Cristiana była skupiona na mnie, ja powinnam skoncentrować się na nim. Nie mogłam odkryć kart, dopóki się nie dowiem, co dla mnie zaplanował. To było wymagające wyzwanie i nie miałam już sił, by martwić się o Diega.

– Diego przynajmniej nigdy nie trzymał mnie na kolanach wbrew mojej woli.

– Nie jesteś moją więźniarką. – Cristiano gładził moją szyję. – Możesz odejść, kiedy zechcesz, tyle że wtedy umowa straci ważność.

– Dałeś nam słowo, że jeśli za ciebie wyjdę, wszyscy będziemy bezpieczni.

– Nie dość, że nie skonsumowaliśmy naszego małżeństwa, to jeszcze Diego zawarł ten układ w złej wierze. Zgodziłem się na to, ale moja ochrona obejmuje tylko twoją rodzinę – tak długo, jak długo to również moja rodzina. Dopóki ty jesteś moja. Zostaw mnie, a moje zobowiązania odejdą w niepamięć. Wystarczy jeden telefon do Maldonado.

Pragnął mnie, to było oczywiste. Nawet martwa kobieta poczułaby napierający na nią wzwód. Ale pragnienie wybrzmiewało również w jego słowach. Moja. Jego. Diego zawarł ryzykowną umowę z jednym z najpotężniejszych karteli w kraju. Umówił się na transport narkotyków przez granicę meksykańsko-amerykańską. A potem zawiódł, co oznaczało wielomilionową stratę liczoną w dolarach. Przed odwetem na moim ojcu, jego rodzinie i kartelu powstrzymywał ich tylko mój świeżo upieczony

mąż. Cristiano. Człowiek, który miał środki, kontakty, a teraz także powód, by utrzymać kartel Maldonado w szachu.

Staralam się nie poddawać silnym palcom, które właśnie rozmasowywały mi ścięgna.

– Dlaczego? – spytałam. – Czego chcesz ode mnie?

– Chcę szczegółów. – Pocałował moje włosy. – Powiedz mi, Natalio. Jak ci z nim było? Gdzie to zrobiliście?

Spięłam się. Nie mógł mieć na myśli mojej nocy z Diegiem!

– To moja sprawa – wysyczałam.

– Nic, co zrobiłaś wcześniej, nie jest twoją sprawą. Jestem twoim mężem i twoje sekrety należą do mnie.

– Niech zgadnę: za to twoje są tylko twoje – powiedziałam. – Gdzie tu sprawiedliwość?

– Nic takiego nie mówiłem. Pytaj, o co chcesz. Postaram się odpowiedzieć. Ale ty pierwsza. Gdzie mój brat cię zhańbił? W twojej sypialni?

– Zhańbił? – warknęłam. – To szczyt hipokryzji z twojej strony.

– „Hańba” to bardzo łagodne określenie jego poczynań. – Cristiano położył dłoń na moim udzie. – Okłamał nas oboje. Złamał moje warunki i okradł cię w najgorszy możliwy sposób.

Westchnęłam, powstrzymując dreszcz. Próbowałam nadażyć za jego myślą.

– O czym mówisz? – spytałam. – Okłamał cię, owszem, ale... – Nie ma żadnego „ale” – przerwał mi Cristiano. – Znasz prawdę. Założę się o własne życie, że kiedy zawieraliśmy tę umowę, wciąż byłaś dziewicą.

– Nie zrobiłby czegoś takiego...

W głowie zawirowano mi od pospiesznych myśli. Ufałam Diegowi przez całe życie, inaczej nigdy bym się przed nim tak nie otworzyła. Zaledwie dwie noce temu wspiął się na mój balkon, a potem do mojego łóżka. Ale okazuje się, że dzisiejszy poranny ślub nie był dla niego niespodzianką.

– Kiedy zawarliście tę umowę? – spytałam.

Modliłam się w duchu, by było to kiedykolwiek, byle przed piątkową nocą.

– Po tym, jak spłonął magazyn – odparł Cristiano. – Diego nie miał już innego wyjścia.

Odwrociłam twarz. Ścisnęło mnie w gardle. Piątek rano. Nie chciałam w to wierzyć. Cristiano miał więcej powodów, by sobie ze mną pogrywać, niż Diego, by zranić mnie w ten sposób. Już samo przehandlowanie mnie za własną skórę było dostatecznie bolesne i tchórzliwe, ale żeby przychodzić do mojej sypialni po zawarciu takiej umowy? Niewybaczalne okrucieństwo.

Kiedy znów się do niego odwróciłam, Cristiano uważnie mi się przyglądał. Widywałam już u niego to spojrzenie. Wyglądał wtedy, jakby rozwiązywał złożony problem matematyczny. W tym momencie bardzo przypominał swojego brata. Diego miał ten sam sfrustrowany wyraz twarzy, gdy próbował rozwikłać sytuację z kartelem Maldonado, gdy sprawy zaczęły iść źle.

Co poszło nie tak? Pojawił się Cristiano. Sabotował umowę Diega, potajemnie kradnąc, atakując i paląc dostawy, zanim te w ogóle dotarły do granicy. Jeśli Diego zdobył moje dziewictwo podstępem, to zawiódł mnie ponad wszelką miarę. Ale to nie znaczyło, że mogłam wierzyć słowom człowieka odpowiedzialnego za całą tę intrygę.

– Odpowiedziałem na twoje pytanie – zauważył Cristiano. – A teraz ty odpowiedz na moje. Gdzie ci to zabrał? W twojej sypialni?

Światła przed moimi oczami się rozmyły. Ledwo słyszałam, o co pytał.

– Tak – powiedziałam roztargniona.

– Mmm... Co za fartowny kawał gnoja. Nie miałbym nic przeciwko temu, żebyśmy zrobili to właśnie tam, gdzie czułaś się bezpieczna, gdzie spałaś i śniłaś... – Jego ręka przesunęła się w górę po koronce okrywającej moje udo. – Gdzie się dotykałaś.

Świat znowu nabrał ostrości.

– Skąd o tym wiesz?

– Zgaduję, ale się nie mylę, prawda? – Poczułam jego oddech na policzku, gdy zachichotał. – Rozgrzał cię chociaż?

– Przestań – szepnęłam.

– Dopiero kiedy powiesz mi to, co chcę wiedzieć. On cię zdradził. Nie chroń go.

Chronić go? To był mój odruch. Ale czy nadal byłam mu to winna?

– Chronię siebie – powiedziałam w końcu. – Dlaczego to takie ważne, jak mi z nim było?

– Bawi mnie to, bo wiem, jak spartaczył twój pierwszy raz i co będę musiał zrobić, żeby to naprawić.

– Niczego nie spartaczył. Wręcz przeciwnie. – Arogancja Cristiana podsyciła mój gniew. Obaj mężczyźni przerzucali mnie tam i z powrotem jak piłeczkę tenisową. Choć sama byłam wściekła na Diega, w ten sposób najłatwiej mogłam zaleźć jego bratu za skórę. I w tym momencie tego właśnie chciałam. Musiałam go zranić. – Rozgrzał mnie – powiedziałam. – Ustami. I to było niesamowite uczucie.

– Niesamowite? – powtórzył Cristiano z rozbawieniem. – Każda podróż jest niesamowita, dopóki nie wybierzesz się na Księżyc. Co dalej?

– Uprawialiśmy seks – odparłam i szybko się poprawiłam: – Niesamowity seks.

– I nie krwawiłaś – stwierdził.

– Nie, ale miałam orgazm, co zdecydowanie wolę bardziej.

Cristiano zaczął się pode mną wiercić. Wzmógł też uścisk na moim udzie.

– Naprawdę? – zapytał. – A może zmyślasz?

– Chciałeś usłyszeć prawdę, oto prawda. Nie wiedziałam, że mogę się zrobić taka mokra, to stało się tak szybko...

– Wystarczy – warknął, krzywiąc się. – Użył gumy?

– Tak – odpowiedziałam. – Albo nie. Myślę, że dowiemy się za kilka tygodni. Czy będziesz mnie wtedy chciał? Z dzieckiem i w ogóle?

Ujął mój podbródek, odwracając moją twarz do siebie.

– Ostrożnie. Wkraczasz na grząski grunt, kochanie. Z prezerwatywą czy bez?

Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby Cristiano stracił nad sobą kontrolę. Przyszło to łatwiej, niż sądziłam. Oddech mu przyspieszył, a oczy pociemniały. Instynktownie czułam, że niewielu ludzi miało okazję poznać tę jego stronę i przeżyć. Powinnam być przerażona. W pewnym sensie czułam strach... ale również podniecenie. Tak szybko doprowadziłam tego potężnego mężczyznę nad skraj obłędu i mogłam sprawić, by tam tkwił.

– Powiedz mi prawdę – zażądał – a w zamian zaproszę twojego ojca na kolację jutro wieczorem.

Łzy napłynęły mi do oczu. *Papá*. Zrobiłabym wszystko, by go zobaczyć.

– Mojego ojca? – powtórzyłam. – Pozwolisz mi się z nim spotkać?

– Na pewno chciałby zadać nam kilka pytań.



– Pytań? Będzie się zamartwiał!

– Więc przyprowadzę go tutaj i pokażę mu, że nie ma powodu do obaw.

– Cristiano zacisnął palce na moim udzie. – Że jesteś w dobrych rękach. Twardych rękach. O ile powiesz mi to, co chcę wiedzieć.

Przełknęłam ślinę.

– Użyliśmy prezerwatywy.

Cristiano nieco się rozchmurzył.

– Mądra dziewczynka.

Nie zdawałam sobie sprawy, jak ciasno siedzimy objęci, dopóki drzwi nie otworzyły się ponownie, a ja nie podskoczyłam na ten dźwięk.

– Ay – powiedziała Jazmín. – *Perdón*.

– Nic się nie stało – odparł Cristiano i przywołał ją gestem, jednocześnie nie spuszczać ze mnie wzroku. – Ale proszę o dyskrecję, Jaz.

– Tak, tak. – Pospiesznie podeszła do krzesła. – Zasłony wciąż są zasunięte.

– Dobrze. – Cristiano wziął od niej talerz, a ona zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. – Na co masz ochotę? – zapytał i brzmiało to jak groźba.

Przyjrzałam się talerzowi ze smażonym kurczakiem, ryżem, fasolą, plantanami i nie tylko. Nic nie wyglądało szczególnie apetycznie, ponieważ żołądek miałam zawiązany w supeł. Denerwowałam się tym, co mnie czeka.

– Deser? – Nabił na widelec kawałek wielkanocnego ciasta oblanego błękitnym lukrem i mi podał.

– Ogłosiłeś, że jesteśmy małżeństwem – powiedziałam. – Dlaczego więc chowamy się za zasłonami?

– Jedz – polecił.

Coś za coś. Odpowiem na jego pytania, a zobaczę ojca. Zjem jego jedzenie, a dostanę odpowiedzi. To wystarczyło, żebym otworzyła usta i pozwoliła mu się nakarmić.

– Przed Jaz nie da się ukryć zbyt wiele – wyjaśnił. – Ona jest wszędzie. Ale teraz, kiedy poznajemy się nawzajem, wolę prywatność. Ludzie są ciębie ciekawi. – Nachylił się do mojego ucha. – Tak jak ja.

Jego oddech łaskotał mi szyję, a ja przeklinałam własne ciało – rozgrzane, pragnące do niego przywrzeć każdą krągłością i wyprężonymi sutkami. Nic dziwnego, że mężczyzna tak biegły w manipulowaniu ludzkimi umysłami robił to samo z moim ciałem.

Podsunał mi kolejny kęs, a ja się pochyliłam, by go przyjąć.

– Jesteś taka ładna, kiedy jesz. – Otarł lukier z kącika moich ust i oblizwał palec. – Inaczej niż ja. Był w moim życiu okres, kiedy brakowało mi jedzenia. Gdybym wtedy o nie nie walczył, chodziłbym głodny.

Serce zabiło mi na myśl o takim głodzie. Raptownie zdałam sobie sprawę, o czym on mi właściwie opowiada. Uciekł z domu, w którym mieszkał od ośmiu lat – z naszego domu, ponieważ przyczynił się do śmierci mojej matki. Nie obchodziło mnie, jak wielu *sicarios* mi przyprowadzi – o ile nie cofniemy się w czasie, zawsze będę wierzyła w jego winę.

– Teraz masz co jeść – powiedziałam, zaciskając usta. Nie zasługiwał na to.

– Mam. – Jego głos zawibrował, gdy dodał: – I jestem żarłoczny, *mariposa*. Biorę duże kęsy. Jem tak, jakbym miał nie doczekać kolejnego posiłku. Wychyłam duszkiem najlepsze wina i szybko rozpakowuję cukierki. Liżę je i ssę, aż dotrę do słodkiego rdzenia – przygryzł koniuszek mojego ucha – bo łaknę soczystego wnętrza.

Zadrżałam, świetnie pojmując jego słowa. Kiedyś wyobrażałam sobie Cristiana jako zwierzę broniące się przed drapieżnikami. Nie miałam pojęcia, co mnie czeka, ale wiedziałam, że będę jego uczką, jego cukierkiem, lukrem, który wylizę do czysta. Strach mieszał się we mnie z pragnieniem bycia pożartą. Diego obiecał mi coś w tym rodzaju, ale nie dotrzymał słowa.

Ogarnął mnie wstyd. Jaka zdobycz w głębi serca marzy o tym, by zostać schwytaną?

Głupia. Zdobycz pozbawiona rozumu.

Cristiano rozprawiłby się ze mną raz-dwa, a potem wyrzucił resztki.

– Skoro mój brat rozgrzał cię ustami – zaczął – moim nowym życiowym celem jest rozpalić cię do białości. Jesteś gotowa na naszą noc poślubną?

– A myślisz, że dlaczego prosiłam o aspirynę? – zapytałam.

Cofnął się, jakbym go spoliczkowała. Już drugi raz.

– Co to ma znaczyć?

– Możesz trzymać mnie na kolanach i karmić mnie słodyczami, ale to nie zmienia faktu, że później rzucisz mnie na materac i weźmiesz sobie to, czego chcesz.

Po chwili zwolnił uścisk.

– Do niczego cię nie zmuszam – powiedział. – Usiądź, gdzie chcesz.

To brzmiało jak podstęp i prawdopodobnie nim było, jakimś rodzajem sztuczki. Dopóki nie skonsumujemy małżeństwa, dopóty będę ciągle lawirować na krawędzi, wiedząc, że Cristiano w każdej chwili może zerwać umowę. Zakładając, że w ogóle dotrzyma złożonej obietnicy. Zostałam tam, gdzie byłam, opierając się całym ciężarem o jego szeroką pierś.

Żadne z nas się nie poruszyło, dopóki nie odezwał się ostrym tonem:

– Lepiej wstań, *mariposa*. Skoro cię nie zmuszam, to napierasz na mojego kutasa z własnej woli, a ja szybko tracę nad sobą panowanie.

Natychmiast się podniosłam. Nie byłam pewna, czego chcę, ale groźba utraty kontroli wystarczyła, żeby mnie odstraszyć.

Przysunął moje krzesło tak blisko swojego, że niewiele się to różniło od siedzenia mu na kolanach. Usiadłam, a on podał mi talerz.

– To nie ja zmusiłem cię do tego małżeństwa – powiedział, a jego głos stracił swoją uwodzicielską chropowatość. – Próbowałem cię ostrzec przed Diegiem.

Zamarłam z widelcem w połowie drogi do ust.

– Wmanewrowałeś go w sytuację, w której mógł albo mnie oddać, albo stracić życie.

– Czy właśnie to szepnął ci do ucha w kościele? Że mu cię ukradłem? – spytał Cristiano.

Jakie mogło być inne wytłumaczenie? Przecież tak właśnie się stało. Owszem, Diego się mnie wyrzekł, ale Cristiano podstępnie z tego skorzystał.

Odłożyłam widelec i odsunęłam ciasto.

– Nie musiał mi nic szeptać. Wiem, na czym stoję. Żaden z was nie jest niewinny.

– I to ty decydujesz, co jest prawdą? – zapytał. – Nie masz nawet cienia wątpliwości, że zabiłem twoją matkę, więc tak musi być.

Zadławiłam się lekko, cudem powstrzymując się od wybuchu kaszlu. Jeśli nie taka była prawda, to Cristiano zmieniłby się z mordercy w niewinnego człowieka uciekającego prześladowcom. Nie chciałam uwierzyć w taką wersję wydarzeń. Ten człowiek nie zasługiwał na moje współczucie.

– Tak – przyznałam. – Nadal uważam, że ją zamordowałeś.

– Trzymasz się tego, bo chcesz wierzyć, że jestem zły do szpiku kości. Diegowi wybaczysz wszystko. Wyobraź sobie, jak się będziesz czuła, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

– Nie jestem ślepa ani głucha. Stałeś nad nią z bronią w rękę i z krwią na ubraniu, gotów okraść nasz sejf.

Sama przed sobą potrafiłam przyznać się do wątpliwości. Ale jak te fałszywe oskarżenia – o ile były fałszywe – ukształtowały człowieka, którym był dzisiaj? Nawet niewinny, Cristiano wciąż stanowiłby dla mnie zagadkę – i to zagadkę napędzaną myślami o zemście. Zresztą nic nie usprawiedliwiało natury biznesu, który prowadził. Emocje we mnie buzowały. Wybrałam gniew.

– Stawiasz młodą dziewczynę na ulicy – oskarżyłam go, podnosząc głos. – To najpodlejszy z podłych czynów. Coś takiego jest niewybaczalne.

– Zgadzam się – przyznał chłodno. – Ale odmawiasz wysłuchania mojej wersji wydarzeń. Pomyśleć też nie zamierzasz. – Zacisnął zęby i wskazał na mój talerz. – Jedz swoje ciasto, Natalio. Żyj w bajce, w której Diego jest szlachetnym księciem. Kiedy zechcesz poznać odpowiedzi i zdobędziesz się na odwagę, by się z nimi zmierzyć, daj mi znać. – Wstał, wyjął telefon i powiedział dobitnie: – Kiedy naprawdę będziesz gotowa, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Podniosłam głowę.

– To wszystko?

– O co pytasz? – zapytał, pisząc coś na klawiaturze.

– Mogę iść spać?

– A co? Rozczarowana?

Jeśli na tym zakończy się ta noc, jutro będę musiała przejść przez to wszystko od nowa. Ten facet mnie pochłonie... to było nieuniknione. Im

szybciej będziemy mieć to za sobą, tym szybciej moja rodzina znowu będzie bezpieczna.

– Mówiłam ci, że chcę to zrobić.

– Nie martw się. Wszystko przebiegnie, jak powinno. Nie musisz mi ufać, żeby się ze mną przespać. – Spojrzał na mnie, mrużąc oczy, i wsunął telefon z powrotem do kieszeni. – Ale zamierzam zjeść swój deser w sypialni.

## 5

### NATALIA

Noc okryła miasto niczym koc. Za murami domu Cristiana, który stał na krawędzi urwiska, rozpościerał się bezmiar wolności. Mimo nieprzeniknionego mroku wyczuwałam, że kończy się ona u bram Bezprawia. Tu i ówdzie migotały światełka, w oddali pohukiwały sowy, ale poza tym było cicho, a horyzont tonął w czerni.

– Uśmiechaj się – powiedział Cristiano, gdy staliśmy na podjeździe, żeby pożegnać kolejną grupę gości.

Wtedy na patio nie mógł oderwać ode mnie rąk, ale teraz trzymał się na dystans. Znowu byłam dla niego niewidzialna, przynajmniej dopóki nie stanę się uciążliwa lub nie zrobię czegoś karygodnego – jak na przykład zmarszczę brwi.

Wykrzywiłam usta, mając nadzieję, że wygląda to jak uśmiech, kiedy z domu wyszła starsza para. Mężczyzna dreptał chwiejnym krokiem. Kobieta chwyciła mnie za rękę i szybko odmówiła błogosławieństwo, podczas gdy Cristiano pomagał jej mężowi zejść po schodach. Wyglądało na to, że poza Cristianem nikt tutaj nie ma samochodu – staruszkowie pieszo odeszli w noc.

Gdy pożegnaliśmy ostatniego gościa, Cristiano otworzył mi drzwi do domu. Nadszedł czas. Byliśmy sami, coraz bliżej nieuniknionego. Wszedłszy do domu, usłyszałam dobiegający z kuchni brzęk naczyń.

W powietrzu unosiły się zmieszane wonie gulaszu rybnego i wypieków. Nie znajdowałam w nich żadnego pocieszenia. Kiedy szliśmy przez pomieszczenia, Cristiano zerkał na mnie przez ramię, jakby chciał się upewnić, że nie uciekam.

W kuchni rozpoczęło się sprzątanie. Pracownicy w gumowych rękawiczkach i fartuchach wstawiali naczynia do zmywarki, napełniali plastikowe pojemniki i szorowali piekarniki.

– Przez kilka dni będziemy jeść jak królowie – powiedział Cristiano, no co niektórzy się roześmiali. – Wszyscy zachwycali się dzisiejszą ucztą, Fisker. Dobra robota.

W pomieszczeniu rozległy się brawa, a ja stanęłam w drzwiach, gorączkowo próbując pojąć, na co patrzę. Nikt nie wydawał się przygnębiony. Albo członkowie personelu pogodzili się ze swoją sytuacją, albo tak jak dzisiejsi goście czerpali korzyści z biznesu Cristiana.

Nawet piękna Jaz wydzielala jakąś subtelnie paskudną, zastraszającą aurę. Była jak urodziwy kot, który mruczy, żeby cię przywabić, a potem drapie. Siedziała na blacie, machała nogami i wpatrywała się we mnie, jednocześnie wycierając naczynia i wstawiając je na górną półkę szafki.

Podeszłam do niej, kiedy Cristiano wdał się w rozmowę z mężczyzną o wyglądzie majordomusa.

– Mogę dostać coś do picia?

– Nie musisz tu o nic prosić. – Jaz gestem objęła kuchnię. – W lodówce jest woda filtrowana i butelkowana, napoje gazowane, piwo i wszystko, czego tylko zapragniesz.

Nic z tego nie było moje. To, że wyszłam za Cristiana, nie oznaczało, że miałam prawo do czegokolwiek w jego domu. Otworzyłam lodówkę i znalazłam w niej wodę gazowaną. Miałam nadzieję, że uspokoi mój ściśnięty żołądek.



Pociągnęłam kilka długich łyków. Bąbelki musowały mi w przełyku, przycisnęłam dłoń do klatki piersiowej, próbując stłumić beknięcie. Wszyscy oprócz Jaz się roześmiali – nawet Cristiano.

– Przepraszam. – Uśmiechnęłam się zażenowana.

– Jaz! – zawołał Cristiano z drugiej strony kuchni. – Proszę, zaprowadź moją oblubienicę do jej sypialni.

– Do jej... sypialni? – Obróciła głowę w jego stronę.

Kiwnął głową, a Jaz westchnęła, wyrażając swoje rozczarowanie. Być może ona również myślała, że Cristiano wtrąci mnie do celi i o mnie zapomni. A może wiedziała, co zaraz nastąpi, i zżerała ją zazdrość. Teoria, według której mogło ich łączyć coś więcej niż role pracodawcy i pracownicy, nie wydawała mi się naciągana. Czułam się źle z tym, że Cristiano mógłby nadużywać swojej władzy w taki sposób, a potem obnosić się z ich relacją przed domownikami i przede mną. A gdyby był niewiernym mężem... czyby mnie to obchodziło? Czy w ogóle istniała szansa, że pozostanie mi wierny?

Cristiano wyjął naczynie z rąk Jaz i odstawił je na górną półkę.

– Dokończę to – powiedział. – Idź.

Jaz wzruszyła ramionami i zeskoczyła z blatu.

– Chodź. – Gestem pokazała, żebym poszła za nią.

– Przepraszam, jeśli wcześniej wprawiłam cię w zakłopotanie – powiedziałam, gdy wchodziłyśmy po schodach. – Chciałam tylko pomóc.

– Nie potrzebujemy twojej pomocy – odparła.

A więc sama musiałam rozwikłać tę zagadkę. Pytanie brzmiało: dlaczego? Spojrzałam na swoje splecione dłonie.

– A jeśli ja potrzebuję twojej?

Gdy dotarliśmy na drugie piętro, Jaz skłoniła się z przesadą.

– Jestem do usług, *doña* Natalia. Wszyscy jesteście. Na tym polega nasza praca.

– Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

Dotarliśmy na najwyższe piętro.

– Na uniwersytecie znałam wielu ludzi i rzadko kiedy miałam okazję się nudzić. Obawiam się, że teraz poczuję się samotna.

Jaz nie odpowiedziała. Byłam gotowa zrezygnować z uniwersytetu i przyjaciół dla Diega, ale teraz nie miałam ani jego, ani tamtego życia. Jak miałam zapełnić pustkę w sercu? Razem z nadejściem nocy nawiedziło mnie wspomnienie wszystkiego, co straciłam. Ale tego wieczoru nie mogłam pozwolić, by mnie to przygniotło. Musiałam być silna, kiedy wezwie mnie Cristiano.

Jaz pchnęła ramieniem masywne drewniane drzwi na końcu korytarza. Przez te żelazne zawiasy i okucia poczułam się jak na pokładzie pirackiego statku. Do ciemnego pokoju wpadł wietrzyk, który zatrzepotał białymi zasłonami łóżka z baldachimem. Tylko księżyc świecił przez łukowate drzwi prowadzące na balkon. Jaz nacisnęła włącznik i ciepłe światło zalało białe ściany i płytki Saltillo w kolorze gliny. U stóp łóżka, naprzeciwko części wypoczynkowej z czerwoną aksamitną kanapą, brązowym stolikiem kawowym i kamiennym kominkiem, stała wyblakła skórzana skrzynia.

Obróciłam się wokół własnej osi. Podobnie jak w pozostałej części domu, ciemne drewniane belki przecinały biały sufit, pośrodku którego wisiał żyrandol zrobiony z poroża.

– To jest mój pokój?

– *Sí* – odpowiedziała Jaz.

Była to bez wątpienia najbardziej luksusowa cela więzienna, jaką można sobie wyobrazić. Zdjęłam sandały, podniosłam rąbek sukienki

i wyszłam na balkon, który w niczym nie ustępował wspaniałością wnętrzu. Gdy podeszłam do jego skraju, przede mną rozpostarł się cały świat.

Gwiazdy mieniły się niczym światła dalekiego miasta na czarnym niebie. Ciemność rozlała się aż się po horyzont i przechodziła w ocean. Poniżej rozbijały się fale. Orzeźwiająca morska bryza muskała mi twarz. Było to uczucie tak rozkoszne, że niemal wynagrodziło mi ponure okoliczności.

Dom wzniesiono na górze. Pustynia i miasto za nami, dżungla wokół nas, a przede mną nic poza oceanem i niebem.

– Jakie to piękne – powiedziałam do siebie. Mieszkałam na klifie, bezpośrednio nad wodą, ale nigdy nie widziałam czegoś podobnego. – I jakie rozległe.

Z mojego balkonu widać było tylko ocean i niebo oraz długie zejście do wąskiego paska plaży poniżej. Wpatrywałam się w ciemność niczym w tamten tunel.

„Zawsze ma się wybór” – powtarzał mi Cristiano.

Zawsze jest jakieś wyjście.

– To główna sypialnia. – Za moimi plecami rozległ się głęboki głos Cristiana mówiącego z zadowoleniem. W tym pięknym nowym świecie rozbrzmiał niczym grzmot. – Jeśli myślisz o skoku, nie rób tego. Nie wolno ci.

Odwróciłam się i oparłam o ozdobioną stiukami balustradę. W kącie kołysał się na wietrze kremowobrązowy hamak. Było w nim dość miejsca dla dwojga.

– Nie wolno mi?

– Pierwsza reguła życia pod tym dachem – powiedział, wkładając ręce do kieszeni. Kącik ust zadrgał mu w złowrogim uśmiechu. – Nie umieraj.

Nigdzie nie dostrzegłam Jaz. Zostaliśmy tylko my dwoje.

– Dlaczego dostałam główną sypialnię? – Żołądek ścisnął mi się boleśnie, gdy dotarła do mnie prawda. – Gdzie śpisz ty?

– W głównej sypialni. – Tym razem uśmiech opromienił całą jego twarz. – Gdzie, jeśli nie u boku mojej żony?

Ale ja nie byłam jego żoną. W najlepszym wypadku byłam owocem korzystnego interesu i dogodną kochanką, w najgorszym niewolnicą, bezbronną wobec jego kaprysów. Kimś, kogo mógł wezwać do łóżka i odesłać, kiedy już skończy. Co właściwie czyniło mnie kimś innym? Co miałoby skłonić go do sypiania u mojego boku każdej nocy, skoro wcale nie musiał?

Objęłam się rękami, czując na skórze podmuch wiatru, i przeszłam obok niego z powrotem do migoczącego światłami pokoju. Nad wodą noce bywały chłodniejsze, a Jaz rozpałała już ogień w kominku i zapaliła żelazne świeczniki stojące na jego okapie.

– Zakładałam...

– Co? – zapytał. – Że nasze małżeństwo jest tylko na pokaz?

– Tak. To znaczy nie – powiedziałam ostrożnie, próbując opanować bicie serca. – Wiem, że masz wobec mnie pewne oczekiwania. Ale nie ma potrzeby, żebyś się obciążał prawdziwą żoną. Nie oczekuję, że będziemy spać w tym samym łóżku po tym, jak...

– Jak co? – Nie ukrywał rozbawienia.

Chciał mnie zmusić do wypowiedzenia tego na głos, bym poczuła się niekomfortowo, ale nie pozwoliłam mu na to. Odwróciłam się i wyprostowałam.

– Myślałam, że wrócę do swojego pokoju, kiedy już mnie zerzniesz.

Wziął głęboki wdech, a dłonie wsunięte do kieszeni zacisnął w pięści.

– Nie będzie żadnego „kiedy już mnie zerzniesz”, Natalio – oznajmił. – Będę cię rznąć bez ustanku. Jeśli przewrócę się z boku na bok, chcę

wylądować w tobie. Chcę wsuwać się między twoje nogi, ilekroć o to poprosisz. Rozpakowywać twoją cipkę jak cukierek i ssać jej słodycz o każdej porze nocy.

Skóra mi ścierpła od niepokojącej pewności w jego głosie. Tak plugawych obietnic nie powstydzilby się sam diabeł i nie miałam wątpliwości, że Cristiano będzie równie śmiały czynem, jak i słowem. Choć wstydziłam się tego, że drzę na tę myśl, trzymałam głowę wysoko.

– Większość mężczyzn byłaby szczęśliwa, mogąc wziąć sobie to, czego chce, i odesłać dziwkę. Nie mam nic przeciwko takiemu układowi.

– Ale ja tak. – Jego eleganckie buty stuknęły o terakotę, gdy wszedł w krąg światła świec.

Zniknęła wszelka żywiona przeze mnie nadzieja, że zgrywał twardziela albo że zachowywał się tak nieprzyzwoicie tylko po to, by mnie zastraszyć. Na jego twarzy wyraźnie malowało się pożądanie, równie wyzywające, co szorstkie słowa.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, nie jestem jak większość mężczyzn. Jesteś moją żoną, nie moją dziewczyną, i nigdy więcej nie nazywaj się tym słowem w mojej obecności. Wtedy, gdy nie mogę cię usłyszeć, też nie. Każdego wieczoru będziesz jadła przy moim stole. I każdą noc prześpisz w moim łóżku.

– Każdą noc? – Nawet ja dosłyszałam, jak rwie mi się głos.

– Każdą noc – warknął.

– Dopóki ci się to nie znudzi.

– Możesz sobie pomarzyć. – Zmarszczył brwi. Trudno było stwierdzić, czy się droczy. – Ale nie licz na to.

Przełknęłam ślinę. Tak jak zmieszało mnie jego zainteresowanie moim dziewictwem, tak samo nie miałam pojęcia, co mogłoby go skłonić do bliższego związania się ze mną, skoro miał luksus wyboru. Seks – to

rozumiałam, nawet jeśli napięcie między nami nadal zbijało mnie z tropu. Byliśmy sobie równi we wrogości, a to gwarantowało mi przynajmniej odrobinę szacunku. Balansowanie na cienkiej granicy oddzielającej nienawiść od podziwu zdawało się tylko podkreślać nasze seksualne przyciąganie. Potrafiłam zgłębiać tę wybuchową mieszankę ze szczerym zaciekawieniem, jednocześnie wcale nie chcąc się z nim przespać.

Zamierzałam oddać ten dar tylko jednemu mężczyźnie.

Rzecz w tym, że moje plany nie miały już znaczenia.

Trudno zaprzeczyć, że Cristiano podsycił żar między nami, odkąd powrócił do mojego życia jako upiorny *calavera*, z tym że wtedy iskrzenie między nami było czymś nieszkodliwym.

Ale prawdziwe małżeństwo? Mowy nie ma. Zamierzałam grać przed ludźmi posłuszną żonę – do tego właśnie mnie dziś zmusił. Tańczyłabym, jak mi zagra Cristiano, jednocześnie słuchając i obserwując wszystko dookoła w poszukiwaniu wskazówek, jak się z tego wyplątać. Ale jaki był cel podtrzymywania tej gry na osobności? Czy miałam udawać, że jestem czymś więcej niż jego zabawką?

– Jeśli chodzi o sypianie z kimś obok, wieczność to bardzo długo – powiedziałam.

Przysunął się bliżej, aż stanęliśmy ramię w ramię.

– Przyzwyczaisz się do ukropu za bramami piekła. Nauczysz się też czerpać radość ze snu u mojego boku i z bezpieczeństwa, jakie ci to zapewnia.

– Bezpieczeństwa? A co mi tu grozi? – Do tej pory ubolewałam tylko nad utratą dawnego życia i zagrożeniem ze strony Cristiana. Nie miałam okazji rozważyć wiążących się z moim położeniem zagrożeń z zewnątrz.

– Kogo powinnam się bać bardziej niż ciebie?

– Nie chcę tego sprawdzać w praktyce. To, gdzie śpisz, nie podlega negocjacom. – Uniósł mój podbródek. Światło świec tańczyło na jego twarzy, tworząc głębokie cienie wokół oczu, podobne do ciemnych kręgów wymalowanych na cukrowej czaszce. – W moim łóżku będziesz bezpieczna, Natalio. W moim łóżku będziesz moja.

Trzaskający w kominku ogień nie mógł się równać z tym między nami. Zaniepokojona cofnęłam się o krok, a on postąpił o krok bliżej. Oto taniec ze skomplikowanym mężczyzną o wielu twarzach. Wcześniej był zimny i zdystansowany. Teraz również emanował twardością, ale także specyficznym ciepłem. Nie potrafiłam go sobie wyobrazić tak uważnego i spokojnego poza tymi czterema ścianami. Czułam niepokojącą ekscytację faktem, że oto odkrywam nieznaną innym stronę mężczyzny tak zamkniętego w sobie jak Cristiano.

– Jesteś tak nienasycony, że musisz mnie mieć pod ręką przez cały czas? – zapytałam, zawstydzona tym, jak schrypnięty był mój głos.

– O tak.

Zabrzmiało to jak groźba.

– Mógłbyś mieć każdą inną kobietę – powiedziałam. – Te, które są odporne na twój urok, weźmiesz sobie siłą. Dlaczego ja?

Okrążył mnie tak jak wówczas w kościele. Zaczęłam szybciej oddychać. Wtedy byłam zbyt oszołomiona, by za nim nadążyć. Za to teraz odwróciłam głowę i patrzyłam na niego, aż zniknął za moimi plecami.

Włoski na karku stanęły mi dęba, gdy poczułam na sobie jego wzrok. W każdej chwili mógł mnie dotknąć. A wtedy moje ciało zareaguje. To już się działo: nogi mi miękły, serce biło szybciej, a przez głowę przechodziły mi myśli, które miewałam już wcześniej... Jakie to uczucie być uwięzioną pod tym silnym ciałem, zamkniętą w tych szerokich ramionach, które osłonią mnie przed światem, kiedy wezmę wszystko, co on mógłby mi dać.

A miał do zaoferowania wiele, tego byłam pewna. I to jeszcze zanim przywarł do moich pleców.

Objął mnie ramionami, zamykając w silnym, ciepłym uścisku. Stanęliśmy przed oprawionym w ręcznie malowane płytki *talavera* lustrem, którego wcześniej nie zauważyłam. Cristiano górował nade mną w odbiciu. Jego masywne dłonie przesunęły się po moim brzuchu i objęły piersi obleczone czarną koronką.

– Dlaczego ty? Widzisz, jak idealnie pasują do moich dłoni? – zapytał, wpatrując mi się w twarz. – Zostały dla mnie stworzone.

Cristiano był frustrująco zmienny: najpierw mnie ignorował, a po chwili cały płonął z zaborczości i tęsknoty. Czułam się niczym narkotyk, którego potrzebował do funkcjonowania. Domyślałam się, że aby równie prędko wyprowadzić go z równowagi, potrzebne jest to jedno określone słowo z moich ust. Sprawował w naszym związku niepodzielną władzę, ja musiałam ją sobie wyszarpać jakimkolwiek sposobem.

– Do rąk Diega też tak pasowały.

Warknął mi do ucha i zacisnął palce na moich piersiach, aż miejsce między nogami bezwstydnie mi zapulsowało.

– Wiem, że mówisz to tylko po to, by mnie rozzłościć. To działa. Jestem chory z zazdrości. Zanim stałaś się moja, nienawidziłem myśli, że jesteś jego. Teraz, gdy należysz do mnie, myśl, że to on pierwszy posiadał twoje serce i cipkę, wystarczy, żeby mnie wprawić w szal.

Pokój wokół nas zawirował mi przed oczami. Na przemian wyczekiwałam jego następnego kroku – i bałam się, że jestem na łasce tak potężnego i tak głodnego mnie mężczyzny. Wiedziałam, że wkrótce mu ulegnę. Czułam, jak twardnieje, wbijając się w mój tyłek. To właśnie było to. Do tego to wszystko prowadziło. Przesunął rękę wzdłuż mojej szyi i odwrócił moją twarz w bok, tak że nasze wargi niemal się spotkały.



– Pocałuj mnie – rozkazał.

Dzieliły nas centymetry, a ja walczyłam z irytującą chęcią pokonania tego niewielkiego dystansu.

– Nie – odparłam.

– Nie?

– Będziesz musiał sam to sobie wziąć.

– Wiele kobiet chciałoby być na twoim miejscu.

– Wiem.

Wzdrygnął się z zaskoczenia.

– Naprawdę?

– Jesteś przystojny, bogaty i potężny. Jestem pewna, że wiele rozłożyłoby dla ciebie nogi. Ja też rozłożę swoje. Ale przez cały czas będę pragnąć, by między nimi był ktoś inny.

Mocniej przytrzymał mnie za twarz – tak mocno, że nie mogłam się odwrócić – i przysunął usta do moich warg.

– Przetrwiałem wiele lat rozczarowań i cierpienia, Natalio. Wiele mogę znieść. Ale jeśli zamierzasz prowokować mnie w ten sposób, powinnaś wiedzieć jedno: nie mam pewności, czy potrafię kontrolować swoją reakcję.

Jego ciepły oddech pieścił mi usta, gdy przetrawiałam te ostre słowa. Kiedy tylko padły, zrozumiałam, że właśnie to chciałam zrobić: poddać próbie jego opanowanie. Jeśli zamierzał mnie wystraszyć, to mu się to udało.

A może to nie strach sprawił, że serce zaczęło mi szybciej bić.

Cristiano dotknął czubkiem nosa grzbietu mojego nosa.

– Miał cię przede mną, więc podwoję starania, aby wymazać go z twojej pamięci. By cię zdobyć. Nie każ mi czekać ani chwili dłużej. – Niemal obnażył zęby. – Pocałuj. Mnie.

– Nie.

Zagarnął moje wargi, zanurzając język głęboko w moich ustach. Wsunął mi dłoń między nogi i zacisnął palce przez materiał sukienki. Pocierał właśnie to miejsce, co trzeba, a w moim wnętrzu rozchodziły się dreszcze przyjemności, aż ugięły się pode mną kolana.

Nie zdawałam sobie sprawy, że trzymam rękę w jego włosach, dopóki nie zaczął warczeć jak zwierzę. Przytrzymał mnie w miejscu i pchnął biodrami mój tyłek niczym byk taranujący płot. Cristiano zamierzał mnie zerznąć. Wiedziałam to od wielu godzin, ale teraz to się działo. A moje ciało już mu ulegało: obejmując go, poddając się jego pocałunkom, topniejąc w jego brutalnym uścisku.

Odwrócił mnie, objął moją twarz i znów pochłonął moje usta. Zacisnęłam palce na jego koszuli i przyciągnęłam go do siebie.

Westchnęłam, pragnąc więcej. Pragnąc jego.

A potem aż mną zatrzęsło.

Co ja wyprawiałam? Kilka minut w ramionach Cristiana miałyby wystarczyć, żebym mu uległa? Niedoczekanie. Ten drań nie mógł ciągle tylko brać i brać bez żadnych konsekwencji. Nie mógł zawsze wygrywać. Udało mu się rozdzielić Diega i mnie, ale nigdy nie będzie mnie miał na własność.

Puściłam jego koszulę i opuściłam ramiona wzdłuż ciała. Ciepłe miejsce między nogami wciąż pulsowało, ale zignorowałam żądania ciała i rozluźniłam szczękę. Cristiano wplótł palce w moje włosy, całując mnie mocniej.

Nie było sensu walczyć, w końcu takie były warunki naszej umowy. Ale jeśli zamierzał skonsumować to małżeństwo, to niech ma świadomość, że ja wcale tego nie chcę.

Witaj w rzeczywistości, draniu. Gdybym uciekła w fantazję i cieszyła się tym, grałabym w jego grę – i w ten sposób bym przegrała.

A gdybym pozwoliła mu pomyśleć, że właśnie tego chcę, nigdy nie dostrzegłby w sobie potwora. Którym przecież był.

Odsunął się, jego oddech stał się ciężki.

– O co chodzi?

– O nic. – Zaszło mi w gardle tak bardzo, że dostałam chryпки.

– Co ci mówiłem o kłamaniu? – Ścisnął mnie za ramiona. Musiałam stanąć na czubkach palców, aż nasze usta prawie się zetknęły. – Nie opieraj mi się, Natalio. Ty tego chcesz. Ja tego potrzebuję.

„Potrzebuję”. Być potrzebną mężczyźnie tak dominującemu i zwykle beznamietnemu jak on było niesamowitym uczuciem. Aż poczułam niepokojącą – i niebezpieczną – chęć, by wykonać jego rozkazy. Zbyt łatwo było ulec takiemu urokowi. Musiałam ugasić buzującą między nami namietność i odzyskać równowagę, aby wyjść z tego bez szwanku na ciele i umyśle.

Seks nie zawsze równał się intymności. Myślałam, że osiągnęłam ją z Diegiem, a potem odkryłam, że nadużył mojego zaufania. Czasami seks służył do wymiany najcenniejszej waluty na świecie: władzy. To było to jedyne pole, na którym miałam z Cristianem jakiekolwiek szanse.

Rozchyliłam wargi i wsunęłam język w jego usta z takim samym entuzjazmem, jaki okazałabym ceglanej ścianie.

Nie odwzajemnił pocałunku.

– Co ty robisz? – wydyszał.

– Ślubowałam ci posłuszeństwo. – Kiedy rozluźnił uścisk, wyrwałam się z jego ramion i odsunęłam w stronę łóżka. – Właśnie to robię – powiedziałam, zdejmując obrączkę i kładąc ją na szafce nocnej.

– Włóż ją z powrotem.

– Jak sobie życzysz. – Spełniłam jego żądanie, przysiadłam na brzegu materaca, po czym położyłam się na wznak.

– Pytałem, co ty niby wyprawiasz – powiedział powoli. – Odpowiedz mi.

– Chcesz wziąć mnie jakoś inaczej? – Rozłożyłam kolana, zebrałam fałdy sukni i wbiłam wzrok w sufit. – To jedyna pozycja, jaką znam.

– Mniejsza o to, czego chcę. Czego ty chcesz?

– Zawarliśmy umowę. Sprowadziłeś mnie tutaj, więc weź, za co zapłaciłeś.

– Podpisałaś coś? – zapytał.

– Złożyłam śluby przed Bogiem. Przed tobą. To mój obowiązek...

– Przestań.

Rozchyliłam usta i westchnęłam. Przez pokój przeszedł podmuch wiatru, aż wystrzelił ogień w kominku. Cristiano słynął z tego, że bierze z życia, co mu się tylko spodoba wziąć. Wiele razy deklarował, że tak właśnie jest. Jasno dał mi do zrozumienia, że kwestia seksu nie podlega negocjacom.

A jednak zachowywał dystans. To moja niechęć go powstrzymała. Ten element układanki gładko wpasował się we właściwe miejsce. Fakt, że Cristiano chciał mojego czynnego entuzjazmu, był atutem, który mogłam wykorzystać.

– Złóż nogi.

Chwilę zajęło, nim jego polecenie do mnie dotarło. Cristiano stał z twarzą zwróconą do ognia i poprawiał kołnierzyk.

– Powiedziałem, żebyś je złożyła.

Opuściłam rąbek kiecki i usiadłam ze złączonymi kolanami.

– Dlaczego?

– Idź spać. – Wygładził koszulę.

Prawie nie mogłam uwierzyć, że to zadziało. Można było go powstrzymać. Zwycięstwo uderzyło mi do głowy niczym alkohol i przez chwilę czułam się jak na haju. Wygrałam.

Tylko że wcale nie wygrałam.

Rzeczywistość uderzyła mnie jak obuchem. Dopóki ludzie, których kocham, są w niebezpieczeństwie, nie wygrałam.

„Moja ochrona obejmuje tylko twoją rodzinę – tak długo, jak długo to również moja rodzina. Dopóki ty jesteś moja. Zostaw mnie, a moje zobowiązania odejdą w niepamięć. Wystarczy jeden telefon do Maldonado”.

– Zaczekaj – wyszeptałam, gdy odwrócił się i podszedł do drzwi. – Zaczekaj!

Nie zrobił tego.

Sięgnął do klamki, a ja zerwałam się na równe nogi. Cristiano nie zapewni nikomu bezpieczeństwa, dopóki nie posiadzie mnie w najbardziej fizyczny sposób. Skonsumujemy to małżeństwo niezależnie od tego, czego chcemy – on czy ja. Dopilnuję tego.

Wiedziałam, jak go powstrzymać, ale wiedziałam też, jak go znowu nakręcić.

Przebiegłam przez pokój, uderzając bosymi stopami o płytki. Zatrzymałam się przy nim.

– Proszę.

Zamarł.

– Nie możesz wyjść. – Chwyciłam go obiema rękami za ramię, by odciągnąć go od drzwi. – Zawarliśmy umowę.

Uniósł brew.

– Zmieniłem zdanie.

– Proszę – powtarzałam, ciągnąc go w kierunku łóżka.

Z wolna to samo pragnienie, które widziałam wcześniej, ponownie odmalowało się na jego twarzy. Powiedział mi kiedyś, że będę go błagać. Chciał, żebym go błagała. W ciągu doby odebrano mi godność. Moje dziewictwo skradziono, miłość odrzucono, a mnie samą zmuszono, bym przed Bogiem przyrzekła posłuszeństwo diabłu. Co mi pozostało? Byłam jedyną osobą, która mogła powstrzymać gniew Cristiana.

I wiedziałam, co może go przekonać do zmiany zdania.

Tylko jedno słowo – „proszę” – mogło teraz stopić jego chłód.

Upadłam na kolana. Nie błagałam o seks, ale o życie mojego ojca, życie wszystkich, którzy dla niego pracowali, i każdej niewinnej duszy, która zapłaci za machinacje Diega. Nie miałam pojęcia, jak daleko posuną się członkowie kartelu Maldonado, i nie zamierzałam tego sprawdzać.

– O co prosisz? – zapytał.

– Skonsumuj nasze małżeństwo, tak jak obiecałeś.

Jego klatka piersiowa się uniosła.

– Nie lubię słowa „skonsumować”. Wybierz inne.

– Ja... – Ścisnęło mnie w gardle. Wątpiłam, by miał na myśli „kochać się”, zresztą resztki godności, które jeszcze miałam, nie pozwoliłyby mi tak tego nazwać. – Zerznij mnie – powiedziałam wreszcie. – Zerznij mnie, Cristiano.

Chwycił mnie za ramię, poderwał na nogi i obrócił.

– Jesteś gotowa znieść wszystko, co ci zrobię, byle uratować Diega? – zapytał, przyciągając moje biodra do siebie tak, że wyczuwałam jego erekcję, gdy prowadził nas do łóżka. – Tego właśnie chcesz?

Czego nie chciałam, to przyznać, że drżałam zarówno ze strachu, jak i z pożądania. Ale musiałam to zrobić, jeśli chciałam go złamać.

– Chcę tego.

Zacisnął dłonie na moich włosach i pochylił mnie nad krawędzią łóżka. Mimo ciepła ognia zadrżałam. Dominacja Cristiana, którą mi groził, w końcu stała się faktem – było to tyle samo ekscytujące, co przerażające. Przytrzymał mnie, gdy metalowy stelaż łóżka skrzypnął. Zazgrzytał zamek rozporka. Cristiano zarzucił mi sukienkę na plecy i napał na moje obleczone bielizną krocze. Chwyciłam kołdrę, walcząc z pragnieniem, by go odepchnąć i stawić mu opór. Myślałam, że marzę o delikatności, ale delikatność mnie rozczarowała.

Chciałam potwora.

Złam mnie, żebym mogła złamać ciebie. Co się z nim stanie, gdy utraci nad sobą kontrolę? Czy będzie w stanie jutro spojrzeć w lustro, wiedząc w głębi duszy, że wziął mnie siłą? Wkrótce się dowiem.

Przywarł do mnie i zanurzył usta w moich włosach.

– Tak właśnie lubisz? – zapytał, przyciskając mi ręce do boków. –  
Odpowiedz.

– Tak.

Pchnął biodrami, a wilgotna bielizna przywarła mi do cipki. Błagał, żebym pozwoliła mu wejść.

– Dla żadnej innej kobiety nigdy w życiu nie byłem taki twardy. Mógłbym się przebić przez twoje majtki. Może i mój brat dostał się do środka i trochę w tobie pomerdał w tę i we w tę, ale ja zamierzam zrujnować ci cipkę. Zobaczysz, co to naprawdę znaczy stracić dziewictwo. Rozerwę je na strzępy.

O Boże. Wciągnęłam powietrze. W każdej innej chwili jego słowa by mnie zmieszały, ale teraz, gdy byłam gotowa na trzęsienie ziemi,

zrozumiałam, że to, czego doświadczyłam wcześniej, było zaledwie wstępnym pomrukiem.

– Cokolwiek zechcesz – powiedziałam przez zaciśnięte zęby.

Jęknął mi do ucha.

– Myślałaś, że to, czego z nim doświadczyłaś, to był orgazm? Dziecinada. Kiedy z tobą skończę, nie będziesz nawet pamiętała imienia mojego brata. Zaciśniesz się na moim kutasie tak mocno, że wysiesz mnie do sucha. Pokażę ci – pchnął mnie ponownie – jak mężczyzna pieprzy swoją żonę. Jak pieprzą się zwierzęta. Więc powiedz mi: jak chcesz to zrobić za pierwszym razem? Jak zwierzę czy jak moja żona?

Rozpaczliwie pragnęłam, by mnie wypełnił, żebym mogła się pozbyć tego dziwnego, dojmującego bólu między nogami.

Chciałam tylko, żeby mnie złamał raz na zawsze. Żebym mogła go za to znienawidzić. Żeby sam mógł siebie za to znienawidzić.

– Jak zwierzę – odparłam.

– Rozumiem – powiedział powoli. – Za dnia bestia cię przeraża, ale w nocy nie tylko jej pragniesz, ale sama się nią stajesz. Nie jestem zaskoczony... wiedziałem, że tak jest. – Puścił mnie i wyprostował się nagle, odbierając mi to oszałamiające ciepło.

– To dlatego zmoczyłaś czubek mojego kutasa przez bieliznę.

Zaczęłam się trząść, próbując odnaleźć związek między jego słowami a czynami. Chwila przeminęła wraz ze znaczącym dźwiękiem zapinanego rozporka. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam, że Cristiano podciąga spodnie.

– Dlaczego przestałaś?

– Już ci kiedyś mówiłem – powiedział, zapinając pasek – że nie muszę się narzucać żadnej kobiecie.



Zdałam sobie sprawę, że wciąż obnażam przed nim tyłek, podczas gdy on jest całkowicie ubrany, i oblałam się rumieńcem.

– Ale przecież powiedziałam ci, że tego chcę.

– Kłamałaś.

– Nie będę ci się opierać – stwierdziłam.

– A powinnaś. Powinnaś się opierać każdemu, kto cię dotyka wbrew twojej woli. Diego zmusił cię, żebyś się z nim przespała. Ja tego nie zrobię, choćbyś nie wiem jak dobrze udawała, że właśnie o to błagasz.

Usiadłam i przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

– Ale co z naszą umową?

– Racja – powiedział, nie zaszczycając mnie spojrzeniem, kiedy wychodził z pokoju. – Co z nią?

Odwrócił się i poszedł sobie.

Cisza, która nastąpiła po wcześniejszej gorączce, aż rozsadzała mi uszy. Targnął mną szloch. Zakryłam usta. Nigdy nie sądziłam, że mogę upaść tak nisko, a Cristiano jeszcze mnie pogiębił. Miał rację. Moje zrodzone z ciemności pragnienia były haniebne. Chciałam, żeby spełnił swoje groźby.

Ale nie we wszystkim miał rację. Gdy błagałam, by pieprzył mnie jak zwierzę, to nie była gra. Czyżbym sama była zwierzęciem?

Ostatecznie i tak zawiodłam. Cristiano twierdził, że nie musi się narzucać kobiecie, ale przecież tak właśnie było. To tylko kwestia czasu, zanim wreszcie zagarnie mnie przemocą, a dopóki się tak nie stanie, wszyscy będziemy w niebezpieczeństwie. Jeśli sądził, że ślub, wykwintne potrawy i miękka pościel czynią go kimś więcej niż zwykłym porywaczem, to był prawdziwym mistrzem w znajdowaniu sobie usprawiedliwień.

Kto wie, może pojawiłam się w jego życiu właśnie po to, by wreszcie musiał spojrzeć w lustro.

## 6

### NATALIA

**M**oje sny zalało jasne światło. Leciałam samolotem przez kłęby chmur gdzieś daleko stąd.

Daleko od łóżka Cristiana.

Zacisnęłam powieki, gdy Jaz rozsunęła białe zasłony i otworzyła drzwi na balkon. Słońce, ciepło i oceaniczne powietrze wypełniły pokój. Rozbrzmiał huk rozbijających się o brzeg fal.

Cristiano wrócił do łóżka długo po tym, jak płacz utulił mnie do snu. Mgliście pamiętałam, jak materac ugiął się pod jego ciężarem. Co go zatrzymało do tak późna w noc? Wściekłość czy interesy?

Wyczuwałam, z ostrożności wciąż wstrzymując oddech, że łóżko jest teraz puste. Zerknęłam przez ramię. Już go nie było.

– *Buenos días*, Jazmín. – Usiadłam i oparłam się o wezglowie, przecierając oczy.

– Och, *perdón* – odparła bez wahania. – Zapomniałam, że tu jesteś.

– Która godzina?

– Późna. Don Cristiano czeka na ciebie na dole. – Zniknęła w garderobie, skąd zawołała: – Przysłał mnie, żebym cię ubrała.

– Myślałam, że zapomniałaś, że tu jestem.

Milczała. To nie miało znaczenia. Miałam dziś zobaczyć się z ojcem. Razem znajdziemy sposób, by to naprawić; nie mogło być inaczej. Jeśli Cristiano naprawdę szanuje mojego ojca, to teraz będzie miał szansę to udowodnić.

– Co chcesz włożyć? – zapytała Jaz, brzęcząc wieszakami. – Nie masz za wiele ubrań.

– Zamierzałam zostać w Meksyku tylko przez dwa tygodnie – mruknęłam.

– Przestało padać. – Jaz wróciła z garderoby z dżinsowymi szortami. – Dzisiaj jest całkiem ciepło... – Nagle urwała i krzyknęła.

Odwróciłam głowę, podążając za jej spojrzeniem. Na patio, pod wielkimi łukowatymi drzwiami, skąpany w porannym świetle stał wysoki, muskularny mężczyzna z pistoletem w każdej dłoni.

Serce podeszło mi do gardła. Przetoczyłam się na drugą stronę łóżka, a Jaz rzuciła się w kierunku górnej szuflady szafki nocnej Cristiana.

Mężczyzna wszedł do pokoju.

Szeroka klatka piersiowa, ciemne nastroszone włosy, wydatna szczęka i nienaganna postura. Rozpoznałam go natychmiast. Zrobiło mi się słabo z ulgi. Przede mną stał przyjaciel, nie wróg.

Jaz wyciągnęła z szuflady półautomat, odbezpieczyła broń i wycelowała ją w przybysza.

– W porządku, Jaz – powiedziałam szybko.

W korytarzu rozległy się kroki. Do sypialni wpadł Cristiano, w garniturze i krawacie, z uniesioną bronią.

– Barto. – Zmarszczył brwi, a sekundę później zacisnął zęby. – Co jest, kurwa...

– Ani kroku dalej. – Szef ochrony mojego ojca, człowiek, który odkąd pamiętam, był w stosunku do niego ślepo lojalny, wycelował oba pistolety

w Cristiana. – Od lat słyszę o nieprzeniknionych murach Bezprawia i ochronie najwyższej klasy. – Pierwszy raz byłam świadkiem, jak na twarzy tego mężczyzny pojawia się uśmiech. – A jednak sforsowałem je za pierwszym razem.

Zaciśnięte na broni palce Cristiana pobiełały.

– Jak?

– Zapominasz, że wyszkolono mnie tak samo jak ciebie. – Barto podszedł do Cristiana, ale zatrzymał się, zanim lufy ich pistoletów się zetknęły.

Cristiano, w skrojonym na miarę garniturze, wycelował broń w pierś Barta, a ten z kolei, ubrany od stóp do głów na czarno, w głowę mojego świeżo upieczonego męża.

Obaj mężczyźni byli podobnej postury, lecz Cristiano wzrostem i muskulaturą górował nad swoim przeciwnikiem. Najwyraźniej jednak byli równi w innym względzie. Barto dokonał niemożliwego: sforsował zasieki wokół mojej pozłacanej klatki. Skrycie mu kibicowałam. Był najbliższym przyjacielem Cristiana na ranczu, a także prawą ręką mojego ojca od dnia, kiedy Cristiano raptownie zwolnił to stanowisko.

– Co ci powiedział, Natalio? – zapytał Barto, nie spuszczając wzroku z Cristiana. – Że będziesz tu bezpieczna, a całe miasto będzie cię chronić? Właśnie zadałem temu kłam. Jestem pewien, że nie muszę ci mówić, że to ludzi wewnątrz powinnaś się obawiać.

– Idźcie do garderoby, obie – rzucił Cristiano przez ramię.

– Barto nas nie skrzywdzi – zaczęłam. – On...

– Ale już!

– Nie dopóki nie odłożysz broni – warknęłam na Cristiana. Uspokoiliam głos i spróbowałam szczęścia z Bartem: – To nie jest konieczne. Proszę cię, Barto.

Barto niechętnie opuścił lufę jednej broni.

– Teraz ty – powiedział do Cristiana.

Cristiano poszedł w jego ślady, ale nie schował pistoletu, dopóki Barto nie odłożył swoich obu.

Jazmín trzymała karabinek w górze, dopóki Cristiano nie powiedział, nie oglądając się za siebie:

– *Está bien*, Jaz. Już w porządku.

Przeszliśmy przez pokój, żeby wejść do garderoby. Jaz przytuliła pistolet do piersi, a ja oparłam się o framugę drzwi, skąd mogłam wszystko widzieć i słyszeć.

– Czy to prawda? – zapytał Barto.

– Tak – odparł natychmiast Cristiano. – Jesteśmy małżeństwem.

– Zapłacisz za to.

– Z pewnością w to wierzysz, ale czeka cię rozczarowanie. – Cristiano skrzyżował ręce na piersi. – Grozisz temu, co moje, Barto. I nie myśl, że nie będę tego bronił z całą zaciekłością tylko dlatego, że nie upłynęły jeszcze nawet dwadzieścia cztery godziny.

Barto wzruszył ramionami.

– Mężczyzna, który mówi o swojej żonie per to, nie ma dla niej szacunku.

Powstrzymałam się od okrzyku: „Tak!”. Wreszcie miałam kogoś po swojej stronie.

– Załatwimy to tak, jak Costa uzna za stosowne – powiedział Barto. – Ale ja widzę jego jedyną córkę w łóżku mężczyzny, którego nienawidzi od ponad dekady. Przypuszczam, że wzięłaś ją siłą. I dlatego mam nadzieję, że Costa zamknie cię w jednym pokoju z kimś, kto ci się za to odwdzięczy.

– Zgłaszasz się na ochotnika?

– Pierdol się.

– Sam się pierdol – odparł Cristiano. – Znasz mnie na tyle, by wiedzieć, że nie skrzywdziłbym Natalii.

Barto prychnął, ale rozluźnił się nieznacznie.

– Nie jesteś człowiekiem, którego znałem. Jesteś obcy i nie ufam ci. Costa daje ci szansę, żeby to wyjaśnić. Jeśli o mnie chodzi, już dawno wpakowałbym ci kulkę w łeb.

– Wolałbyś, żeby należała do Diega? – Cristiano uniósł brew.

Barto zmrużył oczy, kręcąc głową.

– Nie rozmawiamy o Diegu. Zadarłeś z rodziną Costy. Z jakiegoś powodu Costa chce cię żywego, ale uwierzyłby, że mnie zaatakowałeś i musiałem się bronić. Zwłaszcza gdyby Natalia była moim świadkiem.

– Powodzenia w nakłanianiu jej, by skłamała dla kogokolwiek innego poza Diegiem – mruknął Cristiano.

Zacisnęłam usta. To nie był dobry moment na pasywno-agresywne żale.

– Myślę, że w tym przypadku poszłabym na ustępstwo – stwierdziłam.

– Wracaj do garderoby. – Cristiano zacisnął zęby.

– Przebierz się, Natalio – polecił z kolei Barto. – Wracasz do domu.

– To moja żona. Gdzie ona, tam i ja. Costa może wpaść do nas z wizytą.

– Cristiano obejrzał się przez ramię, wciąż mając oko na szefa ochrony mojego ojca. – Natalio, powiedz to temu oprychowi, który nazywa się ochroniarzem.

– To prawda – przyznałam. – Cristiano zamierzał zaprosić dziś mojego ojca.

– Wybacz Coście, że nie ufa człowiekowi, który mógł zamordować jego żonę – stwierdził Barto. Wciąż wierzył, że Cristiano jest winny. A może

zaczął się wahać? Na ogół nie używał takich słów jak „może” lub „mógł”. – Chce się z wami spotkać w swoim domu – dodał. – Teraz.

– Tam, gdzie on, Diego lub ktokolwiek inny może zastawić na nas pułapkę? – Cristiano wyprostował krawat. – Niech Costa przyjdzie do mnie.

– Diega tam nie ma – odparł Barto.

To gdzie jest? Powstrzymałam się od pytania, wiedziałam bowiem, że jeśli tylko wspomnę o Diegu, cała ta wymiana zdań zmieni ton – i to na moją niekorzyść.

Obaj mężczyźni wpatrywali się w siebie nawzajem z wyraźną nieufnością. Intruz i porywacz w impasie. Spędzimy tu cały dzień.

Wyszłam z garderoby i zbliżyłam się do nich powoli, ostrożnie, jakbym podchodziła do dwóch zdziczałych psów. Dotknęłam pleców Cristiana. Zesztywniał. Wyczułam uśpioną siłę jego mięśni.

– Proszę, pojedźmy tam – wyszeptałam. Liczyłam, że nie będę musiała przekonywać taty, by wypłatał mnie z tego małżeństwa, ale na własnym terenie miałabym większą szansę na przedstawienie swoich argumentów. – To nie ojciec jest twoim wrogiem.

– Nie będzie żadnych niespodzianek – oznajmił Barto. – Masz na to moje słowo.

Cristiano nie spuszczał z niego wzroku.

– Twoje słowo mnie nie wzrusza – prychnął.

Położyłam dłoń na plecach Cristiana, próbując trochę go rozluźnić.

– A mnie tak – powiedziałam łagodnie.

Po chwili ramiona Cristiana przestały być takie napięte.

– Ostatecznie jest rodziną, więc wyświadczę Coście tę uprzejmość i udam się do niego. – Uniósł brodę. – Powiesz mi, jak się tu dostałeś?

– Może to była wewnętrzna robota. – Usta Barta drgnęły, jakby powstrzymywał się od śmiechu. – Ufasz swoim ludziom?

– Powierzyłbym im własne życie. Wiem, że nikt stąd ci nie pomoże.

– Może i pomoże. – Nigdy wcześniej nie widziałam niewzruszonego, solidnego Barto w tak przekornej odsłonie. Wyraźnie się cieszył, że zaskoczył Cristiana. – A może ominąłem wszystkie środki bezpieczeństwa: mury, strażników, twoich ludzi... i to całkiem sam.

– W takim razie mam dla ciebie ofertę pracy – powiedział Cristiano. – A raczej miałbym, gdybym ufał, że nie wbijesz mi noża w plecy.

– Masz więcej rozumu, niż myślałem – stwierdził Barto, po czym zwrócił się do mnie: – Przebierz się, Natalio.

– Nie mów mojej żonie, co ma robić. Masz szczęście, że tu stoisz, choć włamałeś się do mojej sypialni. Każdy mężczyzna, który rzuci okiem na moją żonę w koszuli nocnej, powinien się rozkoszować tym widokiem, bo to będzie jego jedyna pociecha w drodze do diabła.

Barto skrzywił się nieco, ale ani drgnął.

– Widywałem ją w piżamie częściej, niż ty będziesz miał okazję.

Cristiano zrobił szybki, gwałtowny krok naprzód. Chwyciłam go za koszulę, a on spojrzał swojemu przeciwnikowi w oczy.

– To ostatnie ostrzeżenie. Następnym razem nie wyjdiesz stąd żywy.

Barto przeniósł wzrok na mnie. Determinacja w jego oczach krzepiła mnie, a jednocześnie niepokoiła. Czyżby wierzył, że tata mnie z tego wyciągnie? Czy też wiedział, że to niemożliwe? Może zapewniał mnie, że nigdy się nie podda?

Cristiano i mój ojciec byli uparci. Żaden z nich nie ustąpi, dopóki nie dostanie tego, co zamierzył. Pytanie brzmiało, czy Cristiano pragnie mnie zatrzymać równie mocno, jak mój ojciec chce mnie z tego wyciągnąć.



I czy to, czego ja chcę, ma dla nich znaczenie. Czy kiedykolwiek w ogóle miało.

Cristiano pozwolił mi się odciągnąć.

– Ubieraj się – powiedział pod nosem. – Tylko szybko.

Ukryłam się z powrotem w garderobie, gdzie Jaz przygotowała już strój.

– Powinien go zastrzelić bez certolenia – mruknęła, podając mi parę przewiewnych džinsów. – Nie wiem, czemu tego nie zrobił.

– Oni sobie ufają, choć na to nie wygląda – wyjaśniłam i ściągnęłam koszulę nocną.

Żaden z mężczyzn nie opuściłby broni w obliczu prawdziwego zagrożenia. Za to Jazmín w ogóle nie znała Barta, a wnioskuje z tego, jak trzymała broń, była gotowa wysłać go do grobu, zanim miałby szansę cokolwiek wyjaśnić.

– Kto to jest? – zapytała.

– Pracuje dla mojego ojca. On i Cristiano dowodzili jego ochroną. Barto nigdy nie wybaczył sobie śmierci mojej matki – odpowiedziałam cicho – choć nawet nie było go wtedy w mieście. – Zapięłam stanik. – Nie pozwoli, żeby coś mi się przytrafiło.

– Masz na myśli Cristiana. – Zmarszczyła brwi. – On nie pozwoli, żeby coś ci się stało.

Racja. Jaz żyła w wyparciu, skoro myślała, że to jej szef jest tu bohaterem.

Kiedy wciągałam džinsy, zrobiła kilka kroków w moją stronę.

– Jeżeli to jakaś pułapka... to nie ujdzie ci to na sucho. Masz moje słowo.

Zamarłam, wpatrując się w nią.

– Jeśli co jest pułapką?

– Ty. Tutaj. Małżeństwo. To wszystko.

– To ja jestem w pułapce. – Spojrzałam jej w twarz. – Dlaczego tego nie widzisz? Jestem ofiarą, tak jak ty.

– Nie jestem ofiarą. – Przechyliła głowę. – Mam uwierzyć, że jesteś niewinna? Od czasu tego pospiesznego ślubu Cristiano zachowuje się inaczej. Myślisz, że wystarczy, że usiądziesz mu na kolanach albo dotkniesz jego pleców, a on zrobi wszystko, co mu każesz? Widzę, co robisz – używasz seksu, aby dopiąć swego.

Zamrugłam, wyęzając mózg.

– O czym ty mówisz?

– Możesz kontrolować mężczyznę ustami, ale nie tak, że mówisz mu, co ma robić. Cristiano ci ulega, bo chce wierzyć, że znalazł w tobie to, czego szukał. Ja wiem lepiej. Znam wszystkie te sztuczki, *puta*. Musiałam się ich nauczyć, żeby przetrwać.

Szeroko otworzyłam oczy. Sztuczki? Ja? Oskarżenie mnie zszokowało. Aż dotarła do mnie prawda – Jaz miała rację. Cristiano odsłonił się przede mną, kiedy byliśmy sami. Właśnie sprawiłam, że zmienił zdanie – zgodził się odwiedzić mojego ojca. Zeszłej nocy byłam świadkiem tego, jak pierwotne potrzeby i pragnienia przejmowały nad nim władzę. A ich zaspokojenie zależało ode mnie.

Elementy układanki ułożyły się w całość. Nie manipulowałam Cristianem celowo, ale byłam potężniejsza, niż sądziłam.

Bynajmniej nie czyniło to ze mnie dziwki. Robiłam, co mogłam, żeby przetrwać, tak jak Jaz.

– Ty i ja jedziemy na tym samym wózku – powiedziałam. – Ale jeśli tego nie widzisz, to sama zrobiłaś z nas wrogów. – Wyrwałam jej koszulkę. Nagle pożałowałam, że zaufałam jej na tyle, by się przed nią rozebrać. –

I dla ciebie jestem *señora* de la Rosa. – Włożyłam bluzkę. – Nazwij mnie dziwką jeszcze raz, a Cristiano wyrzuci cię na zbity pysk.

– Nigdy by tego nie zrobił – stwierdziła Jaz bez cienia wątpliwości.

Nie byłam aż tak pewna swego, ale przecież mogłam zablefować. Pochyliłam się do przodu.

– Jak myślisz, którą z nas wybierze?

– Mnie, jeśli ma rozum. A tak jest. Jest mądrzejszy od ciebie. Może nas zmusić, żebyśmy dla ciebie pracowali – dodała – ale nie do tego, byśmy ci zaufali. Wpuszcza cię do swojego łóżka i opuszcza gardę, ale bądź pewna, że jeżeli kiedykolwiek odkryję, że zdradziłaś człowieka, którego uważamy za swojego zbawcę, to nie wyjdiesz z tego domu żywa.

Wyszła, zanim zdążyłam warknąć, żeby szła sobie do diabła.

## 7

### CRISTIANO

**K**iedy dojechaliśmy wysadzaną drzewami aleją wiodącą do domu Cruzów, ojciec Natalii już na nas czekał. Stał u szczytu frontowych schodów prowadzących na werandę. Na poznaczonej bruzdami twarzy miał cierpki grymas, a ręce założył na piersi. Był wystarczająco wysoki, by sięgnąć metalowego kinkietu nad głową.

Albo wyrwać go ze ściany i mi nim przyłożyć.

Gdybym nie znał go od prawie dwudziestu lat, pewnie bym się wystraszył.

Zaparkowaliśmy na rustykalnej toskańskiej kostce brukowej, którą Bianca Cruz nie tylko wybrała, lecz także sama pomogła ułożyć. Zawsze pieczołowicie nadzorowała każdy remont w tym domu.

Gdy wysiadłem z SUV-a, Costa uniósł brodę.

– Lepiej, żebyś miał cholernie dobre wytłumaczenie, de la Rosa.

Natalia wyskoczyła z samochodu, zanim zdążyłem otworzyć jej drzwi. Costa wyciągnął do niej rękę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– Chodź tutaj, *mija*.

Natalia podeszła do ojca, patrząc na niego wielkimi, pełnymi nadziei oczami.

– *Papá*.

– Skrzywdził cię?

– Nie, ale...

Skinął na mnie krótko.

– Mów. I to szybko, zanim sam wyciągnę wnioski.

Włożyłem ręce do kieszeni i wszedłem po schodach z Maksymem tuż za plecami. Barto stanął obok Natalii. Powinna być teraz przy mnie. Postanowiłem dać jej i Coście czas na przystosowanie się do nowej sytuacji, ale nigdy nie słyszałem z cierpliwości.

– Jesteśmy teraz rodziną – powiedziałem mu.

– Jeśli to próba przejęcia kartelu Cruz...

– Nie przejęcie. Współpraca. – Spojrzałem na Natalię. Kiedyś jej pilnowanie było częścią mojej pracy. Teraz trudno mi było patrzeć na cokolwiek innego. W miarę upływu czasu jej spojrzenie odzyskiwało dawną hardość, którą pamiętałem sprzed lat.

– Gdyby nie ja – dodałem – Diego byłby już trupem.

– Uważam, że to rozsądna cena za bezpieczeństwo mojej córki – odparł Costa.

– Więc z nim porozmawiaj – zaproponowałem. – Rzecz w tym, że naraził nie tylko własne życie. Naraził ciebie, twój kartel i twoją córkę. Dopóki w to nie wkroczyłem. Możesz mi podziękować.

– Podziękował ci – odezwała się Natalia. Policzki miała ślicznie zarumienione, a włosy w lekkim nieładzie. – Przecież nie skręcił ci karku za porwanie córki.

Śmiałość dodawała jej uroku. Zawsze tak było, nawet gdy się przed tym wzbraniała. Ale to nie powód, żebym położył uszy po sobie i pozwolił jej oskarżać mnie o kolejne zbrodnie, których nie popełniłem.

– Porwanie? Nie zaciągnąłem cię przecież do ołtarza.

To nie ja odciągałem ją wczoraj od drzwi, błagając, żeby nie odchodziła.

Boże, nagródź mnie za powściągliwość, kiedy mój boleśnie twardy kutas napierał na jej bieliznę i prosił, żeby go spuścić ze smyczy...

Odchrząknąłem i przeniosłem wzrok na Costę.

– Utrzymałem ją przy życiu. Zapewniłem jej bezpieczeństwo.

Costa opuścił wzrok na jej rękę i zmarszczył brwi.

– I nosi obrączkę.

Skinąłem głową.

– To warunek naszej umowy.

– Spójrz na swoją córkę, don Costa – powiedział Barto. – Jest przerażona.

Natalia skuliła się przed ojcem. Grała. Odkąd opuściliśmy kościół, nie okazała prawdziwego strachu. Nawet kiedy drżała przede mną poprzedniej nocy, w jej głosie słychać było determinację. Gdyby się uprzeć, to w sposobie, w jaki przyłgnęła do mnie podczas pocałunku, można by znaleźć odrobinę uległości.

A ja właśnie tego chciałem.

Nawet jeśli Natalia była na tyle doświadczona, by udawać podniecenie, nie miała ku temu powodu. Pocałunek w kościele, a później w naszej sypialni zwałił ją z nóg. Miała rację, obawiając się tego, ale skłamałaby, gdyby zaprzeczyła swoim reakcjom.

– Znalazłem ją w jego łóżku – kontynuował Barto. – Wiem, że nienawidziła Cristiana od dnia, w którym zastała go stojącego nad ciałem Bianki, mogę więc zakładać jedynie najgorsze. Pozwolisz, by uszło mu to płazem?

– Nigdy. Cristiano się wytłumaczy, wierz mi – powiedział Costa, wciąż się we mnie wpatrując. – Chciałem jej oszczędzić takiego życia. Jakim prawem ją w nie wciągasz?

– Sam ustalam sobie prawa. – To nie był dobry czas, by zapewniać Costę, że nie stanowią dla Natalii zagrożenia. Nie kiedy nadal stawiała mi opór. Gdy wreszcie zdobędzie się na to, by poprosić o to, czego pragnie, być może dojdzie do małej rzezi. Nie wątpiłem, że sprawi jej to wielką frajdę.

– To nie ja naraziłem ją na niebezpieczeństwo. Zażegnałem je. Kartel Maldonado już nam nie zagraża, ale to się zawsze może zmienić.

Natalia omiotła spojrzeniem górne piętro domu, gdzie mieściła się pracownia artystyczna Bianki. Podążyłem za jej wzrokiem. Jako dziecko spędzała tam czas z Diegiem, ukrywając się przed matką. Bawili się, podczas gdy mój brat powinien był pracować.

Costa odwrócił się i skierował Natalię do domu.

– Zaczekaj w swoim pokoju. Porozmawiam z Cristianem i to załatwię.

– Co? Mowy nie ma. – Odsunęła się i popatrzyła na niego. – Nie zamierzam siedzieć bezczynnie, gdy inni decydują o moim losie. To właśnie tak się w to wpakowałam.

Gdyby nie próbowała mi uciec, może nawet bym jej przyklasnęła. Natalia jeszcze za życia Bianki żyła pod dyktando otoczenia, ale z roku na rok jej sytuacja stawała się coraz gorsza. Diego, jej ojciec, Barto i jego ochroniarze, nawet ja – wszyscy byliśmy temu współwinni. Ale jako dziecko postawiła się mnie, mężczyźnie z reputacją, która przeraziłaby większość dziewcząt, choć nie miała nic prócz determinacji i siły charakteru. No i Białego Monarchy.

Miała w sobie to, czego trzeba, by zostać królową kartelu. Ale ogień płynący w jej żyłach potrzebował przestrzeni, by się rozpalić. I zachęty.

– Powinna być obecna przy tej rozmowie – zwróciłem się do Costy, idąc za nimi do holu.

– Oczywiście. Ale najpierw pomówimy we dwóch. – Dotarłszy do drzwi gabinetu, Costa pocałował Natalię w czubek głowy. – Idź na górę.

– Pozwól, że się powtórzę – powiedziałem. – Natalia będzie obecna przy tej rozmowie.

Natalia odwróciła się do mnie. Jej otchłanne fiołkowe oczy były wielkie jak spodki. To było całe podziękowanie, jakie od niej otrzymałem, ale nie spodziewałem się niczego więcej. Natalia była przedwcześnie rozwiniętym, bystrym dzieckiem, które znalazło sposób na obejście zasad i ograniczeń. Nikomu nie pozwoliła się zmanipulować. Poza moim bratem.

Diego położył na niej rękę, choć wiedział, że to moja przyszła żona.

Starałem się o tym nie myśleć, ponieważ właśnie to chciał osiągnąć Diego, pieprząc ją w jej sypialni. Chciał mnie zadrasnąć aż do kości.

Nie zrobił tego ze względu na Natalię. Nie chodziło mu o to, żeby podarować jej przyjemny pierwszy raz. Nie działał z romantycznych pobudek, zanim mi ją oddał. Zrobił to, żeby odebrać mi coś, czego już nie odzyskam.

Costa odwrócił się do mnie, wypinając pierś.

– Będziesz mi mówił, co jest najlepsze dla mojej córki?

– Nie. Mówię ci, co jest najlepsze dla mojej żony. Nie będzie dłużej żyła w niewiedzy na temat świata wokół siebie, jej życia i naszych karteli. Teraz to także jej sprawa. Tak samo jak kiedyś była to sprawa Bianki.

Costa spochmurniał, oczy mu się zwięziły, jakby czytał we mnie niczym w otwartej księdze. Wpuścił Natalię do gabinetu, ale odwrócił się i zniżył głos tak, że tylko ja go dosłyszałem:

– Nie wiesz, w co się pakujesz, synu.

– Nie rozumiem.



– Bianca nigdy nie powinna była za mnie wyjść. Myślisz, że nie wiedziałem o tym od chwili, gdy na nią spojrzałem? Ale i tak to zrobiłem. Ożeniłem się z nią. I nie muszę ci mówić, jak bardzo ją kochałem. – Zerknął w głąb gabinetu, a ja podążyłem wzrokiem w ślad za jego zmartwionym spojrzeniem. Patrzył na córkę.

– Zrobiłem to wszystko, choć wiedziałem, jaki może być rezultat. Niektórzy powiedzieliby, że dostałem to, na co zasłużyłem. I martwię się o Natalię, tak jak martwiłem się o jej matkę. Nie życzyłbym takiego bólu ani poczucia winy żadnemu mężczyźnie.

Costa martwił się, że los złamie mi serce, czyż nie? Gdyby coś takiego stwierdził ktokolwiek inny, zaśmiałybym mu się w twarz. Ale staruszek przeszedł przez piekło na ziemi i troszczył się o tych, których kochał. Zważywszy na naszą historię, nie potrzebował nawet pięciu minut, aby zobaczyć, że coś we mnie drgnęło z powodu jego córki. Ale nie musiał mnie ostrzegać przed związanym z tym niebezpieczeństwem.

– Gdybyś mógł się cofnąć w czasie, postąpiłbyś inaczej? – spytałem.

Ściągnął brwi. Zrobił krok w moją stronę.

Obaj się wyprostowaliśmy, po czym Costa skinął głową w stronę gabinetu.

– Do środka. Natychmiast.

\* \* \*

Costa stanął przed nami niczym cesarz zastanawiający się nad tym, kogo by tu skrócić o głowę. Maks i Barto rywalizowali o miejsce przy drzwiach, a ja stanąłem przy Natalii. Tworzyliśmy zwarty front, czy tego chciała, czy nie.

– Czy dobrze rozumiem... – zaczął Costa. – Porwałeś moją córkę i poślubiłeś ją bez mojej zgody, w zamian za to powstrzymujesz kartel Maldonado przed wystrzelaniem nas co do jednego?

– To wersja Diega, więc nie jest zbyt precyzyjna. Ale to, co najważniejsze, się zgadza: Natalia i ja jesteśmy małżeństwem.

– Podaj mi jeden powód, dla którego nie powinienem unieważnić tego ślubu i wysłać córki z powrotem do Kalifornii.

Spojrzałem na moją żonę.

– Myślę, że ten powód będzie znaczył więcej, jeśli usłyszysz go od Natalii.

Przeniosła na mnie wzrok, jakbym kazał jej wyrecytować Północnoamerykański Układ o Wolnym Handlu. W jasnym, zalanym słońcem gabinecie Costy jej tęczęwki wydawały się mocno fioletowe.

– Cristiano zgodził się spłacić dług Diega. Dług kartelu Cruz – powiedziała i znów spojrzała na ojca. – Bez Cristiana kartel Maldonado stanowi dla nas wszystkich zagrożenie.

– Natalia rozumie, że tu chodzi o coś więcej niż ja i ona. Dzięki temu związkowi ty i ja jesteśmy rodziną. Jesteśmy lojalni wobec siebie nawzajem. Chronię cię nie tylko przed kartelem Maldonado, lecz także przed każdym, kto ośmieli się wejść nam w drogę. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Byłoby tak i w przeszłości, gdybym nie został zmuszony do opuszczenia tego domu. Razem jesteśmy silniejsi.

– Mogliśmy złączyć siły w inny sposób – stwierdził Costa.

– Dzięki temu szanują nas jak jedną rodzinę. Z wyjątkiem Diega oczywiście. – Włożyłem ręce do kieszeni i wzruszyłem ramionami. – Dzięki mnie ci z Maldonado darowali Diegowi życie. Ale nie my.

Natalia przełknęła ślinę.

– Co masz na myśli?

– Jesteśmy teraz partnerami. – Przeniosłem wzrok z niej na Costę. – Razem nasze rodziny dokonają wielkich rzeczy. Ale Diego nie jest już ani

moją, ani twoją rodziną. Nic mu nie zostało. Albo się go pozbędziesz, albo nasz sojusz się rozpadnie.

– Diego ma już tylko kartel – powiedziała Natalia. Brzmiała całkiem beznamiętnie, ale z pewnością tłumiła w sobie związane z tym faktem żywe emocje.

Sprytne. Frustrująco sprytne.

– Sam ukreślił na siebie bicz – odparłem, patrząc jej w oczy. – Obiecałem, że pozwolę mu żyć, nic więcej.

– Mimo swoich wad był wobec nas lojalny – oznajmił Costa. – Dlaczego miałbym się pozbywać dobrego pracownika?

Krew we mnie zawrzała. Mnie traktowano jak przestępcę przez jedenaście lat, ale to Diego był lojalny? Był dobrym pracownikiem?!

– Jeśli Diego jest w porządku, to ja jestem istnym superbohaterem – powiedziałem. – Którego z nas wybrałbyś na obrońcę swojej rodziny?

Costa chrząknął, oparł ręce na biurku i spojrzał przez ramię na Barta.

– Wbrew radzie Diega wpuściłem cię z powrotem do swojego życia – zaczął, przeniósłszy wzrok ponownie na mnie. – Zaufałem człowiekowi, którego przez ponad dekadę chciałem wypatroszyć. Tymczasem ty porwałeś mi córkę, pozbawiłeś brata wszystkiego, co miał, i zaatakowałeś mój kartel, jednocześnie zasiadając przy moim stole.

Wyciągnąłem z kieszeni paczkę papierosów i podsunąłem Coście, ale ten pokręcił głową.

– Jeśli chodzi o ataki na twoje magazyny i kanały przerzutowe, chciałbym, żeby mogło być inaczej – oznajmiłem. – To jednak było konieczne. Wynagrodzę ci stratę.

– Zabiłeś moich ludzi.

– Ryzyko wkalkulowane w interesy. – Gdybym był na miejscu Costy, moi ochroniarze właśnie wyprowadzaliby mnie siłą, ale on nigdy nie

przywiązywał się do swoich żołnierzy tak jak ja do swoich. Owszem, traktował ludzi lepiej niż inni, ale najbliższy sentymentu był wtedy, kiedy przyjął mnie i Diega pod swój dach – a i to zrobił za namową Bianki. – Mam u ciebie wielki dług.

– Mógłbyś pozwolić mi odejść – odezwała się Natalia.

– Nie aż tak wielki – odciąłem się, powstrzymując uśmiech tylko dlatego, że Costa nie widziałaby w tym nic zabawnego. – Ale zrobię, co w mojej mocy, aby ci wynagrodzić utratę dobrych ludzi. Jeśli chodzi o resztę, możesz winić Diega.

– Mówił, że tak właśnie powiesz – odezwał się Barto za naszymi plecami.

– Zaryzykował, pracując z kartelem Maldonado. – Wyciągnąłem papierosa i zapalniczkę z paczki. Zazwyczaj paliłem tylko w klubie, ale dziś miałem świetny nastrój. – Gdyby ten interes się powiódł, dobiłby kolejnego, a potem następnego, w końcu jednak zawiódłby i naraził wszystkich na niebezpieczeństwo. Ja tylko... przyspieszyłem bieg spraw.

– Nie wiesz, czyby mu się nie udało – zaoponowała Natalia z pasją.

– Wiem. On chce od życia więcej. Uważa, że mu się to należy. Ta chciwość go zaślepia, więc popełnia błędy. – Mrugnąłem do niej. – Jeśli nie widzisz, że cię chronięm, uznaj moją ingerencję za środek zapobiegawczy.

– Należy mu się? – wtrącił Costa. – Co takiego mu się należy?

Podszedłem do jednego z wielkich okien wychodzących na ogród Bianki i zapaliłem papierosa. Włożyła w ten ogród dużo pracy, szczególnie w róże. Otworzyłem okno szerzej, usiadłem na parapecie i spojrzałem na moją świeżo upieczoną żonę. Niedługo i ona w pełni rozkwitnie.

– Żal Diega wobec tej rodziny sięga bardzo głęboko, ale nie winię cię za to, że go nie przejrzałaś. Diego jest mistrzem kamuflażu i manipulacji.

Natalia wbiła we mnie wściekłe spojrzenie.

– Niektórzy powiedzieliby tak o tobie.

– Nigdy nie był lojalnym podopiecznym, za jakiego go uważałeś. – Oderwałem od niej wzrok i spojrzałem na Costę. – Przykro mi, że słyszysz to ode mnie.

– O czym ty mówisz? – Costa podszedł do biurka.

– Trafiłem do ciebie jako chłopiec. Byłem zagubiony i potrzebowałem pomocy – powiedziałem. – Przyprowadziłeś mnie do tego pokoju. Stworzyliśmy plan. Zaufałeś mi wtedy. Proszę, żebyś zaufał mi teraz. Diego nigdy nam nie wybaczył tego, co zrobiliśmy.

Costa cofnął się o krok.

– Twoim rodzicom? – zapytał. – To było lata temu. Miał wtedy... Ile? Osiem lat.

– I już wtedy uważał to za zdradę. Ja wprawiłem tę maszynę w ruch, ale to ty pociągnąłeś za spust. Patrzyliśmy, jak nasi rodzice giną z twojej ręki.

– Bianca była temu przeciwna. – Costa się zamyślił, podszedł do jednego z okien i wyjrzał na zewnątrz. – Zrobiłem to, żebyście wy, chłopcy, zrozumieli, że chociaż zlitowałem się nad wami, to jestem tu szefem i nie można ze mną zadzierać.

Zaciągnąłem się.

– On cię orznął, Costa. Mnie zresztą też.

– Bianca ostrzegała, że tak może się stać. Nigdy nie martwiła się o ciebie – kontynuował, zerkając na mnie – ale jeśli chodzi o twojego brata... Zastanawiała się, czy ten widok nie wyrządził mu nieodwracalnej krzywdy. Nazwałem ją paranoiczką.

Natalia ściągnęła brwi.

– Nigdy mi o tym nie mówiłeś.

– Bo sądziłem, że to bzdura, więc po jej śmierci już się nad tym nie zastanawiałem.

Wyjrzałem przez okno i strzepnąłem popiół z papierosa.

– On uważa, że to przez nas stracił rodziców, rodzinny biznes, a co najważniejsze, również swoje dziedzictwo.

Costa wrócił do biurka i oparł się o blat, krzyżując ręce na piersi.

– Obwinia ciebie?

Kiwnąłem głową.

– Nigdy mi tego nie wybaczył.

– Skąd możesz wiedzieć? – zapytała Natalia. – Nie było cię tutaj. On był. Stał u boku mojego ojca przez prawie dwadzieścia lat.

– O, Diego jest wierny – zgodziłem się. – Sobie i swoim potrzebom. Pobyt tutaj bardzo mu odpowiadał. – Podniosłem wzrok na Costę. – Zawsze był dobrym strategiem, prawda? Potrafi skalkulować niewielkie poświęcenie, które w dłuższej perspektywie mu się opłaci.

Wiedziałem, że Costa wspomina, jak Diego przekonał go do ryzykownej współpracy z kartelem Maldonado. Zyski z interesów prowadzonych z tak obrotnym kartelem ustawiłyby ich na lata. Gdybym ja się w to nie wtrącił, oczywiście.

Natalia usiłowała go bronić, ale słabiuchno jej szło. Słuchała tego, co miałem do powiedzenia, ale dopóki nie rozumiała, jak się naprawdę rzeczy mają, przyjmowała postawę obronną.

Za to kielkowały w niej wątpliwości. Zaczynała dostrzegać prawdę o Diegu. Jeśli będę podsycił jej nieufność, ta się rozrośnie, a przywiązanie do Diega szybko odejdzie w niepamięć. Musiałem tylko kultywować cechę, której los nie dał mi wiele, to znaczy cierpliwość.

Przyglądałem się papierosowi, zastanawiając się, jakich słów użyć. Podniosłem wzrok na Costę.

– Plan Diega zawsze polegał na zdobyciu miłości Natalii. Chciał ją wykorzystać przeciwko tobie. Przejąć twój biznes.

– Śmiałe oskarżenie – odpowiedź Costy poniosła się echem po pokoju.

Mógł to nazywać tak, jak mu się podobało. Ale taka właśnie była prawda.

Zwlekałem dłużej, niżbym chciał, aby mu to powiedzieć, a jednak to na reakcję Natalii czekałem. Rumieniec wypełził jej na szyi widoczny w wycięciu obcisłej koszulki. Gdy była zła, twardniały jej sutki... Interesujące. Na kogo skieruje swój gniew?

– Powiedział, że nie zależy mu na biznesie. Chciał tylko zaoszczędzić wystarczająco dużo pieniędzy, żebyśmy mogli wygodnie żyć – mówiła Natalia. Drgała jej szczęka. – Powiedział, że pojedziemy do Kalifornii.

– Och, na pewno obiecał też, że się z tobą ożeni. – Skinąłem głową na jej lewą dłoń. W małym pierścionku brakowało diamentu odpowiedniego dla królowej, ale ten był już w drodze. – Że będzie cię kochał. Chronił cię. No i zobacz, co z tego wynikło.

Jej ponętne usta zadrżały z frustracji.

– Jak mam ci wierzyć?

– No to nie wierz – odparłem i spojrzałem na Costę. – Ale zaufaj swojemu przeczuciu, logice i rozsądkowi. Uwierz w motywacje człowieka, kiedy ten jasno ci je pokazuje.

Costa pogrążony w myślach masował szczękę.

– Jak? – To była jego jedyna odpowiedź.

Strzepnąłem popiół z nogawki spodni.

– Diego okłamał Natalię, co było częścią większego planu, dzięki któremu miała go pokochać i mu zaufać – wyjaśniłem. – Potem, kiedy nadszedłby czas, miał poprosić ją, by dokonała wyboru. Ty albo on.

Natalia spiekła raka. Tak bardzo lubiłem, kiedy się rumieniła niczym pustynna róża... Z niecierpliwością czekałem na jej rozkwit w intymnych okolicznościach.

– Wybrałaby Diega.

– Nie wiesz tego – odpaliła natychmiast.

– Wybrałaś Diega, gdy zgodziłaś się za niego wyjść wbrew woli Costy.

Na chwilę przymknęła oczy, wiedząc, że *papá* nie będzie zachwycony.

– O czym on mówi, Natalio? – zapytał Costa. – Czy to prawda? Niemożliwe. – Gęste, siwiejące brwi opadły mu nisko, gdy wbijał spojrzenie w córkę. – Diego nie jest aż taki głupi, by oświadczać się mojej córce. Ona też nie, by go przyjmować. Prawda, Natalio?

Odwróciła się do niego. Nie zdziwiło mnie, że zrobiła mały krok w moim kierunku. Nagle moja ochrona wydała jej się mniejszym złem.

– Nie mieliśmy wyboru – powiedziała. – To był jedyny sposób, żeby uratować rodzinę. Ci z Maldonado nadchodzili...

– Do rzeczy – warknął Costa. – Kiedy Cristiano mówi, że zgodziłaś się poślubić Diega, co ma na myśli?

Minęło kilka sekund, a ja powstrzymałem się przed wkroczeniem do akcji. Natalia musiała sama stoczyć tę bitwę – nawet jeśli miała przegrać.

– Właśnie to – odparła cicho, ale bez wahania. – Dlatego pojechaliśmy w niedzielę do kościoła.

– Jak to? Diego powiedział, że Cristiano napadł cię po mszy.

– To prawda. – Dotknęła obrączki, po czym uspokoiła drżenie rąk i wyprostowała plecy. – Ale wszystko było już przygotowane, ceremonia miała się odbyć tuż po mszy. Szybko, ponieważ Maldonado...

– Pieprzyć Maldonado. Chcesz mi powiedzieć, że zamierzałaś wyjść za Diega za moimi plecami, kiedy wyraźnie ci powiedziałem, żebyś trzymała



się od niego z daleka? – Podszedł do niej ciężkim krokiem. – Chociaż zabroniłem ci się z nim spotykać?

– Właśnie dlatego nie mieliśmy wyboru! – zawołała. – Wiedziałam, że się nie zgodzisz, a Diego powiedział, że to jedyny sposób na uratowanie rodziny. Gdybym najpierw przyszła do ciebie, mogłoby nas tu teraz nie być.

Spojrzenia moje i Costy spotkały się ponad jej głową.

– Widzisz, co mam na myśli? – spytałem. – Gdy tylko Diego zdał sobie sprawę, jak głęboko się wkopał, oraz pojął, że mogę rozwiązać jego problemy, od razu zaczął myśleć, co – lub kogo – mógłby przehandlować za swoje życie.

– Myślałam, że on... – mówiła dalej Natalia z oczami utkwionymi w podłódze. – Nigdy mi się tak naprawdę nie oświadczył. Po prostu założyłam, że...

– Nigdy nie zamierzał uczynić cię swoją żoną – powiedziałem najłagodniej, jak umiałem. – Tylko moją.

Ciężar tego oszustwa osiadł na jej smukłych ramionach. Chciałem jednocześnie wziąć ją w objęcia i zapolować na tę gadzinę, mojego brata. Przynieść jej jego głowę. W tej chwili nie mogłem jednak jej pocieszać, zwłaszcza gdy patrzył na mnie Costa. Natalia potrzebowała przestrzeni.

Na chwilę pochyliła głowę, ale podniosła ją z powrotem, by zmierzyć się ze spojrzeniem ojca.

– Gdybyś od początku mnie słuchał, nie musiałabym niczego przed tobą ukrywać...

– No to chyba dobrze się złożyło, że Cristiano tam był! – ryknął Costa.

Nawet Maks się wzdrygnął, a ja nie mogłem powstrzymać parsknięcia. Ten człowiek stawiał już czoła znacznie straszniejszym przeciwnikom, ale nigdy rozwścieczonemu ojcu.

Natalia odwróciła się do mnie. Oczy miała jak dwa płomienie.

– Śmiesz cię to? – Gwałtownie wskazała ręką na Costę. – Powiedz mi, Cristiano. Wszyscy byliśmy w niebezpieczeństwie.

Spojrzałem przez pokój – nie na Maksa, a na drugiego człowieka, któremu kiedykolwiek udało się wdrzeć do mojego domu. (Pierwszym był nadgorliwy i zbyt wykwalifikowany agent federalny, który teraz grał w mojej drużynie). Choć Barto i ja byliśmy kiedyś bliskimi kompanami, byłbym głupcem, gdybym powierzył mu poufne informacje.

– Proszę o chwilę na osobności – powiedziałem do nich obu.

Maks natychmiast podszedł do drzwi, ale Barto nie opuścił pokoju, dopóki Costa nie skinął mu dłonią.

Gdy zostaliśmy tylko we troje, odezwałem się do Natalii:

– Wyrok wydano na Diega za miliony, które stracił kartel Maldonado. Oczywiście rozciągał się on też na kartel Cruz. Costa o tym wiedział. To dlatego cię odesłał.

Natalia spojrzała na ojca.

– Robiłam to, co uznałam...

– Ale... – przerwałem jej, a w pokoju zapadła cisza. Moja publiczność czekała. – Diego skłamał, że oboje jesteście w niebezpieczeństwie. Powiedziałem mu, że zawrę układ z kartelem Maldonado, by cię chronić. By chronić wszystkich oprócz niego. Miał być jedyną osobą, która za to zapłaci.

Natalia zbladła.

– Nie. – Pokręciła głową. – Nie wierzę.

– Chwytając się ostatniej deski ratunku, zaoferował mi ciebie jako narzeczoną – dodałem.

Costa podszedł do Natalii, która zaczęła się trząść, zaciskając palce. Położył ręce na jej ramionach.

– Dlaczego miałbyś się na to zgodzić, Cristiano?

– Nasze rodziny by się zjednoczyły – wyjaśniłem. – Obaj stalibyśmy się potężniejsi. Masz lepszą sieć dystrybucji w Meksyku niż ja...

– Twój biznes jest bardziej dochodowy niż mój – wszedł mi w słowo Costa. – Chodzi o coś więcej. O co?

Przeniosłem wzrok z ojca na córkę. W oczach Natalii płonął gniew. Ale po raz pierwszy nie był on skierowany na mnie. Miała pełne prawo być wściekła. Ja też byłem, ze względu na nią. W takich chwilach znów przeistaczała się w dziewczynę, którą tyle lat chronilem, sam pozostając w cieniu. Widziałem w niej upartą, inteligentną jednostkę, którą się stała, mimo że tłamsiła ją nadopiekuńczość Costy, machlojki Diega i życie pod stalowym kloszem kartelu. Widziałem w niej Biancę, a także kobietę, na którą nie zasługiwałem, ale którą poślubiłem bez wahania. A teraz, gdy już była moją żoną i zdecydowałem, że ją sobie zatrzymam... widziałem też naszą przyszłość.

Costa opadł ciężko na pięty, popatrując to na mnie, to na nią.

– Rozumiem – powiedział mimo mojego milczenia.

– Diego obiecał, że namówi ją, by wyszła za mnie z własnej woli, a ona to zrobiła. Nie porwałem jej. Dałem jej wybór. Dokonała wyboru.

Natalia opuściła ramiona. Albo wciąż trawiła głębię zdrady Diega, albo zdała sobie sprawę, że nasza umowa wciąż obowiązuje, a ojciec jej z tego nie wyciągnie.

Byłem rozdarty. Chciałem, żeby wstała i walczyła o to, czego pragnęła – zawsze, bez względu na wszystko. Jednocześnie miałem nadzieję, że akurat w tej jednej bitwie ustąpi. Byłbym dla niej dobrym mężem. Zamierzałem użyć wszelkich dostępnych mi środków, żeby przeciągnąć Costę na swoją stronę. Bez jego błogosławieństwa byłbym zmuszony

wybierać między pragnieniami mężczyzny, którego głęboko szanowałem, a własnymi.

Costa zawsze uważał mnie za dobrego człowieka – nawet kiedy zostałem oskarżony o śmierć Bianki. Gdyby kiedykolwiek naprawdę wierzył, że to zrobiłem, od dawna gnąłbym przysypany ziemią.

– Natalia wie, że może odejść w każdej chwili – powiedziałem. – Ale jeśli to zrobi, wycofam się z tego konfliktu. Będę zmuszony odejść. Nie przyślę nikogo, żeby was skrzywdził, ale nie mogę obiecać, że ci z Maldonado zachowają się tak samo. – Poprawiłem się na parapecie, patrząc na Natalię. – Jak już mówiłem twojej córce, moja ochrona obejmuje twoją rodzinę tak długo, jak długo jest to również moja rodzina. Tak będzie także wtedy, gdy zagrożenie ze strony kartelu Maldonado czy Diega odejdzie do historii.

– A jeśli odmówimy? – zapytał Costa.

Otworzyłem i zamknąłem zapalniczkę, tocząc wzrokiem po twarzach ojca i córki.

– Gdybym nie wkroczył do akcji, Diego zawarłby umowę z kartelem Maldonado, a potem kolejną, powoli gromadząc fortunę. Znając twoje obiekcje, przekonałby Natalię do poślubienia go w tajemnicy, obiecując, że rzuci jej do stóp cały świat... czy raczej że ją z tego świata wyciągnie.

Natalia przygryzła usta, a ja musiałem odwrócić wzrok, żeby nie ulec pokusie wzięcia jej seksownej, pełnej wargi między zęby.

– Po tym, jak już obiecałaby mu swoją rękę – kontynuowałem, próbując odczytać reakcję Costy – oraz dozgonną miłość i lojalność, przyszedłby do ciebie z ultimatum. – Umilkłem, po czym przeniosłem wzrok na swoją żonę. – Gdybyś nie oddał mu kartelu, nastawiłby Natalię przeciwko tobie.

– Nie zdradziłabym ojca – zaoponowała. – Nie zostałabym tutaj, żeby prowadzić kartel razem z Diegiem.

– Na początku pewnie miałabyś coś przeciw – zgodziłem się, kiwając głową. – Ale on jest cierpliwy, Natalio. Dowód na to stoi przede mną. – Przechyliłem głowę. – Zgodziłaś się porzucić życie w Kalifornii. Przystałaś na to, by poślubić Diega za plecami Costy. Z czasem nie byłoby rzeczy, której byś dla niego nie zrobiła.

– To nieprawda. – Pokręciła głową.

Spojrzałem na nią, zaciągając się resztą papierosa.

– Kiedy już byłabyś gotowa zrobić wszystko, o co cię tylko poprosi, Costa nie miałby innego wyboru, jak tylko spełnić każde jego żądanie.

– Mówisz tak, jakbym była pionkiem w grze – powiedziała. – A przecież mam własny rozum.

– Wyobraź sobie, że zaszłaś z nim w ciążę.

Zacisnęła wargi.

– Jaką miałby wtedy nad tobą władzę... – Głęboko wciągnąłem powietrze. Ta myśl podniosła mi ciśnienie bardziej, niż się spodziewałem.

A ten skurwiel był tego bliski.

Dzięki, kurwa, za prezerwatywy i za to, że Natalia miała dość rozumu, by ich użyć – ale może być pewna, że od teraz będę pytał, czy już zaczął jej się okres.

– Na szczęście dziewczicy to nie grozi. – Costa zaśmiał się ponuro i ścisnął ją za ramiona.

– Ona nie jest dziewicą – odparłem.

Natalia otworzyła usta.

– Ty dupku.

Costa zacisnął pięść, rozgniewany bardziej niż ona. Znałem go od dawna, a odgadywanie jego nastrojów, czytanie między wierszami

i przewidywanie jego pragnień należało kiedyś do moich obowiązków. Miał porywczy temperament.

Odsunął ją na bok i pomaszerował w moim kierunku.

– Powiedz mi, jak, do kurwy nędzy, śmiałeś skonsumować małżeństwo z panną młodą, która nie chce mieć z tobą nic wspólnego...

– Nie skonsumowałem – odpowiedziałem, patrząc mu w oczy i czekając, aż zrozumie. – Masz moje słowo. Nasze małżeństwo nie zostało jeszcze oficjalnie... przypieczętowane.

Patrzyłem, jak napina mięśnie szyi, ogarnięty kolejnym przyływem wściekłości. Spojrzał na Natalię. Przypomniałem sobie, jak dowiedział się, że jego córka spędziła noc z Diegiem, i cisnął ją na ziemię. Nie zamierzałem więcej dopuścić do takich scen.

– Diego? On to zrobił? – Podszedł do niej wściekły.

Cisnąłem niedopałek za okno i wstałem, gotów do interwencji, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– My to zrobiliśmy – odparła z powagą, tkwiąc sztywno w miejscu. – Ja też tam byłam.

– Tobie się wydaje, że to jest śmieszne? – Ominął ją i huknął pięściami w blat biurka. – Jak mogłaś mu na to pozwolić?

Przyłożyła dłoń do piersi. Drżała. Wyraźnie straciła na pewności siebie.

– Bo go kochałam – powiedziała łamiącym się głosem.

– Tylko dlatego, że tobą manipulował – stwierdziłem.

– A ty to nie? – rzuciła, odwracając się do mnie. – Dostałeś wszystko, czego chciałeś, a ja już nigdy nie będę szczęśliwa...

– To odejdz. – Straciłem nad sobą panowanie. Poczucie winy, o którym nie chciałem pamiętać, przemówiło za mnie.

Na jej twarzy rozbłysło zaskoczenie, które po chwili przeszło w rezygnację. Wolała nadal widzieć we mnie nikczemnika, kogoś takiego jak mój ojciec. Ale ja nie miałem z nim nic wspólnego. Wybór odmiennej drogi życiowej kosztował mnie sporo wysiłku i nie zamierzałem pozwolić, by moje starania poszły na marne.

– Ostrzegałem cię przecież – warknął Costa.

– Myślałam, że go kocham. – Broda jej zadrżała. – Może wciąż kocham. Nie wiem, *papá*. Skrzywdził mnie...

– *Qué chingado*, co za pierdolony skurwiel. – Costa zamachnął się z furją, strącając z biurka wszystko, co miał akurat pod ręką. – Mówiłem ci, że go zatłukę, jeśli złamie ci serce, a ja nie rzucam słów na wiatr.

– Jestem równie winna jak on. – Natalia otarła łzę i wzięła oddech. – To była moja decyzja. Nie mogłeś temu zapobiec.

Costa zignorował córkę i odwrócił się do mnie.

– Zapytam tylko raz. Czy żeniąc się z Natalią, zrobiłeś to dla jej dobra?

– Tak. – Postąpiłem kilka kroków do przodu, by spojrzeć mu prosto w oczy. – I nie.

– Słucham? – Zmarszczył brwi.

– Przysięgałem zawsze chronić twoją rodzinę. Gdybym nie znalazł się w niewłaściwym miejscu i złym czasie, gdy zamordowano Biancę, byłbym przy tobie każdego dnia przez ostatnie jedenaście lat. – Umilkłem. – Wynagrodzę ci to teraz i dotrzymam złożonej Biance obietnicy, że będę strzegł jej córki. Nawet przed Diegiem.

– Moja żona miała swoje obawy. – Costa pokręcił głową. – Chociaż przyjęła Diega do rodziny, podejrzewała, że mały coś ukrywa, że żywi do nas urazę. Przyznaję, miałem podobne przeczucie. Ale przez tyle lat był lojalny... słowem i czynem. Nigdy nie dał mi powodu, żebym musiał się go pozbyć.

– Na tym właśnie polega jego spryt. Diego ma coś, czego ja nie mam. Ogromne pokłady cierpliwości – powiedziałem. – Poza tym góruję nad nim pod każdym względem, a teraz gdy jesteśmy rodziną, twoi wrogowie dołączyli do listy moich wrogów. Czy uważam, że Natalia zasługuje na takie życie? Nie. Ale wierzę, że jest do niego stworzona.

Wzdrygnęła się prawie niezauważalnie. Usłyszała zbyt wiele informacji naraz i potrzebowała czasu, żeby je przetrawić.

– Chcę, by Natalia była z kimś, kto ją kocha, kto będzie ją dobrze traktował i chronił. – Costa się uspokoił, ale wiedziałem, że w każdej chwili może znów wybuchnąć.

– Czy Bianca żywiła w stosunku do mnie takie same obawy jak co do Diega? – spytałem, świetnie znając odpowiedź.

– Wiesz, że nie – odparł Costa. – Ufała ci. Uważała, że masz wielki potencjał.

Gdy padło słowo „wielki”, Natalia zauważalnie się załamała.

– Powiedziałeś, że nie chcesz, abym była z dobrym mężczyzną, ale z wielkim – szepnęła.

– Tak, w rzeczy samej. – Costa zerknął na nią przez ramię.

– W takim razie Bianca poparłaby nasz związek tak samo jak ty – stwierdziłem, niechętnie odrywając wzrok od Natalii. – Masz moje słowo, że dopóki Natalia będzie pod moim dachem, dołożę wszelkich starań, by czuła się kochana, dobrze traktowana i bezpieczna. Będzie tak, jak mnie prosisz.

– Zatem zostanie pod twoim dachem. Ale jeśli usłyszę choć jedną pogłoskę, że dzieje jej się krzywda, poznasz siłę ojcowskiego gniewu. Chyba nie muszę ci wyjaśniać, co to oznacza.

– Zrozumiałem.



Mogłem niemal dosłyszeć, jak Natalia zgrzyta zębami. Już nie była zrozpaczona.

– Rozprawiacie o mnie... o moim dziewictwie, mojej matce, mojej przeszłości i przyszłości... jakby mnie tu nie było. – Przeniosła wzrok na mnie. – Obaj.

Została pokonana, ale starała się podnieść z kolan. Teraz, gdy Costa uznał ją za moją żonę, wiedziałem, że pójdzie za moim przykładem. Skinąłem więc głową, milcząco zachęcając ją, by mówiła dalej.

– Handlowano mną między rodzinami i braćmi. Sprzedał mnie nawet własny ojciec. – Wzięła kilka głębokich oddechów, starając się nie rozplakać. Przedramiona jej się napięły, gdy zacisnęła pięści, zwracając się do nas obu: – Nie macie prawa dyktować mi, kogo mam kochać, ani zawstydząć mnie za to, że spałam z Diegiem. To był mój wybór. I mój błąd.

Opuściło mnie napięcie, z którego nawet nie zdawałem sobie sprawy. Powoli wypuściłem powietrze, podczas gdy jej słowa dźwięczały mi w uszach. Zdała sobie sprawę, że popełniła błąd. Na tym etapie taka refleksja to już wszystko, na co mogłem liczyć. Mocno trzymała się oparów tego, co uważała za miłość do mojego brata, i nie mogłem jej za to winić. To uczucie minie i odejdzie w niepamięć, ponieważ nigdy nie było prawdziwe. Ale skoro już przyznała, że Diego ją zdradził, to wkrótce będzie miała dość sił, żeby wygnać go z serca na dobre.

A wówczas ja zajmę jego miejsce.

– Nie będę waszą zabawką – powiedziała. – Możecie mnie przestawiać z miejsca na miejsce, sprzedawać, kupować, besztać, ale i tak mnie nie złamiecie. Doświadczyłam największego bólu, jaki może spotkać kobietę: najpierw straciłam matkę, potem złamano mi serce, a moją miłość wykorzystano bez litości. Ale się nie poddałam i nie poddam.

Wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami.

Cierpiała, ale nie czułem dla niej współczucia. Została pokonana, lecz nie padła na deski ringu. To było niezbędne, by powróciła silniejsza. Żeby pewnego dnia została moją królową.

Ponieważ nie ulegało wątpliwości, że tak właśnie się stanie.

Costa stanowił największą przeszkodę na drodze do tego małżeństwa.

Natalia należała teraz do mnie i nic nie mogło tego zmienić.

Mogła sobie zatrzaskiwać jedne drzwi – ja zawsze otworzę kolejne. Będę ją ścigał. Będę przełamywałem jej opór, aż wpuści mnie do swojego słodkiego wnętrza. Przejdzie na ciemną stronę mocy, a ja powitam ją z otwartymi ramionami.

Costa wyciągnął z biurka pudełko cygar.

– Twierdzisz, że moi wrogowie są twoimi – powiedział, wybierając jedno. – Ale to działa również w drugą stronę. Doszły mnie plotki.

Belmonte-Ruiz. Szli po mnie i mieli do tego pełne prawo. Wpieprzałem się w ich interesy już od jakiegoś czasu, ale ostatnio robiłem to agresywniej. To było, zanim się dowiedziałem, że w ten sposób narażam Natalię i Costę na niebezpieczeństwo. Tego pociągu nie mogłem już zatrzymać – i wcale nie chciałem.

– Zapewne słyszałeś prawdę – stwierdziłem, podchodząc do biurka. – Panuję nad sytuacją, ale jeśli chcesz, wprowadzę cię w szczegóły.

– Śmiało. – Costa podsunął mi pudełko cygar, po czym przyciął swoje. – Opowiedz mi wszystko.

– Jest tylko jedna rzecz warta wspomnienia. – Podniosłem cygaro do światła i przesunąłem je pod nosem, rozkoszując się aromatem dojrzałej wiśni i tytoniu. – Zamierzam wdeptać kartel Belmonte-Ruiz w ziemię.

## 8

### NATALIA

**D**rzwi i okien pracowni mojej matki prawdopodobnie nie otwierano od czasu, gdy ja i Diego byliśmy tu po raz ostatni. Rozsunęłam ciężkie zasłony i ciche, spokojne pomieszczenie rozjaśniło się od słońca. Wokół domu rozciągała się pustynia, którą porastały kaktusy i krzaki. Co za kontrast z górzystym i zielonym nadmorskim krajobrazem mojego nowego domu.

Widok znajomego, pokrytego kurzem otoczenia niewiele mnie uspokoił. Dwóch mężczyzn, w których wierzyłam jak w nikogo na świecie, oraz jeden, co do którego miałam nieśmiałą nadzieję, że nie zamorduje mnie we śnie... Oni wszyscy doszczętnie mnie zawiedli. Musiałam walczyć nawet o to, by pozwolono mi zostać w pomieszczeniu, gdy *papá* i Cristiano dyskutowali o moim dalszym losie. Wyglądało na to, że tylko ja sama mogę się wyplątać z tego małżeństwa. „Wyplątać się”... Co to znaczyło w tym kontekście? Nie miałam innego wyjścia, jak tylko wejść na ring i podjąć z Cristianem zacieklą walkę. Moja ucieczka nie mogła być fizyczna, więc musiała odbyć się w sferze psychiki. W dziedzinie emocji. Aby pokonać Cristiana, musiałam go najpierw poznać.

Gdy usłyszałam za plecami dźwięk otwieranych drzwi, przymknęłam oczy. Nie musiałam się odwracać, by wiedzieć, że to nie Cristiano – atmosfera w pomieszczeniu zawsze się zmieniała w jego obecności.

Celowo wybrałam pracownię artystyczną. Jeśli Diego był w domu, znajdzie mnie tutaj, w pokoju, do którego mój ojciec i jego podwładni zaglądali rzadko.

– *Princesa*.

Głos Diega poznałabym wszędzie. Wypełniła mnie ciężkostrawna mieszanka emocji: gniew, miłość i uraza kłębiły się we mnie, przyprawione odrobiną ulgi. Dotarło do mnie, iż nie sądziłam, że go jeszcze kiedykolwiek zobaczę.

Odwróciłam się na pięcie. Poza ciemnym zarostem nie wyglądał ani lepiej, ani gorzej niż wczoraj. W dniu naszego ślubu. Złotobrzązowe włosy kołysały mu się nad uszami, gdy szedł przez pokój.

Zanim zdążyłam cokolwiek zdecydować, wziął mnie w ramiona.

– Wiedziałem, że tu przyjdiesz, moja słodka Natalio – wyszeptał. – Costa wysłał mnie na ranczo, ale nie mogłem się trzymać z daleka, wiedząc, że cię tu spotkam. – Pocałował mnie w policzki, nos i czoło. – Nie tak dawno piłem z twoich ust, a mimo to odczuwam bolesne pragnienie. – Przycisnął swoje usta do moich.

Znajomy smak jego pocałunku dodał mi otuchy. Tak łatwo byłoby w nim zatonać, i jeszcze wczoraj bym to zrobiła. Ale dziś wszystko się zmieniło.

Nigdy nie chciałam zignorować rzeczywistości bardziej niż teraz, ale też wyjątkowo nie wolno mi było nurzać się w złudzeniach – i to Diego był temu winien.

Położyłam dłonie na klatce piersiowej Diega i odepchnęłam go od siebie.

– Znajdź sobie inne źródółko, ty... ty kłamliwy, manipulujący draniu.

Oczy Diega się rozszerzyły. Sama byłam w szoku. Nigdy wcześniej nie słyszał ode mnie takich słów.

Przeczesał włosy, a potem zacisnął dłoń w pięść.

– Natalio. Wiem, że pewnie jesteś zła...

– Oszukałeś mnie. – Serce waliło mi jak oszalałe. Poszukałam w sobie siły, która rozpierała mnie w gabinecie ojca. – Zjawiłam się w kościele, jak idiotka myśląc, że połączę się z tobą na wieki. Oddałam ci swoje dziewictwo.

– Wiem, wiem... Powoli. – Ujął moje dłonie i podniósł je do ust. – Proszę. Masz pełne prawo na mnie naskoczyć, ale najpierw powiedz, czy wszystko z tobą w porządku.

Jego ciepły oddech rozgrzał kostki moich palców, tak jak wiele razy wcześniej. Kiedyś to wszystko było nowe i onieśmielające. Kiedyś musieliśmy ukrywać naszą rozkwitającą miłość. Kiedyś byłam jego. Te usta muskały moje, wypowiadały słowa, których nigdy nie zapomnę, a także kłamstwa. Niewybaczalne kłamstwa.

– Przestań. – Cofnęłam ręce i odwróciłam twarz. – Nie mogę na ciebie patrzeć.

– Wiesz, że nie miałem wyboru.

– Zawsze ma się wybór. – Powiedzenie Cristiana miało w moich ustach gorzki smak. Nienawidziłam tego, że miał rację. Diego miał większe pole manewru niż ja. Obciążył mnie odpowiedzialnością za życie swoje i ludzi, których kochałam. – Wybrałeś ryzykowne interesy. Wybrałeś swoją wolność w zamian za moją. – Odżyło we mnie wspomnienie Diega wspinającego się po drewnianej kratownicy do mojej sypialni. Tak się wtedy bałam, że spadnie. Teraz się zastanawiałam, czy byłoby to takie złe. – Przyszedłeś do mojej sypialni i podstępem odebrałeś mi wszystko.

– Tali.

Odsunęłam się od niego, nieczuła na ból, z jakim wypowiedział moje imię.

– Nawet nie zaprzeczasz.

Wzruszył bezradnie ramionami, jakby jego działania były sprawką jakiejś siły wyższej.

– Bałem się, że jeśli ci powiem, co się stanie, każesz mi odejść, a wtedy nigdy nie przeżyjemy tej wspólnej nocy. To mogła być nasza jedyna szansa...

– A więc to prawda. – Miałam jednak nadzieję, że Cristiano się mylił, choć podejrzewałam, że nie. Kiedy słuchałam, jak Diego opowiada o uknutej przez siebie intrydze, poczułam, że cierpie mi skóra.

– Wybacz mi. – Przełknął łzy, które napłynęły mu do oczu.

– Co takiego?! Podjąłeś za mnie jedną z najważniejszych decyzji w moim życiu, i nawet nie mówię o ślubie. – Ogarnęła mnie fala smutku. – Zrobiłeś mi krzywdę.

– Wiem.

Mężczyzna, który stał przede mną, nigdy nie dał mi żadnego powodu, by mu nie ufać – aż do teraz. Chciał wiedzieć, czy wszystko ze mną w porządku? To było proste pytanie, na które wcześniej odpowiadałam niezliczoną ilość razy. Zbyt proste. Fizycznie rzecz biorąc, byłam cała. Przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny przeżyłam istną karuzelę uczuć, od strachu i gniewu po ciekawość, a nawet niechciany przyływ namiętności. Powinnam zażądać od Diega prostej rzeczy: pomóż mi uwolnić się z więzów Cristiana. Ale moje przypuszczenia na temat Bezprawia okazały się błędne, a moje zaufanie do Diega od wczoraj znacznie zmalowało.

– To już nie twoja sprawa, jak się mam. – Skrzyżowałam ręce na piersi i wyjrzałam przez szklane drzwi.

Cisza wypełniła pokój, a Diego utkwiał wzrok w mojej potylicy.

– Ale wszystko z tobą w porządku – powiedział, jakby dopiero teraz to do niego dotarło. W jego głosie brzmiała ulga. – Cristiano nie skonsumował małżeństwa. Wiedziałem, że tego nie zrobi, kiedy zawieraliśmy umowę.

W pierwszej chwili ogarnęły mnie wątpliwości, ale ciekawość wzięła górę. Zerknęłam przez ramię, a potem się odwróciłam się, by spojrzeć mu w twarz.

– Skąd mogłeś to wiedzieć?

– Dodałem dwa do dwóch. Nalegał, żebyś przyszła do kościoła dobrowolnie. Dotyczy to również jego łóżka. – Diego pomasaował szczękę, patrząc w bok, jakby się zastanawiał nad kolejnymi słowami. – Cristiano nie widzi, jak jest podobny do naszego ojca. W pokrętny sposób usprawiedliwia własne czyny... nawet przed samym sobą. – Urwał i spojrzał mi w oczy. – Musisz zachować nieustanną czujność, Natalio.

Jakbym nie wiedziała, że to jedyny sposób, by poradzić sobie z Cristianem. Rozmowa z nim przypominała grę w szachy.

– Wiem o tym – powiedziałam.

– Na pewno? – Popatrzył na mnie. – Przecież już nas poróżnił.

– Ty nas poróżniłeś – odparłam.

– On chce, żebyś tak myślała. Kto najbardziej skorzysta na rozłamie między mną a tobą? Między mną a Costą? Ostrzegałem cię, że Cristiano będzie próbował to zrobić.

Przełknęłam ślinę. Zawsze wierzyłam w słowa Diega. Ufałam, że leży mu na sercu moje dobro. Teraz kiełkowały we mnie wątpliwości.

Ale Cristiano podsyczał te wątpliwości. Byłabym idiotką, gdybym sądziła, że nie będzie mi mieszał w głowie, tak samo jak Diego. Żaden z braci nie był niewinny.

– Powie ci, że zabrałem ci dziewictwo, by się na nim odegrać. Tymczasem prawda jest taka, że chciałem jednej nocy z kobietą, którą

kocham. Powie, że spiskowałem przeciwko twojej rodzinie. – Diego był najprzystojniejszy, kiedy cierpiał, albo udawał, że cierpi. Zmarszczył opalone czoło i ściągnął brwi, mierzwiąc sobie włosy. – Kurwa. Skoro Cristiano mógł zabić twoją mamę i przekonać Costę, że tego nie zrobił, nie zdziwiłbym się, gdyby nawet to próbował zwalić na mnie. I tak już obwinia mnie o wszystko, co go spotkało po tym, gdy był zmuszony stąd uciekać.

Musiałam wyrzeć przez okno, żeby mu nie ulec. Z tą poważną, szczerą miną i rozczochranymi włosami, wciąż w pomiętym ubraniu, które miał na sobie poprzedniego dnia, wyglądał na udęconego.

Cristiano powiedział – lub insynuował – niektóre rzeczy, o które oskarżył go Diego. Choć wątpiłam w słowa Diega jak nigdy wcześniej, nie znaczyło to, że uwierzę jego bratu. Nie mogłam ufać nikomu, nawet własnemu ojcu.

– Cristiano powiedział, że *papá* i ja nigdy nie byliśmy w prawdziwym niebezpieczeństwie. Że był skłonny zawrzeć układ z kartelem Maldonado i tylko ty byś za to zapłacił.

– Jasne, że tak powiedział. Wygodne kłamstwo. – Diego nie wydawał się poruszony, jakby spodziewał się tak zuchwałego oskarżenia ze strony brata. Podeszedł do mnie, ujął mnie za włosy i przerzucił je mi przez ramię, po czym przejechał knykciem po moim odsłoniętym kręgosłupie. – Proszę, odwróć się. Nie mamy zbyt wiele czasu, a ja nie chcę spędzić ani chwili, nie patrząc na ciebie.

– Nie dotykaj mnie. – Zamknęłam oczy.

– Mam plan.

Nie wiedziałam, że czekam na te słowa, dopóki ich nie wypowiedział. Wbiłam wzrok w podłogę i wzięłam głęboki oddech. Diego miał plan – jasne. Ale od jak dawna już go realizował?



Wyobraziłam sobie, co powiedziała by teraz Cristiano: że pora, bym dołączyła do gry, skoro mam szansę w niej zwyciężyć. Oszustwo Diega bolało, ponieważ go kochałam i planowałam z nim przyszłość, ale musiałam się pogodzić z tym, że mój świat stanął na głowie. Mogę opłakać jego stratę innym razem. Teraz musiałam zapanować nad emocjami, w przeciwnym razie mnie pochłoną i nigdy się nie uwolnię. Od żadnego z nich.

Odwrociłam się, by spojrzeć w te jego zielone ślepia wrażliwca.

– Moja dziewczyna wróciła – powiedział, uśmiechając się, jakby ostatnie kilka minut nie miało miejsca. Ujął moje dłonie i pochylił się, by się im przyjrzeć.

Tym razem się nie odsunęłam. Jeśli Diego był tak sprytny, wyrachowany i cierpliwy, za jakiego uważał go Cristiano, to prawdopodobnie wiedział coś, co pomoże mi uwolnić się od tego małżeństwa. Nieważne, czy chodzi o to, by Cristiano stracił mną zainteresowanie, czy też by pokonać go od środka. Musiało istnieć jakieś wyjście.

– Należała do mojej matki. – Diego przesunął kciukiem po mojej obrączce.

– Jesteś pewien? – Postąpiłam o krok w tył. Założyłam, że pierścionek to błyskotka bez znaczenia.

– Tak. Dziwne, że ją zatrzymał. – Zmarszczył brwi. – Taka obrączka nic dla niego nie znaczy. Nie ma żadnej wartości dla człowieka tak bogatego jak on.

– Może ma wartość sentymentalną – powiedziałam.

Diego zacisnął moje dłonie w garści, aż chrupnęło.

– Kazał ją zabić. Modliłem się do niej, do Bianki, do moich zmarłych przodków, żeby cię przed nim chronili. – Zacisnął zęby. – Moje modlitwy

zostały wysłuchane. Nadal jesteś moja. Twoje serce, dusza i ciało.

Nie miał racji. Już nie. Przyznanie tego sprawiło mi ból, lecz jego zdrada była zbyt poważna. W pewnym sensie to było wyzwalające. Teraz musiałam już zadbać tylko o siebie.

– Należę do Cristiana, a on nie lubi się dzielić z nikim – odparłam. – Musisz wiedzieć, że twój brat jest bardzo zaborczy.

– Ale jesteś moja, pierwsza i na zawsze. To jest zapisane na moim ciele.  
– Diego przesunął dłoń, aby odsłonić mały tatuaż: nasze inicjały po wewnętrznej stronie jego palca serdecznego. – To ciebie chcę, Tali. Spróbuj powstrzymać mojego brata. Dawaj mu jasno do zrozumienia, że nie chcesz się z nim przespać, a będzie się trzymał od ciebie z daleka.

– A myślisz, że co zrobiłam? – zapytałam, uwalniając dłonie z jego uchwytu. – Błagałam go o to?

Tyle że to zrobiłam. I mogłabym rzucić mu to w twarz, gdybym się tego tak nie wstydziła. Że błagałam nie tylko o swoje życie, ale także o życie mężczyzny, który mnie przehandlował i wykorzystał.

Ale najgorsze było to, że oddałam Cristianowi pocałunek. Prawie rozplynęłam się pod jego dotykiem. A potem prosiłam go, żeby mnie zniszczył. Jego pożądanie podsyciło moje.

Wielokrotnie czułam, jak buzuje w nim pierwotne pragnienie, potężne i niewątpliwe. Diego mógł myśleć, że Cristiano cierpliwie poczeka, ale istniała pewna granica cierpliwości, a mój mąż w końcu ją przekroczy. Pytanie brzmiało, kto będzie wtedy kontrolował sytuację – on czy ja?

– Przepraszam. Masz rację. – Diego zwilżył sobie usta, spoglądając na moje. Czyżby wyobrażał sobie, że pozwolę mu się pocałować?

– Uspokaja mnie fakt, że wciąż jestem jedynym, który cię miał. I to się nie zmieni, o ile wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Uniosłam podbródek. Chciałam poznać ten plan. Nie dlatego, że wierzyłam w jego powodzenie, ale dlatego, że każda informacja oznaczała władzę nad biegiem wypadków – a jeśli miałam się ratować, potrzebowałam całej władzy, jaka była mi dostępna.

– Jak zamierzasz mnie stamtąd wyciągnąć?

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– W końcu zrobisz użytek ze wszystkich swoich szpiegowskich talentów.

Włosy stanęły mi dęba.

– Nie mogę węszyć w domu Cristiana. Jeśli mnie przyłapie... – Nie musiałam kończyć zdania. W kartelu każdy kret jest natychmiast likwidowany, i to tak bezwzględnie, jak to tylko możliwe.

– Nie znam nikogo równie dyskretnego jak ty. Poszukaj informacji o kartelu.

– O Maldonado?

– Nie, nie o tych idiotach w gorącej wodzie kąpanych. Ale wypytuj o nich Cristiana. To odwróci jego uwagę. – Pochylił głowę i nagle spoważniał. – Kartel Belmonte-Ruiz jest lepiej zorganizowany. Wiedzą, co robią.

Belmonte-Ruiz. Czy to oznaczał skrót BR, którego użył Cristiano na patio poprzedniej nocy?

– Tali? – Diego pochylił głowę, by złapać moje spojrzenie. – Czy wiesz coś o nich?

Zawahałam się. Podczas naszej pierwszej wspólnej nocy Cristiano podzielił się ze mną informacjami – luksus, na który rzadko mogłam sobie pozwolić z tatą, a na doświadczenie tego w relacji z Diegiem musiałam pracować latami. Choć w końcu zwierzył mi się z problemów z kartelem

Maldonado, teraz było jasne, biorąc pod uwagę moją obecną sytuację, że o wielu innych rzeczach mi nie powiedział.

Po raz pierwszy nie wiedziałam, wobec kogo powinnam być lojalna. Nie wobec Cristiana, ale to nie czyniło mnie od razu lojalną wobec Diega.

I nie trzeba mi było tłumaczyć, że każdy, kto nie należał do kartelu, był jego wrogiem, a każdy, kto przekazywał informacje wrogom, mógł równie dobrze być martwy.

– Nigdy o nich nie słyszałam – powiedziałam i nawet nie całkiem skłamałam. – Kim są?

– Mówiłem ci, że Cristiano i Calaveras tkwią po uszy w handlu żywym towarem – odparł Diego. – Jego kartel zastawiał na Belmonte-Ruiz zasadzki i kradł im przesyłki.

– Przesyłki?

– Ludzi.

Krew odpłynęła mi z twarzy. To zgadzało się z tym, co Cristiano powiedział poprzedniej nocy: że zapłata była uprzejmością z jego strony i że następnym razem przywłaszczy sobie „towar”. Zniesmaczyło mnie to, ale nie byłam zdziwiona, że tak bezdusznie wyraził się o ludziach.

– Po co miałyby to robić? – zapytałam. – I dlaczego uchodzi mu to na sucho?

– Trudno go dopaść. Trudno go pokonać. I tu właśnie wkraczasz ty. Jeśli zapytasz go wprost, obróci kota ogonem. – Diego wyciągnął z kieszeni papierosa, po czym uznał, że lepiej będzie go nie zapalać. – Udawaj głupią, ale postępuj mądrze. Słuchaj. Patrz. Podśłuchuj. I wróć do mnie z czymś, co pozwoli Belmonte-Ruiz odwalić brudną robotę.

Pokręciłam głową.

– Nic nie zrobię, dopóki nie powiesz mi, kim oni właściwie są.

– Belmonte-Ruiz? – Wsunął papierosa za ucho. – Najskuteczniejsi handlarze robotnikami przymusowymi i niewolnicami seksualnymi w całym kraju.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Dlaczego miałabym im pomagać?

– Nie powinnaś. Ale nikt nie ma tylu powodów, co oni, by zrujnować Cristiana. Kosztuje ich pieniądze i zasoby, a do tego przez niego wychodzą na głupków. – Diego zerknął przez ramię i zniżył głos: – Nikogo w zespole Cristiana nie da się kupić. Wierz mi. To wierne psy. Ale ty jesteś w lepszej sytuacji niż oni. Bądź moimi oczami i uszami wewnątrz kartelu, a ja dostarczę Belmonte-Ruiz informacje, których potrzebują, aby wyeliminować Cristiana i jego biznes z gry... oraz uwolnić ciebie.

Diego chciał, żebym została donosicielką. Cristiano nie musiał mi mówić, żebym nie grzebała w jego rzeczach i nie powtarzała niczego, co usłyszałam. Każdy, kto dorastał w tej okolicy, nieważne, jak chroniony, wiedział, że konfidentów widuje się tu tylko w dwóch postaciach – jeszcze niewytropionych i już martwych.

Fakt, że Diego był gotów zaryzykować, iż Cristiano przyłapie mnie na grzebaniu w swoich sprawach, uświadomił mi dwie rzeczy.

Cokolwiek do mnie czuł, nie było to bezinteresowne. Co oznaczało, że to nie była miłość.

Oraz że nie opracował tego planu z myślą o mnie, ale by uratować siebie.

– A potem? – zapytałam, żeby się przekonać, co powie.

– A potem pojedziemy do Kalifornii, tak jak planowaliśmy.

Roześmiałabym się, gdyby to tak bardzo nie bolało. Poza powrotem matki niczego nie pragnęłam bardziej niż Kalifornii i życia z Diegiem. Teraz jednak Kalifornia wydawała się odległym marzeniem. I jeśli miałam

być szczerą, marzeniem niestosownym. Idealne życie, które tam prowadziłam, jaskrawo kontrastowało z tragicznym losem kobiet, których życiem bawiły się walczące ze sobą kartele.

Diego ponownie sprawdził drzwi i sięgnął do tylnej kieszeni.

– Podejdź tu, Tali.

Zaciekawiona zrobiłam kolejny krok. Wsunął palec za mój pasek i przyciągnął mnie bliżej, aż stanęliśmy twarzą w twarz.

– Diego – ostrzegłam. – Jeśli przyłapie nas Cristiano, oboje zginiemy. Mówiłam, żebyś mnie nie dotykał. Nie chcę tego.

– Wiem, że boisz się reakcji mojego brata, ale nie kłam i nie mów mi, że nie śnisz o naszej wspólnej nocy.

Nawet zanim wszystko wyszło na jaw, nie myślałam o naszym seksie – byłam zbyt zajęta tym, by przetrwać. A teraz na samo wspomnienie czułam w ustach gorzkość.

– Nie myślę o tym. Nie mogę.

– Może więc powinienem odświeżyć ci pamięć – powiedział cicho, zbliżając usta do mojego policzka. – Moglibyśmy się schować w szafie i pocałować.

Serce zaczęło mi walić, gdy poczułam jego gorący oddech na policzku. To nie było ekscytujące, lecz wyrachowane, jakby w ten sposób próbował coś ze mnie wyciągnąć. Nawet gdybym chciała spędzić kilka ostatnich chwil w krainie fantazji, myśl o Cristianie trzymała mnie mocno przy ziemi.

– On odrąbie ci ręce – powiedziałam do Diega, próbując się cofnąć.

– Czekał. – Trzymał palec zaczepiony o szlufkę mojego paska. Wsunął rękę do mojej kieszeni, wkładając do niej coś prostokątnego. – Będziesz tego potrzebować, jeśli mamy być w kontakcie. Telefon na kartę.

– Diego, nie mogę. – Zdenerwowana przełknęłam ślinę. – Cristiano go znajdzie.

– Więc zadbaj, by się tak nie stało. Wyłączyłem dźwięk. Wszystkie nasze wiadomości od razu kasuj. Jeśli go znajdzie, niczego się z niego nie dowie. Wpisałem tylko jeden numer – swój. Ale jest pod nazwiskiem twojego taty.

– Nie nabierze się na to.

– Jesteś mądra i zaradna. Przekonaj go, Tali. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaką masz nad nim władzę. Nad nami oboma. – Ujął mój policzek, kciukiem muskając mi kącik ust. – Jeśli znajdzie telefon, jeśli jego ręce powędrują gdzieś, gdzie ich nie chcesz, po prostu odwróć jego uwagę. Wykorzystaj jego pożądanie przeciwko niemu.

Diego był żałośnie naiwny w kwestii oceny swojego brata. Kiedy Cristiano się na coś zdecydował, nie można było go rozproszyć ani odwrócić jego uwagi. A jeśli kiedyś miałabym wykorzystać swoją seksualność w walce z kimkolwiek, to na własnych warunkach. Nie Diega.

– Wierzę w ciebie – powiedział. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby Cristiano zapłacił za los, który ci zgotował. – Jedną rękę położył na moim policzku, a drugą objął mnie w pasie.

Szarpnęłam całym ciałem, próbując się uwolnić.

– Przestań – nalegałam. Dziwnie się czułam, odmawiając, kiedy jeszcze kilka dni temu zrobiłabym wszystko, by spędzić z nim kilka minut sam na sam. – Mówiłam, żebyś mnie nie dotykał.

– To Cristiano przez ciebie przemawia. – Uniósł mój podbródek i zaczekał, aż spojrzę mu w oczy. – Dajesz im to, czego chcą. Najpierw twój ojciec, teraz mój brat. Są zdecydowani, by nas rozdzielić.

– Zdecydowani? – rozbrzmiało za moimi plecami.

Serce skoczyło mi do gardła, a Diego spojrzał ponad moją głowę. Powolne, spokojne kroki rozeszły się echem po pokoju. Zamknęłam oczy.

Dobrze wiedziałam, kogo zobaczę, gdy się odwrócę. Wiedziałam też, jak źle to wyglądało i że to ja za to zapłacę, a nie Diego.

– „Zdecydowany” to nie jest właściwe słowo – stwierdził Cristiano. – Raczej „zdeterminowany”. „Gotowy na wszystko jak jasna cholera”. To dobre określenia. Nie cofnę się przed niczym, by was rozdzielić.

Ostrożnie wepchnęłam telefon do kieszeni tak głęboko, jak tylko się dało. Wcale go nie chciałam, ale nie mogłam pozwolić, by Cristiano go zobaczył.

Odwróciłam się. Wszystko w nim było sztywne – nie tylko marynarka i idealnie zawiązany krawat, lecz także postawa ciała. Zaciśnięta szczęka zdradzała jego niezadowolenie.

– Tylko rozmawialiśmy – bronił się Diego.

– Jestem innego zdania. – Cristiano nie spuszczał wzroku z brata. – Chodź tutaj, Natalio. Stań za moimi plecami.

Jeśli to zrobię, wystawię Diego na gniew brata. I dobrze. Było jasne, że Diego użyje mnie jak żywej tarczy, dopóki mu na to pozwolę. Cristiano z kolei postanowił mnie osłonić – tak jak tego ranka przy spotkaniu z Bartem.

Podeszłam do Cristiana. Jego ciemne, otchłanne oczy wpiły się w moje, zanim przeniósł wzrok z powrotem na brata.

– A o czym rozmawialiście? – zapytał, stając przede mną. W jego głosie brzmiało mroczne, złowieszcze rozbawienie. – O pogodzie?

– O tym, co niemożliwe. – Na twarzy Diega zagościł krzywy uśmiezek.

Cristiano podszedł do niego wolno. Zatrzymał się dopiero, kiedy stanęli twarzą w twarz.

– Nie jestem w nastroju na zagadki.



– Powiedziałem, że nie ma mowy, byś zadowolili ją bardziej niż ja – odparł Diego, prostując się. – A ona powiedziała, że się mylę. Nigdy nie było jej tak dobrze jak w noc poślubną, ponieważ jej mąż nawet jej nie dotknął.

– Diego! – Zakryłam usta. Powiedziałam mu to w zaufaniu. Już i tak miałam powód do zmartwień, więc jak śmiał pakować mnie w jeszcze większe kłopoty?

Cristiano złapał Diega za koszulę.

– Mam nadzieję, że te dziesięć minut sam na sam z nią były tego warte. A teraz powiedz mi, którą rękę wolisz stracić.

– Wystarczy – rozległ się czyjś ostry głos od drzwi.

Odwróciłam się. Ojciec zrobił kilka spokojnych kroków. Jego drogie mokasyny stąpały bezszelestnie po drewnianej podłodze.

Cristiano puścił Diega tak gwałtownie, że tamten się zatoczył.

– Cristiano mnie zaatakował. – Diego poprawił kołnierzyk, spojrzeniem szukając u mnie poparcia. Nie miałam go dla żadnego z nich. – Zaatakował twoją rodzinę – ciągnął. – Dowiódł tego, co wiedziałem od początku: nie jest człowiekiem, za jakiego go uważaliśmy.

– Nikt z nas nim nie jest – powiedział *papá*, zatrzymując się przy mnie.

W tym momencie obaj byli skłóconymi podwładnymi kartelu, żrącymi się w obecności swojego znużonego *jefe*.

*Papá* westchnął, jakby dźwigał na barkach ciężar całego świata.

– Kiedy zapada noc, zostaję sam na sam z własnym sumieniem. Z wyborami, których dokonałem, obietnicami, których dotrzymałem. Z kwestią tego, czy byłem wierny sobie i własnej intuicji.

Spojrzałam na ojca. Zmarszczki wokół jego oczu wydały mi się głębsze niż zwykle. Wiedziałam, że on tego nie zakończy. Umowa została zawarta.

Był najważniejszym mężczyzną w moim życiu, ale dziś moje zaufanie do niego trochę osłabło.

Cristiano wydał z siebie zadowolony pomruk.

– Co ci podpowiada intuicja, don Costa?

*Papá* patrzył to na jednego, to na drugiego z nich.

– Opuść mój dom. I już nie wracaj.

Nie musiałam patrzeć, żeby wiedzieć, na którym bracie spoczął jego wzrok, mimo to nerwy mi puściły. Jeszcze wczoraj padłabym na kolana i błagała ojca, żeby wybaczył chłopakowi, którego kochałam, ale grzechy Diega były zbyt wielkie... A jego zdrada naznaczyła tę rodzinę zbyt głęboko.

– To nie ja jestem wrogiem, Costa – powiedział Diego. W jego głosie drżała panika. – Błądzisz w mroku, bo straciłeś żonę. Może nigdy nie znajdziemy dowodów na to, że stał za tym Cristiano, ale w głębi serca wiesz, że to on.

– W głębi serca wiem, że to nie on – odparł mój ojciec.

Powiedział to już wcześniej. Wyrobił sobie zdanie. Ze względu na siebie miałam nadzieję, że miał rację.

Diego zmrużył oczy.

– Zdajesz się zapominać, że Cristiano wysadził jeden z naszych tuneli i zabił kilku naszych ludzi w magazynie w zeszłym tygodniu. Mało brakowało, a zginęłyby też Natalia.

– Niemal niewybaczalny postępek – zgodził się mój ojciec. – Ale ty też nie jesteś bez winy. Zawarłeś tę umowę. Cristiano obiecał mi wynagrodzić straty.

– Nie jestem twoim wrogiem – powtórzył Diego.

– Nie? – zapytał *papá*, zaciskając pięści. – Nigdy nie zamierzałeś mnie przekreślić? Nigdy ci ta myśl w głowie nie powstała? – Miałam wrażenie, że stojący obok mnie ojciec rośnie. – Nigdy się nie zastanawiałeś, jak by to było zapędzić mnie w kozi róg i wykorzystać do tego moją córkę? – Jego głos zabrzmiał tak donośnie, że okna prawie się zatrzęsły. – Złamać jej serce i wyruchać ją, kiedy wyraźnie kazałem ci się trzymać od niej z daleka? – Wskazał palcem drzwi. – Wynoś się!

Szczęka Diega wydawała się wręcz boleśnie zaciśnięta, gdy tak na nas patrzył. Kiedy słuchałam, jak ojciec rozprawia o mnie w ten sposób, policzki płonęły mi żarem tysiąca słońc. Zapragnęłam, żeby ziemia mnie pochłonęła.

– Przez ciebie prawie wszyscy zginęliśmy – stwierdził *papá* cicho, ale nie mniej groźnie. – Knuleś przeciwko mnie. Próbowaleś odebrać mi Natalię.

– I nie udało mi się – syknął Diego. – Ale jemu tak. Teraz to on ją rucha, w każdy możliwy sposób.

Cristiano odwrócił głowę. Sprawiał wrażenie spokojnego i opanowanego, ale mięśnie szyi miał jak postronki. Przez chwilę miałam wrażenie, że dotrzyma obietnicy i pozbawi Diega jakiejś części ciała.

– To już nie twoje zmartwienie – oznajmił mój ojciec. – Moja intuicja – i intuicja mojej ukochanej żony, świeć, Panie, nad jej duszą – mówi mi, że w tym miejscu się rozstajemy, Diego.

I to tyle – *papá* miał ostatnie słowo. Barto czekał już przy drzwiach, a Diego musiał przejść obok duchów własnej przeszłości – brata, dobroczyńcy i utraconej kobiety – ku przyszłości równie niepewnej, co moja.

– Niech Bóg cię broni, kiedy ja nie będę mógł, ukochana – powiedział cicho, gdy przechodził obok. Zerknął przez ramię na Cristiana. – I niech

zachowa cię przed diabłem, tak jak mnie.

Zaczynałam rozumieć, że to nie Bóg powinien mnie chronić, a już na pewno nie Diego. Nawet *papá* nie mógł niczego zmienić. To było moje zadanie. Chciałam wrócić do tego, co było: wpaść w objęcia Diega i wierzyć, że on wszystko naprawi; ślepo ufać ojcu, tak jak zawsze. Ale obaj mnie zawiedli, a rana była świeża. Żaden nie dał mi dziś powodu, by wierzyć, że nie zawiedzie mnie ponownie.

Byłam zdana wyłącznie na siebie.

## 9

### NATALIA

**D**rogę powrotną z domu mojego ojca pokonaliśmy szybciej niż poprzednio. Podskakiwałam w kabinie pick-upa Maksa niczym popcorn na patelni. Niemal frunęliśmy przez kamienie i wyboje, dopóki nie zamknęły się za nami mury Bezprawia. Wtedy Maks wreszcie zwolnił.

Cristiano odebrał po drodze dwa telefony. Odpowiadał swoim rozmówcom monosylabami, więc nie dowiedziałam się niczego ciekawego.

Maks zaparkował przed domem.

– Zaczekaj tu. – Cristiano odezwał się do mnie po raz pierwszy, odkąd wyruszyliśmy z powrotem.

Podszedł do mojej strony samochodu, zdejmując marynarkę i rozpinając mankiety koszuli. Otworzył mi drzwi, podwinął rękawy koszuli i spojrzał na mnie wyczekująco.

– O co chodzi? – zapytałam.

– Zawsze masz czekać w samochodzie, dopóki nie podejść do twoich drzwi. To oznaka szacunku.

– Nie możesz mi kazać się szanować – odparłam. – Na szacunek trzeba zasłużyć.

Objął mnie w pasie i wyciągnął z ciężarówki.

– Schowaj pazury – powiedział cicho wprost do mojego ucha. – To ja okazuję szacunek tobie.

– Nie jestem psem. – Moje stopy dotknęły ziemi. – Nie musisz mnie szkolić, żebym tkwiła w miejscu, dopóki mnie nie zawołasz.

– Czas pokaże – odparł.

Stałam na własnych nogach ledwie dwie sekundy, gdy Cristiano obrócił mnie w miejscu i przylgnął do moich pleców. Objął mnie ramieniem i przycisnął mi coś chłodnego i płaskiego do szyi.

Straciłam dech, a moje ciało zarejestrowało o milisekundę wcześniej niż umysł, że Cristiano trzyma w ręku nóż.

On wiedział. Widział, jak Diego przyciska swoje usta do moich. Widział, jak wsuwa telefon komórkowy do mojej kieszeni.

– Co... co ty robisz? – zdołałam wyjąkać.

– Powiem ci, czego nie robię – odparł niskim, wibrującym głosem tuż przy moim uchu. – Nie stoję, trzęsąc się jak osika i poddając panice. To robisz ty.

– Dlaczego? – wydusiłam z siebie. – Dlaczego to robisz?

– Czy ktoś potrzebuje powodu, żeby cię skrzywdzić? Przestraszyć? Dotknąć cię wbrew twojej woli?

Poprowadził mnie na trawnik przed domem. Serce waliło mi boleśnie, gdy przy każdym kroku czułam na biodrze telefon.

– Przepraszam – powiedziałam błagalnie.

– Za co?

– Za to, że cię zdradziłam.

Umilkł i mogłabym przysiąc, że czułam bicie jego serca na swoich plecach.

– Kiedy mnie zdradziłaś?

– Diego mnie dotknął, chociaż mówiłam mu, żeby tego nie robił. Próbowalam go powstrzymać.

– I myślisz, że ukarałbym ciebie za jego samolubne postępkę?

Przełknęłam ślinę. Moje gardło poruszyło się pod ostrzem. Bałam się nawet odezwać. Na pewno nie zamierzałam przytakiwać.

– Zrób coś, Natalio.

Kiedy nie odpowiedziałam, warknął:

– Powiedziałem: zrób coś, kurwa.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nie wiedziałam, o co mu chodzi.

Czy miał na myśli coś związanego z seksem? Ale przecież miał mnie w garści. Popełniłam poważny błąd, opuszczając gardę przed Cristianem nawet na chwilę. Teraz skonsumujemy nasze małżeństwo, tak jak chciałam – ale będę miała nóż na gardle.

Zamknęłam oczy i przycisnęłam do niego biodra.

Odetchnął gwałtownie i rzucił nóż na ziemię.

– Jeśli taki masz pomysł, to nie odmówię. – Położył ciężką dłoń na moim ramieniu. – Połóż się twarzą do ziemi, żebym mógł cię zerznąć.

– Nie! – krzyknęłam, aż zabolęło mnie gardło. – Nie w ten sposób.

– Ocierasz się o mojego kutasa, Natalio. Czego się spodziewałaś? – Spróbował pchnąć mnie na kolana. – Padnij albo walcz.

– Nie po-potrafię – odparłam. – Nie potrafię z tobą walczyć.

– Więc cię tego nauczę – powiedział, puszczając moje ramię. Odsunął się.

Chwyciłam się za szyję, odwróciłam się i cofnęłam. Łza spłynęła mi po policzku.

– Co?

– Chciałem zobaczyć, co zrobisz w takiej sytuacji, i muszę powiedzieć, Natalio, że jestem bardzo rozczarowany. Złamałaś się jak trzcina. Myślałem, że jesteś z tych, co się nie poddają.

– Pieprz się – wydarło się ze mnie niespodziewanie. Łzy stanęły mi w gardle, ale nie zamierzałam cofać swoich słów. – Co w ciebie wstąpiło?

– Mógłbym cię pobić. Zgwałcić. Poderżnąć ci gardło. A ty nawet nie próbowałaś mnie powstrzymać. – Podniósł nóż, wytarł ostrze o spodnie i schował. – Nikt nigdy nie powinien móc cię dotknąć wbrew twojej woli, Natalio.

– Oprócz ciebie – odcięłam się.

– A ty stoisz tu i pozwalasz mi na to, na przemian drząc i zamierając w bezruchu, tak jak zeszłej nocy.

Zacisnęłam zęby. Złość wzięła we mnie górę nad strachem.

– Niby co powinnam zrobić? – rzuciłam. – Jestem od ciebie o połowę mniejsza, a ty pewnie z pięć razy silniejszy ode mnie.

– A jednak mam te same słabe punkty, co ty, *mamacita*. Musisz tylko wiedzieć, gdzie one są. – Sprawiał wrażenie niemalże rozbawionego, podczas gdy ja trzęsłam się ze złości. – Pokaż mi chwyt, których nauczyłaś się po tym, jak porwałem cię do tunelu te jedenaście lat temu. – Uśmiechnął się.

– O czym ty mówisz? Chwyty? Nie znam żadnego.

– Tak myślałem. – Pokręcił głową. – Twój ojciec rzucił cię na ziemię. Diego próbował pocałować, choć mu zabroniłaś. A ja? Nie muszę ci mówić, że w tamtym tunelu mogłem ci zrobić wiele rzeczy – tak samo jak teraz. Co musi się stać, żebyś zaczęła się bronić?

Zadrżałam, wpatrując się w niego, ale nie tylko ze strachu. Odmalował mnie jako całkowicie bezradną, jednocześnie ignorując okoliczności.

– Mogę nigdy więcej nie zobaczyć Diega – rzuciłam – więc nie musisz się martwić, że mnie dotknie.

– Pieprzyć go. Tu nie chodzi o Diega. Chodzi o ciebie. – Patrzyłam, jak strzela kostkami u rąk. Jego szeroka pierś falowała od coraz szybszych



wdechów i wydechów. – Coście nigdy nie przyszło do głowy, żeby nauczyć cię, jak przeciąć komuś tętnicę ramienną? Jak posługiwać się pistoletem? Tobie samej nigdy nie zaświtało w głowie, żeby nauczyć się bronić?

Odsunęłam palce od szyi, wciąż czując wyraźnie widmo zimnego stalowego ostrza.

– Broniłam się. Porzuciłam to życie. To ty sprowadziłeś mnie z powrotem.

– Gdyby twój ojciec zdenerwował kiedyś niewłaściwych ludzi... nie sądzisz, że zdołaliby cię wytropić w Kalifornii? Myślałaś, że ta cenna, ale krucha bańka, którą wokół siebie stworzyłaś, cię osłoni? Nie znasz podstaw samoobrony. Potrafisz chociaż posługiwać się gazem pieprzowym?

– Trzeba wycelować i rozpylić gaz.

– Do kurwy nędzy, Natalia. – Przeczesał dłonią swoje czarne, zwykle gładkie włosy. Teraz, gdy je zmierzwił, sterczały we wszystkich kierunkach. – Biorąc pod uwagę, jak często coś idzie nie tak, mogłabyś poświęcić kilka minut, żeby się tego nauczyć.

– Świetnie sobie radziłam, dopóki mnie nie porwałś – warknęłam. – Dlaczego chcesz mnie uczyć takich rzeczy?

– Myślisz, że chcę mieć żonę, która zamieni się w słup soli, gdy napastnik położy na niej łapska? Muszę wiedzieć, że będziesz walczyła. – Głos mu złagodniał, gdy dodał: – Chcę, żebyś dała sobie radę i wróciła do domu, do mnie.

Odsunęłam się trochę. Cristiano chciał mnie uzbroić... ale czy nie zdawał sobie sprawy, że mogłabym wykorzystać to, czego się nauczę, przeciwko niemu?

W jego odpowiedzi pobrzmiwało coś niemal romantycznego i mimo upału po krzyżu spłynął mi dreszcz.

– A co, jeśli akurat będę w domu? – zapytałam. – Barto jakoś dostał się do środka.

– Wierz mi, jestem tego świadomy. Nie zamierzałem brać się do tego tak szybko, ale to, co się stało dzisiaj, otworzyło mi oczy na fakt, że nie mogę ciągle nad tobą czuwać.

To dlatego zareagowałem tak agresywnie. Przestraszył mnie jak cholera. Choć nie miałam zamiaru przyznać, że bez tego pewnie nie potraktowałabym jego małej lekcji tak poważnie.

Wyprostował się i spojrzał na mnie z góry.

– Przede wszystkim musisz zmienić sposób myślenia. Masz kontrolę nad swoim życiem. Możesz pokonać napastnika moich rozmiarów. Jeśli przystawi ci nóż do gardła, być może się skaleczysz, ale możesz walczyć o swoje życie i uciec. Chodź tutaj – polecił.

– Nie.

– Rusz tyłek. Już.

Poświęciłam moment, by zrozumieć, co się właśnie działo. Cristiano naprawdę zamierzał mnie nauczyć zasad walki i obrony. Nikt inny mi tego nie zaproponował, nawet mama. Od kiedy pamiętam, żyłam pod czujnym okiem swoich opiekunów. Ale jak dowiodły wydarzenia tego poranka, nie zawsze mogłam polegać na innych. To wystawiało mnie na niebezpieczeństwo, a Cristiano najwyraźniej chciał tego uniknąć.

Wzięłam oddech i podeszłam do niego. Stanęliśmy ramie w ramie.

– Co teraz?

– Odwróć się.

Kiedy to zrobiłam, objął mnie ostrożnie i przyciągnął do siebie. Ponownie przyłożył ostrze do mojej szyi.

– Pokaż mi, jak byś spróbowała mnie odeprzeć.

Chwyciłam go za przedramię i szarpnęłam, ale ani drgnął.

– Nie możesz konkurować ze mną siłą – powiedział – więc nawet nie próbuj.

– No to kopnęłabym cię obcasem w goleń lub wycelowałamby w pachwinę.

– Nie mów – rozkazał. – Zrób to naprawdę. Inaczej się nie nauczysz.

Uderzyłam go w stopę, ale jego buty musiały mieć stalowe noski. Zaśmiał się tylko. Nie mogłam go kopnąć, więc ponownie pchnęłam biodrami jego krocze.

– Za bardzo się wierzisz – stwierdził. – Właśnie albo sama sobie poderżnęłaś gardło, albo twojemu napastnikowi stanął.

Bez zastanowienia chwyciłam zębami skórę na jego przedramieniu.

– Kąsas – powiedział. – Tak podejrzewałem, że być mo...

Przesunęłam językiem po jego skórze. Smakował słono. Ku mojemu przerażeniu sutki mnie zamrowiły. Odsunęłam usta i zobaczyłam, że zostawiłam czerwony ślad.

– Normalnie – zaczął – zablokowałbym ci brodę przedramieniem. Po prostu nie trzymam cię tak mocno, jak gdyby to było w rzeczywistości.

– Może powinieneś – powiedziałam i powtórzyłam za nim: – Inaczej się nie nauczę.

– Wyluzuj, Rocky. Dojdziemy i do tego. To dopiero rozgrzewka. – Wzmocnił uścisk. – Jeśli kiedyś znajdziesz się w takiej sytuacji, prawdopodobnie będzie to zaplanowany atak. Ale niekoniecznie. Biorąc pod uwagę, czym się zajmujemy, napastnik może być pijany lub naćpany, będzie miał większą tolerancję na ból i nie przestraszy go nawet uderzenie lub, w zależności od tego, co wzięł, coś tak poważnego jak rana kłuta.

– Napastnika bym nie kąsała – powiedziałam. – To była tylko demonstracja.

– Podczas następnej demonstracji – powiedział niskim, szorstkim głosem wprost do mojego ucha – nie krępuj się zatopić we mnie zębów. Nie mogę się doczekać uwolnienia twojej dzikiej strony.

– Chyba tylko ty – mruknęłam.

Poczułam na plecach, że zadrżał od cichego śmiechu, a potem się wyprostował.

– Jeśli zamierzasz polegać na zadawaniu bólu, to lepiej, żebyś nie pudłowała i nie robiła tego na pół gwizdka. Jeżeli uderzasz w oczy, to po prostu je wydłub. Jeśli już gryziesz, posmakuj krwi.

Zadrżałam.

– Zamierzasz mnie nauczyć, jak wydłubać komuś oczy?

– Nie. Maks to zrobi – odparł. – Specjalizuje się w tym.

– Co za dziwna specjalizacja – stwierdziłam.

– Jak myślisz, jak dorobił się szklanego oka?

– Fuj. – Zadrżałam.

– Tia. W każdym razie chodzi o to, że jeśli spróbujesz zranić napastnika i ci się to nie uda, tylko go rozzłościś. – Cristiano oparł ostrze noża pod moją zuchwą. – Posłuchaj. Nie chcesz, żeby ostrze poszło w bok lub do góry, bo inaczej będziesz martwa. Co więc zostaje?

– Dół.

– Racja. Dalej. Moim najsłabszym punktem w twoim zasięgu jest mój nadgarstek. Przesuń ręce. Powoli – dodał, gdy podążyłam za jego instrukcjami. – Żebym się nie zorientował, co się dzieje. Rozprosz napastnika, na przykład zadając mu losowe pytania, żeby odwrócić jego uwagę. To też pomaga.

Przesunęłam dłońmi po piersi.

– Byłeś kiedyś w Disneylandzie? – zapytałam.

Zaśmiał się, a ja chwyciłam go za nadgarstek.

– Jeszcze nie – powiedział. – Teraz pociągnij go w dół, z dala od swojego gardła.

– Przecież właśnie to zrobiłam. Nigdy nie zdołam cię ruszyć.

– Dlatego trzeba znać słabe punkty mężczyzny. Moje przedramię jest jak żelazny pręt – nie ruszysz go z miejsca, ale jeśli porządnie poćwiczysz, zdołasz poruszyć moim nadgarstkiem.

Nie wydawało mi się to możliwe, mimo to spróbowałam. Skupiłam się na najsłabszej części jego nadgarstka, aż odsunęłam nóż na niewielką odległość.

– W ten sposób?

– Tak. Teraz złap moje przedramię prawą ręką i obróć... Nie, nie przekręcaj – poprawił mnie.

Ponownie przyjąłem pozycję wyjściową i znowu spróbowałam, tym razem mniej przekręcając, a bardziej obracając.

– To moment, w którym wykorzystujesz swoją masę ciała – powiedział.

– Zawsze wykorzystuj całe ciało. Obróć się w moją stronę.

Ponieważ Cristiano nie używał całej swojej siły, mogłam utrzymać jego nadgarstek i obrócić się do niego, wykrzywając mu ramię pod nienaturalnym kątem. Nóż był teraz wycelowany w jego bok.

– Teraz mnie dźgasz – powiedział. – Nie przestawaj.

Spojrzałam na niego.

– Dźgać? – zapytałam z nadzieją.

Uniósł brew.

– Nie. Obracaj się dalej.

Obróciłam się pod jego ramieniem, pociągając za sobą jego nadgarstek, aż musiał się zgiąć wpool, a ja stałam nad nim.

Jego twarz znajdowała się centymetry od mojego biodra. Nagle przypomniałam sobie o telefonie. Moje serce, które i tak już biło szybko, zaczęło walić jak młotem, gdy jego oczy się zmieniły.

Jak miałabym to wyjaśnić, gdyby znalazł aparat? Czy w ogóle dałby mi szansę na wyjaśnienia?

Zaschło mi w ustach, gdy przez głowę przebiegły mi możliwe kary. Cristiano zyskał przydomek *El Polvo* nie bez powodu. Pył. Wsypywał piasek do gardeł tych, którzy jego zdaniem zasłużyli na powolną, bolesną śmierć – i bez wątpienia dostrzegłby pewną poetycką sprawiedliwość w losie tego konkretnego kapusia o niewyparzonej gębie.

– Wyrwij mi nóż, jeśli potrafisz – polecił.

W końcu wypuściłam powietrze, modląc się, bym mogła się szybko dostać na górę i schować telefon.

– Ale jeśli nie – dodał – możesz przynajmniej uderzyć mnie kolaniem w twarz i uciec.

Puściłam go.

– Dogoniłbyś mnie.

– Tak, dogoniłbym. – Kącik jego ust zadrżał, gdy cały się wyprostował. Wyglądał niemal komicznie w poluzowanym krawacie, pomiętej koszuli i pogniecionych spodniach, z czołem zroszonym potem. – Ale wyszkolimy cię tak, by nikt nie mógł cię dogonić, *mariposita*.

– My to znaczy kto?

– Solomon, Alejandro, Maks, ja. Każdy walczy trochę inaczej, więc będziesz się uczyć od każdego z nas. – Rozwiązał krawat i zsunął węzeł niżej. – Twoim głównym celem jest obezwładnienie napastnika na tyle poważnie, byś mogła mu uciec – wyjaśnił. – Jesteś wysoka, ale szczupła, wzmocnimy cię więc, żebyś mogła śmigać. Solomon nauczy cię oceniać

sytuację i szybko się decydować: uciec, dźgnąć lub pozbawić przytomności. To zależy.

– Zabić? – zasugerowałam.

– Jeśli to będzie konieczne – odparł ponuro.

– Kim jest Solomon?

– To nasz ekspert od sztuk walki. Jako były izraelski wojskowy ma doświadczenie w walkach ulicznych, krav madze, boksie tajskim i nie tylko. – Westchnął, wycierając górną wargę rękawem. – Spróbujmy jeszcze raz.

– Jesteś pewien, że dasz radę? – zapytałam. – To nie ja się cała spociłam.

Wykrzywił usta.

– Ważę dwa razy tyle, co ty, a słońce dziś kurewsko praży.

Wzruszyłam ramionami, nie próbując ukryć rozbawienia, i odwróciłam się do niego plecami.

Otoczył mnie ramieniem i przycisnął nóż do mojej skóry.

– Natalio?

– Tak?

– Jeśli mamy robić to dalej, nie ruszaj biodrami. Żadnemu z nas nie wyjdzie to na dobre, jeśli zacznę dostawać erekcji dlatego, że trzymam nóż przy twojej szyi.

Gdy jego słowa do mnie dotarły, zarumieniłam się i spojrzałam na ziemię.

– Nie poruszyłam biodrami.

– Może w ten sposób podświadomie szykujesz się do walki, ale tak czy inaczej, przestań. – Podniósł nóż, zmuszając mnie do podniesienia wzroku.

– Bądź zwinna – powiedział – ale nie wahaj się. Nie chwytasz mnie za

nadgarstek, tylko za niego szarpiesz. Bądź szybka i wykorzystaj ciężar swojego ciała, żeby ściągnąć nóż w dół.

– Cristiano?

Przesunął się za mnie.

– Hm?

– Wiedziałaś, że według żydowskich podań ludowych granat ma dokładnie sześćset trzysta nasion?

– Co? – zdziwił się. – Ja...

Trzymając mocno jego nadgarstek, obróciłam się i gdy przywarliśmy do siebie, wbiłam mu ostrze w zębra.

– Bum! Jesteś martwy – oznajmiłam cicho.

Jego oczy spotkały się z moimi. Nasze wspólne wspomnienie. Właśnie powtórzyłam mu słowa, które wypowiedział, gdy miałam dziewięć lat. To było w garderobie moich rodziców. Zanim zabrał mnie do tunelu.

– Kto by przypuszczał, że ciekawostki o owocach mogą uratować ci życie? – zapytał, a ja byłam mu wdzięczna, że nie muszę dłużej roztrząsać posępnych wspomnień.

– Rozmowa o twoim koledze Solomonie tak mnie natchnęła.

Odsunęliśmy się od siebie. Byłam zaskoczona, że zabrakło mi tchu. Przynajmniej będę odtąd miała dość wolnego czasu, żeby popracować nad kondycją.

– Podobno król Salomon zaprojektował swoją koronę na wzór granatu. Na studiach miałam kurs religioznawstwa – dodałam. – Mogę zobaczyć ten nóż?

Uniósł brwi.

– Jeszcze nie.

– Boisz się, że cię zranię?



Wyjął nóż ze skórzanego etui i pokazał mi cienką, gładką krawędź zakończoną ostrym czubkiem.

– Jeśli spróbujesz, zranisz jedno z nas.

– Więc to tyle? – zapytałam.

– Na dzisiaj tak. Na początek chcę, żebyś oswoiła się z paniką. Gdybyśmy powtórzyli to na serio, byłabyś martwa, zanim w ogóle byś się zorientowała, co się dzieje. – Spojrzeliśmy sobie w oczy, a Cristiano dodał:

– Nie chcę tego. Musisz się nauczyć zachowywać spokój i ćwiczyć te ruchy, aż będziesz mogła je wykonać z zamkniętymi oczami. – Obrócił ostrze, które zaśniło w słońcu. – Kiedy mnie tu nie będzie, ćwicz z Alejo, Solomonem lub kimś innym.

Zmrużyłam powieki. W ostrym słońcu jego czarne jak węgiel oczy kolorem bardziej przypominały ziarna kawy.

– Nie chcesz, żebym umarła? – zapytałam, sprawdzając, jakie to uczucie drażnić się z nim.

– Oczywiście, że nie. – Odłożył nóż i wytarł ręce o spodnie.

– Tylko żebym była uwięziona. – Humor mi się zwarzył. Popatrzyłam poza klif, w kierunku bram wiodących do Bezprawia.

Wsunął mi kciuk pod brodę i delikatnie odwrócił twarzą z powrotem do siebie.

– Chcę mieć pewność, że jesteś gotowa – powiedział. – Może się zdarzyć, że będziesz musiała się bronić.

Już muszę.

– Skąd pewność, że nie wykorzystam tego, czego się nauczę przeciwko tobie?

Opuścił rękę, wpatrując się w moje oczy. Ta pogodna aura, która tak rzadko go otaczała, zniknęła bez śladu. Ziarna espresso znów stały się czarne jak smoła.

– Wkrótce kolacja. – Odwrócił się w stronę domu. – Idź się umyć.

## 10

### NATALIA

**W** „krótce kolacja. Idź się umyć”.

Cristiano rzucił te słowa od niechcienia, jak zwykle nie dopuszczając dyskusji.

Ja nie czułam takiej lekkości.

Siedząc na skraju łóżka, czekałam, aż zwolni prysznic. Wczoraj zostałam wydana za mąż i przewieziona do nowego domu, potem zostałam zawieziona z powrotem do ojca, do tego powiedziano mi, że odtąd tak właśnie będzie wyglądało moje nowe życie, a na koniec grożono mi nożem.

A teraz Diego próbował zrobić ze mnie swoją wtykę. Zawinęłam telefon w stanik i wepchnęłam go na dno torby. Zostanie tam, dopóki nie zdecyduję, co z nim zrobić.

„Wykorzystaj jego pożądanie przeciwko niemu” – mądrzył się Diego.

Kręcenie biodrami wystarczyło, by zwrócić jego uwagę. Jasne, że Cristiano chciał mojego entuzjazmu, ale byłam pewna, że jego cierpliwość ma swoje granice. Jakaś perwersyjna część mnie chciała go kusić tylko po to, by udowodnić, że nie jest lepszy od swojego ojca czy brata. Że byłam tu, bo musiałam być, i że zerznąłby mnie wbrew mojej woli, nie zastanawiając się nad tym bardziej, niż kiedy przypierał mnie do ściany.

Ale czy miałam dość odwagi?

Na palcach weszłam do łazienki, uważając, by nie rzucać się mu w oczy. W lustrze widziałam przez zaparowane drzwi prysznic zamglony zarys jego nagiej brązowej sylwetki.

Zakręcił wodę i wyszedł, zanim zdążyłam się wycofać.

– Proszę, proszę – powiedział, cały nagi i ociekający wodą na dywanik.

Twarz mi płonęła. Czułam się upokorzona, ale z jakiegoś powodu nie chciałam, żeby o tym wiedział. Walczyłam z odruchem, by uciec i schować się w szafie, ale zamiast tego wytrzymałam jego wzrok.

Mogłam stawić mu czoła.

Bylebym tylko nie patrzyła w dół.

– Jak długo tam stałaś? – Zdjął z wieszaka ręcznik i podszedł bliżej, wycierając sobie włosy.

– Dopiero weszłam – odparłam.

– Dwie minuty wcześniej, a załapałabyś się na przedstawienie. – Owinął ręcznik wokół talii.

Wtedy zdałam sobie sprawę, że zaciskam wszystko, co można zacisnąć: zęby, pięści, policzki. Spróbowałam się rozluźnić.

– Nie wiem, co masz na myśli.

– Nie jestem przyzwyczajony do spania obok kobiety, której nie mogę dotknąć – wyjaśnił. – To twarde warunki... ¿*Comprendes?*

Zajął mi to sekundę, ale mimo braku doświadczenia zrozumiałam. To dosłownie twarde warunki.

– Bo nie masz prywatności?

– Kontakt fizyczny, taki jak ten przed chwilą, w niczym nie pomaga.

Serce mi waliło. Ja też tak czułam, ale nie zamierzałam się do tego przyznać. I miałam rację. Nie starczy mu samozaparcia. Cristiano nie zdoła zaczekać, aż będę chętna.

Nie żebym kiedykolwiek miała być – przypomniałam sobie.

– Dobrze wiedzieć, że trzymanie noża przy moim gardle cię podnieca – stwierdziłam.

Uniósł brew i podszedł do lustra, sprawdzając zarost.

– Prysznic jest twój. Na blacie leży ręcznik.

Wzięłam go, poszłam do garderoby i zamknęłam drzwi, by się rozebrać. Znalazłam głęboką szufladę z koszem na pranie i wrzuciłam ubrania do środka. Zanim wróciłam do łazienki, upewniłam się, że ręcznik się ze mnie nie ześlizgnie.

Cristiano wciąż był owinięty swoim. Stał przed lustrem i golił się pod brodą. Jego plecy były nie tylko opalone i gładkie, ale też bardzo szerokie. Zastanawiałam się, czy gdyby się położył, mogłyby się zmieścić na nim dwie takie dziewczyny jak ja. Nigdy nie widziałam niczego podobnego. Mięśnie falowały mu pod skórą – żywy dowód jego możliwości, tego, jak był niebezpieczny... i jego mocy.

– Nie będziesz patrzył, prawda? – zapytałam, rozwiązując ręcznik.

Z głową odchyloną do tyłu, opuścił tylko oczy, co widziałam w odbiciu.

– Jeśli to zrobię, znowu będę musiał zwalić konia, a prysznic jest zajęty.

Zmarszczyłam brwi.

– W tak dużym domu na pewno można znaleźć inne ustronne miejsce.

Opłukał brzytwę.

– Czy ty właśnie zachęcasz mnie do podglądania?

– Nie.

– Dlaczego miałbym nie patrzeć? – zapytał. – Należysz do mnie.

– Do nikogo nie należę.

– Nazywasz się Natalia de la Rosa. Nosisz moje nazwisko. Złożyłaś śluby przed Bogiem.

– To nie czyni ze mnie twojej własności – odparłam. Nie wiedziałam, dlaczego się przejmuję, skoro on wyraźnie próbował mi zająć za skórę. – Czy ty jesteś moją własnością?

Przeniósł wzrok na moje odsłonięte nogi.

– Przepraszam, co? – zapytał.

– Wybiórczy słuch – mruknęłam, otwierając prysznic, by odkręcić wodę.

– To urocze – powiedział.

– Co takiego? – Spojrzałam na niego.

– Jak się martwisz, choć tylko na ciebie patrzę.

Stać go było na znacznie więcej, co udowodnił na zewnątrz. Nie mogłam się z nim mierzyć pod względem siły, i choćby nie wiem jak ostro mnie trenował, nigdy nie będę mogła. Nagle poczułam ołów w kościach. Nie mogłam nawet drgnąć.

– Powiedziałaś, że nie będziesz się mi narzucał.

– Faktycznie. – Brzytwa zadrapała jego skórę. – Ale mogę zmienić zdanie, prawda? – To było stwierdzenie, nie pytanie.

Przypomnienie.

Groźba.

Blef?

Gdyby Cristiano chciał mnie wziąć siłą, nie było ku temu lepszej okazji niż nasza noc poślubna. Mógł mnie zdominować, jeśli go to podniecało, albo dać sobie przyzwolenie, skoro tego potrzebował, gdy błagałam go, żeby skonsumował to małżeństwo.

Ale się powstrzymał.

Naznaczyłby mnie jakoś, gdyby naprawdę myślał o mnie jak o swojej własności. To ja miałam nad nim władzę. Podejrzewałam, że Cristiano

wiedział, iż należę tylko do siebie.

Upuściłam ręcznik. Zamarł, nie spuszczać ze mnie wzroku. Serce mi waliło, gdy się przed nim obnażyłam. Gdy pokazywałam mu swoje ciało na własnych warunkach. Kiedy demonstrowałam mu, że wciąż mam niewielką dozę kontroli nad sytuacją, bez względu na to, co mówił lub robił.

Zaczęłam z powrotem oddychać dopiero po wejściu pod prysznic. Ostatni mężczyzna, który widział mnie nago, odwrócił się ode mnie i przekazał mnie niczym pałeczkę w sztafecie. Tamtej nocy udostępniłam Diegowi znacznie więcej niż ciało – odsłoniłam się cała. Przynajmniej ta wersja mnie, którą byłam kilka dni temu. Wersja, która najwyraźniej musiała jeszcze wiele doświadczyć i zrozumieć.

Trzęsałam się, stojąc pod strumieniem wody, ale przynajmniej wciąż stałam prosto.

Cały problem z testowaniem samokontroli Cristiana polegał na tym, że nie miałam pojęcia, co może go złamać. Gdyby przekroczył granicę, wiedziałabym, na czym stoję. Miałabym pewność, kim jest. Poznałabym istotę swojej sytuacji. Przez jego powściągliwość tkwiłam we frustrującym zawieszeniu.

Był mocny w gębie, ale jak dotąd kiedy przychodził czas, by obnażyć kły, tylko się uśmiechał. Chciałam, żeby pękł. Żeby pokazał swoje prawdziwe oblicze.

Nie mogłam pokonać potwora, którego nie znałam.

\* \* \*

O zmierzchu patio na tyłach domu rozbłysło światłami. Na kwadratowym stole nakrytym dla dwojga paliły się świece. Trafiłam tu sama, bo Cristiano zniknął, gdy brałam prysznic, a Jaz nie widziałam od samego rana.

Miałam na sobie długą, kwiecistą sukienkę bez ramiączek, kupioną w Mexico City parę lat temu. Pasowała do atmosfery powściągliwej kolacji tylko we dwoje. Znalazłam ją wiszącą na drzwiach garderoby, kiedy wyszłam spod prysznic. Cristiano siedział przy stole, z jedną nogą na kolanie drugiej, przewijając coś w telefonie. Barki miał uniesione, a brwi ściągnięte. Tym razem zdecydowanie nie wyczuł, że tam jestem. Pierwszy raz.

Porcelanę i srebro ustawiono na stole w nienagannym porządku, którego matka próbowała mnie nauczyć, gdy byłam mała. Butelka białego wina chłodziła się w marmurowej chłodziarce.

– Spodziewasz się towarzystwa? – spytałam od progu.

Zmarszczka na jego czole zniknęła. Wsunął telefon do kieszeni białej lnianej koszuli. Kołnierzyk miał rozpięty. Zatrzymał wzrok na mojej sukience.

– *Hermoso*. Jest piękna.

Wygładziłam przód sukienki.

– Personel robi dla ciebie to wszystko?

– Dla nas. – Wstał i odsunął krzesło obok. – Usiądź.

Przeszłam obok niego do krzesła ustawionego naprzeciwko, do jedynego innego miejsca, przy którym leżało nakrycie.

– Ktoś chyba woli, żebym siedziała tutaj.

Chwycił róg serwetki, aby przesunąć ją tuż obok swojego miejsca.

– Ale to do mnie należy ostatnie słowo.

We wszystkim, tego byłam pewna. Zajęłam krzesło, które mi wskazał.

– Wina? – zapytał, wyciągając butelkę schłodzonego sauvignon blanc.

Moje usta zapragnęły tego smaku – nie tyle alkoholu, ile ucieczki. Oto sposób na przytępienie zmysłów. Ale musiałam być trzeźwa, żeby nadażyć



za Cristianem.

– Nie, dziękuję.

– Jest francuskie. A może wolisz coś rosyjskiego? – Oczy mu błyszczały tak jak tamtej nocy w klubie, kiedy wydobył znikąd dwa kieliszki schłodzonej syberyjskiej wódki.

– Nagle czuję niewytłumaczalny pociąg – powiedziałam.

– ¿*Qué significa?* – Zrobił zdziwioną minę. – Co to znaczy?

– Do trzeźwości – wyjaśniłam mu.

– Ach. Prawdopodobnie mądrze, ale mam nadzieję, że nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli ja sobie naleję. – Napelnij kieliszek i wzięł łyk, nie zwracając sobie głowy oglądaniem, wachaniem czy próbowaniem. – To wcześniej to było piękne przedstawienie – powiedział, oglądając kieliszek. – Nie wiem, czy ci za to podziękować, czy dać klapsa.

Oddech uwiązał mi w gardle.

– Dlaczego miałbyś mi dać klapsa?

– Myślałaś, że to mnie wkurzy. I tak się stało. Podobało mi się, ale to nie znaczy, że to akceptuję.

– Tak było sprawiedliwie. Pokazałeś mi to i owo, więc ja tobie też. – Położyłam serwetkę na kolanach, odwracając od niego wzrok. – Teraz jesteśmy kwita.

Prychnął.

– Raczej nie. Bo ty nawet nie spojrzałaś.

– Nie wiesz tego.

– Gdybyś zobaczyła, co mam do zaoferowania, albo padłabyś na kolana, dziękując Bogu, albo zemdlą.

Spojrzałam na niego.

– Twoja arogancja nie zna granic. Diego był...

– Niczym w porównaniu ze mną. – Jego usta ułożyły się w złowieszczy uśmiech.

– Co za pokora – zadrwiłam.

– Wiem, kiedy warto być pokornym, a kiedy nie jest to konieczne. W tym przypadku jestem świadom swoich zalet. – Jego wzrok zatrzymał się na mnie. – Ale nie poznałem jeszcze własnej żony. Chociaż jestem pewien, że ona również nie ma powodów, by zachowywać pokorę.

– Nie jestem kawałkiem mięsa – oznajmiłam.

Podniósł nóż i przesunął nim po widelcu, jakby go ostrzył.

– *Bon appétit, ma chérie.*

W jego oczach lśnił głód, ale nie taki, jaki można zaspokoić jedzeniem. Nie po raz pierwszy wyobraziłam sobie, jak Cristiano pochłania mnie niczym zwierzę.

Szef kuchni wszedł na patio i postawił talerz przed każdym z nas.

– Escargot à la Bourguignonne w maśle czosnkowo-ziołowym. Smacznego.

Zmarszczyłam brwi na widok posiłku. Przypomniała mi się pierwsza z wielu okropnych plotek, które słyszałam o Bezprawiu.

– Czy to...?

– Escargot – powiedział Cristiano bez emocji. – Byłaś kiedyś we Francji?

– Nie – odparłam, zastanawiając się, w jaki sposób pół tuzina ślimaków trafiło na mój talerz. Tepic ostrzegał mnie przed satanistycznymi rytuałami, ale w porównaniu z wizją, którą sprokurował mój umysł, to, co mnie spotkało, było całkiem zwyczajne. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu.

– Co cię tak śmieszy? – zapytał Cristiano. – Ślimaki są we Francji przysmakiem.

– Wiem. Po prostu... Słyszałam te plotki o Calaveras.

Użył widelca o dwóch zębach, żeby wyjąć mięso ze skorupy, po czym zanurzył je w sosie.

– I co? – zapytał.

Wzięłam ślimaka w szczypscę.

– Słyszałam, że twój kartel jest jak kult.

– Co to ma wspólnego ze ślimakami?

– Że jecie je i inne dziwne potrawy, a potem mówicie językami, poświęcacie dziewice i rzucacie w prostytutki zgniłymi rybami...

Cristiano żuł, kiwał głową i nie zaprzeczał.

– Przypuszczam, że ludziom, którzy nigdy nie byli poza Meksykiem, a pewnie tacy rozpowszechniają te plotki, obce potrawy, takie jak pijane krewetki, bratwursty, zupa z ptasich gniazd lub gotowane ślimaki, mogą się wydawać bardzo dziwne.

– To tyle? – zapytałam. – A co z innymi plotkami? Są prawdziwe?

– Wiem, kiedy trzymać gębę na kłódkę. – Przełknął i odchylił się na oparcie swojego krzesła. – Więc jeśli mam się do nich odnieść, bo mnie prosisz, to najpierw daj mi słowo, że to, co ci powiem, nie opuści murów tego domu.

Mój śmiech ucichł. Nagle nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć. Z pewnością nie wszystkie plotki okażą się tak nieszkodliwe jak francuska kuchnia. A wtedy musiałabym się zmierzyć z prawdą o moim pobycie tutaj.

– O nie. – Pokręcił głową, gdy zrozumiał mój wyraz twarzy. – Nie możesz się teraz wycofać. Powiedz mi, że zachowasz moje tajemnice. Ja też chcę znać wszystkie twoje sekrety, więc to sprawiedliwe.

Pomyślałam o misji, którą powierzył mi Diego. Gdybym się zgodziła, oznaczałoby to, że będę mu przekazywać poufne informacje, które teraz przysięgnę zachowywać w tajemnicy. Ale tej nocy nie wyraziłam na nic zgody.

Komu więc należała się moja lojalność?

Po dzisiejszym dniu odpowiedź mogła być tylko jedna. Mnie samej. Byłam lojalna wobec siebie. Nie mogłam ufać powodom, dla których Diego chciał tych informacji, ale nie zamierzałam stawiać Cristiana na piedestale. Nie zrezygnowałam też jeszcze z telefonu. W tej chwili to był mój jedyny sposób na kontakt ze światem na zewnątrz.

Spojrzałam na stół i podniosłam wzrok.

– Masz moje słowo.

– Fisker, *oye!* – zawołał. – Ile znasz języków?

Szef kuchni wyszedł na patio, wycierając ręce w ścierkę do naczyń.

– Płynnie? *Cinco, señor.*

– Czyli duński, hiszpański, angielski...

– Niemiecki i szwedzki. Trochę francuskiego. – Odwrócił się do mnie. – Wygląda pani na zaskoczoną, *madame.* Ale to bardzo powszechne tam, skąd pochodzę, a także na Bezprawiu.

– Moi ludzie pochodzą z całego świata. Mówią w każdym języku, od rosyjskiego przez chiński po suahili. – Cristiano wskazał Fiskera. – W ilu językach umiesz powiedzieć „ślimaki”?

– W więcej niż znam. *Escargot, snegle, caragols de terra, slakken, caracoles...*

– Natalia kosztuje ich po raz pierwszy.

– Ach, ale prosił pan o nie? – Szef kuchni zapytał Cristiana, który skinął głową. Fisker odwrócił się do mnie i dodał: – Masło jest kluczowe. Proszę

nie żałować sosu.

Cristiano odprawił go krótkim *merci*.

– Dla nieobeznanego ucha – zaczął Cristiano, kiedy znów zostaliśmy sami – niektóre języki, zwłaszcza wszystkie naraz, mogą brzmieć...

– Barbarzyńsko – dokończyłam.

– Ale naprawdę barbarzyński – powiedział – jest szkocki zwyczaj weselny, w którym uczestniczyłem w zeszłym roku.

– Co to było? – Podniosłam wzrok, marszcząc brwi.

– Nasz Szkot znalazł sobie dziewczynę, a w zapadłej części kraju, z której pochodzi, mają pewne dziwaczne zwyczaje. Panna młoda i pan młody są smarowani sadzą, obklejani pierzem i nie tylko i obnoszeni dookoła w noc przed ślubem, aby odstraszyć zło. Następnie obrzuciliśmy pannę młodą najgorszymi rzeczami, jakie mogliśmy znaleźć. Zdechłe ryby, zepsute kiełbasy, zsiadłe mleko, i... przywiązaliśmy ją do drzewa.

Szczęka mi drżała, podczas gdy on siedział i żuł, jakby to nie było nic wielkiego.

– To obrzydliwe – oburzyłam się. – Jak możesz na to pozwalać?

– Jakie mam prawo oceniać cudzą kulturę? Oni mają swoje przekonania. Ta dziewczyna chętnie w tym uczestniczyła. Niektórym ludziom może się wydawać dziwne, że ciebie i mnie schwytano na lasso.

– Nikt nie dziwi się temu bardziej niż ja – mruknęłam.

Zaśmiał się.

– Szkockie gołąbeczki pobrały się tutaj, na terenie posiadłości. W przyszłym miesiącu oczekują syna.

– Skąd ludzie wiedzą, co się tutaj dzieje, skoro nikt nie przeżył, by uciec i o tym opowiedzieć?

– Plotki zawsze się rozchodzą. A tak przy okazji – to nieprawda. Ludzie mogą stąd odejść w każdej chwili. Większość decyduje się zostać.

Nie wiedziałam jeszcze wystarczająco dużo, by stwierdzić, czy to prawda, ale dlaczego mieliby chcieć zostać?

– Są też drony – dodał. – Regularnie je przechwytyjemy lub zestrzeliwujemy, ale od czasu do czasu pozwalam im nas szpiegować. O ile uważam, że to mi pomoże.

Prawie bałam się zapytać.

– Pomoże?

– Niech sobie gadają. – Machnął ręką. – Taka jest moja filozofia. To, co wymyśli znudzony umysł, bywa znacznie gorsze od faktów. Jeśli ludzie chcą wierzyć, że nie odróżniamy dobra od zła i brutalnie traktujemy intruzów, którzy wyrządzają nam krzywdę, to nie będę ich oświecał.

Zamrugalam. Robił sobie jaja albo ze mnie, albo ze świata.

– Czyli nie torturujesz intruzów?

– Tych, którzy mieli złe zamiary? – spytał, zaciskając zęby. – Oczywiście, że tak.

Zmrużyłam oczy.

– A co z tymi plotkami o dziewicach?

– Cóż. – Zanurzył w sosie kolejnego ślimaka. – Tego nie jestem pewien. Chociaż mam kilka domysłów, skąd się wzięły.

Przyglądałam mu się przez chwilę, by w końcu ulec aromатовi czosnku i masła. Podniosłam muszlę. Poszłam w ślady Cristiana, wydobyłam mięso i zanurzyłam je w sosie. Oblane roztopionym masłem wyglądało na jeszcze bardziej oślizgłe. Wpatrywałam się w nie, przygotowując się do włożenia tego przerażającego stworzenia do ust.

– Na pewno nie chcesz wina? – dopytał Cristiano z uśmiechem.

Spróbowałam ślimaka czubkiem języka, ale poczułam tylko masło.

– Odrobinę – zgodziłam się.

Cristiano przyglądał mi się, nalewając sauvignon blanc do mojego kieliszka.

– Nie bez powodu wybrałem ten posiłek.

– Chciałeś mnie wkurzyć? – zapytałam, nawiązując do jego wcześniejszego oskarżenia.

Kącik jego ust drgnął.

– Nie. To hołd dla twojej matki.

Zamarłam z widelczykiem przy ustach.

Każda uwaga o niej budziła we mnie ciekawość, ale takie wyprawy w krainę wspomnień należały do rzadkości. Diego nie znał jej zbyt dobrze, a *papá* był oszczędny w słowach, gdy w grę wchodziły emocje. Cristiano był jedyną osobą, która dobrze знаła moją matkę, ale z nim nigdy nie mogłam o niej porozmawiać.

– Co?

– Posiłek, który dla ciebie przygotowałem, zrobiła mi Bianca. Przygotowała go od początku do końca. To było po tym, jak wrócili z twoim ojcem z Paryża. Jadłem ślimaki przy twoim stole... Wyobraź sobie reakcje mojego brata i reszty facetów z rancza, kiedy im o tym powiedziałem.

Mogłam to sobie tylko wyobrazić. Diego najczęściej żywił się ryżem i fasolą ze wspólnego garnka.

– Byłam przy tym?

– Tak, ale byłaś za mała, by to pamiętać.

Smutek szarpnął moim sercem.

– Nie pamiętam. – Pokręciłam głową.

– Pewnie wielu rzeczy nie pamiętasz.

Choć bardzo chciałam nienawidzić Cristiana i wszystkiego, co się z nim wiązało, stojące przede mną jedzenie nabrało nowego znaczenia. Włożyłam do ust i przeżułam ślimaka. Chociaż galaretowata konsystencja była irytująca, to nie aż tak obrzydliwa, jak sądziłam. Z ciepłym masłem i czosnkiem przypominał w smaku owoce morza.

– Importowane z Kalifornii – mruknął Cristiano. – Jak moja oblubienica. Nie mogę się doczekać, kiedy pokażę ci świat.

Musiałam się powstrzymać przed wytknięciem mu arogancji. Być może kobiety, z którymi się zwykle umawiał, nie były zbyt obyte w świecie, ale wiedział przecież, że moi rodzice lubili podróżować.

– Bywałam już w wielu miejscach – powiedziałam zblazowanym tonem.

– Spędziłam w Ameryce Północnej więcej czasu niż ty. Też mogę ci pokazać kilka rzeczy.

– W to nie wątpię. – Oczy mu pociemniały. – Ale mam nad tobą czternaście lat przewagi i wierz mi, zamierzam ją wykorzystać.

Czternaście lat, kilka krajów i prawdopodobnie niezliczone kobiety na koncie. Jak to się stało, że to ja tu skończyłam?

– Czy masz inne żony?

Oczy prawie wyszły mu z orbit, po czym wybuchnął śmiechem. Z każdą chwilą tego wieczoru wydawał mi się coraz bardziej rozluźniony. Jeszcze go takim nie widziałam. Czy to zasługa wina, czy coś więcej?

– To uczyniłoby ze mnie bigamistę – odparł.

– Nie byłabym zaskoczona.

Uśmiech natychmiast zniknął mu twarzy. Zerknął w kierunku basenu.



– Nie bój się. Jesteś moją jedyną – zapewnił i przekrzywił głowę, gdy spojrzałam na swój talerz. – Wyglądasz na rozczarowaną. Czy chciałabyś, żebym miał inne kobiety?

– Jestem pewna, że nie ma znaczenia, czego chcę – powiedziałam. – Przyszedłeś do łóżka dopiero o trzeciej lub czwartej rano, tak mi się wydaje. Kiedy wyszedłeś z pokoju, byłeś odpowiednio... – Nagle straciłam oddech, przypominając sobie jego drapieżny uchwyt i to, jak szeptał mi do ucha i sondował pulsujące miejsce między moimi nogami. Musiał się spotkać z inną kobietą. Jak ją potraktował? Tak samo przyciągając ją i odpychając na przemian? Czy udawał, że ona jest mną? Czy chciał, żeby była mną?

– Nie trzeba być geniuszem, by się domyślić, dokąd poszedłeś – dokończyłam.

– A dokąd poszedłem?

– Czy w tym mieście jest burdel?

– Nie płacę za seks.

– No to może do Jazmín – powiedziałam. – Jest piękna i wygląda na to, że bardzo wobec ciebie lojalna.

Cristiano potarł szczękę, obserwując mnie z namysłem.

– Muszę przyznać, że jeśli to objawy zazdrości, to całkiem mi się to podoba. Nawet bardzo mi się to podoba.

– Mam być zazdrosna? – zadrwiłam. – Że mężczyzna, który mógł mnie zgwałcić, prawdopodobnie zgwałcił kogoś innego?

– Zazdrosna – poprawił – jak kobieta, która nie chce, żeby jej mąż był z inną. Nawet jeśli ona go nie chce.

Podniosłam kieliszek i opróżniłam go do połowy.

– Hołd dla mojej mamy – powtórzyłam, kręcąc głową. – Co za gówniana gadka.

– Słucham?

– Sądzę, że zmyśliłeś tę historię o mojej mamie, żeby zamącić mi w głowie.

W kieszeni jego koszuli rozbłysł ekran telefonu. Cristiano nie odbierał, więc powiedziałam:

– Twój telefon dzwoni.

Fisker wszedł na patio z kolejnym daniem.

– Confit z kaczki – obwieścił, serwując nam aromatyczne, pięknie podane udo kaczki z karmelizowanymi jabłkami.

Cristiano odchylił się na oparcie swojego krzesła, utkwiał we mnie wzrok, sięgnął do kieszeni i odesłał połączenie na pocztę głosową.

– Nie czekaj na mnie – powiedział. – Kontynuuj.

Zacząłam mówić, że to niegrzeczne jeść, dopóki on też nie zostanie obsłużony, ale kto by się przejmował manierami... Grzeczność była niemal formą kapitulacji, zgodą na przestrzeganie zasad ustalonych przez kogoś z większym autorytetem niż ja. Podniosłam widelec i nóż i wzięłam do ust pierwszy kęs.

Bogate w smaku, delikatne mięso i chrupiąca skórka natychmiast przeniosły mnie do przeszłości. Jadłam to wcześniej przy stole mojej matki, tuż przed jej śmiercią.

– Smakuje znajomo.

– Podejrzewam, że nie jadłaś tego od czasów dzieciństwa – stwierdził Cristiano.

Spojrzałam na niego, przeżuując dłużej, niż było to konieczne, żeby nie musieć przyznawać, że wyciągnęłam pochopne wnioski. Może rzeczywiście zabierał mnie na spacer ścieżką wspomnień. Ale dlaczego? Czy to była kolejna gra?

I w jakim celu? Żebym poczuła się bezpiecznie?

Nawet jeśli to była tylko manipulacja z jego strony, to wspomnienia o matce stanowiły pokusę, której nie mogłam się oprzeć. Nie miałam ich zbyt wielu. Po jej śmierci ojciec opłakiwał ją gorzko, ale na osobności. W pewnym momencie to się zmieniło, ale rzadko kiedy bywał w nastroju, by o niej mówić. Większość dorosłych, którzy ją znali, nie była z tych, którzy chcieli, by wypytywała ich młoda dziewczyna.

Jak wiele pamiętał Cristiano? Jak wieloma wspomnieniami zechce się podzielić?

I ile będzie mnie kosztowała każda z tych rewelacji?

– Ugotowała ci to? – zapytałam.

– Wszystko, co Fisker zaserwuje nam dziś wieczorem, pochodzi z jej kuchni. – Spojrzał na mnie z góry. Wyglądał, jakby udzielał mi mądrych rad. – Kto ci gotował, zanim poszłaś do szkoły z internatem?

– Personel lub ja sama – odparłam. – Ale *papá* nie był tak ciekaw świata. Przeważnie trzymaliśmy się regionalnych potraw. Rzeczy, na których się wychował.

– Tak myślałem.

Myśl, że Cristiano w ogóle się na tym zastanawiał, była dziwna.

– Zastanawiasz się nad moją dietą? – zapytałam odrobinę rozbawiona.

– Głównie nad tym, jak wyglądały sprawy po jej śmierci. Kiedy odszedłem – wyjaśnił. – Co pamiętasz?

Zmarszczyłam brwi.

– Co pamiętam? – powtórzyłam. – Sporo. Więcej niż zdążę opowiedzieć, zanim przyniosą deser.

– W takim razie opowiedz mi o porze kolacji.

Wzięłam serwetkę i wytarłam sos z kącika ust, nie spuszczać z niego wzroku. Nie byłam pewna, do czego zmierza, ale być może moje wspomnienia przywołają jego wspomnienia.

– Miała zwyczaj nucić przy nakładaniu potraw. Dzięki temu wiedziałam, że już pora kolacji. – Wciąż pamiętałam melodię, chociaż nigdy nie zanuciłam jej na głos. Te dźwięki przenosiły mnie w łatwiejszy, błogi czas, do którego nigdy już nie zdołam wrócić. – Zawsze jadła ostatnia. Myślę, że cierpiała na nietolerancję laktozy, bo pamiętam, że po serze bolał ją brzuch i nigdy nie lubiła lodów.

– Czasami przynosiła nam na ranczo *queso fundido* – powiedział Cristiano.

– Z chorizo. – Uśmiechnęłam się smutno i upiłam łyk wina.

Pragnęłam tych wspomnień, a jednocześnie każde z nich zatapiało w moim sercu niewielkie ostrze. Najbardziej bolał wspólny czas, który utraciliśmy. Nigdy do końca nie poznałam mojej matki. Nie dowiedziałam się, jaką kobietą była w dorosłym życiu... jaką przyjaciółką by się stała. Zobaczenie jej oczami innych było dla mnie najcenniejszym darem.

Miałam nadzieję, że Cristiano zdaje sobie sprawę z mojej wdzięczności, nawet jeśli nie potrafiłam jej okazać. Podejrzewałam, że tak było.

– Dlaczego tak bardzo cię polubiła? – spytałam.

Zamarł, jakby zaskoczony. Odpowiedź zajęła mu chwilę.

– Lubię myśleć, że ona i twój ojciec dobrze znali się na ludziach.

– Ja też, dlatego ich szacunek do ciebie mnie dziwi.

Otworzył usta zaskoczony, po czym wziął oddech i się roześmiał.

– Bianca mnie przygarnęła. Byłem jej winien lojalność, a ona wiedziała, że tak właśnie jest.

– Jaki człowiek odwraca się od własnej rodziny, by walczyć dla wroga? – zapytałam.

– Posłuchaj. Nie udaję świętego. Zrobiłem wiele rzeczy, których nie da się niczym usprawiedliwić. Ale istnieją czyny tak nikczemne, że wybaczyć się ich nie da.

– Zgadzam się – przytaknęłam, unosząc podbródek. Skoro powstrzymał swoich rodziców od handlu ludźmi, to jak mógł usprawiedliwiać sam siebie, popełniając te same zbrodnie?

– Zaufała mi – ciągnął po chwili.

– Ale dlaczego?

– Zdobyć czyjeś zaufanie nie jest trudno. Po prostu zbyt łatwo można je stracić. Staralem się być przy niej, kiedy mnie potrzebowała. Nigdy nie kłamałem. Byłem szczery. Kiedy ona i twój ojciec się nie zgadzali, nie stawałem automatycznie po jego stronie. Mówiłem to, co uważałem za słuszne. Zawsze tak postępowałem z Costą, nawet jeśli wiedziałem, że odpowiedź mu się nie spodoba.

Spojrzałam w stronę kuchni. Fisker przyniósł kolejny talerz. Cristiano wbił nóż w potrawę, zanim szef kuchni zdążył się odwrócić.

– W czym się nie zgadzaliście?

– Nie zdarzało się to często, ale pamiętam pewną sytuację – powiedział Cristiano, popijając kaczkę winem. – Chciał, żebyśmy podpalili pewne miejsce. Myślał, że mieszka tam dwóch członków gangu odpowiedzialnych za napad na kilku naszych ludzi. Ufał swojemu przeczuciu, ale ja też ufałem swojemu. Mimo jego rozkazu nie kiwnąłem palcem bez dowodu.

Chociaż Cristiano był tak samo wyrachowany jak Diego, jego kalkulacje były inne, a ja nie potrafiłam do końca określić dlaczego. Większość tutejszych mężczyzn najpierw strzela, dopiero później zawraca sobie głowę mierzeniem do celu.

– Dlaczego nie?

– Costa miał rację: ci mężczyźni tam byli. Ale ja też miałem rację. W domu przebywały kobiety i dzieci, które zapłaciłyby zdrowiem lub życiem za nasz atak.

Może to było to. Diego dbał o siebie, a Cristiano o innych. Co było miłe i w ogóle, szkoda tylko, że nikt nie dbał o mnie. Diego zaoferował mnie we własnym interesie, a Cristiano mnie przyjął.

– Bardzo szlachetnie z twojej strony – zadrwiłam, odchylając się na krześle. – Przypuszczam, że czujesz, iż Diego i ja zmusiliśmy cię do życia, na które kiedyś patrzyłeś z pogardą.

– Ja też wciągnąłem cię w określony rodzaj życia.

Czyli co? Byliśmy kwita? Chyba nie. Nawet jeśli został niesłusznie oskarżony i wyrzucony z kartelu, to przynajmniej odzyskał wolność.

– Czy nadal uważasz się za głos rozsądku? – zapytałam, a krew zaczęła się we mnie gotować. – Myślałeś, że jeśli mnie osaczysz, to wmówisz sobie, że mnie uratowałeś? – Przewróciłam oczami. – Może miałeś nadzieję, że ja też tak na to spojrzę?

Kelner, którego twarzy nie rozpoznałam, zabrał nasze talerze.

Wpatrywaliśmy się w siebie.

– Czy ty właśnie przewróciłaś oczami? – To było bardziej ostrzeżenie niż pytanie. Cristiano wyjął wykałaczkę z puszki i włożył ją do ust. – Masz sporo tupetu jak na kogoś, kto myśli, że morduję ludzi pod wpływem impulsu.

Ten opis nie pasował do mężczyzny, którego miałam przed sobą. W ciągu kilku ostatnich tygodni wielokrotnie się przy mnie hamował. Kim on był? Ile czasu upłynie, zanim się tego dowiem? Wywracałam oczami i wściekałam się na niego, bo spalała mnie frustracja.

– Myślę, że wciąż mnie potrzebujesz, więc udajesz miłego – stwierdziłam. – Nie wiem tylko, dlaczego ani jak długo to potrwa.

– Nigdy cię nie potrzebowałem.

Te ostre słowa podpaliły mój już i tak krótki lont.

– Więc dlaczego tu jestem? – odparłam.

– Ponieważ cię zapragnąłem.

Pod jego mrocznym spojrzeniem waliło mi serce. Rozbawienie gdzieś wyparowało, zastąpione przez niewyjaśnione napięcie, który pojawiło się między nami już w noc tamtego balu. A potem w dniu, kiedy zabandażował mi stopy. I właściwie w każdym momencie od chwili mojego przyjazdu, bo spędzałam ten czas, pozostając pod jego urokiem.

– Mówiłem ci, że połączenie naszych rodzin przez małżeństwo nie było moim pomysłem. Nie potrzebuję ciebie ani twojej rodziny. Ja cię pragnę. – Ponownie się rozluźnił. Żuł wykałaczkę. – Wziąłem cię sobie, tak, to prawda. Pomysł, byś została moją żoną, spodobał mi się z kilku powodów. Ale teraz nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

## 11

### NATALIA

Cristiano rozmawiał przez telefon i spacerował wzdłuż basenu, a ja powoli sączyłam resztkę wina. Uniosłam lampkę. Szkło, podświetlane turkusem wody, lśniło eterycznym błękitem. Kusilo mnie, by zatonać na dnie kieliszka. Zasłużyłam na to pod koniec takiego dnia. Niestety, potrzebna mi była trzeźwa głowa.

Zmarnowałam zbyt wiele czasu na łatwowierność. Nienawidziłam Cristiana za jego misterny plan ściągnięcia mnie na Bezprawie, ale to Diego wszystko zaaranżował. Czterdzieści osiem godzin wcześniej przysięgłabym na grób własnej matki, że to niemożliwe.

Ale wiedziałam, że to prawda.

Przechyliłam lampkę i obserwowałam, jak przelewa się przejrzysty płyn. Przypomniałam sobie, co powiedział mi Diego, zanim się ze sobą przespaliśmy.

„Musiałem obiecać mu wszystko, byleby tylko był po naszej stronie. Nawet jeśli nie mam zamiaru dotrzymać słowa”.

Teraz, dzięki Cristianowi, myślałam jak Diego. Gdyby był tu teraz, obróciłby całą sytuację na swoją korzyść. Powiedziałby mi, że obiecał Cristianowi gwiazdkę z nieba, żeby tylko ten zgodził się nam pomóc. Że tak naprawdę zamierzał mnie uwolnić przy pierwszej nadarzającej się okazji.



Wyprostowałam kieliszek. Jeszcze dwa łyki i koniec, postanowiłam sobie. Trudno jest się upić po posiłku złożonym ze ślimaków, kaczki, mieszanki sałat i serów, ale wolałam nie podejmować ryzyka.

Rozgryzanie człowieka takiego jak Cristiano wymagało trzeźwości umysłu i niczym niezmaconej uwagi.

Zwłaszcza gdy on poświęcał mi swoją.

Polałam ser pleśniowy miodem. Byłam pod wrażeniem naszego posiłku. Być może Cristiano kazał odtworzyć światowej klasy potrawy z kuchni mojej matki, żebym zapomniała o swoim położeniu, lecz i tak powitałam te wspomnienia z radością. To było prawie tak, jakbym znów mogła spędzić z nią czas.

Cristiano wrócił do stołu, chowając telefon do kieszeni.

– Muszę wyjechać na parę dni, więc omówimy sobie teraz kilka rzeczy.

Ze wszystkich ludzi na świecie to właśnie zuchwałemu, milczącemu Cristianowi zawdzięczałam wieczór spędzony z cieniem matki. Co nie oznaczało, że zamierzałam mu dziękować.

– Zasady? – Zebrałam palcem resztki miodu z talerza.

– Jeśli tak chcesz je nazywać.

– Pierwszą już mi podałeś. Żadnego umierania.

Odsunął krzesło i usiadł.

– Bądź miła i uprzejma dla personelu. To nie ich wina, że tu jesteś. Oni po prostu chcą, żebyś czuła się tutaj dobrze. Dotyczy to również Jaz.

– Nie mam problemu z Jaz. – Narysowałam na talerzu smutną minę, po czym oblizałam palec. – To ona ma problem ze mną.

– Ona tylko... próbuje chronić.

Nie umknęło mi to, jak zagapił się na moje usta – ani fakt, że chwilowo zabrakło mu słów. O tym właśnie mówił Diego, każąc mi rozpraszać brata

seksapilem.

– Chronić? Kogo? – spytałam cicho.

Wziął głęboki wdech i odwrócił wzrok. Teraz już nie mogłam go zahipnotyzować, żeby zdradził mi swoje sekrety.

– Mnie. Siebie też. Chce tu być, jeśli już o to ci chodzi.

– Dlaczego?

– Wdzięczność. – Pochylił głowę, a jego oczy pociemniały. – I oczywiście potrzeba zadośćuczynienia.

Ogarnął mnie niepokój. Czyżby Jaz była mu coś dłużna? Albo on jej?

– Uprzejmość to chyba oczywista sprawa – powiedział. – Podobnie jak to, że musisz pozostać na terenie posiadłości.

– Czy te zasady obowiązują tylko, kiedy cię nie będzie?

– Dopóki ich nie odwołam.

– Czyli w najbliższym czasie moje życie ogranicza się do czterech ścian tego domu?

– Zgadza się. Jest tu wiele rzeczy, którymi możesz się zająć.

– Na przykład?

– Jest pokój gier, kino, kryty basen. Po prostu daj znać jednemu z pracowników, co chcesz zjeść. Jeśli czegoś nie będziemy mieli, zamówią.

Nie podobało mi się spędzanie czasu z członkami personelu, którym zapłacono za to, że tu byli. Tęskniłam za przyjaciółmi. To było dziwne uczucie zastanawiać się nad towarzystwem, kiedy jeszcze wczoraj nie byłam pewna nawet tego, czy dostanę prawdziwe łóżko lub ciepły posiłek.

– Mamy tu wszystko, o czym może marzyć dziewczyna, choć podejrzewam, że to wciąż za mało. – Odchylił się do tyłu, bębniąc palcami po stole. – Uprawiamy też owoce, warzywa i kwiaty, jeśli cię to interesuje.

– Moja matka lubiła pracować w ogrodzie – powiedziałam, ale oczywiście on o tym wiedział. Nigdy nie miałam własnego, ale pomagałam jej jako dziecko. Minęło sporo czasu, odkąd ostatni raz ubrudziłam ręce świeżą ziemią. – To już coś.

– Ogród pielęgnują ogrodnicy. Możesz im pomóc, o ile nie oddalisz się od domu.

– Z kim będę rozmawiała?

Mrugnął do mnie.

– Zawsze możesz zadzwonić.

– Nie chcę z tobą rozmawiać, nawet kiedy tu jesteś.

– Nie? – Gestem odprawił mnie od stołu. – Możesz więc iść do naszej sypialni.

Naszej sypialni. Kpił sobie ze mnie. Wstałam, a on patrzył tak, jakby znał mój następny ruch wcześniej niż ja. Może i tak było. Sprawdzał mnie. Towarzystwo Cristiana nie było idealne, ale lepsze niż samotność. Im więcej czasu spędzimy razem, tym chętniej będzie się przede mną otwierał. Każda informacja o nim i o tym miejscu była na wagę złota. Zamierzałam się dowiedzieć, jak skonstruować bombę, która wysadzi ten kartel w powietrze – a przynajmniej jego przywódcę.

Cristiano został ze mną przez cały dzień. Z pewnością miał o wiele lepsze rzeczy do roboty. Nie sądziłam, że będzie się to często zdarzało, więc musiałam dobrze wykorzystać tę sposobność.

Usiadłam z powrotem.

– Kłócenie się z tobą jest ciekawsze niż wbijanie oczu w ścianę – wyjaśniłam. – Niewiele, ale jednak.

– Codziennie będziesz się uczyć samoobrony – podjął. – To wypełni ci czas. – Przejechał językiem po przednich zębach i dodał: – Ale myślę, że mógłbym również sprowadzić tu jednego z twoich profesorów, jeśli chcesz.

Szczęka mi opadła. Nie powinnam ani na chwilę zapominać, jak daleko sięga jego władza na tym świecie.

– O Boże. Nie możesz tak po prostu... zabierać ludzi – powiedziałam, mrugając szybko. – Zwłaszcza amerykańskiego profesora. To nie jest w porządku. To wręcz przechodzi ludzkie pojęcie.

Oparł łokieć na stole i masował szczękę.

– Ja...

– Ludzie mają swoje życie, rodzinę, marzenia, cele. – Przez mój umysł przemknęły obrazy palm na wietrze, lodówek z piwem na kalifornijskiej plaży, przyjaciół, a nawet całonocnego przesiadywania w bibliotece przed sesjami. I na co to wszystko? Prowadziłam to samo życie, które znałam jako dziecko: wynajdowanie sobie zajęć w dużym domu i nieustanne oglądanie się przez ramię. Utrata tego wszystkiego była wystarczająco straszna. Teraz jeszcze narażałam innych na niebezpieczeństwo? – Ten profesor może mieć dzieci. Czy masz blade pojęcie, jakiego zamiesza...

– Na litość boską, Natalio. – Westchnął ciężko, ukrywając twarz w dłoniach. – Nie chcę go porywać. Zaproponuję mu tu pracę. – Podniósł wzrok. – Zapłacę mu. Znacznie więcej, niż obecnie zarabia. Co najmniej dwa razy tyle. Zapłacę tyle, ile będzie trzeba.

Niemal się roześmiałam. Jego propozycja wzbudziła we mnie nieopanowaną tęsknotę za normalnością.

– Och.

– Och – powtórzył. – Nie zawsze trzeba używać siły.

– O, jestem pewna, że ten profesor poczułby się całkiem swobodnie, odmawiając komuś takiemu jak ty.

– Co to znaczy „komuś takiemu jak ja”? – Oparł ręce na skrzyżowanych nogach i wykrzywił usta.

– Jesteś dwa razy większy od wielu mężczyzn. Każdy miałby prawo czuć się zastraszone takim widokiem.

– Ty się nie czujesz.

– Oczywiście, że tak.

– Ale nie do końca – powiedział. – Czy to dlatego, że ze mną dorastałaś?

Patrzyłam na niego tylko przez chwilę, a potem zamknęłam usta. Nie zamierzałam się wdawać w rozmowę o tym, jak bardzo się go bałam. To byłby tylko kolejny sposób na zademonstrowanie mi swojej władzy. Nie podobał mi się ten temat, zmieniłam go.

– Skąd wiesz, że Barto nie włamie się ponownie?

Knykcie mu pobielają.

– Maks i ja już o to zadbamy.

– Wiesz, jak się tu dostał?

– Mamy nagranie.

– Czyli wiesz?

– Wciąż je przeglądamy. – Zmrużył oczy.

To oznaczało „nie” i było jasne, że źle się z tym czuję. Upiłam łyk wina, kieliszkiem zasłaniając uśmiech.

– Macie kamery na zewnątrz domu?

– Oczywiście, a po tym małym przedstawieniu Barta zainstalujemy ich więcej. Tak szybko, jak to możliwe. Wewnątrz i na zewnątrz.

– Czyli ty i twoi ludzie będziecie mogli mnie obserwować o każdej porze dnia i nocy. Nigdy nie będę miała prywatności. – Broda mi zadrżała.  
– Zboczeńcy.

– Nie jesteśmy zboczeńcami. To dla twojego bezpieczeństwa. – Westchnął i kilka razy rozprostował dłoń. – Żaden mężczyzna nigdy więcej

nie spojrzysz na twoje nagie ciało.

– A jeśli rozbiórę się tutaj, na środku patio? Chcesz mi powiedzieć, że nie ma tu kamer?

– Nie zrobisz tego, ale jeśli nawet, moi ludzie wiedzą, kiedy odwrócić wzrok. Daję ci słowo.

– Twoje słowo niewiele znaczy – zauważyłam.

– Więc weź pod uwagę, że zrobią to nie przez wzgląd na ciebie, tylko na mnie. Maks wie, że jeśli tylko spojrzysz na ciebie, pozbawię go drugiego oka.

– Dlaczego? – Teraz, gdy moje podstawowe potrzeby zostały zaspokojone, mogłam skupić całą swoją uwagę na mężczyźnie siedzącym przede mną. Kim był, co nim kierowało, co go hamowało? Ta wiedza pomoże mi poradzić sobie z tym, co mnie spotka. – Powiedziałeś mi, że jestem tylko twoja, a nawet mnie nie dotknąłeś. Dlaczego cię obchodzi, co się stanie z moim ciałem?

– Ponieważ jestem samolubny i zaborczy w stosunku do tego, co moje.

– Ten dom jest twój, a przecież dzieliś go z innymi. Wczoraj zaprosiłeś tu pół miasta.

– Tobą też powinienem ich wszystkich poczęstować?

Nigdy by tego nie zrobił. Odepchnęłam od siebie tę myśl. Zirytowana uznałam, że nie ma takiego okropieństwa, do którego nie byłby zdolny. Może i był zaborczy, a nawet miał w sobie opiekuńcze instynkty, ale to nie oznaczało, że powinnam czuć się przy nim bezpiecznie.

– Myślałam, że będziesz mnie traktował jak wszystkie inne kobiety.

– Jakie kobiety? Nie mam na własność nikogo innego – powiedział, oblizując wargi, na których przez chwilę błąkał się uśmiech. – Jak niby traktuje się tutaj kobiety?

– Są zmuszane do pracy, przekazywane z rąk do rąk, a potem sprzedawane.

Irytacja, która na moment pojawiła się na jego twarzy, powiedziała mi więcej niż słowa. Dotknęłam jakiegoś czułego punktu.

– Nikogo tak nie traktujemy. – Zmarszczył brwi. – Niezależnie od wieku czy płci.

– Ach, więc tylko mnie. Ile kobiet sprzedałeś? – zapytałam. – Czy to dlatego jeździsz do Rosji?

Zmrużył oczy.

– Odpowiem na twoje pytania we właściwym czasie, obiecuję. Choć nie wtedy, kiedy urządzasz mi przesłuchanie w stylu inkwizycji.

– Niczego nie urządzam – odparłam, rozluźniając się i przesuując palcem po brzegu kieliszka. Wciąż został mi łyk. – Jestem naprawdę ciekawa.

– To nie jest rozmowa. – Śledził wzrokiem moją dłoń. – Nie posłuchasz teraz głosu rozsądku.

Westchnęłam.

– Jeśli krzywdzisz kobiety lub innych – powiedziałam prawdę, licząc, że szczerść jakoś mi się opłaci – to nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Nawet jako osoba postronna. A dzieci? – zapytałam. – Je też porywasz?

Odsunął kieliszek, aż chlupnęło wino.

– Nikogo nie porywam.

– Mnie porwałś.

– To nieprawda.

– Nie działałam z własnej woli i oboje o tym wiemy. – Wyczułam irytację w jego głosie, ale miałam przeczucie, że dotarcie do sedna sprawy powie mi coś ważnego o Cristianie, zwłaszcza jeśli nie chciał, żebym o tym

wiedziała. – Skoro mogłeś porwać jedną osobę, możesz i inne. Czym to się różni od szmuglowania ludzi, broni czy narkotyków?

Głośno zaczerpnął powietrza.

– Małżeństwo z tobą to nie to samo, co handel ludźmi.

– Jak to nie? – Rysy na jego samokontroli wywołały u mnie dreszczyk emocji i pobudziły do działania. – I tu, i tu igrasz z ludzkim życiem.

– Wystarczy – wycedził przez zęby. – Jakim prawem mnie przesłuchujesz?

– Racja, więźniowie nie mają zbyt wielu praw.

Zerwał się na równe nogi i uderzył dłonią w stół.

– Nie masz zielonego pojęcia o moich sprawach i nawet nie próbujesz uczciwie ich zgłębić. Widzisz to, co chcesz zobaczyć, i wierzysz w plotki, w ogóle ich nie sprawdzając. Nie będę tolerował takiego zachowania.

Choć Cristiano groźnie nade mną górował, poczułam smak zwycięstwa. Wreszcie szczerą reakcją. Taka, która dała mi więcej wglądu w tego człowieka. Fakt, że był to dla niego drażliwy temat, potwierdził słowa Diega.

Cristiano był na tyle pokręcony, by wierzyć, że różni się od swojego ojca. Uważał się za bohatera.

– Następną zasadą, która może wymagać utrwalenia... – zaczął.

– Wiem, co powiesz. „Nie zadawaj pytań”. „Nie węszyć”. „Pilnuj swoich spraw”.

Odkąd sięgam pamięcią, słyszałam to w tej czy innej postaci, ale teraz sytuacja była inna. Moje życie i przyszłość zależały od tego, jak dobrze poznam swoje otoczenie i mężczyznę, który stał przede mną.

– Proszę, oświeć mnie. – Uniósł brew, wyraźnie odzyskał spokój.



– Wszystkie zwykłe kartelowe zasady. Nie dotykaj moich rzeczy, nie kręć się po domu, nie podsłuchuj ani nie rozmawiaj z personelem.

– Możesz robić to wszystko – stwierdził.

– Naprawdę? – Zobaczymy, czy nadal będzie tego zdania, gdy zrobię każdą z tych rzeczy podczas jego nieobecności.

– Możesz swobodnie się szwendać i rozmawiać, z kim zechcesz – powiedział – o ile dana osoba ma na to ochotę. A Jaz nie miała tej nocy, kiedy tu przyjechałaś.

– Nie prowokuj mnie... – syknęłam i wróciłam do kontynuowania swojej listy. Odliczałam kolejne punkty na palcach.

– Ależ proszę.

– Nie pij mojego alkoholu po dwa tysiące dolarów za butelkę...

– Zdecydowanie brzmi jak zasada Costy. – Uniósł brwi.

– ...i nie udostępniaj poufnych informacji ani nie powtarzaj niczego, co tu usłyszysz lub zobaczysz...

– Cóż. – Między nami powiało chłodem. Cristiano pochylił głowę w moją stronę. – Poufne czy nie, żadna informacja nie opuszcza tych murów. Żadna. To nie jest zasada, to styl życia. Założyłem, że to oczywiste. Możesz podsłuchiwać, ile chcesz, bo wiem, że to rozumiesz. Otwierając usta, podpisałybyś swój wyrok śmierci.

Nic nie zdradziłam Diegowi, ale i tak ścisnęło mnie w gardle na myśl o telefonie ukrytym na górze. Splotłam palce na kolanach i spojrzałam mu w twarz.

– Nie zrobiłabym tego.

– Zresztą żadnej z tych zasad nie miałem na myśli – powiedział, wygładzając przód koszuli. – Będziesz jeść przy moim stole i spać w moim łóżku każdej nocy. Nawet kiedy mnie tu nie będzie. Jeśli nadejdzie dzień, gdy cię tam zabraknie, uznam, że odeszłaś.

Zamrugalam, przypominając sobie jego słowa z wczoraj.

– To jest zasada?

– To najważniejsza zasada, mój słodki motylku – odparł. – Jeśli nie będzie cię przy moim stole lub w moim łóżku, nie pozostanie mi nic innego, jak tylko uznać, że odeszłaś.

– Nie mogę przecież nawet opuścić posiadłości – zauważyłam.

– „Nie mogę” i „nie powinnam” to dwie różne rzeczy. Nie przykułem cię do słupa. Jeśli zechcesz odejść, znajdziesz sposób. Jak każdy, kto jest sprytny i zaradny. A ty doskonalisz te cechy od dzieciństwa.

Ku mojemu przerażeniu zarumieniłam się. Ja sprytna? Zaradna? *Papá* tak nie myślał. Mówił o mnie raczej „nieposłuszna” i „przebiegła”. Diego zaś nazywał mnie „podstępna”.

Cristiano położył jedną rękę na stole obok mnie, a drugą na podłokietniku mojego krzesła. Nie, nie przykuł mnie łańcuchami, ale unieruchomił swym imponującym ciałem. Jego potężna sylwetka przypominała mi, że mąż może w każdej chwili wziąć od żony to, czego chce.

– Chyba nie muszę się powtarzać – zaczął – ale zrobię to, żeby nie było między nami nieporozumień. Jeśli odejdiesz, to samo stanie się z moją ochroną. Powiedziałem, że nie pozwolę nikomu z kartelu Maldonado czy komukolwiek innemu, kto żywi urazę w stosunku do twojej rodziny, skrzywdzić tych, których kochasz, ale jestem znany z tego, że zmieniam zdanie.

Poczułam się zbyt komfortowo. Serce trzepotało mi ze strachu, ale też z poczucia satysfakcji. To było bardziej na miejscu. Teraz Cristiano traktował mnie tak, jak tego oczekiwałam, i miało to więcej sensu niż serwowanie mi czterodaniowej kolacji okraszonej wspomnieniami o mamie.

Jego groźby nie były bezpodstawne. Zawsze wiedziałam o jego bezwzględności. Ale z jakiegoś powodu hamował się przy mnie, a to tylko uspiło moją czujność. Postanowiłam, że spróbuję go sprowokować, by sprawdzić, czy on sam wie, jak daleko jest gotów się posunąć.

– Co to znaczy, że zmienisz zdanie?

Zacisnął palce na obrusie. Mój plan zadziałał.

– Okej, przegadajmy to. Mógłbym ich wpuścić jak wściekłego lisa do kurnika. Skręciliby kark staremu kogutowi – mówię o twoim ojcu – i rozszarpaliby kurczaka – to znaczy tego smarka Diega – na strzępy. Bez wątpienia pokazaliby Bartowi, kto tu rządzi, i zrujnowali życie wszystkich, którzy kiedykolwiek odezwali się choć słowem do twojego ojca, łącznie z mieszkańcami miasta. Może nawet Pilar. Na pewno dorwaliby rodzinę twojej matki na ich farmie na północy.

Zamilkłam. Nic dziwnego, że Cristiano o nich wiedział – przecież kiedyś to była jego praca – ale i tak mnie to zaniepokoiło. Nigdy nie poznałam rodziców mojej matki. Gdy wybrała życie w kartelu, zerwała z nimi kontakt, aby trzymać ich z dala od niebezpieczeństwa. Ale ono zawsze im groziło. Żyli w cieniu szantażu i pewnie nawet nie zdawali sobie z tego sprawy.

– Ale co z tobą? Jak byś sobie poradziła bez mojej ochrony? – kontynuował Cristiano. – Taka piękna dziewczyna, która nie potrafi walczyć... Znalezliby cię. Z łatwością. – Wsunął mi kciuk pod brodę. – Oskarżyłaś mnie o wiele rzeczy. Jak to szło? Zmuszam do pracy, przekazuję kobiety innym, sprzedaję je? Martwiłaś się, że zaproszę pół miasta, żeby cię przetrzęnęło. – W jego ciemnych oczach odbił się chłodny błękit basenu. – Musisz zrozumieć jedno, Natalio. Oni zrobiliby to wszystko i jeszcze więcej. I nigdy nie zapominaj, że ja też mogę. Wystarczy, że pstryknę palcami.

Odchylałam się od niego najdalej, jak mogłam, ale kiedy moją uwagę przykuło jedno słowo, znów usiadłam prosto.

– Możesz? – spytałam. – Czy chcesz?

Opuścił wzrok na mój obszerny dekolt.

– Nie sprawiaj personelowi kłopotów, kiedy wyjadę – rzucił zamiast odpowiedzi. – A kiedy wrócę, możemy się wybrać na konną przejażdżkę.

Cristiano gotów był stanąć tuż nad granicą, ale coś go powstrzymywało przed jej przekroczeniem. Mógł potraktować mnie, jak chciał, a przynajmniej zastraszyć tak bardzo, że nigdy nie sprzeciwiłabym się jego zasadom. Miał też reputację, która uzasadniała takie zachowanie. A jednak tego nie robił. Dlaczego? Jakiej blizny w nim dotknęłam, przyrównując swoją obecność w tym domu do handlu ludźmi?

– Masz konie? – zdziwiłam się.

– Przecież poznałaś jednego, pamiętasz?

Jak mogłam zapomnieć, że siłą wsadził mnie na siodło i wywiózł z płonącego magazynu, podczas gdy miłość mojego życia została w środku. Pamiętałam też dezorientującą mieszankę ulgi i ukojenia, która spłynęła na mnie, gdy poddałam się bodźcom, których nie mogłam powstrzymać. Wiatr we włosach, bliskość mocnego ciała Cristiana, odgłosy kopyt uderzających o twardą ziemię, gdy przed nami rozpościerała się pustynia.

Moje najboleśniejse wspomnienia związane z matką dotyczyły jazdy konnej. Byłyśmy podczas tych wycieczek takie radosne, a wolność szumiała mi w głowie. Zapachy, dźwięki i uczucia związane z końmi sprawiały, że wracałam myślami do tamtych beztroskich dni. Bałam się, że jeśli jeszcze raz wezmę wodze do ręki, serce znów pęknie mi z bólu. Odwróciłam wzrok.

– Nie jeżdżę konno. Już nie.

– W takim razie możesz zostać w domu, a ja pojedę.

Poderwałam głowę. Wbijał we mnie błyszczące oczy.

– Ale z ciebie kutas.

Cristiano nie wyprostował się tym razem, ale zabrał rękę ze stołu i ujął mój podbródek między swój kciuk i palec wskazujący.

– Wcale nie, ale mogę się nim stać, jeśli chcesz. Spoliczkowałam mnie w kościele na oczach moich ludzi. Może w ramach zemsty powinienem zebrać cały personel i ukarać cię klapssem w tyłek. Wtedy byłbym kutasem.

– Nie zrobisz tego – stwierdziłam.

– Skąd wiesz?

Bo to by było przekroczenie granicy.

– Właśnie dałeś mi słowo, że nikomu nie pozwolisz nawet rzucić na mnie okiem – odparłam zaczepnie. – Jestem dziwnie pewna, że dotyczy to także mojego gołego tyłka. Ale może się mylę. Może chciałbyś, żeby to Alejandro wymierzył mi karę.

– Idź na górę – warknął, zanim jeszcze skończyłam zdanie. – W garderobie znajdziesz mnóstwo nowych rzeczy, wszystkie w twoim rozmiarze. Nie dotykaj żadnej bielizny. – Umilkł, bym mogła połączyć wydźwięk tych słów z jego ognistym spojrzeniem. – Rozbierz się i czekaj na mnie w łóżku.

Serce mi zamarło. Brzmiał poważniej niż do tej pory – i bardziej groźnie, co było mile widziane. Oboje wiedzieliśmy, kim jest, ale jeszcze nie wszedł w pełni w swoją rolę. Porywacz, gwałciciel i potwór z heroiczną wręcz powściągliwością trzymał mnie w napięciu jak nikt inny.

Czymkolwiek był, byłam gotowa stawić mu czoła. Odsunęłam krzesło od stołu, wzięłam ostatni, porządny łyk wina i pomaszerowałam na górę.

W garderobie zatrzasnęłam drzwi. Każdy wieszak był zajęty. Ujrzałam kwieciste letnie sukienki, suknie balowe wyszywane koralikami, jedwabne bluzki w każdym kolorze tęczy, wełniane spodnie. T-shirty i dżinsy

wypełniały ciasno wszystkie półki. Olśniła mnie kolekcja szpilek, czólenek, trampek i sandałów. Były tak piękne, że musiałam celowo odwrócić wzrok. To nie był dobry moment na rozpraszanie się drobiazgami.

Nie przyjechałam tu, by bawić się w przebieranki ani by wejść w rolę żony i zajmować się domem. Byłam czymś znacznie od żony gorszym – branką, którą obdarowano całą szafą ślicznych rzeczy, ale posłano do łóżka z niczym.

W szufladach mojej komody lśniły satyny i jedwabie zdobione pianą koronek, dżetami i falbankami. Rozebrałam się i przeszukałam jego szuflady w poszukiwaniu najbrzydszych ciuchów, jakie mogłam znaleźć.

Chciał mnie nagą w swoim łóżku? Będzie musiał patrzeć swojej ofierze w oczy, rozbierając ją ze swoich ubrań, które sama wybiorę.

Wciągnęłam na tyłek jego spodnie dresowe. Zawiązałam sznurek tak mocno, jak tylko mogłam, i włożyłam pasującą do nich czarną bluzę.

Odwrociłam się i już miałam wyjść z garderoby, gdy wtem stanęłam jak wryta. Na drzwiach na kremowym satynowym wieszaku wisiała moja suknia ślubna, czysta i wyprasowana. Podeszłam do niej powoli, z zapartym tchem, jakby miała się zaraz rozpląnąć w powietrzu. Przeciągnęłam palcami po koronce barwy kości słoniowej i zdjęłam wieszak z haczyka. Obróciłam go i sprawdziłam tył. Rozdarcie wzdłuż rzędu guzików zostało naprawione. Było ledwo zauważalne. Zrobił to ktoś bardzo utalentowany – i bardzo szybki. Dlaczego?

Czy to możliwe, że kiedy Cristiano odkrył, że suknia należała do mojej matki, odczuł wyrzuty sumienia?

Zostawiłam tę myśl na później. W tej chwili nie mogłam rozmyślać o tym, że pod jego chłodem może się kryć choć krztyna przyzwoitości.

Słyszając dźwięki dochodzące z sypialni, odwiesiłam wieszak i wyszłam z garderoby.

Cristiano stał przy łóżku i odpinał sprzączkę zegarka. Zerknął na mój strój, a potem z powrotem na swoją rękę.

– Będziemy musieli popracować nad twoją umiejętnością słuchania ze zrozumieniem – powiedział. Zadźwiewał zegarek odkładany na nocną szafkę.

Przeszłam na swoją stronę łóżka i wślizgnęłam się w pościel, po czym odwróciłam się do Cristiana plecami.

Ale on już stał nade mną.

Patrzyłam przed siebie, unikając jego wzroku, gdy powoli rozpiął guziki i zdejmował koszulę. Kiedy rzucił ją na ziemię, dostrzegłam cieniste wzniesienia jego mięśni brzucha.

– Spójrz na mnie.

Bałam się, że jeśli to zrobię, stracę zimną krew. Kiedy wyciągnął rękę, wzdrygnęłam się i przewróciłam się na plecy, po czym skierowałam na niego wzrok.

– Pozwól, że wymienię wszystkie rzeczy, które twoim zdaniem mogłyby mnie powstrzymać – powiedział, zrywając ze mnie górne prześcieradło. – Spodnie dresowe. Twój okres. Diego. Twój ojciec.

Delikatnie przesunął grzbietem dłoni po przodzie sportowej bluzy. Nie musiałam nawet tego czuć, by wiedzieć, że jego dłoń zatrzymała się na sznurku spodni.

– Wiem, co cię powstrzyma – stwierdziłam.

– Powiedz mi.

Cristiano chciał mnie sprawdzić, ale trzeba dwojga, by zagrać w tę grę. Nie tylko on potrafił doprowadzić nas nad krawędź przepaści. Pytanie, czy mnie z niej zepchnie, czy może odciągnie w ostatniej sekundzie?

Serce mi przyspieszyło. Rozluźniłam jedną nogę, pozwalając jej opaść na pościel.

– Twój.

Jego wzrok padł na moją dłoń leżącą na wewnętrznej stronie uda.

– Co mój? – wychrypiał.

Diego miał rację co do jednej rzeczy: Cristiano jakimś cudem myślał, że różni się od innych potępieńców tego świata, którzy bawili się ludzkim życiem. Sam jednak bawił się moim. Nie zamierzałam utrzymywać go w niewiedzy.

– Twój ojciec.

Cristiano zamarł, a w pokoju nagle powiało chłodem. Moje ciało tymczasem nadal się rozgrzewało. Choć górował nade mną, miałam wrażenie, że to ja patrzę na niego z góry. Cień przemknął przez jego twarz, a szczęki zacisnął tak mocno, że profilem mógłby przeciąć szkło. Nic nie raniło głębiej niż słowa.

– Przypomnę ci, co mi kiedyś powiedziałaś. Żaden potwór nie uważa się za potwora. Tak to było?

Przełknął ślinę i szybko skinął głową.

Nawet mnie nie dotknął, ale jego dłoń nadal wisiała nade mną jak złowieszczy, ciepły magnes. Oparłam się pokusie uniesienia ku niej bioder.

– Prowadzisz ten sam biznes, który prowadził twój ojciec, tyle że na znacznie większą skalę. Jakoś się z tego rozgrzeszyłeś, ale jeśli nikt inny ci tego nie powie, ja to zrobię. Jesteś swoim ojcem.

Zacisnął pięść. Żyłki wiły się wokół jego ciemnego przedramienia niczym pnącza. Spojrzałam na solidne, grube mięśnie potężnej ręki. Napięte mięśnie wyglądały tak, jakby lada moment miały eksplodować – podobnie jak sam Cristiano.

– Mylisz się.

– Nie sędzę.



Pochodziłam z jego przeszłości, jakim cudem pasowałam do życia, które sobie stworzył? Cristiano mógł mieć każdą, ale wybrał mnie. Może chodziło tylko o to, że znaczę coś dla Diega. A może o coś więcej. Cristiano patrzył, jak dorastam. Chronił mnie przed ludźmi takimi jak on.

Zmrużył powieki ocienione długimi rzęsami. Widmo ojca wystarczy, żeby go odstraszyć, byłam tego pewna. Wyprostował rękę, napinając ją. Zostawiłam udo odchylone, oczekując, że się wycofa, zarazem kusząc go, by uległ ciemności czającej się na dnie jego lśniących oczu.

Wyprostował swoje długie palce i pogładził sztywny materiał. Odruchowo złapałam go za nadgarstek. Odkryłam jego blef, a on odpowiedział tym samym. Gdy zdałam sobie sprawę, że zamierza mnie dotknąć, szarpnęło mną pożądanie. Dłonie wielkości mojej głowy, które zaciskały się wokół męskich gardeł, wydawały rozkaz do strzału, a jednocześnie tuliły mnie jako niemowlę, nie ustąpią, dopóki za ich sprawą nie doświadczę rzeczy prawdziwie przerażających. Euforii. Błogości. Albo, co gorsza, przywiązania. Co się stanie, jeśli dzięki Cristianowi poczuję taką rozkosz, że zacznę pragnąć – lub potrzebować – mężczyzny, który winien budzić we mnie strach? Powinnam teraz go odepchnąć, lecz czułam niepokojący przymus, by pociągnąć jego palce niżej, kierując je w dół, tak by mógł ukoić ten nowy, dojmujący, tęskny ból.

Z prędkością błyskawicy obrócił moją dłoń i chwycił mnie za nadgarstek.

Bezgłośnie wciągnęłam powietrze. Moja bezradność była porażająca, a wraz z nią pojawiła się nowa, głęboko zakorzeniona tęsknota za uległością. Gdy poczułam jego mocny uścisk, pulsowanie między nogami zmieniło tempo z delikatnego na wściekłe. Mógł mnie obezwładnić bez większego wysiłku. A ja tego chciałam. Każde ogniste spojrzenie, każdy powściągliwy dotyk i każde gorące zachęcające słowo, którymi obdarzał

mnie, odkąd wrócił do mojego życia, nagle skumulowały się we mnie, domagając się ujścia.

Uniosłam biodra na tyle, by skierował na nie wzrok.

Puścił mój nadgarstek, a skóra zaczęła mnie piec, pozbawiona jego ciepłego dotyku. Wrócił na swoją stronę łóżka, rozpiął i zdjął spodnie, po czym wsunął się pod kołdrę tuż obok mnie.

Zalała mnie fala gorąca. Sutki mi się wyprężyły, kiedy czekałam, aż się obróci i wejdzie we mnie, tak jak obiecał.

Obiecał? To miała być groźba.

Ale ja się nie bałam. Byłam podniecona, a on nic z tym nie robił.

To by było na tyle?

Po kilku minutach zerknęłam przez ramię. Cisza. Wtedy po raz pierwszy odwróciłam się do niego.

Leżał na plecach i gapił się w sufit, ale w końcu spojrzał na mnie.

Całe udawanie poszło w niepamięć. Przygryzłam dolną wargę.

On oblizwał swoją.

Niewielka przestrzeń między nami niemal iskrzyła od napięcia.

A jednak Cristiano jakimś cudem zachował zimną krew. Tak jak w naszą noc poślubną, zmusił mnie do przyznania się do najgorszego. Do tego, że tego chciałam. Wszystko po to, by mógł potwierdzić swoją dominację, zostawiając mnie samą na skraju.

– Wiedziałam, że tego nie zrobisz – powiedziałam gorzko i ponownie się odwróciłam.

Nagle znalazł się za moimi plecami, z ustami tuż przy moim uchu.

– Powiedz mi coś, słodka Natalio. – Sięgnął nade mną, chwycił moją dłoń i wepchnął ją za pas moich spodni. – Jakie nieczyste myśli przebiegają ci przez głowę, kiedy dotykasz swojej ślicznej cipki? O czym fantazjujesz?

Nie mogąc ukryć ostrego ukłucia pożądania, wciągnęłam powietrze.

– Nie o tobie.

Użył własnych palców, by przez bieliznę uciskać łechtaczkę.

– To już wiem – powiedział, a tam, gdzie mnie dotykał, poczułam ciepło. – Czekasz na przyzwolenie, by zgłębić najciemniejsze zakamarki swoich fantazji. Mogę ci je dać.

Przytrzymał moją dłoń, ale się nie poruszył. Chciał, żebym to ja odbezpieczyła ten granat, który miałam w głowie – i wiedział, że sama tego nie zrobię. Już na sam dźwięk słowa „cipka” z jego ust czułam trzepot motyli w brzuchu. I podkreślałam to uczucie, przyciskając biodra do dłoni, za co zostałam nagrodzona falującą wstęgą rozkoszy.

– Przeraza cię rżnięcie się ze mną. Tyle że boisz się tego, że ci się spodoba. Że później mogłabyś tego chcieć. Że nie zdołasz się powstrzymać i zaczniesz o to prosić. – Przycisnął moją dłoń do pulsującego węzła, który miałam między nogami.

Pchnęłam jeszcze raz. Gdy przeszył mnie dreszcz, zagryzłam wargę, by powstrzymać jęk.

– To dlatego nie nazywasz się moją żoną. Łatwiej jest ci grać niewolnicę. Podążaj tą ścieżką w ciszy swojego umysłu. Pozwolę ci na to. Sprawdź, ile czasu upłynie, zanim dojdiesz.

Poddałam się temu rzadkiemu i tajemniczemu poczuciu bezpieczeństwa, które czułam przy nim wcześniej. Byłam już w bardziej ryzykownych sytuacjach niż ta, a on mnie nie skrzywdził. Wiedziałam, że tego nie zrobi. Teraz zaufałam temu przecuciu, zamknęłam oczy i oddałam się coraz silniejszemu doznaniu przyjemności. Nikt się nie dowie, że zastanawiam się, jak by to było, gdyby Cristiano obrócił mnie i przycisnął do łóżka. Nikt, nawet on, nie dowie się, że ocierając się o nasze dłonie,

fantazjowałam o rozłożeniu przed nim nóg. O tym, jak głęboko i brutalnie we mnie wchodzi. Nawet jeśli było to złe pod każdym względem.

– Wyczuwam rozczarowanie, że jeszcze cię nie zламаłem, ale zrobię to.  
– Docisnął biodra do moich pleców, i tym razem nie mogłam powstrzymać jęku. Rozmiar i sztywność jego erekcji mnie onieśmiewały, ale nie byłam zaskoczona. Zdziwiło mnie tylko, jak odpowiedział na moje pierwotne niepożądane pragnienie, by go przyjąć. – Przyjmiesz mnie w każdą ze swoich trzech dziurek – kontynuował, przyciskając biodra do mojego tyłka. Tkwiłam między własną dłonią a jego kutasem. – Podoba mi się myśl, że twoje dziurki mogłyby należeć do każdego, ale tak nie jest. Należą do ciebie. Mojej żony. To sprawia mi ogromną przyjemność.

Wydałam z siebie ochrypy, gardłowy jęk, jakiego nigdy jeszcze nie słyszałam. Byłam podniecona jak nigdy przedtem. Jeśli Cristiano postrzegał moje ciało jako swoją własność, oznaczało to, że każda część mnie jest dla niego dostępna. W tej chwili bardziej ekscytowało mnie nieznane niż to, co już wiedziałam. Do tej pory myślałam tylko o nim wdzierającym się we mnie – nie o wszystkich innych sposobach, na które mógłby mnie zrujnować. Zalała mnie błogość. Uwodził mnie szybko i bezwzględnie, a jednocześnie powoli i stopniowo.

– Jakie to uczucie słyszeć, jak cię plugawię, Natalio? – Oddychał mi do ucha.

– Mów mi Natasza – wypowiedziałam imię, którym zwrócił się do mnie w nocnym klubie. Natalia była jego przeszłością, oblubienicą, przyszłością, ale Natasza to tylko zabawka. Obojgu byłoby nam łatwiej myśleć o mnie w ten sposób.

Ale on powiedział:

– Nie, Natalio. – Chwycił moją rękę mocniej, a moje palce naciskały łechtaczkę, gdy poruszaliśmy się jednym rytmem. – To twoja cipka i twój

tyłek rozciągną się, żeby mnie pomieścić. Twoje słodkie obrzmiałe usta będą mnie ssać pełne śliny, dopóki nie eksplodują ci w gardle.

Cała dygotałam w przeczuciu nadciągającej eksplozji. Jego gorące i bluźniercze usta sprawiły, że orgazm miałam na wyciągnięcie ręki.

Przestał miarowo uciskać moją łechtaczkę i palcem wskazującym przesunął po moim kroczu. Tęskniąc za naciskiem między nogami i zaskoczona tym, jak bardzo byłam mokra, wciągnęłam powietrze.

– Podejrzewam, że jestem pierwszym mężczyzną, który przemoczył twoją bieliznę na wylot. – Uniósł obie nasze dłonie i przyłożył je sobie do ust, by possać mój wilgotny palec. – Mmm... Mój pierwszy rajski owoc. Wyobrażam sobie, że obudzi on we mnie pragnienie tak głębokie, że nie zaspokoi go nawet codzienne picie z twojego źródła. – Na plecach czułam pomruk rozchodzący się w jego piersi. – Zastanawiam się, czy tak samo się dzieje, gdy anioł taki jak ty pije z diabelskiej fontanny. – Brzmiał, jakby przeglądał menu, próbując się zdecydować, co zamówić na lunch. – Czy będziesz tego chciała? A może zrobisz to tylko po to, by mnie zadowolić?

Adrenalina buzowała mi we krwi.

– A może wypluję?

Odpowiedział złowieszczym śmieszkiem.

– Myślisz, że można pić tylko ustami? – zapytał. – Wypełnię wszystkie twoje otwory i nie ustąpię, dopóki twoje ciało nie wysie ze mnie ostatniej kropli. Dopóki nie będziesz moja na wskroś.

Byłam gotowa dojść, tylko go słuchając. Potrzebowałam tego. Ból w głębi brzucha wołał o więcej. Próbowałam włożyć rękę z powrotem do spodni, ale on opuścił ją na łóżko i przycisnął do materaca tuż przed moimi oczami.

– Ostatnia zasada – powiedział mi do ucha. – Twoje orgazmy należą do mnie. Nie dojdiesz, dopóki o to nie poprosisz. Dopóki nie wsadzę w ciebie

mojego kutasa i ci nie rozkażę.

Odwrócił się, a mną wstrząsnęły dreszcze stłumionej frustracji. Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale co mogłam powiedzieć? Czy naprawdę zamierzałam prosić? Tego właśnie chciał. I nie miałam wątpliwości: gdy tylko poproszę, zmusi mnie do rozpaczliwych błagań.

Jego oddech wyrównał się po dłuższej chwili, a on sam zasnął, jakby nic się nie stało, pozostawiając mnie rozbudzoną i samą z moimi myślami.

Gdy pulsowało we mnie pożądanie, zapagnęłam ulgi tak boleśnie, że prawie żałowałam, że się nie złamałam i nie poprosiłam.

Że nie błagałam o to, by mnie zniszczył.

## 12

### NATALIA

Śpiew cykad wibrował w dusznym powietrzu. Pot ściekał mi ze skroni i spływał strumyczkiem spod biustu, gdy stałam na suchej trawie, próbując odwzorować postawę Alejandra. On w tym czasie ględził wciąż i wciąż, jak ważna podczas walki jest równowaga.

O ile lekcje samoobrony z Cristianem wzbudzały we mnie zarówno przerażenie, jak i ekscytację, to te z Alejandrem były wręcz nudne. Miał szczęście, że był miły dla oka, bo mówił jednostajnym, usypiającym tonem i nigdy nie podchodził zbyt blisko.

Cristiano był takim mistrzem dywersji, że kilka nocy wcześniej zapomniałam poczuć ulgę, iż wyjeżdża z miasta i będę miała trochę spokoju. Całymi dniami czytałam przy basenie, oglądałam telewizję lub filmy i podjadałam.

Powietrze było gęste, jakby zanieczyszczone i brudne, nawet jeśli w obrębie murów Bezprawia nie widziałam ani jednego samochodu, poza tymi z floty Cristiana. Przyroda wokół nas łaknęła ulgi. Wszystko wydawało się martwe, jakby nie padało od lat, chociaż niedawno spadł deszcz.

Rozmasowałam skurcz. Właśnie zaczął mi się okres i chociaż byłam wzdęta i obolała, wszystko mnie podniecało, odkąd Cristiano zostawił mnie niespełnioną.

Im bardziej starałam się nie myśleć o tym, że użył moich własnych palców przeciwko mnie, lub o orgazmie, którego mi odmówił, tym bardziej byłam napalona. Pobudzało mnie to niespokojne pulsowanie. Hormony szalały, a ja każdego dnia pragnęłam, by Cristiano wrócił i dokończył swoje dzieło. Jeden mocny dotyk między nogami zainspirował mnie do różnych rzeczy, ale kiedy następnego ranka próbowałam to powtórzyć pod prysznicem, czułam się tak, jakbym pocierała dłonią o dłoń. Nie było ognia, nie było łatwej drogi na skraj rozkoszy.

Cristiano zażądał moich orgazmów, i zawstydziło mnie to, jak łatwo mój organizm się temu podporządkował.

– Natalia? – zapytał Alejandro, zatrzymując się z rękami w powietrzu. – Uważasz? Przesuń tył stopy nieco do wewnątrz.

– Poszłoby o wiele szybciej, gdybyś po prostu ustawił moje nogi tak, jak trzeba – stwierdziłam.

Albo się zarumienił, albo doznał oparzeń słonecznych. Odwrócił wzrok i dalej snuł opowieść o tym, jak chronić wątrobę przed potencjalnym uderzeniem.

Mimo upału Alejandro miał na sobie koszulę z długim rękawem. Zastanawiałam się, czy to z powodu pogrubionego różowego fragmentu skóry wystającego mu spod kołnierzyka. Po raz pierwszy zauważyłam jego blizny w kościele, gdy stał i patrzył, jak Cristiano bierze ze mną ślub.

– Wyglądasz na zgrzanego – powiedziałam mu.

– Jest dość wilgotno – zgodził się. – Chyba czeka nas kolejna burza.

Każda osoba w tym domu miała do opowiedzenia historię, która mogła pomóc mi rozwikłać tajemnicę kryjącą się wewnątrz tych ścian. Szef kuchni uprzejmie mnie obsługiwał, a Jaz niechętnie pomagała mi w domu, ale nikt nie chciał ze mną rozmawiać.

Blizny Alejandra mogły opowiedzieć mi jego historię lepiej od niego.



– Dlaczego nie zdejmiesz koszulki?

– Ay. – Zrobił wielkie oczy. – Spotkałaś kiedyś swojego męża?

– Czasem mam wątpliwości – powiedziałam do siebie. – Ale co konkretnie masz na myśli?

– Skręciłby mi kark. Z Cristiana zrobił się zazdrosny sukinsyn.

Zszokowana zakrztusiłam się śmiechem. Czy nazwałby swojego szefa sukinsynem w jego obecności? Po raz pierwszy przyszła mi do głowy pewna myśl. Może by to zrobił? Może faktycznie byli przyjaciółmi? Z niechęcią przyznawałam, że to wyjaśniałoby dobre relacje między Cristianem i jego personelem o wiele lepiej niż narracja, którą wymyśliłam: że Alejandro i inni zostali zmuszeni do lojalności i szacunku.

– Co innego, gdyby trenował cię Eduardo. Ten jego brzusek i kulawa noga... – Alejandro parsknął. – Ale miałem w swoim czasie wianuszek wielbicielek i Cristiano o tym wie.

– Jesteś mniej więcej tak skromny jak on – zażartowałam z jego nieoczekiwanej pewności siebie.

– Nie przechwalam się, mówię prawdę.

– Mogę zapytać, co się stało? – Przygryzłam wewnątrz policzka, patrząc na jego blizny.

– Um. – Podrapał się za uchem. Może to i nie była moja sprawa, ale w przeciwieństwie do innych Alejandro zachowywał się przyjaźnie. – Mam je od dziecka. Byłem sierotą, i to niezbyt szczęśliwą.

– Przykro mi – powiedziałam. – Zrobili to twoi przybrani rodzice?

– Opiekunowie z sierocińca. Na początku wydawali się dość serdeczni, ale pozory mylą, Natalio.

Powiedział to tak, jakby przekazywał mi życiową mądrość. Byłam zaskoczona, że w ogóle ze mną rozmawiał. Chociaż Cristiano mówił, że

mogę pytać pracowników, o co chcę, założyłam, że wprowadził moratorium na większość tematów.

– Jak tu trafiłeś? – zapytałam.

– Wychowywałem się niedaleko Tijuany. – Otarł spoconą skroń. – Kiedy dorosłem, uciekłem. Imałem się każdej pracy, by związać koniec z końcem. Poznałem Cristiana w Boliwii, gdy miałem dziewiętnaście lat, a on wziął mnie pod swoje skrzydła.

– Jak go poznałeś? – dociekałam. – Mieszkał tam?

– Nie, próbował tam rozkręcić biznes.

– Jaki biznes?

– Kartel Calaveras – powiedział, jakby to było oczywiste. – Wtedy to była mała operacja, ale nie miałem nic innego, więc dołączyłem do sprawy.

Do sprawy. Jasne, o ile za szczytny cel uważał fortunę, którą wszyscy zbijali na tych interesach.

– Masz na myśli, że dla niego pracowałeś.

Alejandro wzruszył ramionami.

– Kiedy Cristiano poznał moją historię, zapytał, czy umiem walczyć. Nigdy nie przeszedłem formalnego wykszolenia, ale na ulicy nauczyłem się tego i owego. Znałem go ledwie tydzień, a on przedstawił mi innych ludzi podobnych do mnie. Przyjaciół, którzy stali się rodziną.

Innych podobnych do niego... Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

Czy „mała operacja” Cristiana w Boliwii polegała na zaoferowaniu zagubionym i zdesperowanym nowego życia, które sami wybierali, czy na uczynieniu z nich niewolników?

– Masz na myśli inne sieroty? – zapytałam, wyobrażając sobie Cristiana jako rodzaj dyskretnego wybawcy szukającego pracowników na takiej samej zasadzie jak mój ojciec sprowadzający chłopców na ranczo.

– Nie, nie tylko. – Wyciągnął ręce do góry, odsłaniając skrawek twardego niczym deska brzucha. – Mogę się porozciągać? Łupie mnie w stawach, dlatego jestem pewien, że dziś będzie padać.

Gestem dałam mu znak, by kontynuował. Co tylko zechce, byle podtrzymać rozmowę.

– Mówiłem o Maksie, Eduardzie, Jaz, Danielu, Solomonie, Fiskerze. No wiesz, o reszcie.

Odmieńcy, o których wspomniał Tepic. Nie mogłam powiedzieć tego Alejandrowi prosto w twarz. Postukałam noskiem jednego z moich nowych, bardzo modnych sneakersów w trawnik.

– Nie rozumiem.

– Chodziło mi o tych z nas, którzy nie mieli nikogo. – Splótł dłonie nad głową i obrócił je wnętrzem do góry, po czym pochylił się w bok. – Społeczeństwo wyrzuciło nas na margines i zapomniało o nas. Nasze rodziny wyгнаły nas z domu lub sprzedały. – Zmarszczył czoło. – Czy Cristiano ci tego nie wyjaśnił?

– Nie... – Nie chciałam, żeby Alejandro przerwał, ale poczułam skurcz w żołądku. Czy będzie miał kłopoty, jeśli wyjawি mi rzeczy, których nie powinien? – Nie jestem nawet pewna, czy chciałby, żebyśmy o tym rozmawiali.

– Nigdy nie mówił, żebyśmy o tym nie opowiadali – stwierdził Alejandro, rozciągając się w drugą stronę. – Cristiano jest skryty, co nie dziwi, biorąc pod uwagę jego pozycję, ale wewnątrz tych murów otwiera się bardziej, niż mogłoby się wydawać.

– Żartujesz – odparłam.

– Nie, *señora*.

– Nie nazywaj mnie tak – poprosiłam. – Czuję się przez to staro. Mam tylko dwadzieścia lat.

– Być może, ale teraz jesteś mężatką i nie jesteś już *señorita*.

– To, że ktoś się otwiera, nie czyni jego historii prawdziwą. Nie wiem, co jest faktem, a co fikcją. Cristiano ożenił się z narzeczoną swojego wroga – zauważyłam.

– Wiem. Byłam tam.

– Więc dlaczego miałby mi cokolwiek mówić lub wtajemniczać mnie w to wszystko? Nie ufa mi na tyle, by podzielić się ze mną czymś ważnym.

– Założę się, że może się podzielić z tobą całkiem ważnymi sprawami. Czy próbowałaś pytać go o kartel?

– Trochę. Wyjaśnił kilka pogłosek, jak te o zgniłych rybach i ślimakach.

Alejandro otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko zamrugął.

– Hę?

– Nieważne. Chodzi o to, czego nie wyjaśnił, a jestem pewna, że pytałam...

Czyż nie? Spokój Cristiana szybko się ulotnił, gdy pojawił się temat handlu ludźmi. Oskarżył mnie o wiarę w plotki, o to, że nie biorę pod uwagę obu stron tej historii. Zaprzeczył niektórym swoim praktykom, ale ich nie wyjaśnił.

– Czy pytałaś, o co nam w ogóle chodzi? – Alejandro przekrzywił głowę. – Czym się zajmujemy?

– Wiem wystarczająco dużo. Handlujecie bronią i przemycacie kobiety i dzieci.

Odsunął się, jakbym go popchnęła.

– Takie krążą plotki, owszem, ale...

– Co? Czy się mylę? – Dlaczego nie miałabym widzieć w Cristianie najgorszego człowieka pod słońcem, skoro narzucił mi takie życie? Nawet

jeśli kołatały się w nim resztki przyzwoitości, to jeszcze nie znaczy, że był przyzwoity. – Czy nie to właśnie robicie? Czy nie to zrobiliście mnie?

Alejandrowi opadła szczęka.

– Czyli... tak się właśnie czujesz?

– Dlaczego miałabym czuć inaczej? – Uniosłam brwi i skrzyżowałam ręce na piersi. – Byłeś na ślubie. Sam widziałeś.

Ściągnął brwi, a pot spływał mu po skroni. Stał go rękawem i odwrócił twarz, kręcąc głową.

– Jezu, Natalia... To znaczy naprawdę powinnaś go o to zapytać. Nie odpuszczaj mu, dopóki nie wyjaśni, co tu robimy.

– Przed chwilą mi powiedziałaś, że wolno nam rozmawiać.

– Wolno – potwierdził. – Ale nie czuję się na siłach, by to tłumaczyć. Kiedy Cristiano wróci, spróbuj odłożyć na bok to, co o nas słyszałaś, i podejść do tego z otwartą głową.

– Czy to zmieni fakt, że jestem tu wbrew swojej woli? – Nie oczekiwałam odpowiedzi, ale chciałam, żeby Alejandro zobaczył sprawy z mojego punktu widzenia. Westchnęłam. – Wybacz, jeśli trudno mi zachować otwartą głowę.

Alejandro spojrzał na ziemię. Wyglądał na zakłopotanego.

– Rozumiem to. Ale gdybyś tylko spróbowała...

– Jeśli myślisz, że tu chodzi o coś innego niż o potrzebę władzy i kontroli – powiedziałam – to powinieneś się zbadać.

– To prawda. – Przykucnął, by zawiązać sznurowadło, a następnie podniósł wzrok. – Mam na myśli tę pierwszą część... nie badanie. Cristiano ma obsesję na punkcie kontroli. Tak musi być, bo on jest światłem w tunelu dla niezliczonych ludzi. Czasami to bywa wyniszczające. Ale w niektórych przypadkach może uratować życie.

– Wyniszczające – powtórzyłam, marszcząc brwi. – Wiesz, czego mnie pozbawił pobyt tutaj? Kochałam kogoś innego. Mieliśmy przed sobą przyszłość.

– Diego to kawał gnoja.

Otworzyłam usta. Odruchowo chciałam odeprzeć tę zniewagę, bronić mężczyzny, którego miałam poślubić, ale sam dźwięk jego imienia wzburzył mi krew – i to nie tak jak kiedyś. Diego zrobił okropne, niewybaczalne rzeczy, ale to nie miało nic wspólnego z tematem tej rozmowy.

– Chodzi o to, że teraz jestem tutaj, spędzam dni, włócząc się po domu, który nie jest i nigdy nie będzie mój. Uczę się, jak się bronić, na wypadek gdyby ktoś, w tym mój „mąż”, chciał mnie skrzywdzić.

– Nie skrzywdzi cię, coś ty! – Alejandro podniósł się powoli, krzywiąc się.

– Już to zrobił.

– Jak? – zapytał. – Natychmiast mi powiedz, jeśli Cristiano położył na tobie ręce. Zabiłbym go. Może i jest szorstki w obyciu, ale się stara.

Zaskoczona pasją w jego głosie, parsknęłam. Tak wyglądają starania? Cristiano przyłożył mi nóż do gardła dokładnie w tym miejscu. Jako dziecko wycelował pistolet w moją głowę i zostawił mnie w ciemności, żebym radziła sobie sama. Tydzień temu prawie zabił mnie w pożarze magazynu.

Ale potem wyniósł mnie z płonącego budynku i opatrzył.

I chociaż spędziliśmy sami dwie noce, swoim dotykiem wywołał we mnie tylko podniecenie – i palącą potrzebę. Więc nie. Może nie użył wobec mnie przemocy fizycznej ani siły, ale jednak...

– Miałam na myśli sferę psychiczną – wyjaśniłam.

– Przykro mi z tego powodu – powiedział Alejandro. – Doświadczylem zarówno fizycznej, jak i emocjonalnej przemocy. Jedno i drugie bolało, każde na swój sposób.

Głos miał spokojny, ale jego smutek i tak był wyczuwalny. Nagle moja trudna sytuacja nie wydawała mi się tak całkiem tragiczna.

– Przepraszam.

Wzruszył ramionami i skinął w stronę domu.

– Chodź. Będziemy kontynuować jutro. Cristiano chce, żebym pokazał ci piwnicę.

– Piwniczkę z winem? – zapytałam. – Dlaczego?

Uniósł kącik ust, a w jego policzku pojawił się głęboki dołeczek.

– To droga do schronu. Jeśli kiedyś usłyszysz alarm, to właśnie tam musisz iść.

Zamrugalam.

– Jak duży jest ten dom?

– Zaprojektowano go dla grubej ryby – stwierdził Alejandro. – A gruba ryba potrzebuje miejsca, do którego może się udać, jeśli... i kiedy... wszystko się spierdoli.

– To dlaczego ta posiadłość nie ma tuneli? – zapytałam. Mój ojciec zlecił ich wykopanie pod swoim domem.

– A kto powiedział, że nie ma? – Alejandro uniósł brew.

Poczułam ulgę, że wreszcie ktoś traktuje mnie jak człowieka. W Jaz budziłam awersję, Eduardo, ten drugi ochroniarz z kościoła, miał tatuaż na twarzy i zwykle wydawał się nieprzystępny, a reszta personelu trzymała się ode mnie z daleka.

Alejandro i ja szliśmy ramię w ramię.

– Jesteś żonaty? – zapytałam.

– Nie. – Roześmiał się. – Nie tak łatwo spotkać właściwą kobietę.

– A chciałbyś?

Podrapał się po karku.

– Tak, ale wielokrotnie prosiłem Boga o rodzinę, a on mi ją dał. Tę właśnie. Zawsze będę oddany Calaveras i Cristianowi.

Nie rozumiałam, jak ktoś tak okrutny mógł zdobyć lojalność tak wielu ludzi, ale Alejandro wydawał się dowodem na to, że to możliwe. Promieniowała z niego szczerość. Uwierzyłam, gdy powiedział, że żyje mu się tutaj całkiem dobrze.

Poszłam za nim z powrotem do domu przez garaż, którego jeszcze nie widziałam. Minęliśmy dzipa z ubłoconymi oponami, eleganckiego czarnego mercedesa klasy G i monstrualnego forda F-150 – a to była tylko pierwsza część garażu.

– Ilu samochodów potrzebuje jeden człowiek? – zdziwiłam się.

– Służą kartelowi, gdy stąd wyjeżdżamy. Mamy jeszcze jeden garaż poza terenem posiadłości, w którym trzymamy dobry sprzęt. McLareny, audi i tak dalej.

Cóż, kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana – pomyślałam.

Alejandro otworzył drzwi na klatkę schodową i zapalił światło.

– Spotkamy się na dole – powiedział, wyciągając krótkofalówkę. – Poproszę jednego z chłopaków, by urządził to jak ćwiczenia, żeby było realistycznie. Tylko uprzedzę personel, żeby nikt nie ześwirował.

– Jak rozpoznam, który alarm oznacza, że mam zejść na dół?

– Jest tylko jeden – odparł Alejandro. – Zaufaj mi, nie przegapisz go.

Zeszłam po schodach do piwnicy. Rzędy butelek wina wypełniały ściany. Niektóre umieszczono w lodówkach, od których biło ciepłe światło. Obeszłam piwniczkę, aż dotarłam do stalowych drzwi, które musiały



prowadzić do schronu. Nacisnęłam klamkę i ze zdziwieniem odkryłam, że drzwi są otwarte.

Sięgnęłam w ciemność i nacisnęłam przełącznik. Światłówki zabrzęczały mi nad głową. Miałam przed sobą przestronne prostokątne pomieszczenie o ścianach z betonu. Były tam czyste szare podłogi, przeszklone biuro i liczne drzwi. Pod jedną ze ścian stały rzędem przemysłowe pralki i suszarki. Pudła i skrzynie piętrzyły się obok rzędu rowerów. Zdecydowanie nie był to schron – ani też miejsce, w którym powinnam przebywać.

Zerknęłam przez ramię i weszłam do środka. Zajrzałam do dużego schowka ze środkami czystości i narzędziami. Już miałam przejść dalej, gdy zauważyłam sięgające prawie do sufitu przezroczyste pojemniki wypełnione damskimi trampkami i sandałami, posegregowane i oznaczone według rozmiaru. Włączyłam światło, aby zobaczyć, co było w kilku mniejszych pojemnikach ustawionych w drugim kącie.

Broda mi zadrzała, gdy mój mózg przetworzył to, co widziały oczy.

Biustonosze i majtki w różnych rozmiarach i kolorach.

Co, do kurwy nędzy?

Podeszłam do kolejnych drzwi. Te prowadziły do innego pokoju, tak dużego jak sypialnia Cristiana. Ustawione pod ścianami metalowe regały wypełniały poskładane spodnie, T-shirty i swetry w hurtowych ilościach. Co dziwniejsze, gdy wzięłam do ręki parę dżinsów, zdałam sobie sprawę, że była tu tylko odzież damska i dziecięca.

Niezliczone pudełka oznaczono po hiszpańsku jako szczoteczki i pasty do zębów, szczotki do włosów i inne przybory toaletowe. Na długim metalowym stole kosmetyki podróżne leżały pogrupowane jak na jakiejś taśmie montażowej. Na końcu znajdowały się pudełka z zapinanymi na zamek plastikowymi woreczkami zawierającymi wszystko, co niezbędne,

od szamponu i odżywki przez waciki po słoiczki aspiryny. Jak kosmetyczki, które pakuje się na podróż.

To nie miało sensu. Spodziewałam się znaleźć wystawę złożoną z różnych części ciała – i nadal tak było – ale to przypominało bardziej drogerię.

Narkotyki – przyszło mi do głowy. Ludzie przemycali narkotyki na rozmaite kreatywne sposoby. Podniosłam tubkę pasty do zębów, odkręciłam, zerwałam plombę i wycisnąłem trochę. Powąchałam i posmakowałam, ale nie było w niej nic podejrzanego.

Otworzyłam plastikową szczoteczkę do zębów, na wpół spodziewając się, że wysypie się z niej kokaina. Ale na tyle, na ile mogłam stwierdzić, była to zwykła szczoteczka do zębów. Sfrustrowana i zdezorientowana wrzuciłam dowody śledztwa do kosza na śmieci i opuściłam pokój. Zauważyłam więcej pudełek, tym razem z pakowaną żywnością: były tam mieszanki studenckie, batony orzechowe i suszone owoce.

Czyżbym trafiła do jakiegoś centrum przeładunkowego dla kobiet i dzieci, którymi handlował Cristiano? A jeśli tak, to gdzie one były? Z pewnością trzymał ludzi w innym miejscu... No tak, ale dlaczego nie dojrzałam ani żywej duszy?

Odwróciłam się, by wyjść, i znalazłam się na wprost tablicy zajmującej połowę ściany. Podzielono ją na cztery kolumny: „Zaginione”, „Porwane”, „Odnalezione” i „Belmonte-Ruiz”.

Zakryłam usta, błędząc wzrokiem po niezliczonych zdjęciach kobiet i dzieci przyklejonych w każdej kolumnie. Pod fotografiami nabazgrano imiona. Poza tym każda kolumna miała też część podpisaną „Brak zdjęcia”.

Oderwałam przyklejony do tablicy taśmą plik kilku zszytych kartek. Miniaturki zdjęć wypełniały każdą stronę. Niektóre twarze zostały przekreślone na czerwono.

Trzasnęły drzwi, a ja upuściłam dokumentację. Słyszac kroki na schodach, w pośpiechu wróciłam do piwnicy. Serce mi waliło.

Alejandro zbiegł po schodach i zatrzymał się u ich podstawy. Otaksował mnie wzrokiem od czubka głowy do palców u stóp.

On wie.

Z pewnością wszędzie były kamery, także tutaj. Ktoś widział, jak weszę.

Alejandro był moim przyjacielem, prawda? Gdy przechylił głowę, moje usta stały się suche jak pustynia. Może i Alejandro był promyczkiem słońca. Może jego ciepło było serdeczne. Ale to nie znaczyło, że nie mógł też oparzyć.

Cofnęłam się o krok, gdy podszedł bliżej.

Uśmiechnął się przyjaźnie.

– Gotowa na alarm?

## 13

### CRISTIANO

Oparłem się o framugę drzwi przestronnej jadalni, podczas gdy moja rozkoszna żona, całkiem nieświadoma mojej obecności, oblizwała widelec między kęsami tortu. Ciemne włosy wiły się jej wokół ramion i otaczały ją aureolą.

Minęło kilka dni, ale pożądałem jej równie mocno, co tamtej chwili w łóżku. Znalazłszy się z powrotem przy niej, czułem, jak uczucia biorą we mnie górę nad rozsądkiem. Jak to powstrzymać? I dlaczego?

Ponieważ przywiązanie było niebezpieczne. Zaślepiało mężczyzn. Narazało nas. Raniło. Wcześniej odrobiłem tę lekcję. A teraz muszę ją przyswoić na nowo. Chciałem zaufać Natalii, ale jeszcze nie potrafiłem. Uważałem, że aby dostać od niej to, czego chciałem, powinienem dać jej to samo. Bezpieczną przestrzeń, w której ramach można mówić prawdę. To była pierwsza rzecz, o którą ją poprosiłem po złożeniu przysięgi małżeńskiej – szczerść.

A jaka była moja pierwsza reakcja, gdy system alarmowy wykrył w jej rzeczach sygnał nieautoryzowanego telefonu?

Przemożne pragnienie, by przypomnieć mojej żonie, komu podlega – i że byłem dla niej o wiele miłszym i hojniejszym mężem, niż musiałem być.

Natalia Cruz – Natalia de la Rosa – nie pozwalała mi się nudzić. I stanowiła problem. Samym faktem posiadania tego telefonu udowodniła, że nie można jej ufać, nie wspominając o wszystkich zakłóceniach systemu, które mógł wywołać ten sprzęt.

Ale większym problemem było to, że Natalia skłóciła mnie z osobą, której obawiałem się najbardziej – ze mną samym. Ożeniłem się z nią z czysto egoistycznych pobudek. Rzeczy, które chciałem jej zrobić, były sprzeczne z moją etyką. Stanowiły wszystko, czego nienawidziłem. Należały do przeszłości, którą przewyciężyłem.

Szczyłem się posiadaniem kodeksu honorowego.

Dla niej go złamałem.

Czy posunąłbym się dalej? Udało mi się jej oprzeć naszej ostatniej wspólnej nocy, ale z trudem. Wiedziała, że moja cierpliwość wisi na włosku. A kiedy trącanie tego włoska nie przyniosło żadnego skutku, szarpnęła za niego ze wszystkich sił.

Tak naprawdę powinienem puścić ją wolno. Ale od chwili, gdy pozwoliłem sobie myśleć o Natalii jak o swojej własności, wiedziałem, że to niemożliwe.

Czy zatrzymanie tej dziewczyny przekreślało wszystko, co osiągnąłem przez ostatnich kilka lat?

Czy moje pragnienie, by ją posiąść i zbeszcześcić, unieważniało istnienie wszystkich tych, którym pomogłem?

Jej strach mnie ekscytował, ale i uspokajał. Chciałem ocierać jej łzy. Chciałem niszczyć i czcić jej cipkę. Lizać ją, odkrywać do głębi i pieprzyć. Wszystko w swoim czasie. Ale kogo czyniło ze mnie pragnienie, by zrobić to już, zaraz, natychmiast? To, że zabrałem ją pod swój dach i nie pozwalałem odejść?

Być może nigdy mnie nie zrozumie. Nie należałem do ludzi cierpliwych. Nigdy na nic nie czekałem. Brałem. Martwiłem się, że jeśli moja samodyscyplina się przy niej rozluźni, popłynę z prądem. A to uczyniłoby mnie takim bydlakiem jak ci, których chciałem pokonać.

To czyniło mnie moim ojcem.

Ale nawet ta świadomość nie wystarczyła, żebym się wycofał.

Wszedłem do jadalni. Dywan tłumiał moje kroki. Podeszedłem blisko i objąłem ją za szyję.

Zamarła w bezruchu.

Zła odpowiedź, dziewczuszko.

Po chwili odchyliła głowę do tyłu i spojrzała mi w oczy.

– Nie trenowałaś z Alejo? – zapytałem.

– Za dużo gada.

Nie spodziewałem się takiej odpowiedzi. Prawie się roześmiałem, ale udało mi się zachować spokój. Jej bezpieczeństwo nie było dla mnie żartem.

– Słucham?

– Nie daje mi ćwiczyć.

Poczułem, jak przełknęła. Powstrzymałem się od wzmocnienia uścisku wokół tej smukłej szyi i skupiłem uwagę na czekoladowej polewie w kącikach jej ust.

– Myślę, że boi się mnie dotknąć – dodała.

– W takim razie jest mądrzejszy, niż sądziłem.

Przysunąłem wargi do jej czoła. Chciałem więcej. Czy mąż prosi o zbyt wiele, kiedy chce pocałować żonę w usta? Przesunąłem ustami wzdłuż jej policzka, ale pozostała sztywna i napięta.

Jeszcze jej się odmieni – przypomniałem sobie. W braniu od kogoś, kto nie chce dawać, nie było żadnej satysfakcji.

Z drugiej strony żądza już od dłuższego czasu nie dawała mi spać.

Wsunąłem jej dłonie pod brodę i przysunąłem jej usta do moich. Rozchyliła wargi, by jęknąć – a może westchnąć? – wyraźnie walczyła, by nie zamknąć oczu. Jeden ruch języka i starłbym jej czekoladę z ust.

Miałem nadzieję, że gotuje się we własnych sokach, odkąd zostawiłem ją rozpaloną w naszym wspólnym łóżku. Że wspomina tę wilgoć między nogami.

Sięgnąłem ręką i zabrałem wisienkę z jej tortu. Prostując się, włożyłem ją do ust, po czym rzuciłem szypułkę na talerz i opadłem na krzesło obok Natalii.

– Nie zamierzałaś tego jeść, prawda?

Zmarszczyła brwi, otarła usta serwetką, wzięła swój talerz i wstała.

– Będę musiała po prostu poprosić o kolejny kawałek.

– Śmiało. – Uśmiechnąłem się do niej.

Patrzyłem za nią, dopóki nie zniknęła w kuchni. Kogo ja chciałem nabrać? Już czułem do niej przywiązanie. Trudno było tego uniknąć, skoro była pod moją opieką jako dziecko. Teraz, gdy stała się kobietą i moją żoną, żywiłem do niej uczucia zupełnie innego rodzaju.

Ale jej bezbronność to także mój kłopot. Byłem za nią odpowiedzialny. Czy robiłem wszystko, co w mojej mocy, by zapewnić Natalii bezpieczeństwo? Tydzień temu nie wiedziałem nawet, że ją tu przywiozę. Teraz, gdy w tym domu żył ktoś jeszcze oprócz mnie i personelu – i kiedy groziło mi więcej niż dotychczas – nadszedł czas na pełną kontrolę systemów bezpieczeństwa.

Maks i ja doszliśmy do wniosku, że Barto mógł wejść do mojej sypialni w poniedziałek rano wyłącznie od strony klifu pod balkonem. To wydawało

się niemożliwe. Plaża działała jak port i miała własną solidną straż, mimo to nikt go nie widział. Sprawdziliśmy każdą kamerę i trzykrotnie przeszukaliśmy każde przejście do domu – bez rezultatu.

Bezpieczeństwo zawsze miało na Bezprawiu najwyższy priorytet, ale ważne było również to, by mieszkańcy miasteczka czuli się mile widziani w moim domu. Zawsze mogli się tu schronić. Nie musieli nawet wyjaśniać przyczyny.

Ale odkąd miałem pod opieką Natalię, której groziło podwójne niebezpieczeństwo – jako mojej żonie i jedynej córce Costy – stało się jasne, że muszę wzmóc czujność.

Maks zaczął się spotykać z byłymi wojskowymi, aby zgłębić technologię biometryczną: skanowanie odcisków palców, rozpoznawanie głosu i twarzy, a także nowe stalowe kuloodporne drzwi z automatycznymi zamkami. Jako chłopiec dorastający w kartelu nauczyłem się walki wręcz i strzelania, ale wiedziałem też, co to znaczy walczyć o życie na ulicach. Nienawidziłem tego, że potrzebowałem wszystkich najnowszych gadżetów, by chronić siebie i swoich ludzi. Wybudowałem duży otwarty balkon, aby cieszyć się wolnością o każdej porze dnia i nocy. Nie chciałem zamykać się w domu. Ale nie mogłem być wszędzie przez cały czas.

Wyśmiałem Maksa, kiedy chciał instalować kamery w mojej sypialni. Jeśli ktoś musi mnie strzec podczas snu, to zasługiwałem na atak.

Ale teraz w moim łóżku była Natalia. Chciałem mieć ją na oku przez cały czas, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Postanowiłem pójść na całość, przynajmniej w naszym skrzydle domu i w sypialni.

Natalia wróciła. Nie niosła jednak ciasta, a dwa talerze pełne jedzenia. Postawiła jeden przede mną i usiadła, unikając mojego wzroku.

– Nie jadłaś jeszcze kolacji? – zapytałem.



– Miałam zamiar z niej zrezygnować.

Zamiast kolejnej wielodaniowej kolacji poprosiłem Fiskera o przygotowanie dwóch zbilansowanych posiłków, ponieważ nie mieliśmy tu długo zabawić. Myślałem, że Natalia już zjadła swój.

– Potrafię docenić ciasto na kolację – zacząłem ostrożnie, nie chcąc zaczynać sprzeczki o drobiazgi – ale szef kuchni mówił, że podczas mojej nieobecności żywiłaś się głównie sałatką, winem i słodyczami.

– Pilnujesz mojej diety?

– Chcę, żebyś nabrała sił. – Jeśli zauważyła na swoim talerzu granat, o który dla niej poprosiłem, zachowała to dla siebie. Wskazałem widelcem jej posiłek. – Jedz swojego kurczaka. Co jeszcze robiłaś, kiedy mnie nie było?

Wzięła kęs.

– Jestem pewna, że obserwowałeś mnie ze swojej wieży z kości słoniowej. Nie sądzę, żebyś się przy tym szczególnie dobrze bawił. Głównie włączyłam się po domu.

– Nudzisz się. Zrozumiałem.

Potrzebowała towarzystwa, więc jej je załatwię. Choć może dam jej małą nauczkę, by uważała, czego sobie życzy.

– Alejandro pokazał mi schron. – Zawahała się, jakby się zastanawiała, czy zapytać o to, co zobaczyła na dole. – Widziałam, co było w piwnicy. To... ten... magazyn.

Przełknąłem, zadowolony z jej szczerości, nawet jeśli nie wynagradzała mi ona telefonu. Wiedziałem już, że go przemyciła, ale nie spodziewałem się, że sama o tym wspomni.

– Wspaniały, prawda? – zapytałem. – Jest jak minimarket.

– Jak możesz żartować z czegoś takiego? – Zmarszczyła brwi. – Co to właściwie było? I ta tablica ze zdjęciami? Chcę wiedzieć, co się dzieje pod

tym dachem.

– Wystarczy, że o to zapytasz, Natalio. Nie musisz się skradać. To jest twój dom. Możesz wchodzić, dokąd zechcesz.

– To jest twój dom.

– A ty jesteś moją żoną. Co moje, to twoje. Wierzę, że cokolwiek zobaczysz, podejdziesz do tego z otwartą głową. – Umilkłem, bo właśnie coś do mnie dotarło. Widziała sporo na dole, a biorąc pod uwagę plotki, które mi powtórzyła, nie miałem wątpliwości, że w jej głowie mnożyły się rozmaite możliwe wytłumaczenia. Przechyliłem głowę. – Ufam ci w naszym domu. – A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Nie zrobiłam nic, by zasłużyć na to zaufanie – powiedziała.

– Nie zrobiłaś też nic, by go nadużyć... Prawda?

Odetchnęła szybko. Będę musiał ją nauczyć, jak zachowywać kamienną twarz. Wiedziałem, że myślała teraz o ukrytym telefonie, który z pewnością wcisnął jej Diego. Ja o nim myślałem. Diego był ostatnią osobą, która powinna wiedzieć, co się dzieje w moim domu, ponieważ nie zawahałby się użyć tych informacji przeciwko mnie.

– Nie, nie zrobiłam – powiedziała w końcu. – Więc jak wyjaśnisz jedzenie, ubrania i przybory toaletowe na dole?

– To dla kobiet, które tu przybywają. Aby ułatwić im zmianę. Niezależnie od tego, czy zdecydują się zostać, czy odejść, zawsze przechodzą okres adaptacyjny. Większość z nich nie ma kompletnie nic.

Podniosła szklankę wody i spojrzała na mnie ponad jej krawędzią.

– Ale to przez ciebie nic nie mają. Prawda?

Westchnąłem i potarłem kąciki oczu. Gdyby tylko zapytała, nie obrażając mnie, odpowiedziałbym szczerze. Ale ona nadal okopywała się na swoich pozycjach. Cóż, będzie musiała sama się z nich wygramolić, gdy pozna prawdę.

To z mojej winy postanowiła myśleć o mnie jak najgorzej, ale przez to wcale nie było mi łatwiej jej słuchać.

– Jeśli ma tu miejsce jakakolwiek przemoc, wyprowadzę się – ostrzegła.

Ten ton był nowy, nie całkiem oskarżycielski. Być może nawet stanowił wstęp do prawdziwej rozmowy. Ale nie mogłem sobie darować, by jej nie wkurzyć.

– I gdzie zamieszkasz? – zapytałem. – W stajni?

Zacisnęła usta. Przypominała rozdrażnione dziecko, które kiedyś znałem. Ten ognisty temperament, który cechował ją przed śmiercią Bianki, powracał – i wcale mi to nie przeszkadzało. Byłem prawie pewien, że będę igrał z tym ogniem, gdy tylko nadarzy się okazja.

– Zejście do schronu – powiedziałem, gdy ugryzłem kurczaka – musiało przywołać stare wspomnienia...

Jej milczenie zdradzało wiele. Nie myliłem się, ale prawdopodobnie byłem ostatnią osobą, której chciała się zwierzyć ze swoich przeżyć z tamtego dnia, gdy zamknąłem ją w szafie i groziłem jej śmiercią, zanim jeszcze ostygło ciało Bianki. Ale kto rozumiał to lepiej niż ja? Oboje natknęliśmy się na jej zwłoki. Oboje kochaliśmy i szanowaliśmy Biancę. Wspólnie zstąpiliśmy w tamtą ciemność.

– Było w porządku – odparła, ale jej ciało twierdziło co innego. Uniosła ramiona tak, że niemal sięgały jej uszu. – Z Alejandrem czułam się bezpiecznie.

Bezpieczniej niż ze mną.

Zignorowałem ten cios i kontynuowałem:

– Często myślę o tamtym dniu. Zwłaszcza ostatnio. Co to musiało oznaczać dla Bianki. Dla Costy, kiedy wrócił do domu. I dla ciebie.

Czy rozmawiała o tym z ojcem lub terapeutą? Z Diegiem? Czy opowiedziała wszystko, każdy najdrobniejszy szczegół? To ciężkie brzemię

– patrzeć na śmierć rodzica.

– Dlaczego byłeś wtedy taki okrutny? – Jej postawa złagodniała. – Miałam na sobie krew własnej matki. Byłam w szoku. A ty nie okazałeś mi współczucia. – Ponownie uniosła szklanę, a ja zauważyłem, że odsunęła od siebie wino. – Myślałam, że mnie zabijesz – dodała, spoglądając w szkło. – Albo jeszcze gorzej: że zabierzesz mnie ze sobą.

Nie musiała mi przypominać moich własnych słów. Nie żałowałem niczego. Dzięki temu wysłano ją stamtąd do Kalifornii. Żałowałem tylko, że nie odstraszyłem jej od Diega.

– Na szali było moje życie, Natalio. Ty i Diego oskarżaliście mnie o morderstwo. Ja też się bałem, ale byłem również wściekły. Tak dzielnie broniłaś Diega, ale nie mnie.

– Miałam dziewięć lat – odparła. – Wiedziałam tylko, że widzę to, co widzę.

– Chciałem cię nastraszyć – dodałem cicho.

Zaczerpnęła powietrza.

– Udało ci się.

– Nie sądzę. – Ale biorąc pod uwagę, co zaplanowałem, mógłbym. – Odkąd wróciłem, obserwowałem cię uważnie. Tak uważnie, jak kiedy byłaś dzieckiem.

– Obserwowałeś mnie wtedy?

– Oczywiście. Byłem odpowiedzialny za twoje życie. A w świecie tak ponurym jak nasz dziecko takie jak ty było promieniem słońca w ciemności. – Dzięki jej śmiechowi morderstwo i chaos stawały się znośne. A Bianca mi ufała. Nikt inny nie zostawiłby mnie, zabójcy z pokaźną kartoteką zarzutów, samego z dzieckiem. Teraz byłem odpowiedzialny za takie promienie słońca na całym Bezprawiu. – Gdyby

coś się stało twoim rodzicom, miałem zabrać cię z domu w bezpieczne miejsce.

– Mama powiedziała mi kiedyś, że jeśli coś się stanie, mam iść do ciebie – odparła Natalia, odchylając się na oparcie krzesła. – Ale nie zabrałeś mnie. Porzuciłeś mnie w ciemności.

– Nie mogłem cię zabrać tam, dokąd zmierzałem. Nie jako zbieg. To byłoby porwanie. – Ścisnęło mnie w piersi. Na chwilę przed tym, jak ją zostawiłem, gorączkowo chwytła się mojej szyi. Przestraszyłem ją tak bardzo, że wołała potwora niż mrok. – W tunelu mogłaś się ukrywać, dopóki nie przyszedłby po ciebie Costa.

– Jak lalka w gablotce.

Raczej jak figurka superbohaterki, chociaż jeszcze się nią nie czuła.

– Nie widzę przed sobą nieśmiałej dziewczyny, którą złamała śmierć matki – stwierdziłem. – Nie widzę porcelanowej lalki, którą trzeba trzymać pod kloszem dla jej dobra.

Przygryzła wargę, jakby popadła w zamyślenie, po czym ją puściła.

– A kogo widzisz?

– Kobietę próbującą przełamać nałożone na nią ograniczenia, w tym te, które narzuciła sobie sama. Rozumiem, dlaczego pojechałaś do Kalifornii. Cieszę się, że to zrobiłaś. Potrzebowałaś zdystansować się od tego świata, chronić się przed nim. Ale nie jesteś już dziewczynką. Utrata matki nie może już być wymówką, by uciekać od życia, które jest ci pisane. Zmusiłem cię do niego, ale z czasem, jeśli jesteś kobietą, za jaką cię uważam, zobaczysz, że znalazłaś się na właściwym miejscu.

Objęła spojrzeniem salon, jej wzrok błędził od paleniska kominka do ceramiki ustawionej nad nim. Ale zrozumiała, że używam też metafory. Prawie widziałem, jak w jej głowie obracają się trybiki.

– I gdzie jest to miejsce? – spytała.

Wezbrało we mnie poczucie dumy, zabarwione pragnieniem oddania, jakiego zawsze chciałem doznawać.

– U mego boku – odparłem. – Na czele imperium Cruz-de la Rosa.

– A co, jeśli... – Spojrzała na swoje niespokojne dłonie. – Co będzie, jeśli się okaże, że nie jestem kobietą, za którą mnie uważasz?

– To samo, co się dzieje z każdym, kto nie jest stworzony do rządzenia. Podporządkujesz się albo zginiesz.

– W takim razie zginę – powiedziała płasko, ale podniosła wzrok, a w jej oczach płonął świeży ogień. – Jeśli myślisz, że choć przez chwilę będę rządzić kartelem, który zamienia ludzkie życie w koszmar, to przekonasz się, do czego jestem zdolna.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu. To była dokładnie ta kobieta, za jaką ją uważałem, i nie mogłem się doczekać, kiedy ujawnię tę jej dziką i opiekuńczą stronę.

– Liczę na to.

– Nie stanę u twego boku, jeśli będziesz zadawał ból i zniewalał ludzi. Skoro tego chciałeś, powinieneś być wybrać inną żonę. Jeżeli odkryję, że plotki są prawdziwe, będę ci się sprzeciwiać na każdym kroku. Nie dam się podporządkować.

Jeśli, jeśli, jeśli.

Jej oskarżenia słabły, w miarę jak wkradały się wątpliwości. Duma i żądza znów mnie ogarnęły. Tym razem pożądanie było bardziej fizyczne. Żądza, by się z nią zmierzyć, by zobaczyć, jak blisko upadku mogę ją doprowadzić. Duma męża obserwującego, jak jego żona się rozwija.

– Mówisz teraz jak prawdziwa królowa. To właśnie głos Lourdes w tobie – powiedziałem, odnosząc się do jej królewskiego drugiego imienia. – Ale jak długo będziesz się trzymać swoich ideałów? Przyrzekłaś

mi posłuszeństwo. Nie muszę ci przypominać, że sprzeciw może sprowadzić na twoją rodzinę nieszczęście.

– A jednak przypominasz mi o tym regularnie.

Musiałem stłumić śmiech.

– Co ty byś zrobił? – zapytała. – Czy przedłożyłbyś to, co słuszne, ponad rodzinę? Gdyby to oznaczało, że uratujesz niezliczone życia ludzkie?

– To już się stało. – Spoważniałem. – I zrobiłbym to ponownie.

– Nie rozumiem. Wydałeś swojego ojca, ponieważ był zamieszany w handel ludźmi. A jednak nigdy nie posunął się tak daleko jak ty.

– Nie wiesz, co mówisz! – Wściekłość drżała mi w głosie. Chciałem być wobec niej cierpliwy, ale drażniło mnie, jak łatwo przyrównuje mnie do ojca, nie weryfikując niczego, co uznała za fakt. Chciałem, by w pewnym momencie uświadomiła sobie, że wątpi we mnie i oskarża mnie bezpodstawnie, podczas gdy ja widziałem w niej tylko potencjał i dobro. Nawet jeśli byłem jej osobistym potworem, to dzięki mnie miała szansę się rozwinąć. – Poczyniłaś wiele założeń i rzuciłaś wiele oskarżeń, Natalio, ani razu nie pytając o szczegóły czy nawet ogólniki dotyczące mojej działalności.

Z hukiem odstawiała szklanekę na stół.

– Właśnie pytam – powiedziała ze zmarszczonym czołem, jakbym sam jej do tego przed chwilą nie zachęcił.

Włożyłem do ust wykałaczkę. Miotalem się między chęcią dania Natalii nauzki a pragnieniem, by okazać jej cierpliwość. W jednej chwili słuchała z zainteresowaniem, w następnej była uparta jak osioł.

– Więc ci pokażę.

Ale nic z tego, dopóki nie zje. Skończyłem już swój posiłek, a ona wzięła ledwie ze trzy kęsy.

Przesunąłem się, by wyjąć aksamitne pudełko z tylnej kieszeni spodni, i położyłem je na stole przed jej talerzem.

– Co to ? – Popatrywała to na mnie, to na pudełko.

– Twoja obrączka. Teresa ją zrobiła. Pamiętasz Feliksa, chłopca bez przednich zębów? To jego mama.

– Ale ja mam już jedną. To... Och. Rozumiem. – Spojrzała na swoją dłoń, po czym zsunęła pierścionek, który włożyłem jej na palec w kościele, i położyła go przede mną. – Należał do twojej matki. Pewnie chcesz go odzyskać.

Nie chodziło o to. Pierścionek mojej matki był tylko błyskotką. Moja żona zasługiwała na coś lepszego. Ten znalazłem wśród precjozów Bianki, tych, które odzyskałem dla Costy w ciągu ostatnich kilku lat. Nic dla niego nie znaczył, więc go sobie zatrzymałem, planując przetopić. Teraz mogłem się go pozbyć. Otworzyłem pudełeczko i podsunąłem jej pod nos.

– Cristiano. – Zrobiła wielkie oczy. – To jest... ogromne.

Rzeczywiście tak było. Wyjaśniłem Teresie, na czym mi zależy, ale ona nalegała na spotkanie z Natalią, aby uchwycić jej osobowość. Kto potrzebował osobowości, kiedy miał wielki, potężny kamień, na którym mógł oprzeć swoją pewność siebie? Chciałem czegoś odważnego. Klejnotu godnego królowej. Powiedziałem Teresie, żeby przypomniała sobie największy brylant, z jakim kiedykolwiek pracowała – a potem niech znajdzie dwa razy większy.

Natalia miała nosić mój pierścionek, biżuterię tak ciężką, że przez cały czas będzie czuła na sobie mój ciężar.

– Jest prawdziwy?

Uniosłem brew, tłumiąc śmiech.

– Natalia, do kurwy nędzy! Oczywiście, że tak.



Uśmiechnęła się do mnie szelmowsko – robiła sobie ze mnie jaja – a potem wsunęła na palec misternie cięty ośmioboczny brylant w oprawie z mniejszych kamieni.

Podniosłem pudełko. W środku było coś jeszcze: dwukolorowy, złoto-srebrny pierścionek z małą subtelną perłą i wygrawerowaną wewnątrz datą ślubu oraz jednym słowem.

Moja.

Podąłem go jej, a ona złączyła dwie błyskotki i zatopiła w nich wzrok, rozkładając palce. Czy je rozpozna i wpadnie na to, dlaczego je wybrałem? Położyła rozłożoną dłoń na stole, podziwiając ją w milczeniu.

Podniosła oczy akurat w chwili, gdy wciskałem obrączkę na swój palec. Była od kompletu, ale bez perły, i miała inne słowo po wewnętrznej stronie.

Twój.

Byłem żonatym mężczyzną.

Nie czekałem, aż powie mi, co o tym myśli. Nie umiała mi jeszcze za nic podziękować, a jeśli w ogóle zamierzała coś powiedzieć, to pewnie to, że ich nienawidzi, bo nie pochodzą od Diega. A tego słuchać nie miałem ochoty.

– Nie tknęłaś swojego owocu – powiedziałem. – W mitologii greckiej granat to owoc zmarłych.

– Tak to było z Persefoną – odparła natychmiast.

Ach. Nie spodziewałem się tak błyskotliwej odpowiedzi.

Wydawało się, że oboje mamy bogatą wiedzę na temat kuszących owoców.

– Jeśli postrzeżasz jej czas spędzony w niewoli jako wyrok śmierci, to tak. Niektórzy byliby gotowi umrzeć, by zostać królową piekła. – Rozkroiłem swój granat, by dostać się do soczystego czerwonego środka.

Nie mogłem się doczekać, aż zatopię zęby w Natalii. – *Es un delicia inigualable.*

Niezrównana rozkosz.

Policzki jej poróżwiały, gdy patrzyła, jak wydaję nasiona.

– Jaz! – zawołałem, a ona pojawiła się w drzwiach. – Spakuj dla Natalii torbę. Nie zostajemy tu na noc.

– Tak jest. – Jaz skinęła głową.

Natalia znieruchomiała, dłoń wciąż opierała na stole.

– Nie zostajemy?

– Mówiłaś, że się nudzisz. – Obniżyłem głos, więc zabrzmiało to jak groźba. Nie miałem z tym problemu. – Wychodzimy.

– Wychodzimy? – Napotkała moje spojrzenie. – Dokąd?

To było to. Nuta strachu i lekkie drzenie w głosie, które próbowała ukryć. Wzbudzenie w niej strachu sprawiało, że rodziło się we mnie coś, czego nie znałem. To była przynajmniej jedna rzecz, której Diego nigdy z nią nie osiągnął. Może i sprawił, że zadrżała, ale ja potrafiłem wywołać znacznie silniejsze dreszcze. Sprawiałem, że się trzęsła.

Sprawię, że będzie błagać.

Natalia podskoczyła, zanim zdążyłem odpowiedzieć.

– Zaczekaj! – zawołała przez pokój, ale Jazmín już dawno nie było. – Sama mogę spakować własne rzeczy.

– Usiądź i dokończ kolację. Przyda ci się energia – powiedziałem. – Jaz to zrobi.

Ten telefon nie przetrwa kolejnej nocy.

Natalia przełknęła głośno i opadła z powrotem na krzesło.

– Dokąd jedziemy?

– Do La Madriny. Pamiętasz mój klub nocny? – Pozwoliłem sobie na uśmiech, gdy wyprostowała się śmiało. – Ale najpierw przedstawię cię kartelowi Belmonte-Ruiz.

## NATALIA

**W**garderobie szybko przekopałam się przez torbę, którą Jaz właśnie spakowała. Cristiano brał prysznic. Parę dni temu, kiedy wyjechał, dorwałam gdzieś w domu zestaw krawiecki i wszyłam sekretną kieszęń w podszewkę torby. Przedzierałam się teraz przez bluzki, które Jaz zwinęła w schludne rulony, aż poczułam w dłoni ciężar komórki. Odetchnęłam z ulgą.

– Wszystko masz?

Aż podskoczyłam na dźwięk głosu Cristiana. Schowałam telefon na miejsce i zakryłam stertą ubrań.

– Tak. – Spojrzałam na niego i natychmiast odwróciłam wzrok.

Serce mi podskoczyło na widok Cristiana tylko w ręczniku. Nie miałam szans kiedykolwiek zobojętnieć na te wszystkie wyrzeźbione, potężne mięśnie, które zwykle skrywał pod ubraniem. Na myśl o tym, że to ciało przyciskało mnie do materaca kilka dni temu, zapragnęłam zerknąć na niego jeszcze raz, podczas gdy powinnam być na tyle zdesperowana, by skoczyć z balkonu. Nigdy nie czułam na sobie tak mocnego, obiecującego ciężaru, nawet z Diegiem. Moje wnętrze pulsowało z pożądania.

Byłam zdrażczynią siebie i swojej płci.

A Cristiano był uśmiechniętym dupkiem, który zdawał się czytać mi w myślach.

– Wychodzimy za dziesięć minut – powiedział. – Włóż tę samą małą czarną, w której przysłaś do mojego klubu.

Ale ona była taka krótka! Tyle odsłaniała! Nosiałam ją tylko przy Cristianie, a i to wiedząc, że Diego jest w pobliżu. A mieliśmy się spotkać z kartelem Belmonte-Ruiz – na samą myśl od razu zaschło mi w gardle. Miałam się spotkać z handlarzami żywym towarem w kiece wielkości chusteczki higienicznej?

– Chyba nie została uprana – skłamałam.

– Tym lepiej. Włóż brudną sukienkę, którą nosiłaś dla mnie tamtej nocy. – Żrenice mu urosły, gdy mi się przyglądał. – Możemy odegrać scenkę o tym, co by się wydarzyło, gdybyś przyszła wtedy do mojego biura, tak jak o to prosiłem.

– Co, jeśli w klubie będą ludzie, których znam?

– Wątpię, bo to poza miastem. Ale nie musisz się o to martwić. Nie spotkasz się z nikim, kogo wcześniej nie umówiłem. – Odwrócił się do mnie plecami. – Nie lubię niespodzianek.

– A jednak życie w ciemności to same niespodzianki. – Utkwiłam wzrok w dywanie.

– Przynajmniej nigdy się nie nudzimy, co? Gdzie ta sukienka? – Rzucił ręcznik na krzesło i przejrzał swoją bogatą kolekcję garniturów. – Chcę zobaczyć, jak się w nią wciskasz.

Na widok jego tyłka zaparło mi dech. Mogłabym rzucić w ten zad ćwierćdolarówką i musiałabym się uchylić, bo odbiłaby się rykoszetem. Był gładki, z brązowymi, wklęsłymi pośladkami o linii ostrzejszej niż najnowszy model telewizora.

Zsunęłam z siebie szlafrok i wyjęłam z szuflady jedne z ostatnich czystych majtek.

– Zostaw je – powiedział Cristiano.

Zamarłam.

– Przecież wciąż mam okres.

Chrząknął z dezaprobatą.

– Jak długo jeszcze?

– Prawdopodobnie kilka dni. – Zaczęłam wciągać najbrzydsze majtki, jakie miałam. – Znalazłam tampony w twojej łazience. Musisz spędzać dużo czasu z kobietami, skoro masz je pod ręką.

– Jaz położyła je tam z myślą o tobie – stwierdził.

Wślizgnęłam się w sukienkę, czując na sobie jego wzrok. Na kalifornijskich plażach wielokrotnie słyszałam, że mam świetny tyłek, ale nie był to rezultat wizyt w siłowni. Nigdy nie ćwiczyłam, choć powinno się to zmienić, skoro zamierzałam kontynuować zajęcia z samoobrony.

– Czy jest tu siłownia? – zapytałam.

– Poproszę kogoś, żeby w niej poodkurzał.

Spojrzałam na niego przez ramię.

– Nie korzystasz z niej? – Ton głosu zdradził moje ogromne zaskoczenie. Cristiano w żadnym razie nie był typowym karkiem, ale mięśni takich jak jego nie dostaje się wyłącznie w genach.

– A skąd. Moje treningi wyglądają inaczej. Nie ma lepszego ćwiczenia na jędrne pośladki niż osiem godzin w kucki z lornetką przed laboratorium narkotykowym. A najlepszy sparing to walka z wrogami. Wyostrza refleks. Wzmacnia mięśnie. – Puścił do mnie oko. – I wytrzymałość.

Wpatrywałam się w niego, próbując zdecydować, czy trochę nie przesadza.

– Nigdy nie sądziłam, że będę miała męża zabójcę – mruknęłam.

– A jak myślisz, kim jest Diego?

Pytanie mnie zaskoczyło, ale było uzasadnione.

– Może i zabił, ale w głębi serca nie jest mordercą.

– Nadal w to wierzysz? – Cristiano prychnął.

Chyba nie powinnam. Skoro tak łatwo przychodziły mu kłamstwo i mataczenie, to równie dobrze mógł beznamiętnie zabijać.

– A co z tobą, *mariposa*? – zapytał Cristiano. – Masz mordercze skłonności? Jeśli poproszę cię o zawiązanie krawata, spróbujesz mnie nim udusić?

Odwróciłam się, gdy wkładał koszulę do spodni.

– Może, gdybym wierzyła, że mi się uda – odpowiedziałam z ironią.

– Zaryzykuję. – Podszedł do mnie, objął mnie w pasie i posadził na wyspie pośrodku garderoby. – Wiesz, jak to się robi?

– Nauczyłam się, gdy miałam dziewięć lat.

Rozsunął moje kolana, aż sukienka podjechała mi do góry, i usadowił się między moimi nogami. Pachniał tym samym mydłem, co ja, i cedrowym szamponem.

– Dziewięć? – zapytał.

– Ojciec nauczył mnie, jak zawiązać krawat Diega na pogrzeb matki.

– Rozumiem. – Przełknął ślinę, a jego jabłko Adama przesunęło się w górę i w dół.

Kiedy podniosłam szerszy koniec krawata, uniósł podbródek i trzymał go tak nawet wtedy, gdy już zawiązałam krawat, jak należy, i zacisnęłam węzeł.

– Podaj mi rękę – powiedział. Kiedy to zrobiłam, ujął moje palce i delikatnie przycisnął je do zagłębienia w swojej szyi, pod jabłkiem Adama. – Pamiętasz, jak ci mówiłem, że wszyscy mamy te same słabe punkty?

– Tak.

– To jest jeden z nich. Tchawica. Jeśli napastnik odsłoni się tak przed tobą, uderz go tutaj.

– Sądziłam, że wyżej. – Przesunęłam rękę do jabłka Adama. – Czy tu nie bolałoby bardziej?

– Nie. – Odgiął kciuk od pozostałych czterech palców. Zobaczyłam pajęczynę zmarszczek między nimi. Przyłożył kciuk do środka mojego gardła i nacisnął. – Gdybym cię zaatakował, nie miałabyś szans mnie udusić.

– Zdziwiłbyś się, jaką siłę daje wyrzut adrenaliny.

– Natalio, mogę zmiażdżyć ci czaszkę. Nie wygrasz bez taktyki. – Zacisnął dłoń jeszcze mocniej. – Widzisz, ile wysiłku to wymaga? Czujesz coś?

– Nie bardzo.

Zwolnił uścisk, wciskając dłoń w podstawę mojej szyi, i natychmiast zaczęłam się dusić. Ogarnęła mnie panika, podniosłam rękę, by chwycić go za przedramię, i w tej właśnie chwili Cristiano mnie puścił.

– To poczułaś – stwierdził.

Dotknęłam palcami gardła, a serce waliło mi jak oszalałe. Nadal byłam przerażona.

– Od razu.

Chwycił moją dłoń i ułożył moje palce w kształt litery L, podobnie jak sam trzymał je wcześniej.

– To działa na mnie tak samo jak na ciebie. Możesz tak kogoś uderzyć – mocno – aby go obezwładnić lub zdezorientować, co da ci czas na ucieczkę lub zadanie większych obrażeń. – Wsunął rękę pod moją brodę i przycisnął kciuki i palce wskazujące po bokach szyi, jakby chciał zmierzyć puls. – Tu są tętnice szyjne. Możesz w nie uderzyć, aby je uszkodzić, ale jeśli masz nóż, to jeszcze lepiej. Przetnij je obie jednocześnie.



Ścisnęło mnie w gardle. Walczyłam o kolejny oddech. Cristiano miał niepokojącą obsesję na punkcie morderstw przez uszkodzenie gardła.

– Jednocześnie? – powtórzyłam. – Jak?

– Zamiast dźgnąć napastnika w szyję, przekłuj go na wylot.

Gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Częściowo z powodu makabrycznego obrazu, jaki stanął mi przed oczami, ale też dlatego – co przyznawałam z trudem i zażenowaniem nawet sama przed sobą – że jego dzikość mnie podniecała. Dłoń zaciśnięta na mojej szyi była gorąca. Objęłam jego nadgarstek, tym razem nie po to, by go odciągnąć, ale by spróbować przejąć część tej zastraszającej siły. Minęła chwila ciszy.

– Ilu mężczyzn zadusiłeś na śmierć? – zapytałam cicho.

– Pytasz, czy plotki o *El Polvo* są prawdziwe?

– Wiem, że są. Diego widział, jak wsypywałeś mężczyźnie piasek do gardła, aż się zadławił i umarł.

– To prawda – powiedział bez emocji. Jego dłoń luźno spoczywała na mojej szyi.

– Co takiego zrobił, że zasłużył na taki los?

– Powiem ci, czego nie zrobił. Nie zabił mnie pierwszy. I tylko to się liczy. – Przeciągnął mi kciukiem pod brodą. – Takie ładne, smukłe gardło – powiedział, a jego wzrok powędrował w dół. – Założę się, że wielu chciałoby położyć na nim ręce.

– Tylko ty to zrobiłeś.

Wyglądał na zadowolonego, nawet jeśli nie miałam intencji mu schlebiać. Pochylił głowę, ale nie spuszczał ze mnie wzroku.

– I tylko ja będę to robił. Obiecuję ci.

Groźba... albo obietnica. Tylko on będzie trzymał mnie na skraju przepaści.

– Nie musisz się martwić piaskiem – powiedział, zbliżając usta do mojego ucha. – To byłoby marnotrawstwo. Gardło takie jak twoje zsiniałoby, zacisnęło się i tak pięknie poddało się męskim dłoniom.

Dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa, a strach i pożądanie zlały się w jedno. Nie mogłam przestać przełykać śliny.

– Ile kobiet udusiłeś?

– Gołymi rękami? Żadnej.

– Ale niektóre dusiłeś za pomocą narzędzi, tak? – zapytałam.

– Nie. – Z wyraźnym wysiłkiem stłumił uśmiech, aż pogłębiły się zmarszczki wokół jego oczu. – To było niedopowiedzenie, ale cieszę się, że go nie pochwyciłaś. To chyba oznacza, że mój kutas będzie pierwszym, którym się zadławisz.

Westchnęłam, raptownie wypuszczając powietrze, a między nogami poczułam rozkoszne szarpnięcie, którego doświadczałam, ilekroć Cristiano snuł swoje władcze wizje.

– Zanim oskarżysz mnie o znęcanie się nad kobietami – dodał, opierając dłonie po obu stronach moich bioder, aż nasze usta znalazły się blisko siebie – zdradzę ci pewien sekret. Niektóre kobiety to uwielbiają. Nie powinni nazywać mnie *El Polvo*. Tylko *El Pitón*.

– Pyton? – powtórzyłam i w tym samym momencie zrozumiałam.

– Więcej kobiet z własnej woli udławiło się moim pytonem, niż zmusiłem mężczyzn, żeby żarli piasek.

Żart w wykonaniu Cristiana de la Rosa oczywiście musiał pobrzmiwać prowokacją i grozą jednocześnie. Nie zaśmiałam się, głównie dlatego, że byłam zbyt skupiona na wyobrażaniu sobie wyrazu jego twarzy, gdy po raz pierwszy wezmę go do ust. Czy będzie jeszcze bardziej dominujący, kiedy przed nim uklęknę? A może w ten sposób odebrałabym mu kontrolę?

– Ilu mężczyzn zabiłeś? – zapytałam.

– Niezliczoną ilość.

– Z iloma kobietami byłeś?

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Powiedz mi, dlaczego pytasz, a może odpowiem.

– Chcę wiedzieć, czy mam się ustawić w kolejce, czy też zamierzasz potraktować naszą przysięgę poważnie.

Zamilkł, jakby szukał odpowiedzi.

– A jak byś się poczuła, gdybym obiecał, że pyton należy tylko do ciebie?

– Miałabym przeczucie, że przed pytonem długa drzemka. Być może w ogóle nie powinien się budzić, bo czeka go wielkie rozczarowanie.

Kącik ust Cristiana drgnął w krzywym uśmiechu. Ja też prawie się uśmiechnęłam. Prawie. Z powodu jego nagłej wesołości, ale także dlatego, że było coś pociągającego w wizji, że Cristiano nigdy już nie będzie miał innej kobiety.

Nawet mnie.

Mój wrodzony kobiecy odruch dostrzegał romantyzm w związku z tak dzikim mężczyzną, ale nawet gdy oddawałam się fantazjowaniu, wściekła, zgorzkniała część mnie chciała go torturować literalnym rozumieniem naszej przysięgi: dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Powinniśmy już iść – stwierdził Cristiano. – Wszyscy na nas czekają.

– Wszyscy? – zdziwiłam się.

Zdjął marynarkę z wieszaka i zarzucił mi ją na ramiona.

– Noś to, dopóki znów nie zostaniemy sami.

– Zaczekaj. – Położyłam dłoń na jego piersi, zanim zdążył mi pomóc zejść.

Nasze twarze dzieliły milimetry. Ciemne, prawie czarne oczy wpatrywały się we mnie. Kiedy tak stykaliśmy się nos w nos, mogłem zobaczyć ich głęboki brązowy kolor i delikatne bursztynowe plamki.

– Hm? – zapytał, wpatrując się w moje usta.

Czułam ciepło jego skóry na swojej ręce nawet przez koszulę. Wyobraziłam sobie, że całą siłę, jaką mam w dłoni, kieruję w każdego, kto spróbowałby po niego przyjść. Po mnie. Po nas.

– Krawat ci się przekrzywił – zauważyłam. Kiedy poprawiałam mu węzeł, mój wzrok przykuła mała czarna plamka w morzu bieli. Przejechałam po niej opuszką palca. – Masz krew na koszuli.

– Właśnie dlatego ją wybrałem – powiedział z powagą. – Nie chcę zniszczyć drugiej.

\* \* \*

Kilometr za bramą Bezprawia Cristiano zaparkował na podjeździe dużego wolnostojącego garażu.

Wyglądało na to, że byli tu ci wszyscy, którzy na nas czekali: dwa SUV-y, dodge ram, audi i kilka tandetnych hond – wszystkie auta były czarne z przyciemnianymi szybami.

Cristiano wysiadł z samochodu i dołączył do kręgu złożonego z mężczyzn, których rozpoznałam z wielkanocnego przyjęcia. Wiedziałam, że lepiej nie podążać za nim ani nawet nie otwierać drzwi, dopóki sam po mnie nie przyjdzie. Zamiast tego patrzyłam więc, jak bardzo młoda blondynka w dżinsowej spódnicy i podkoszulku wysiada z jednego z SUV-ów.

Cristiano obrzucił ją spojrzeniem, a potem ją okrążył.

Znałam ten chód. To spojrzenie. Zachowywał się tak samo w dniu naszego ślubu, zanim zerwał ze mnie suknię.

Kiedy dziewczyna obserwowała Cristiana, Maks podszedł do niej od tyłu, złapał za łokcie i rzucił na kolana, tak że zgięła się jak szmaciana lalka.

Miotła się. Odrzuciła głowę do tyłu, a on przewrócił się i ją puścił. Skoczyła na równe nogi, odwróciła się i uderzyła go kolanem w twarz, tak że upadł na plecy.

Oparła stopę na jego klatce piersiowej w geście triumfu, po czym się wycofała.

Cristiano uśmiechnął się, pomagając Maksowi podnieść się z ziemi, a następnie klepnął go w plecy i skinął na dziewczynę, zanim ta wsiadła do jednego z SUV-ów. Reszta mężczyzn rozeszła się do innych pojazdów, które po chwili wyjechały z garażu.

Został tylko Cristiano. Patrzył w moim kierunku. Podszedł, dając mi znak, bym opuścił szybę.

– Kim była ta dziewczyna? – zapytałam, gdy się zbliżył. – Dokąd ją zabrali?

Położył rękę na dachu samochodu i pochylił się do środka.

– Jeśli chcesz odpowiedzi, chodź ze mną. – Wyprostował się i odszedł, wołając przez ramię: – Ale możesz nie być gotowa. Wówczas Eduardo zabierze cię do domu.

Kiedy Cristiano wspomniał o kartelu Belmonte-Ruiz, przez głowę przebiegły mi najróżniejsze scenariusze. Większość z nich kończyła się w bagażniku samochodu. Ale zaszliśmy tak daleko, a Cristiano mnie nie skrzywdził – ani nie pozwolił na to nikomu innemu. Życie w mroku niewiedzy było o wiele gorsze niż cokolwiek, czego doświadczyłam do tej pory. Trzymając się mocno przecucia, że Cristiano zapewni mi bezpieczeństwo, otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu.

Moje szpilki zapadły się w gumowej podłodze garażu. Chwiejnym krokiem podeszłam do jednej z hond. Cristiano otworzył bagażnik i wręczył mi kamizelkę kuloodporną. Widziałam w życiu wiele takich kamizelek, ale nigdy żadnej nie nosiłam.

– A to po co? – zapytałam, trzymając ją obiema rękami.

– A jak myślisz? – Rzucił mi ponure spojrzenie. – Nadal chcesz ze mną jechać?

Włożyłam kamizelkę pod marynarkę i odciągnęłam barki do tyłu, żeby nie garbić się pod jej ciężarem.

Chwilę później wyjechaliśmy z garażu hondą. Pierwsze auto z kolumny pojazdów ruszyło w kierunku przeciwnym do Bezprawia, a my podążyliśmy za nim.

– Dlaczego ten samochód? – zapytałam.

– Żeby nie rzucać się w oczy.

Podróż nie trwała długo, ale taka się wydawała przez milczenie Cristiana. Marszcząc brwi, skupiał wzrok na przedniej szybie, od której odrywał się tylko po to, by powiedzieć coś do krótkofalówki.

Gdy wokół nas zapanowała ciemność, zerknęłam na niego. Znowu był zdeterminowanym członkiem ochrony, którego znałam jako dziewczynka. Kiedy nam towarzyszył, wiedziałam, że zmierzamy w ważne miejsce, a w tym świecie słowo „ważne” było zwykle synonimem niebezpieczeństwa. Był pewien urok w obserwowaniu go, gdy był w swoim żywiole. Mogłam sobie wyobrazić ten sam poważny wyraz twarzy w sypialni, gdyby mnie dominował. Może był tak poważny za każdym razem, gdy musiał walić konia, bo nie pozwalał sobie na to, by mnie dotknąć.

Sprawował kontrolę nad moim ciałem, ale nie mógł kontrolować własnego. Na tę myśl zadrżałam z upojonej mieszanki pożądania i poczucia władzy.

Cristiano zaklął, gdy zbyt szybko wjechaliśmy na wyboje. Zwolnił, kiedy bruk stał się nierówny i wjechaliśmy do nieznannej mi dzielnicy. W przyćmionym żółtawym świetle latarni ledwo było widać ludzi siedzących wzdłuż ogrodzenia z łańcucha na odwróconych do góry nogami skrzynkach, palących papierosy i obserwujących nas.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

– Zejdź z widoku – rozkazał.

Zsunęłam się w fotelu wystarczająco nisko, by go uspokoić, ale nadal wyglądałam przez okno. Skręciliśmy w nieoświetloną ulicę. Gdy minęliśmy zaułek, płomień wystrzelił w górę, oświetlając czyjąś upiornie zapadniętą twarz, i zniknął.

Cristiano zaparkował, wyłączył silnik i opuścił telefon między kolana, żeby wysłać esemesa.

– Boczne panele i szyby są kuloodporne. Samochód wygląda jak gówno, ale jest bezpieczny i sprawny – powiedział z roztargnieniem. – Nikt nie powinien podejść na tyle blisko, by czeokolwiek próbować, ale możesz usłyszeć strzały. Postaraj się nie krzyczeć.

– Równie dobrze mogę cię prosić, żebyś zachowywał się bardziej przystępnie albo był delikatny. To po prostu wbrew naturze.

Przerwał pisanie, by zerknąć na mnie z ukosa.

– Już miałaś delikatnego. Jak było?

Policzki mnie zapiekły. Oparłam się o drzwi samochodu. Skąd mógł wiedzieć, jak to było z Diegiem? Ale miał rację. Było delikatnie. Zadowolająco. Przyjemnie.

Nijak w porównaniu z tym, kiedy Cristiano mówił mi, że zerznie mnie w usta, a ja zadławię się jego pytonem.

Przygryzłam wargę trochę za mocno i wpatrzyłam się w szybę, ignorując jego pytanie. Ulicą szła kobieta, jej jasne włosy rzucały się

w oczy jak księżyc na niebie.

– Cristiano, spójrz – powiedziałam. – Czy to nie ta dziewczyna, z którą przed chwilą walczył Maks?

Zablokował telefon, włożył go do uchwytu na kubek i nachylił się do mnie.

– To Sandra. Jest Estonką.

Dziewczyna usiadła na ławce i wyjęła telefon. Nigdy tu nie byłam, ale nie trzeba geniuszu, by rozumieć, że to podejrzana okolica. Powinna uważać na to, co się dzieje w pobliżu. Zacisnęłam dłonie na kolanach i rozejrzałam się wokół.

– Co robi tak daleko od domu?

Cristiano westchnął.

– Jej ciotka sprzedała ją brazylijskim handlarzom, kiedy Sandra miała trzynaście lat – wyjaśnił. – Niestety wyciągnęliśmy ją dopiero kilka lat temu, więc przez jakiś czas była zmuszana do prostytucji.

Ścisnęło mnie w żołądku. Nigdy nie słyszałam o tak potwornej zdradzie. To, co zrobił mi Diego, bledło w porównaniu z tym.

– Jej własna ciotka? – powtórzyłam i poczułam szczypanie w kącikach oczu.

– Ludzie bywają zdesperowani. Słabi się łamią. – Dotknął mojej dłoni. Dopiero po chwili zorientowałam się, że próbuje rozluźnić moją pięść. Otworzyłam ją, a on ciepłą dłonią ujął moją rękę. – Młoda, jasnoskóra, jasnowłosa – dobra przynęta, ale po raz pierwszy wystawiamy ją w terenie. Ważne, że chce tu być. Chce pomagać.

Chwilę zajęło mi przyzwyczajenie się do prostego trzymania go za rękę. Czy chciał mnie pocieszyć? Skupiłam się na słowie „przynęta”, przypominając sobie, co Alejandro mówił o tym, żeby zachować otwarty umysł. Cristiano użył również słowa „pomagać”. Ścisnęłam jego rękę.



– Czy to ta osiemnastolatka, która wygląda na czternaście lat?

– Tak.

Zamknęłam oczy.

– Staram się nie myśleć o najgorszym.

– A jak brzmi to najgorsze?

– Że teraz to ty zmuszasz ją do prostytucji. – Spojrzałam na niego.

– Wydałem fortunę na dziewczyny takie jak ona. – Oczy mu się zamgliły, patrzył na nią z oczywistym uczuciem. – To dlatego tak ciężko pracowałem. Są warte każdych pieniędzy.

Znów musiałam się postarać, by nie wyciągać pochopnych wniosków. Powiedział mi wcześniej w tym tygodniu, że kiedy byłam młoda, próbował mnie przestraszyć. Wyczułam, że robił to teraz.

– Co masz na myśli?

Ścisnął moją dłoń.

– Sandra poznała te procesy osobiście i od wewnątrz. Smutne, ale taka jest prawda. Tylko dzieląc się z nami swoją wiedzą, pomogła nam uwolnić ponad dwadzieścia dziewcząt – i mamy nadzieję, że dziś wieczorem będą kolejne.

Serce zaczęło mi walić i poczułam, że krew krąży mi szybciej.

– Nie rozumiem.

Krótkofalówka zatrzeszczała, a po chwili odezwał się czyjś głos:

– *Hay viene un hombre.*

Ktoś nadchodził. Cristiano włożył na głowę czapkę z daszkiem. Chciałam obejrzeć się przez ramię, ale on złapał mnie za tył głowy i wcisnął moją twarz w swoje kolana.

– Co...?

– Obciążaj mi, jakby od tego zależało twoje życie – powiedział. – A przynajmniej udawaj.

– Cristiano...

– Nie powinienem żartować, to poważna sprawa. Nie ruszaj się. Zaraz przejdzie obok. – Zaciśnął pięść na mojej skórze, a potem pogładził moje włosy. – Znasz tę okolicę?

Moja irytacja rozmową z jego rozporkiem zniknęła. Poczułam niepokój.

– Nie.

– To zapomniana dzielnica. Następna jest centrum handlu ludźmi, ale stróże prawa i tam, i tu siedzą w kieszeni Belmonte-Ruiz. Płacą im, by odwracali wzrok. Każdy, kogo mijaliśmy, jest narkomanem, dilerem lub prostytutką, a wszyscy są szpiegami BR. Musimy się wmieszać w tłum, bo inaczej będziemy się wyróżniać.

– Na szczęście nie muszę za bardzo udawać twojej dziwki – powiedziałam, choć pod wpływem jego pieszczoty byłam bliska mrużenia.

Jego ręka znieruchomiała. Wątpię, że w ogóle zdawał sobie sprawę z tego, że mnie głaskał.

– W takim razie jeśli włączą ci się jakieś odruchy, śmiało za nimi podążaj.

„Twoja ciekawość to przekleństwo”. Słowa papy prześladowały mnie nawet w dorosłości. W przypadku Cristiana ciekawość parzyła mnie jak zawsze. Był zagadką. Moją ulubioną częścią zajęć z biznesu było analizowanie wewnętrznych działań firm – ich błędów i sukcesów. Jednego biznesmena miałam tuż przed sobą (czy raczej nad sobą). Nic, czego się o nim dowiedziałam, nie składało się w sensowny obrazek. To, że byliśmy razem, też sensu nie miało. Nie tylko mogłam bez trudu znosić jego bliskość, ale czułam się bezpiecznie. Tak jak wtedy, gdy szukałam u niego pocieszenia, kiedy to on narażał moje życie na niebezpieczeństwo.

Czy to dlatego, że póki co oszczędził mi okrucieństwa? A może instynktownie wiedziałam, że zawsze tak będzie – bez względu na to, o co go oskarżę?

– Jak długo jeszcze mam tak siedzieć? – zapytałam.

– Już poszedł. Po prostu podoba mi się, że tam jesteś.

Szybko się podniosłam i spojrzałam na niego. W czarnej czapce z daszkiem wyglądał młodziej, nieco mniej groźnie. Prawie jak... chłopiec.

– Myślałam, że z tego nie żartujesz.

– To nie był żart. – Jego oczy błyszczały, ale nie patrzył na mnie długo. Zamiast tego przeniósł wzrok na blondynkę. – Kartel Belmonte-Ruiz śledził Sandrę, odkąd wypuściliśmy ją na te ulice kilka dni temu. Wiedzą, że jeszcze nie ma alfonsa, bo inaczej pracowałyby na ulicy w sąsiedniej dzielnicy. Miejmy nadzieję, że zgarną ją dziś wieczorem.

– Ale nie pozwolisz im jej zabrać, prawda? – Poczułam ukłucie paniki.

Mężczyzna, który wcześniej minął nasz samochód, podszedł do Sandry. Po krótkiej wymianie zdań dziewczyna podała mu zapalniczkę. Zapalił papierosa, zaciągnął się kilka razy i coś powiedział, a ona się uśmiechnęła.

– Skomplementował jej wygląd – wyjaśnił Cristiano. – Czasami porywają dziewczyny. Bywa jednak, że dziewczyny idą dobrowolnie.

Znowu to słowo. „Dobrowolnie”. Zaczynałam podejrzewać, że Cristiano rozumie je inaczej niż reszta świata.

– Gubią się i szukają bliskości – powiedział tonem wykładowcy. – Ochrony. Bywa, że pochodzą z głównianego przemocowego domu i to dla nich jedyna droga ucieczki.

Sandra bawiła się własnymi dłońmi.

– Tak czy inaczej, ten facet... – kontynuował Cristiano – przyszedł ją wywachać.

Zza rogu wyjechał SUV. Zatrzymał się przy nich. Palacz coś powiedział, zaśmiał się i dyskretnie skinął głową w stronę samochodu. Sandra obejrzała się przez ramię, a jej uśmiech zniknął. Poderwała się na nogi.

Ruszyła sprintem, a ja pochyliłam się do przodu, ale Cristiano pchnął mnie z powrotem na siedzenie.

– Nie zwracaj na siebie uwagi, do kurwy nędzy.

Mężczyzna zgasił papierosa i pobiegł za nią.

– Przecież musisz coś zrobić – wysyczałam.

SUV się cofnął, próbując ją dogonić. Opony przefrunęły nad tym, co zostało z rozpadającego się krawężnika, a samochód z piskiem wjechał na chodnik, blokując Sandrze drogę.

– Cristiano – powiedziałam bardziej stanowczo. – Zrób coś.

Cristiano nic nie powiedział. Nic nie zrobił. Mężczyzna chwycił Sandrę, a ona z nim walczyła. Nagle zawył jak zwierzę, szarpnął się i upadł, chwytając się za nogę. Kierowca wyskoczył z samochodu i zatrzymał się u stóp swego partnera. Twarz mu się wykrzywiła w grymasie osłupienia.

Sandra wyciągnęła spod spódniczki nóż, uniosła go nad głowę i wbiła kierowcy w kark.

Zakryłam usta, żeby stłumić okrzyk, ale i tak mój wrzask wypełnił cały samochód.

– Widzisz, jak wbiła mu nóż w kręgosłup, zamiast przeszyć go na wylot? – zapytał Cristiano. – Mam nadzieję, że robisz notatki.

Żołądek się we mnie wywracał, gdy patrzyłam na tryskającą strumieniami krew. Mężczyzna, który podszedł do Sandry, kiedy siedziała na ławce, wił się teraz na ziemi, próbując wyrwać z nogi coś, co wyglądało jak strzała.

Trzeci, którego wcześniej nie zauważyłam, wymknął się przez drzwi od strony pasażera i skradał teraz wzdłuż boku samochodu. Sandra nie mogła go widzieć.

– Kurwa – zaklął Cristiano, chwytając krótkofalówkę. – Teraz! – warknął do aparatu.

Nie widziałam tyle krwi od dnia śmierci matki. Ta myśl, ten widok sprawiły, że przeszedł mnie dreszcz, broda mi zadrżała, a żółć podeszła do gardła. Trzeci mężczyzna zakradł się do Sandry od tyłu. Dziewczyna się odwróciła. Uderzył ją w twarz, a ona potknęła się o stopę tamtego palacza i wylądowała na plecach.

Mężczyzna skoczył na nią z parą kajdanek i przycisnął jej nadgarstki do chodnika.

Cristiano pochylił się do przodu.

– Dawaj – powiedział, jakby ją dopingował.

Zza rogu z rykiem nadjechała honda, za nią wypadł konwój rozpedzonych samochodów. Zatrzymały się na środku ulicy, odwracając uwagę mężczyzny na tyle długo, że Sandra zdążyła uderzyć go kolaniem w jaja.

– Tak! – zawołał Cristiano, triumfalnie waląc dłonią w kierownicę.

Krążyłam wzrokiem między nim, Sandrą i całą resztą. Zakręciło mi się w głowie, ale zmrużyłam oczy, skupiając się na scenie rozgrywającej się przede mną.

Z samochodów wysypali się mężczyźni z tamtego magazynu. Napastnik puścił nadgarstki Sandry. Uderzyła go pięścią w twarz tak mocno, że poleciała krew i posypały się zęby.

Wyciągnęła rękę, a w świetle reflektorów błysnęło złoto. Na każdym palcu nosiła pierścionek: grube, ciężkie obrączki wysadzone klejnotami. Nawet nie kastety. Po prostu pierścionki.

Spojrzałam na masywny brylant na moim palcu. Wcześniej uważałam, że jest oszałamiający i elegancki, choć może nieco zbyt ostentacyjny. Teraz postrzegałam go jako potencjalną broń.

Już od samego pochylenia głowy, kiedy patrzyłam na rękę, zrobiło mi się niedobrze, więc podniosłam ją znowu, próbując odeprzeć mdłości.

Cristiano odpiął pas i odrzucił czapkę na bok.

– Zostań – rozkazał. – Albo Bóg mi świadkiem, że zostawię cię tu na noc.

Skuliłam się na siedzeniu, nie spuszczać go z oczu. Przeszedł przez ulicę, podwijając rękawy koszuli. Było coś groźnego w tym jednym ruchu, w sposobie, w jaki odsłonił swoje żylaste, włochate przedramiona. Pot spłynął mi po skroni. Kto mógłby powstrzymać Cristiana, gdy był tak piekielnie zdeterminowany?

Wiedziałam jedno: potrzeba by czegoś więcej niż tylko siły mięśni.

Człowieka takiego jak Cristiano można pokonać tylko w walce na umyśle i uczucia – starannie dobranymi słowami, czułym i celowym dotykiem, manipulacją tak subtelną, że nigdy jej nie zauważy.

Ale teraz? Nie bałam się o niego, choć byłam zaskoczona tym, jak bardzo pragnęłam, by pozostał bezpieczny. Zwłaszcza że gdyby stała mu się krzywda, musiałabym radzić sobie sama.

Zanim Cristiano do nich dotarł, Maks podniósł palacza oraz trzeciego z napastników i rzucił ich na kolana przy krawężniku. Mężczyzna z nożem w karku musiał być martwy.

Cristiano przykucnął przed mężczyzną, który pierwszy podszedł do Sandry. Krótko rozmawiali, po czym Cristiano chwycił go za gardło, a może za tchawicę.

Puścił go i okrążył obu mężczyzn. Zatrzymał się za palaczem, wziął od Maksa maczetę i ściał typowi głowę jednym czystym cięciem. Zakryłam

usta, by powstrzymać krzyk, a ciało opadło na ziemię, drgając i bluzgając krwią.

Wymiociny podeszły mi do gardła. Przełykałam raz za razem.

Chciałam odwrócić wzrok, ale zmusiłam się, by tego nie robić. Chciałam odpowiedzi i właśnie je otrzymywałam. Nie byłam jeszcze pewna, co oznaczały, i być może będę żałować, że weszłam w ich posiadanie. Ale było już za późno, by zamykać oczy.

Cristiano stanął za drugim mężczyzną. Wstrzymałam oddech, czekając, aż pośle głowę ostatniego napastnika w tym samym kierunku, co głowę tamtego palacza.

Ale Cristiano oddał maczetę Maksowi i gestem pokazał Sandrze, by zajęła jego miejsce. Nie zawahała się – po prostu poderżnęła mężczyźnie gardło, po czym rzuciła go obok jego towarzyszy.

Słyszałam plotki, ale do tej pory nie widziałam Cristiana w akcji. Zadał śmierć bez wahania – i szybciej, niż zajęłoby mi przejście na drugą stronę ulicy.

Taki był okrutny zabójca, z którym dorastałam. Człowiek, który ukradł mnie swojemu bratu. To był również człowiek, któremu wcześniej poprawiałam krawat, który przed chwilą rzucił niewybredny żart, który podał mi confit z kaczki okraszony sosem z cennych wspomnień.

To właśnie był mój mąż.

I miał rację – nie byłam gotowa.

Wetknęłam głowę między kolana i zwymiotowałam.

**NATALIA**

**C**zarny, zbryzgany żółcią chodnik rozmył mi się przed oczami pełnymi łez, gdy ponownie opróżniłam żołądek. Drzwi samochodu się otworzyły, a czyjaś ręka zebrała mi włosy w ciasny kucyk, trzymając z dala od mojej twarzy.

– Zwymiotowałaś w samochodzie, ale jakimś cudem udało ci się ominąć buty – powiedział Cristiano, owijając sobie moje włosy wokół nadgarstka. – Moje nie miały tyle szczęścia.

Nie byłam pewna, czy płaczę z powodu mdłości, czy z powodu tego, co właśnie zobaczyłam. Spojrzałam na splamione krwią nogawki spodni Cristiana. Maks zarzucił sobie na ramię związaną i zakneblowaną kobietę, którą wyjął z tylnego siedzenia auta napastników, i pospiesznie przeniósł ją do jednego z samochodów Cristiana. Eduardo zrobił to samo z inną dziewczyną.

– Dokąd je zabierają?

– Wyciągnęli wszystkie? Musimy ruszać – odparł Cristiano. – Wsiadaj.

– Nie mogę – wykrztusiłam.

– *La policía* wkrótce tu będzie – oznajmił. – I jak już mówiłem, nie są na mojej liście płac. Albo znajdą porzucony samochód i kałużę wymiocin, albo znajdą porzucony samochód, wymiociny i ciebie. – Chwyć mnie za łokieć. – Chodźmy.



Pozwoliłam mu wywlec się z samochodu. Maks zamknął drzwi swojego SUV-a i wspiął się z powrotem za kierownicę. Krew i wnętrzności upstrzyły nierówny chodnik.

– Zabierają dziewczyny w bezpieczne miejsce – wyjaśnił, ciągnąc mnie za sobą.

– Więc dlaczego wciąż są zakneblowane? – Zdezorientowana próbowałam poskładać to wszystko w całość.

– Żeby nie krzyczały i nie próbowały się wyrwać. Jeśli Belmonte-Ruiz pośle za nami ludzi albo pojawią się gliny, zrobi się nieprzyjemnie. Musimy już ruszać. Idziesz za wolno.

Schylił się, przerzucił mnie sobie przez ramię i zaniósł do audi.

Posadził mnie na siedzeniu pasażera, zapiął mi pasy, potem zdjął buty, podszedł do bagażnika i wrócił z nową parą.

W ciągu kilku sekund odjechaliśmy.

Chwyciłam za klamkę, próbując uspokoić żołądek.

– Podczas przyjęcia wielkanocnego powiedziałeś, że nie zapłacisz za kolejną przesyłkę... – przypomniałam sobie. – Zamierzałeś ją po prostu przejąć.

– Tak właśnie zrobiłem.

Uratował je?

To by wszystko zmieniło. Wszystko.

Oznaczałoby to, że wcale nie był potworem, przynajmniej nie dla nich. Tylko dla mnie.

– Nie rozumiem.

– Belmonte-Ruiz to najwięksi handlarze kobietami w kraju, jedni z najpotężniejszych w Ameryce Środkowej i Południowej. Niełatwo się do nich dostać, więc przeszkadzam im, gdzie tylko mogę.

– Tak jak zrobiłeś z Diegiem? – spytałam, próbując połączyć wątki. – Sabotowałeś jego interesy, żeby postawić go pod ścianą.

– Mniej więcej. Nikt, kto pracuje dla Belmonte-Ruiz, nie może się czuć bezpieczny. Staram się przechwytywać przesyłki lub, jak w tym przypadku, uderzać w ich własnych ludzi przy drobnej robocie. – Cristiano zmienił pas, trzymając kierownicę jedną ręką. – Zasadniczo kartel Calaveras nie handluje ludźmi.

– Więc co robisz? Pomóż mi zrozumieć – błagałam. – Po tym wszystkim, co słyszałam, nie pojmuję, dlaczego miałbyś komuś pomagać.

Zacisnął zęby i patrzył prosto przed siebie.

– Ponieważ przybyłaś tu z wyrobionym zdaniem na mój temat. Widziałas to, co chciałaś zobaczyć, ale pora otworzyć oczy.

– Prosisz mnie, bym uwierzyła, że wszystko, co widziałam... damskie ubrania w piwnicy, Sandra jako czternastoletnia przynęta... plotki o Bezprawiu... to wszystko... to jest... – Przyłoczona i zdezorientowana, schowałam twarz w dłoniach i pokręciłam głową. – Nie tak działa ten świat. Jeśli okradniesz inny kartel, zginiesz.

– Uderzamy w Belmonte-Ruiz od miesiąca, a ja wciąż mam się dobrze – stwierdził. – I to nie jest pierwszy kartel, który zlikwidowaliśmy.

– Ale ci wszyscy ludzie na Bezprawiu... – zaczęłam. – Te bramy...

– Mają trzymać z dala tych, którzy chcieliby nas skrzywdzić. To wszystko.

– Kiedy wjechaliśmy pierwszy raz, widziałam ludzi na pace półciężarówki.

Przesunął się w fotelu, marszcząc brwi.

– Jechała na południe. Zabieraliśmy ludzi do domu: do Gwatemali, Brazylii, Chile i tak dalej. Kiedy już wyciągniemy ich z kłopotów, nie możemy ich odesłać ot tak. Potrzebują pomocy, by wrócić do domu, dojść

do siebie. A my musimy to robić ukradkiem ze względu na okoliczności. – Przejechał dłonią po ustach i potarł szczękę, po czym spojrzał na mnie. – Bezprawie roi się od niewolników i dziwek, Natalio. Od robotników, różnych odmieńców i ludzi bezwzględnych.

Popatrzyłam na niego. Nasze oczy spotkały się przelotnie, a potem znów wbił wzrok w przednią szybę.

– Tak właśnie mówiłam przez cały czas.

– Nigdy temu nie zaprzeczałem. Po prostu patrzyłaś na to ze złego punktu widzenia. To nie jest więzienie. To azyl. Nikt ich tu nie maltretuje. Leczymy tych ludzi i stawiamy ich na nogi.

Jasna cholera. Dostałam gęziej skórki. Dlaczego tak trudno było mi to dostrzec? Dlaczego teraz nie chciałam przyznać, że to miało sens?

Ponieważ Cristiano wciąż był moim porywaczem. Moim czarnym charakterem. Zrobił mi coś zupełnie przeciwnego, więc jak mogłam postrzegać go inaczej?

– A co ze mną? – zapytałam. – Nie możesz się złościć, że założyłam, że wszystko, co usłyszałam, było prawdą. Porwałś mnie.

Rozdał nozdrza. Zjechał na sąsiedni pas i wziął zakręt zbyt szybko. Oparłam się o drzwi. Płynny szum silnika auta wypełniał ciszę, dopóki Cristiano nie uderzył dłonią w kierownicę. Po chwili odezwał się spokojnym tonem:

– Wygląda na to, że jesteś jedynym wyjątkiem.

Oczywiście, że tak. Jakie to wygodne. Cristiano był bohaterem dla wszystkich innych, a mnie trzymał zamkniętą w swoim domu.

– Rozumiem. – Skrzyżowałam ramiona na piersi i oparłam głowę o zagłówek. – A Sandra? Czy ona też jest wyjątkiem?

– Nie. – Zatrzymał się na czerwonym świetle, a ja się rozejrzałam. Byliśmy prawie przy La Madrinie. – Przeszła dwa lata terapii i rehabilitacji,

w tym intensywnego treningu fizycznego – dwa razy cięższego niż twój. Chciała zobaczyć, jak ci ludzie cierpią. – Ścisnął kierownicę. – Zrozumiała, że najbardziej nam pomoże, jeśli wywabi ich z kryjówki. Obserwował ją tuzin ludzi gotowych do wkroczenia do akcji, gdyby potrzebowała pomocy. Dwanaście par oczu. – Zaśmiał się. – Cóż, jedenaście i pół, jeśli liczyć Maksa.

Nie zaśmiałam się.

– Dokąd Maks i Eduardo zabrali pozostałe dziewczyny?

– Na Bezprawie. Zespół ludzi już na nie czeka. Umyją je, nakarmią, umieszczą w bezpiecznym domu, zapewnią wszystko, czego będą potrzebowały, by dojść do siebie. Do tego służą przybory toaletowe, które widziałas. – Westchnął. – Potem dowiemy się, kim są i skąd pochodzą.

Obracałam obcy, rzucający się w oczy brylant na palcu.

– A później? – zapytałam cicho.

Kiedy zmieniły się światła, Cristiano wcisnął gaz i skręcił w stronę klubu.

– Spróbujemy zabrać je do domu. Jeśli go nie mają lub nie chcą do niego wracać, tak jak Sandra, mamy dla nich dobrą, uczciwą pracę i skromne mieszkania na Bezprawiu.

Prawda mnie przytłoczyła, aż zakłuło mnie w sercu. Te kobiety znalazły się w najgorszej sytuacji, jaką można sobie wyobrazić. Cristiano i jego zespół je uratowali. A ja nie tylko mu nie wierzyłam, ale też oskarżyłam go o potworne rzeczy. Biorąc pod uwagę, do czego się posunął, by im pomóc, musiał się czuć jak gówno, kiedy atakowałam jego postawę życiową.

Zaschło mi w gardle.

– Zostają dobrowolnie? – zapytałam, czując się mniejsza niż kiedykolwiek.

– Tak. Mają pracę i płacą czynsz jak każdy. Po tym, co przeszły, wiele z nich chce być jak każdy.

– Ty... pobierasz od nich czynsz? – Zmarszczyłam nos.

– Nic ci nie umknie, co? – Na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu. – Praca daje im poczucie celu. Bezprawie to dla nich bezpieczne miejsce. Nie potrzebuję pieniędzy z czynszu, oddaję je społeczności. Ale nikt tu nie przyjechał po jałmużnę. Większość lubi czuć, że mają w to wszystko swój wkład.

Przesunęłam się w fotelu wdzięczna za ciemną osłonę nocy. Mogłam ukryć emocje, które z pewnością malowały się na mojej twarzy.

Jak mogłam to wszystko przegapić?

Jak dziewczęta, chłopcy – w ogóle ludzie – mogli znosić podobny koszmar każdego dnia? Dlaczego więcej osób nie pomagało ich uwolnić?

Spojrzałam na swoje dłonie. Czy popełniłam straszny błąd, traktując Cristiana z taką pogardą, nawet jeśli zrobił ze mną to, co zrobił...

– A co z mężczyznami? – zapytałam. – Skąd oni się wzięli?

– Z całego świata, stąd też. Wielu mieszkańców żyło tutaj przed przybyciem kartelu Calaveras.

– Do miasta, które splądrowaliście.

– Tak głosi plotka. Dziękuję, że jej nie rozwiewasz, bo dzięki temu nasza reputacja pozostaje nienaruszona.

Gdyby Cristiano powiedział coś podobnego podczas kolacji kilka wieczorów temu, mogłabym mu nie uwierzyć. Ale on nie tylko doceniał swoją złą sławę – on jej potrzebował, by móc pracować w spokoju.

– Potrzebowaliśmy miasta w strategicznej lokalizacji, naturalnie umocnionego: ocean chroniący tyły, góry nad naszymi głowami i płaska pustynia dookoła. Dzięki czemu dojrzymy z daleka każdego, kto jest dość głupi, by się do nas zbliżyć. Znaleźliśmy to miejsce i je zajęliśmy. –

Wyprostował rękę na kierownicy i oparł łokieć na podłokietniku. – Ale podeszliśmy do mieszkańców z szacunkiem – dodał. – Wypracowaliśmy polubowną umowę z tymi, którzy chcieli zostać, i zapłaciliśmy rekompensatę tym, którzy woleli się wyprowadzić, oczywiście zawarłszy z nimi umowę o milczeniu.

To brzmiało jak bajka, a ja chciałam w nią uwierzyć. Ale niezależnie od tego, co Cristiano zrobił dla innych, była jedna osoba, która nie doczeka się szczęśliwego zakończenia.

Wjechał na parking za klubem, na drogę wiodącą do przesuwnej bramy. Zaparkował, wysiadł i pomógł mi wysiąść, po czym wziął moją torbę i swoją walizkę z bagażnika.

– Śpimy w klubie? – zapytałam, zdejmując marynarkę Cristiana, a następnie kamizelkę kuloodporną.

– *Sí.*

Próbowałam wziąć od niego swoją torbę, ale on przerzucił ją przez ramię. Ukryłam telefon, więc pewnie nie musiałam się martwić, ale Cristiano zdawał się wiedzieć wszystko. Nie ukarał mnie jeszcze za szpiegowanie, złośliwe komentarze i kąśliwe uwagi – ale gdyby myślał, że używałam telefonu, aby skontaktować się z Diegiem lub z kimkolwiek spoza kartelu, wcieliłby swoje groźby w życie.

„Otwierając usta, podpisałaś swój wyrok śmierci”.

– Zostaw kamizelkę. – Odwrócił się do mnie. – Włóż z powrotem marynarkę. Nie chcę, żeby klubowe typy gapily się na moją żonę.

Nie miało większego znaczenia, co miałam na sobie. Skorzystaliśmy z prywatnego tylnego wejścia i wjechaliśmy na górę windą zarezerwowaną dla Cristiana i jego ludzi.

Wyszliśmy z windy i przeszliśmy przez korytarz wyłożony dywanem, który uginał się pod stopami. Cristiano otworzył drzwi do biura i wpuścił

mnie do środka. Eleganckie czarne wnętrza lśniło od złotych akcentów, podobnie jak reszta klubu. Ekrany wyświetlające obraz z monitoringu tworzyły ścianę za biurkiem. Na barku w rogu stały karafki, kieliszki i butelki alkoholi w różnych rozmiarach. Podeszłam do sięgającego od podłogi do sufitu okna z widokiem na klub. Turkusowe i szmaragdowe światła rozszczepiały się nad głowami tańczących i malowały parkiet w mieniące się fale.

– Dzisiejszy motyw przewodni: *Bajo el Mar* – oznajmił Cristiano.

– Podwodny świat.

Tak wielu ludzi – i prawdopodobnie nie mieli pojęcia, że są obserwowani.

– Jak długo mnie szpiegowałeś, zanim wyszedłeś z ukrycia?

– Wystarczająco długo, by wiedzieć, że mnie szukasz. Wystarczająco długo, by fantazjować o zabraniu cię do mojego biura.

– I oto jestem. – Odwróciłam się do niego, zastanawiając się, dlaczego mnie tu przyprowadził. Czy coś planował? A może zmiana scenerii miała być dla mnie prezentem? Plama krwi, którą wcześniej widziałam na jego koszuli, była teraz jedną z wielu. – Założyłeś krawat tylko po to, by zamordować człowieka?

– Nie. Założyłem go, by zamordować trzech. – Pochylił głowę ze złowieszczym uśmiechem. – Co powiesz na drinka, *mi amor*?

Jak łatwo wróciliśmy do naszych ról: Cristiano sprawuje kontrolę, a ja próbuję zrozumieć, a nawet przewidzieć jego następny ruch.

– Nie masz tego, co lubię.

– Jestem właścicielem baru. Daj mi szansę.

– Cola light.

– Oczywiście, że mam. – Przekrzywił głowę.

– Ciepła – dodałam. – Tylko taką lubię.

Umilkł na chwilę.

– Każę im wstawić ją do mikrofali.

Choć nie miałam pewności, co się wokół mnie dzieje, prawie się roześmiałam.

– Mam na myśli: nie z lodówki.

Mrugnął i nie spuszczał ze mnie wzroku, podnosząc słuchawkę telefonu i składając zamówienie.

Rozejrzałam się po słabo oświetlonym biurze, pomieszczenie zalewały morskie kolory.

– Będziemy spać na kanapie?

– Możemy, jeśli chcesz. Będzie przytulniej.

– A jaka jest alternatywa?

– Mam łóżko piętro wyżej.

Podniosłam wzrok na sufit, jakbym mogła coś przez niego zobaczyć.

– Ależ tu jest cicho. – Ledwo czułam wibracje muzyki.

– Ściany są dźwiękoszczelne, więc hałas nie przeszkadza mi w pracy. Podobnie ściany na górze. – Uśmiechnął się. – Zatem ty i ja nie przeszkadzamy klientom.

Kolejny żart. Ale także, być może, groźba. Może poza murami Bezprawia nie obowiązywały żadne zasady. Może dobrowolność była bardziej umowna tutaj, w ciemnym klubie, gdzie wcześniej Cristiano próbował zaciągnąć mnie do swojego biura. Czy wszystko, co mi dziś powiedział, mógł przekreślić fakt, że byłam wyjątkiem?

Czy mogłam cenić go za to, że był zbawcą godnym pochwały i wierności, ale też nienawidzić, bo uczynił mnie swoją jedyną ofiarą?



Musiałam mieć oczy i uszy szeroko otwarte. Podziwiałam to, co robił, ale dla mnie wciąż był tym samym człowiekiem, co przed kilkoma godzinami. Nie mogłam ryzykować, że przestanę walczyć o swoją wolność, jeśli się poddam i zobaczę w nim kogoś innego niż diabła.

Wpatrywałam się w niego, zakłopotana zagadką, którą miałam przed sobą. To było dokładnie to, czego się obawiałam. Nie wiedziałam, czy go nienawidzić, czy czuć coś zupełnie innego.

– Muszę zmienić tampon – powiedziałam.

Zamrugał, po czym otworzył i zamknął usta.

– Ja... Mogę wysłać po nie kogoś z moich pracowników. Czy Jaz nie... eee... spakowała ich dla ciebie?

Kiedy usłyszałam, jak się jąka, rozbłysła we mnie iskierka zachwytu. Nawet najbardziej opanowany mężczyzna na świecie może zostać wytrącony z równowagi zjawiskiem menstruacji.

– Mam trochę – odparłam. – Chodziło mi o to, że muszę skorzystać z łazienki.

– Ach. – Skinął na zamknięte drzwi po swojej lewej stronie. – Tam.

Zawahałam się.

– Czy są tam kamery? Nie chcę publiczności.

– Na miłość boską, Natalio. Nie. Nie obserwuję toalet.

Zrobiło mi się jeszcze milej, kiedy się obraził. Nie zaszkodziło przypomnieć mu, że podczas gdy on nazywa mnie swoją żoną, wciąż jestem jego więźniarką. Nawet jeśli traktuje mnie dobrze, to jest bohaterem tylko swojej własnej historii – nie mojej.

Podniosłam torbę i ruszyłam przez pokój.

– Zostaw to – powiedział.

– Co? – Zatrzymałam się.

– Torbę – powiedział spokojnie tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Połóż ją na moim biurku.

Serce zabiło mi mocniej. Spojrzałam na niego. Z jego twarzy zniknął uśmiech, powróciła marsowa mina. Czego chciał od torby? Obawiałam się, że odpowiedź była oczywista.

– Potrzebuję jej – zaprotestowałam.

– Nie, nie potrzebujesz. – Skinął głową przed siebie. – Proszę.

Westchnąwszy, podeszłam do jego biurka i powoli odłożyłam torbę na blat. Chciałam dalej protestować, ale to by go zaalarmowało.

Wyjęłam tampon z wewnętrznej kieszeni i podniosłam wzrok, próbując ocenić zmianę w jego nastroju. W oczach miał niezaprzeczalną surowość, której nie było tam chwilę wcześniej.

Czy mógł wiedzieć o telefonie? I skąd?

Czułam się tak, jakbym nie tyle zostawiała tu torbę, ile mu ją oddawała, ale nie miałam wyboru. Jeśli wiedział wystarczająco dużo, by chcieć ją przeszukać, to wiedział też, czego szuka. Poszłam do łazienki. Żołądek skręcało mi z nerwów.

Wyglądało na to, że Cristiano superbohater odszedł na dobre.

## **NATALIA**

**P**od nami huczała klubowa muzyka, lecz marmurowa łazienka przylegająca do biura Cristiana była niezwykle cicha. Stałam przy drzwiach, przygotowując się na możliwość, że Cristiano znajdzie telefon, który dostałam od Diega. Dzisiejszej nocy dowiedziałam się o swoim mężu rzeczy, o które nigdy bym go nie podejrzewała. To były dobre rzeczy. Ale jeszcze nie owinęłam go sobie wokół palca, ani trochę. Wciąż potrafił zmienić nastrój w mgnieniu oka.

Wyszłam z łazienki i zastałam go pochylonego nad swoim biurkiem i zawartością mojej torby.

– Cola light, ciepła. – Skinął głową na barek, gdzie stała szklanka napoju gazowanego. Pewnie dostarczono ją, gdy byłam w łazience.

Wzięłam łyk, mając nadzieję, że bąbelki uspokoją mój żołądek, zmęczony zarówno wcześniejszymi mdłościami, jak i obecnymi nerwami, ale nie spuszczałam wzroku z Cristiana.

– Wiesz – powiedział, a gęste brwi rzuciły cień na jego oczy – Diego stał dokładnie tam, gdzie ty teraz, kiedy dowiedział się prawdy.

– Jakiej prawdy? – Palce mi drżały z niepokoju.

– Nie da się mnie przekupić ani odwieść od tego, czego pragnę. Cokolwiek chcę, znajduję sposób, by to zdobyć. – Otworzył górną szufladę biurka. – Ale mój brat udowodnił, że się myliłem.

– Jak? – Obróciłam gigantyczny kamień na palcu i przesunęłam się bliżej drzwi.

– Dał mi ciebie. A w zamian ja odpuściłem coś, czego pragnąłem przez długi czas. Ale nie mam ciebie, Natalio. Jeszcze nie. Nie tak jak on.

Kiedy spojrzał do szuflady, szybko omiotłam wzrokiem przedmioty na jego biurku w poszukiwaniu telefonu, ale tam go nie było.

– Mogłam ci to powiedzieć, zanim poszłam do ołtarza – stwierdziłam. – Oszczędziłabym ci kłopotu.

Cristiano wyciągnął pistolet, a ja wyprostowałam się gwałtownie. Znalazł telefon – teraz nie miałam już wątpliwości. Trzymając broń za perłowobiałą rękojeść, uniósł ją pod światło. Srebro i złoto rozbłysły.

Zrobiłam krok do przodu, serce mi waliło, gdy rozpoznałam Białego Monarchę. Spojrzałam w dół na moje pierścionki i pojęłam, dlaczego wydawały mi się tak znajome. Dwukolorowa obrączka z perłą uzupełniała pistolet. Brakowało tylko dużego brylantu pośrodku.

– Skąd go masz? – zapytałam. Ostatni raz widziałam Białego Monarchę na chwilę przed tym, jak wybuchł mózg *sicario*.

– Kiedy wycelowalaś we mnie jedenaście lat temu, przed oczami przeleciało mi nie moje, a twoje życie. Dziecko, które chronilem, jeszcze zanim nauczyło się chodzić, zwróciło się przeciwko mnie. Wiesz, co jeszcze zobaczyłem? – Nie czekał na moją odpowiedź. – Twoją lojalność wobec Diega. Byłaś gotowa poświęcić się zamiast niego. Tego dnia ujrzałem w tobie Biancę. Twoja matka poszłaby za ojcem do piekła. Ryzykowałaś życie dla mojego brata. Podziwiałem to. – Wciąż trzymając pistolet, oparł ręce na biurku. – Nienawidziłem tego.

– Dlaczego? – Otuliłam się marynarką.

– Już ci mówiłem: bo też tego chciałem. Zobowiązałem się do lojalności wobec twojej rodziny, w tym ciebie. Ale w jednej chwili

wszystko rozplynęło się w powietrzu. Nikt nie ryzykowałby utraty życia dla mnie, chociaż ja robiłem to dla nich raz po raz. – Rozwiązał zakrwawiony krawat i rzucił go na biurko. – Więc odszedłem, stworzyłem niepokonany kartel i zgromadziłem własną rodzinę. – Rozpiął guzik pod szyją. – Dlaczego więc ciągle mi mało? Dlaczego wciąż myślę o chwili, w której wymierzyłaś we mnie Białego Monarchę?

– To dlatego tu jestem? – Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam na pytanie, dlaczego się ze mną ożenił, mimo wszystko była to odpowiedź. – W ramach jakiejś wyrafinowanej zemsty na przestraszonej dziewięciolatce?

– Nie, *mi corazón*. Moja intryga skończona. Nie poszła zgodnie z planem: Diego wciąż żyje – ale tylko dlatego, że wiedział, czego chcę, nawet gdy ja sam jeszcze tego nie wiedziałem. – Delikatnie przesunął pistolet po blacie biurka. – Kiedy już miałem rzucić go lwom na pożarcie, stanął tam, gdzie ty teraz, i zaoferował mi coś, czego sam nie mogłem wziąć.

– Mnie. – Wypuściłam długo wstrzymywane powietrze.

– Ciebie. – Skinął głową.

– Mogłeś mnie porwać w każdej chwili. Nie potrzebowaleś do tego Diega.

– I tu się mylisz.

Ponieważ Cristiano sam by sobie na to nie pozwolił. Potrzebował Diega. Może myślał, że moja lojalność była częścią umowy, ale nie można było jej wymusić.

– Diego jest bardziej przebiegły, niż myślisz – powiedział. – Nie byłem świadomy, jak bardzo cię pragnę, dopóki mi tego nie pokazał. Nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym cię mieć, więc to nie wchodziło w grę. Trzeba mu przyznać, że umie dostrzec cudzą słabość i ją wykorzystać. Ale nie może cię mieć, nawet w niewielkim stopniu.

– Mnie? – zdziwiłam się. – On mnie nie ma. W żadnym stopniu. Został z niczym.

– Nie możesz być lojalna wobec nas obu, Natalio. Ktoś z tego trójkąta zginie i nie będę to ja.

– Nie należę do niego. – Cristiano musiał to przecież wiedzieć, prawda? Czując, jak braknie mi powietrza, przeszłam kilka kroków w jego stronę i oparłam się o krzesło. – Do ciebie też nie. Czy naprawdę myślisz, że lojalności można zażądać?

– Tak. Więc powiedz mi, wobec kogo jesteś lojalna, Natalio?

– Wobec siebie i nikogo innego. – Po wydarzeniach ostatniego tygodnia odpowiedź przyszła mi z łatwością.

Żył na jego czole zapulsowała. Skinął głową na moją torbę.

– Gdzie jest telefon?

Serce mi stanęło, choć wiedziałam, dokąd to zmierza.

– Diego mi go dał – powiedziałam, skupiając się na tym, by mój głos brzmiał stanowczo i nie drżał. – Nie prosiłam o niego.

– Gdzie on jest? – warknął.

Przełknęłam ślinę. Jego cierpliwość była na wyczerpaniu.

– Wszyty w dno.

Przeszukał szufladę i położył na biurku nożyczki.

– Wyjmij.

Kiedy podeszłam bliżej, podniósł słuchawkę do ucha i wybrał jedną cyfrę.

Było jasne, że go zdenerwowałam, ale czy to znaczyło, że spełni to, co zapowiedział? Odkąd tu przyjechałam, ciągle mnie straszył, ale nie wcielał w życie swoich gróźb. Ostrzegł, że niedyskrecja z mojej strony oznacza śmierć – i kropka. Ale Cristiano przecież by mnie nie zabił.

Nie podzieliłam się żadnymi informacjami. Byłam winna jedynie temu, że przyjął i ukrył telefon.

„Nie skrzywdziłby mnie” – powiedziałam sobie.

Co zrobi? Jak mnie za to ukarze? Czy byłby zdolny zamknąć mnie, skuć łańcuchami, zagłodzić? Odpowiedź była prosta: tak, owszem. Nie zaszedłby tak daleko bez bezwzględności. Tortury, napaści i morderstwa. Nie można robić takich rzeczy, przy okazji nie dystansując się od ludzi i ich cierpienia.

Obdarowywał mnie pięknymi ubraniami, karmił po królewsku i otaczał komfortem. Zachowywał dystans, podobnie jak jego ludzie, nauczony, by nie tykać tego, co należało do szefa. Uczył mnie, jak z nimi walczyć – i z nim samym też.

Uwalniał kobiety i dzieci, za co, jak zdałam sobie sprawę, raczej nie zbierał pochwał, skoro do niedawna działał w podziemiu.

Nie był gwałcicielem ani katem. Lecz zabójcą jak najbardziej.

A ja?

Stanowiłam jedyny wyjątek.

Spojrzał na mnie, trzymając słuchawkę przy uchu, i czekał.

– Wyślij Dziurkacza ze sprzętem na górę – odezwał się po chwili.

Serce mi zamarło. Sprzętem?

Wyrzucił zawartość mojej torby na ziemię i podniósł mały czarny telefon.

– Co mu powiedziałaś?

– Nic – wydukałam przez ściśnięte gardło.

Cristiano przeciągnął palcem po ekranie szybko i fachowo, po czym odwrócił go, by pokazać mi jedyny zapisany numer.

– *Padre*. Spodziewałaś się, że będę tak kurewsko głupi, by uwierzyć, że to numer Costy?

– Nie – odparłam.

– Nawet go tak nie nazywasz. Mówisz do niego *papá*. Powiedz mi, czy nadal wierzysz, że Diego się o ciebie troszczy, skoro postawił cię w takiej sytuacji?

– Nie wierzę, ale nawet gdybym wierzyła, biorę odpowiedzialność za swoje czyny.

– O tak – zgodził się. – Zdecydowanie.

Włosy na karku stanęły mi dęba. Cristiano był dla mnie tak zimny tylko w towarzystwie innych. Ta lodowatość w połączeniu ze wzmianką o „sprzęcie” przyprawiła mnie o dreszcze.

– Nie dzieliłam się z nim żadnymi informacjami – powiedziałam. Panika ścisnęła mi klatkę piersiową. – Przysięgam.

Wznowił przeglądanie telefonu.

– Jeśli były tu esemesy, usunęłaś je, ale jeden z moich techników może łatwo je odzyskać. Powiedz mi szczerze, Natalio. Jakie informacje mu przekazałaś?

– Żadnych – przysięgłam ponownie.

Wsunął telefon do kieszeni i wyszedł zza biurka.

– Jeśli spiskujesz z nim przeciwko mnie...

– Nie spiskuję.

– Niech. Tylko. Po ciebie. Przyjdzie – akcentował Cristiano, podnosząc głos. – Nie jestem taki jak on. Nie pozwolę ci tak łatwo odejść.

– Łatwo? – Wypuściłam powietrze. – A co byś zrobił na jego miejscu?

– Dla kobiety, którą rzekomo kochałem? Zbudowałbym armię, by ją chronić, lub zginął u jej boku. Ale nie oddałbym jej innemu mężczyźnie,



zwłaszcza takiemu, o którym wiedziałbym, że jest niebezpieczny. Nie dostanie cię.

Zszokowało mnie to szorstkie wyznanie, które przyszło mu tak łatwo. Czy człowiek taki jak Cristiano w ogóle wiedział, co to miłość? A ja? W końcu byłam na tyle głupia, by zakochać się w takim krętaczu jak Diego. To ja błagałam go, by ze mną uciekł, by ze mną zginął, jeśli do tego dojdzie. A on odmówił. Słowa nic już nie znaczyły – liczyły się tylko czyny. Teraz miałam do czynienia z jego bratem, który okazywał się całkowitym przeciwieństwem swojego wizerunku.

Cristiano obszedł biurko dookoła i stanął tuż nade mną.

– Jeśli chce cię odzyskać, to tylko po moim trupie.

Próbowałam powstrzymać dreszcze, ale szalała we mnie adrenalina wzbudzona przez groźby Cristiana oraz... jego ekscytujące obietnice.

– Wyobrażam sobie, że nie byłby pierwszym, który spróbował.

– Raczej nie. – Prychnął. – *Pero todavía estoy aquí*. Wciąż żyję i mam się dobrze, więc możesz zgadnąć, co się stało z tymi, którzy się na to porwali. Jak już ci kiedyś mówiłem: zdrada to sprawa życia i śmierci.

Starał się, jak mógł, by mnie przestraszyć, i choć to działało, nie chciałam dać mu tej satysfakcji.

– Zamierzasz mnie skrzywdzić? – Uniosłam podbródek.

– Nie sądzisz, że powinienem? – Stał przede mną, blokując mi drogę. – Gdybyś była moim człowiekiem, który wybrał stronę wroga, jak myślisz, co bym mu, kurwa, zrobił?

Złapałam się za szyję. *El Polvo*.

– Dokładnie – powiedział.

– Nie zdradziłam cię. Przysięgam.

– Jesteś pewna?

– Tak.

– Ale mylisz się, naiwna dziewczynko.

– Mówię prawdę. – Zacisnęłam zęby.

– Wiem, że tak. Ale telefon zsynchronizował się z siecią wi-fi w domu.

Tobie to może nic nie mówić, ale wiele znaczy dla mnie, dla mojej ochrony, która bardzo ciężko pracuje, aby zabezpieczyć nasze miasto. A także dla Diega – mojego wroga. Zawsze zakładam, że wszyscy moi wrogowie podejmują każde działanie z jak najgorszymi intencjami. Zwłaszcza on.

Pot wystąpił mi na czoło. Sytuacja już była zła, ale teraz okazała się znacznie gorsza.

– Mógł uzyskać dostęp do poufnych informacji. – Cristiano zacisnęła usta w wąską linię. – Znał miejsce twojego pobytu za każdym razem, gdy telefon był włączony. Mógł nas śledzić i zastawić na nas zasadzkę tuż pod naszymi drzwiami.

Nawet nie przyszło mi to do głowy.

– Nie wiedziałam. – Pokręciłam głową.

– To nie ma znaczenia. Wiedziałaś dość, by nie zabierać telefonu do mojego domu i odciąć tę linię komunikacji. Mimo to zrobiłaś to, choć znałaś cenę. Złamałaś niepisaną zasadę, o której ci przecież mówiłem. – Jego źrenice zdawały się pożerać tęcza: całkowicie czarne oczy, w których nie było ani odrobiny światła. – Przekazałaś informacje wrogowi.

– Nie celowo – broniłam się, walcząc z narastającą falą strachu. Spojrzałam na pistolet. Myślałam, że lojalności nie da się wymusić, ale może się myliłam.

– Nie odrobiłaś lekcji, choć Diego dał ci tak brutalną nauczkę – powiedział. – Więc pytam ponownie. Wobec kogo jesteś lojalna?

Nie chciałam okazywać strachu, ale nie mogłam się powstrzymać. Z prawem kartelu nie było żartów. Chroniono mnie przed nim, ale nie byłam już czyjąś niewinną córką. Teraz należałam do tego świata na dobre i na złe. I nie zamierzałam się płaszczyć.

– Moja odpowiedź jest taka sama. Wobec siebie samej – odparłam, zbierając w sobie całą odwagę, choć ręce mi drżały, gdy zaciskałam je na podołku. – Każdy mężczyzna, który cokolwiek coś dla mnie znaczył, zawiódł moje zaufanie – nawet ty.

– Nie mogę łamać obietnic, których nigdy nie złożyłem – powiedział chłodno. – Oszukiwanie mnie ma swoje konsekwencje, ale skoro karą jest powolna śmierć w męczarniach, mam nadzieję, że uznasz to za sprawiedliwość. – Cristiano spojrzął ponad moją głowę. – *Espérate* – zawołał przez drzwi.

Kazał komuś czekać.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytałam, oglądając się za siebie.

– Chciałaś być branką. Chciałaś, żebym narzucił ci swoją wolę. To właśnie robię.

Serce mi stanęło.

– Kto jest przy drzwiach, Cristiano?

– Dziurkacz. Najlepszy tatuażysta w regionie. Jesteś teraz członkinią kartelu Calaveras – i będziesz go reprezentować.

Zalała mnie ulga.

– Zamierzasz mnie... naznaczyć? – Patrzyłam to na Cristiana, to na drzwi.

– Już jesteś naznaczona, kochanie, ale dzięki temu znikną wszelkie wątpliwości.

Serce mi waliło. Cristiano zamierzał odcisnąć na mnie swoje piętno. Na stałe. Ze słowem *calavera* wyrytym na ciele nikt nie będzie miał

wątpliwości, do kogo należę. To było barbarzyńskie, zaborcze i sprawiło, że oddech mi przyspieszył. Trochę ze złości, że Cristiano mógł być tak bezduszny, ale głównie szło o coś innego. O coś głębszego. Bardziej mrocznego. Cristiano jeszcze formalnie mnie nie posiadał, ale chciał powiedzieć światu, do kogo należę.

A to przemawiało do ciemności, której starałam się nie ulec, odkąd pamiętam. Obudziły się moje najskrytsze pragnienia, takie jak te, które Cristiano szeptał mi do ucha podczas mojej drugiej nocy w jego łóżku.

„Nie ustąpię, dopóki twoje ciało nie wysie ze mnie ostatniej kropli. Dopóki nie będziesz moja na wskroś”.

Czułe miejsce między moimi nogami zareagowało teraz tak samo jak tamtej nocy. Dlaczego chciałam być zdominowana w ten sposób? Dlaczego nie wiedziałam o tym, dopóki nie spotkałam Cristiana?

Walczyłam o kontrolę, odkąd przekroczyłam próg kościoła. Byłam przerażona, ale też kusiło mnie, by odpuścić choć na chwilę. I zobaczyć, jak zareaguje Cristiano.

– Jest jeszcze jedna opcja – powiedział, przechylając głowę.

Wypuściłam powietrze, ale poczułam rozczarowanie. Dlaczego? Moje ciało nie było jego własnością. Ale jeśli kiedykolwiek istniał człowiek, który mógł posiadać kogoś pod każdym względem, to był nim właśnie on. A on wybrał mnie, bym była jego. Ożenił się ze mną, wprowadził mnie do kartelu i zamierzał zerznąć, bez dwóch zdań. Zdecydował, że jestem jego, więc byłam. Co miałyby znaczyć lub zmienić jakiś tatuaż?

Ale nie można było mnie już tak łatwo oszukać. „Inna opcja” oznaczała po prostu inną cenę.

– Jaka?

– Ostatnia szansa, by przyrzec lojalność mężowi. Ale teraz chcę, żebyś zrobiła to na kolanach. – Podszedł do mnie od tyłu i odgarnął mi włosy

z szyi. Uścisnął lekko moje ramię, po czym opuścił dłoń i bardzo delikatnie przesunął nią po krzywiźnie mojego tyłka. – Będiesz błagać o przebaczenie, obiecasz, że nigdy więcej mnie nie zdradzisz, a wtedy tylko cię ostrzegę. Ale przedtem przełożę przez kolano i dam ci klapsa.

Zaczerpnęłam gwałtownie powietrza. Na dźwięk tej obietnicy zapiekły mnie pośladki. Jego ogromna dłoń rozgrzewała moją skórę, ledwo jej dotykając. Wystarczyła sama myśl o poddaniu się jego woli.

Groziło mi, że lada moment ugną się podę mną nogi. Właśnie to chciał udowodnić Cristiano: że jest w stanie rzucić mnie na kolana, a potem sprawić, że własne ciało mnie zdradzi i będę się cieszyć karą.

Byłam już mokra – ale on wiedział, że tak się stanie. Nienawidziłam tego, że wie o moim ciele więcej niż ja. Czerpanie przyjemności z klapsów było formą kapitulacji samą w sobie, ale że chciał też, bym błagała, i to szczerze?

Łatwo będzie spełnić te żądania. Przysiąc dochowować jego sekretów, błagać go o litość i otrzymać karę, która przerażała mnie nie ze względu na ból, jaki się z nią wiązał, ale z powodu przyjemności... a wiedziałam, że będzie przyjemnie.

Zdradziłam jego zaufanie. Naraziłam jego, Jaz, Alejandra – cały dom, całe miasto – na ryzyko. Zrozumiałam. Nie mógł na to pozwolić.

Każdy głupiec może powiedzieć i zrobić to, co konieczne, by ocalić własną skórę. Jeśli patrzyła na mnie moja matka, święć, Panie, nad jej duszą, zrozumiałaby. Każdy idiota rozumiał, że zostać przełożonym przez kolano niczym krnąbrne dziecko to tysiąc razy lepsze wyjście niż nieusuwalny tatuaż.

Ale moje plecy wyprostowały się hardo. Przyszło mi do głowy, że tego właśnie uczył mnie Cristiano. Okazywać siłę i walczyć. Ostrzegałam go, że wykorzystam to przeciwko niemu.

– Nie – powiedziałam.

– Słucham? – zapytał, zanurzając twarz w moich włosach.

Paść na kolana lub poznać na własnej skórze, jak wymusza się lojalność. Będę nosić ten tatuaż jak order. Chwyciłam się głęboko zakorzenionej wiedzy, że choć Cristiano miał już wiele okazji, by mnie skrzywdzić, to tego nie zrobił.

– Możesz mnie rzucić na podłogę, ale nie będę błagać.

– Narażasz moich ludzi na niebezpieczeństwo, każdą osobę w moim domu.

– Więc rób, co musisz. – Pochyliłam głowę.

Zabrał dłoń z mojego tyłka.

– Próbujesz mnie sprowokować? Nie spodoba ci się to, co z tego wyniknie.

Tyle że nie odmawiałam mu lojalności tylko dlatego, by udowodnić, że nie może jej żądać. A moje zaufanie do niego nigdy nie będzie bezbrzeżne, skoro mnie porwał. Uświadomiłam sobie, że istniał głębszy, poważniejszy powód, który mnie powstrzymywał.

Nie mogłam pozwolić Cristianowi na to, by mnie posiadł – i nie miało to nic wspólnego ani z jego zachowaniem w ciągu kilku ostatnich tygodni, ani z Diegiem.

– Chcesz mojego oddania i lojalności, ale te rzeczy opierają się na zaufaniu i szacunku – powiedziałam spokojnie przez ramię. – Dla mordercy mojej matki nie mam ani jednego, ani drugiego.

– Już wam go przyprowadziłem – wycedził przez zęby. – Polowałem na mordercę twojej matki. Powaliłem go na kolana i wręczyłem Coście broń. By z tym skończyć. Dla Bianki. Dla ciebie.

Może miał rację. Może po wszystkim, czego się o nim dowiedziałam, powinnam była mieć całkowitą pewność, że nie skrzywdziłby mojej mamy

celowo. A może to był wypadek? A może Cristiano wpuścił *sicario*? Albo milion innych możliwości. Ale dopóki miałam choć cień wątpliwości, nigdy nie mogłam w pełni zaufać Cristianowi.

– Nie mogę mieć pewności. – Odwróciłam się do niego.

– Ja mogę. Ja to wiem. Nie zamordowałam jej. Ona nie umarła od strzału w brzuch... wykrwawiła się. Wiesz, jak długo to trwa?

Zamrugalam nieprzygotowana na taki argument.

– Kilka minut – odparłam. Przez lata sprawdziłam tyle szczegółów, ile tylko zapamiętałam.

– Co najmniej. Może to być dziesięć, piętnaście minut, może więcej. – Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. – Jaki idiota zostałby na miejscu zbrodni aż tak długo? Wszedłem tam chwilę przed tobą.

– Plądrowałeś sejf...

– Wszystkie pieniądze świata stają się bezużyteczne, jeśli jest się martwym.

– To nie ma znaczenia. Nie widzisz tego? – Wywinęłam się z jego objęć i cofałam, dopóki nie dotarłam do biurka. – Nawet jeśli *sicario* pociągnął za spust, ktoś inny wydał rozkaz. Ale kto? – zapytałam. – Dopóki zastanawia mnie twój udział w tym wszystkim, będę w ciebie wątpić. Żona troszczy się o męża w zdrowiu i chorobie, śpi z nim z własnej woli, kocha go. Nigdy nie zrobię tego dla człowieka, który mógł zabić moją matkę.

Skóra na jego szyi pokryła się szkarłatem, a klatka piersiowa rozděła, gdy zaczerpnął powietrza. Odwrócił głowę przez ramię.

– ¡*Adelante!*

Drzwi się otworzyły, ciężkie buty uderzyły o podłogę. Nerwy miałam napięte jak postronki, ale jednocześnie przeszedł mnie wstydlivy dreszcz podniecenia. Cristiano wiedział, jak sprawić, by klapsy dały mi przyjemność, nie miałam wątpliwości. Ale nie mógł podejrzewać, że bycie

naznaczoną w ten sposób zaspokaja jakieś przerażające i mętne pragnienie ukryte głęboko we mnie.

Próbowałam się rozejrzeć, ale jego szerokie ramiona przesłoniły mi pole widzenia.

Kątem oka widziałam łysego, ociężałego mężczyznę z rudą brodą i czarną torbą na ramieniu. Włożył rękawiczki jednorazowe.

– Gdzie chcesz to mieć? – spytał niskim, dudniącym głosem, a napinana na dłoniach guma strzeliła głośno.

Znowu poczułam to samo pieczenie, gdy wielka dłoń Cristiana wylądowała prosto na moim tyłku, a on kłapsem wprowadził mnie w uległą rolę. Wiedział, że będę mokra. Ale nie zamierzałam o nic błagać.

– Odwróć się i stań tyłem do pokoju – polecił mi.

Gdy to zrobiłam, mój wzrok padł na Białego Monarchę, którego Cristiano zostawił na biurku.

On też to zauważył. Wymieniliśmy spojrzenia, po czym odsunął broń poza zasięg moich rąk.

Moje zaufanie do niego nigdy nie będzie pełne – i wydawało się, że wzajemnie.

Cristiano zsunął marynarkę na wysokość moich łokci, unieruchamiając mnie i odsłaniając górną część moich pleców.

– Ostatnia szansa, by błagać o litość, *mariposa* – mówił cicho, żeby Dziurkacz nie usłyszał. – Powiedz, że dostałaś nauczkę. Ostrzegałem cię. Żadne kłamstwo, żadna zdrada nie pozostaną bezkarne. Błagaj o litość, w zamian poprawię ci krążenie w tym słodkim tyłku.

Chciał się wycofać, ale nie ze względu na mnie. Dotarł do granicy, a teraz oczekiwał, że go od niej odciągnę. Że sprawię, iż będzie mógł spać spokojnie, wiedząc, że nie jest taki jak swój ojciec.

Ale był właśnie taki. Zamierzałam mu to udowodnić.



Napotkałam jego ogniste spojrzenie. Widziałam, że ani trochę nie wątpił w to, że oddam mu swoją lojalność – i godność też.

– Nie będę o nic błagać, nawet o twoje przebaczenie, i nie zegnę dobrowolnie kolan w ramach kary.

Odsunął się. Zaskoczyłam go i na myśl o tym przeszył mnie sekretny dreszczyk emocji. Teraz sytuacja się odwróciła i to on musiał zdecydować, co dalej robić.

– Ostrożnie, słodczy ty moja. Na myśl o laniu cię, aż będziesz mokra, mój kutas twardnieje jak kamień. Ale nazwa mojego kartelu wyryta na twojej skórze? Wtedy będziesz moją własnością. Chyba nie muszę ci mówić, co to oznacza.

Pulsował we mnie żar. Nie trzeba było mi tego mówić, bo też to czułam. Jego dłoń posiadłaby mój tyłek tylko dziś, ale akt trwałego naznaczenia potwierdzał jego własność na wieki.

– Daj mi powód, a to zrobię – ostrzegł.

– Zrób to.

Spojrzał mi w oczy, być może w poszukiwaniu jakichkolwiek wątpliwości lub zastrzeżeń. Wiedziałam, że nie posunie się aż tak daleko – musiałabym okazać, że tego chcę. Wyraz jego twarzy złagodniał, gdy przechylił głowę i, jak się zdawało, znalazł w moim spojrzeniu odpowiedź, która mile go zaskoczyła.

Cristiano chciał mojej lojalności i jak w przypadku wszystkiego, czego pragnął, sięgał po to.

A jednak to mu nie wystarczało. Chciał mieć pewność, że dowie się cały świat.

Chciał mieć pewność, że nigdy o tym nie zapomnę.

Należałam do Cristiana. Odtąd miał o tym świadczyć dobrze widoczny znak na mojej skórze, którego nie można zmyć.

## NATALIA

**M**otyl uządlił. Odwinęłam bandaż na ramieniu. Pomarańczowe skrzydła z czarnymi plamkami mieniły się opalizująco. Nieco kapryśny i odrobinę artystyczny w wyrazie – byłam wdzięczna, widząc, że to wzór, który sama bym wybrała, chociaż do dzisiejszego wieczoru wzbraniałabym się przed napisem czy ozdobami w rodzaju cukrowej czaszki i czerwonych róż dookoła.

Oglądałam się przez ramię w lustrze sypialni Cristiana na najwyższym piętrze jego klubu. Odczytałam wytatuowany napis:

„Kartel Calaveras”.

Tak, zgodziłam się na to. Ale faktem jest, że ten dupek naznaczył mnie jak bydło i posłał na górę do łóżka, jakbym była krnąbrnym dzieckiem. Próbowałam zasnąć, lecz buzowały we mnie emocje. Gorzka mieszanka adrenaliny, złości musującej jak woda sodowa, szczypta słodko-kwaśnej irytacji, a co najgorsze – sekretne podniecenie z powodu jego arogancji i bezczelności. Byłam pewna, że nie mógł się doczekać zerwania wisienki i wgryzienia się w nią na wylot. A kiedy to zrobi, nie będzie odwrotu.

Cristiano lubił stałość – to nie ulegało wątpliwości. Całe miasto, którego nikt nie mógł mu odebrać, katolicki ślub wiążący nasze dusze w tym życiu i w przyszłym, tatuaż przypominający mi, gdzie moje miejsce.

A może stanowił ostrzeżenie dla innych? Nikt nawet się do mnie nie zbliży, gdy zobaczy, kto jest moim panem.

Kiedy tańczyliśmy na balu przebierańców, byłam wściekła zarówno na siebie, jak i na niego. Gniewał mnie ten niepokojący pociąg do mężczyzny, który tak beztrudnie do mnie podszedł, chociaż wiedział, że jestem zajęta. Niewielu porwałoby kobietę innego mężczyzny, a potem groziło, że utnie mi rękę, jeśli ten jeszcze raz jej dotknie.

Znów byłam na siebie zła. Tym razem za sekretny dreszczyk emocji związany z tym, że upatrzył mnie sobie mężczyzna tak dziki jak Cristiano, którego trudno było zaszufładować. Czy myśl o tym mogła sprawiać, że moja cipka pulsowała z podniecenia... a jednocześnie strasznie mnie to irytowało? Czy mogłam mu ulec – i przyjąć, że Cristiano to buc, który poczynił sobie z moją skórą jak ze ścianą we własnej sypialni? Nie miał prawa potwierdzać swojej władzy w tak trwały i nieodwołalny sposób. Nie miał... nawet jeśli podniecało mnie to jak diabli.

Zrobił to w godzinę po tym, jak odkryłam, że jest obrońcą kobiet. To było jak sól sypana na otwartą ranę.

Byłam wyjątkiem. Jedyłą zniewoloną. Dzięki temu, że utrzymał ptaka w spodniach, zdołał przekonać sam siebie, że jest inny. Że jest bohaterem. Że odkupił grzechy ojca.

Żaden potwór nie myśli o sobie w ten sposób. On po prostu żyje według innych zasad.

Wrzała we mnie frustracja z powodu własnych zdradzieckich ciągów i z powodu Cristiana. Musiałam gdzieś ją skierować. Znałam odpowiedniego człowieka. Skoro zdaniem Cristiana diabłem wcielonym był mężczyzna, który lubił bezbronne kobiety, to podniosę lustro i pokażę mu portret bezdusznej bestii.

Odwrociłam się od odbicia swojego nagiego ciała. Czarno-złota sypialnia na ostatnim piętrze La Madriny wyglądała dokładnie tak, jak wyobrażałam sobie kawalerkę w nocnym klubie. Miała te same dźwiękoszczelne ściany i przeszklenie, co biuro Cristiana, dzięki czemu mógł patrzeć na parkiet w całkowitej ciszy. Wyobraziłam sobie, jak tu stoi, wybiera kobietę, a potem każe ją do siebie przysłać. Na myśl o tym, że dotyka innej, że odciska na niej swój ślad, jeszcze bardziej chciałam mu dokuczyć.

Z pewnością minirezydencja godna seryjnego podrywacza była miejscem przyjaznym kobietom. Znalazłam tu różowe jednorazowe maszynki do golenia, suszarkę do włosów, dezodorant o zapachu lawendy i czarny satynowy szlafrok w moim rozmiarze. Wisiał na drzwiach łazienki.

Zegar przy łóżku wskazywał pierwszą w nocy i po raz kolejny znów byłam sama. Cristiano był hipokrytą, żądając, bym spała w jego łóżku, podczas gdy on przychodził i wychodził, kiedy mu się podobało. Każdego dnia coraz bardziej nade mną dominował, a dziś w nocy przejął kontrolę nad moim ciałem. Ale podejrzewałam, że żadne z nas nie do końca rozumiało moc, która we mnie drzemie.

Wślizgnęłam się w szlafrok, pozostawiając ramiona odkryte, i zawiązałam pasek wokół talii. Kiedy zeszłam po schodach z powrotem do jego biura, nie zaskoczył mnie widok Eduarda. Plecy miał proste jak strzała, a ręce skrzyżował przed sobą. Nawet gdy się zbliżyłam, wzrok miał skierowany prosto przed siebie, jakbym była Meduzą, której jedno spojrzenie obraca człowieka w kamień.

Gdyby tylko tak było...

Sięgnęłam do klamki, ale Eduardo zastawił mi drogę.

– Twoja żona jest tutaj – powiedział do krótkofalówki.

– *Un momento* – odparł Cristiano i chrząknął.

Kolejna próba sił – musiałam czekać na własnego męża. Założyłam ręce na piersi.

– Dupek – mruknęłam.

– Nieprawda – odparł Eduardo. Głos miał cichy, ale ton ostry.

– Słucham? – Odwróciłam się do niego.

– Masz szczęście, że cię chroni i że mu na tobie zależy. – Potarł ciemny tatuaż na policzku.

– Szczęście? Byłeś w kościele, kiedy braliśmy ślub. Znasz prawdę o tej historii.

– Prawda jest taka, że Cristiano jest naszym przywódcą. Przedkłada nasze potrzeby nad własne. Przedkłada twoje potrzeby nad własne. Odwdzięczamy mu się tym samym. A ty?

Była to, w znacznie subtelniejszych słowach, ta sama groźba, którą Jazmín skierowała do mnie pierwszego ranka na Bezprawiu.

„Jeżeli kiedykolwiek odkryję, że zdradziłaś człowieka, którego uważamy za swojego zbawcę, to nie wyjdiesz z tego domu żywa”.

Drzwi do biura się otworzyły i stanęła w nich drobna, szczupła blondynka w obcisłych dżinsach. Jej wilgotne włosy tworzyły mokre plamy na białej koszulce. Czekala, aż się odsunę, żeby mogła przejść, ale byłam zbyt oszołomiona. Krew, już i tak gotująca się we mnie z gniewu, teraz zawrzała. Nie chciałam się ruszać. Spotykał się z inną kobietą w środku nocy, podczas gdy ja byłam na górze? Niezależnie od naszego układu, był moim mężem.

Dziewczynie błyszczały oczy, gdy schyliła głowę i przeszła obok mnie, uśmiechając się lekko.

Eduardo wydał z siebie gardłowy dźwięk, który brzmiał jak śmiech.

– Wejdz, Natalio. – Cristiano stał przy biurku w białym podkoszulku. Omiótł mnie spojrzeniem, podnosząc szklanekę do ust. – Myślałem, że

kazałem ci iść spać.

– Nie jestem dzieckiem – powiedziałam.

– Więc nie każ mi dawać ci klapsów jak dziecku, bo tatuaż zdałby się na nic.

Moje wnętrze zapulsowało z pożądania, jednocześnie poczułam się upokorzona, że słucha tego Eduardo. Musiałam do pewnego stopnia uwierzyć Cristianowi, kiedy powiedział, że nie ma nikogo oprócz mnie, ponieważ cios, jakim był widok kobiety wychodzącej z jego biura, sprawił, że nogi – a gardło chyba też – miałam jak z ołowiu.

– Eduardo tu stoi, wiesz.

Cristiano westchnął.

– Zapewniam, że dla niego jesteś tylko jedną z wielu moich drogocенności. Jak samochód czy zegarek. Moi ludzie niczego nie słyszą, niczego nie widzą, niczego nie dotykają i nie myślą o tobie jak o kobiecie.

– Myśli o mnie jak o samochodzie? – Spojrzałam na Cristiano.

– Pewnie tak, jeśli wie, co dla niego dobre, ale chcesz, żebym mu to rozkazał?

Zatrzasnęłam drzwi do biura i weszłam do środka. Biały szlafrok frotté, o wiele za mały dla Cristiana, leżał rzucony na kanapę.

– Czyli każdy inny mężczyzna powinien patrzeć na mnie, jakbym nie istniała, ale ty możesz się cieszyć dziwkami, kiedy tylko masz na to ochotę?

Cristiano zmarszczył brwi. Choć zwykle z jego twarzy nie można było nic wyczytać, teraz malowały się na niej różne fazy zdziwienia. Miałam wrażenie, że patrzę na pokaz slajdów.

– Rozumiem. Wcześniej była ofiarą, teraz jest dziwką? Co się zmieniło?

– O czym ty mówisz?

– To była Sandra – wyjaśnił, przekładając papiery na drugą stronę biurka. – Wcześniejsza przynęta.

– Sypiasz z nią? – Przeniosłam wzrok ze szlafroka na jego nagie umięśnione ramiona.

– Boże, nie. – Parsknął. – Wzięła prysznic, a ja zmieniłem koszulę, ponieważ oboje mieliśmy na sobie krew innego mężczyzny. Cóż, kilku mężczyzn.

– Co tu w takim razie robiła?

– A co ty tu robisz?

Nie odpowiedziałam, bo nie byłam pewna, czy sama to wiem. Cristiano wytatuował mnie i odesłał – i nie wydawał się mieć wyrzutów sumienia z powodu tej ekstremalnej kary. Zastanawiałam się, czy naprawdę myślał, że będę błagać. A potem pozwolę, żeby dał mi klapsa, nawet jeśli podejrzewał, że tego chcę.

Pomyślałam, może głupio, że mogę zwrócić Cristiana przeciwko samemu sobie. Mogę zyskać pewną dozę kontroli i swobody, nie uciekając, nie wycofując się czy grając mu na nerwach, lecz wywołując z mroku demony, przed którymi na co dzień uciekał.

Gdybym kusiła go wystarczająco mocno, czy mogłabym podważyć jego wysiłki? Sprawić, by stracił nad sobą panowanie i w końcu przekroczył granicę?

Przejechał palcem po brzegu szklanki.

– Sandra była tutaj, aby omówić ściśle tajny projekt – przyznał, podczas gdy ja milczałam.

W drugiej szklance na jego biurku topniała spora kostka lodu.

– Zdradziłeś mnie?

– Czy to zdrada, jeśli cię to nie obchodzi? – zapytał. – Chociaż wygląda na to, że w tej chwili owszem, obchodzi.

– Przez takie rzeczy wychodzę na idiotkę.

– Przed kim? Jak powiedziałem, moi ludzie nic nie widzą, nic nie mówią, nic o tobie nie myślą. – Odstawił szklanę. – Nie powinno cię tu być. Wysłałem cię na górę dla twojego dobra.

– Dlaczego? Co chcesz zrobić? Znowu zadzwonisz po Dziurkacza? – Odslonięty tatuaż zapiekł jak na zawołanie. – Śmiało. Oznaczyłeś mnie raz, równie dobrze możesz oznaczyć mnie wszędzie.

– Zamierzam, tylko nie tuszem.

– Kolejna jałowa groźba.

– Ach tak? – Ściągnął podkoszulek przez głowę, napinając każdy mięsień ramion i torsu. – Ostrożnie, Natalio, kochanie. Kusisz mnie.

Przygryzłam wargę, patrząc na ten pokaz jego mocy, zaskoczona swoją pierwszą myślą. Jak elegancka i zmysłowa może być przejmująca brutalna siła. Moja siła nie zależała od mięśni, ale chciałam udowodnić, że ją mam.

– Przecież jesteś mistrzem powściągliwości. – Podeszłam do biurka.

– Nie dziś. – Zwinął podkoszulek i rzucił go na kanapę obok szlafroka. – Odkąd trafiłem na ulicę, nie miałem tylu bezsennych nocy z rzędu. Moja silna wola trochę szwankuje.

– To wyjaśnia obecność tej dziewczyny.

– Wyjaśnia tylko, dlaczego cię odesłałem. – Westchnął i rzucił okiem na stos papierów i laptopa. – Wierz mi, chciałbym, żeby twoje oskarżenia były prawdą – powiedział, pocierając grzbiet nosa. – Żeby zależało mi na tobie tak mało, że tkwiłbym teraz w czyjejś cipce.

Zacisnęłam zęby, powstrzymując zazdrość wywołaną tą myślą – a potem satysfakcję, że oparł się czemuś, czego wyraźnie pragnął... z mojego powodu.

– Zwłaszcza gdy stoisz tu i wyglądasz, jakbyś przysła się pieprzyć. – Na jego twarzy odmalował się ból. – Ja tego potrzebuję, Natalio.



Znów ten zaskakujący tęskny ból między nogami. Stało się jasne, że za każdym razem, gdy ujmował pożądanie w słowa, pierwszym odruchem mojego organizmu była chęć, by je zaspokoić.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić Cristiana proszącego kogokolwiek o to, czego potrzebował. Jak powiedział wcześniej: brał, co mu się podobało. Nie zniżał się do próśb. O co zatem chodziło?

Zrobiłam kolejny krok w jego stronę, a on się cofnął.

W tym tkwiła moja siła. Dziś jego słabość była widoczna. Być może dlatego, że myślał, że poszłam spać, i naiwnie opuścił gardę.

– Czego potrzebujesz? – spytałam, zanim opuściła mnie odwaga.

– To ty do mnie przyszałaś – odparł. – Więc pytam ponownie: dlaczego tu jesteś?

– Trudno zmienić opatrunek na tatuażu, kiedy nie widzę go zbyt dobrze.

– Małe kłamstwo. Zadarłam brodę, żeby go zirytować. – Chociaż może mi go usuną, jeśli zaczniesz się paprać.

– Każdy inny na moim miejscu zabiłby cię w mgnieniu oka za to, że naraziłaś życie jego samego i jego ludzi na niebezpieczeństwo. Nie muszę ci o tym przypominać.

– Ja nie powinnam przypominać tobie, że porywając mnie, nie zyskałeś mojej lojalności z automatu.

– To twój obowiązek jako mojej żony. – Przycisnął knykcie do blatu biurka. – Jesteśmy teraz rodziną, a rodzina jest najważniejsza.

– Nie należę do twojej rodziny tylko dlatego, że umieściłeś swój podpis na mojej skórze. Nie jestem też twoją własnością.

Uniósł brew, jakby rzucał mi wyzwanie.

– Ależ jesteś, jednym i drugim.

Wzięłam głęboki oddech, bo miałam ochotę się na niego wściec. Właśnie dlatego tu przyszedłam, ale musiałam się zdobyć na rozsądek i zachować zimną krew, tak jak on to robił... i sięgnąć po właściwą broń, nie po tę najbardziej oczywistą.

Powiedział mi kiedyś, że muszę grać w tę grę albo przegram, a seks był jedyną bronią, jaką miałam.

Jasno dał mi do zrozumienia, że nie chce być swoim ojcem. Ja z kolei jasno dałam mu do zrozumienia, że nie chcę być jego żoną. Ale on się upierał. Ja również.

– Ale i tak nie zerznę cię wbrew twojej woli – powiedział stanowczo. – Więc odejdz. Mam dużo pracy. Opatrunek zmienię ci rano.

Cristiano mnie pragnął. Miał to wypisane na twarzy, kiedy jeszcze nie wiedziałam, na kogo patrzeć. Jego pożądania nie kryła nawet wymalowana maska *calavera*, którą nosił tamtego dnia, gdy poprosił mnie do tańca. A teraz pożądanie przerodziło się w potrzebę.

Miał siłę i sprawność lwa. Mógłby rozerwać mnie na strzępy. Być może by to zrobił.

W kościele obiecał, że będę krwawić na wiele sposobów.

Ale w pewnym momencie przestałam się tego bać, a zaczęłam się niepokoić, co się stanie, jeśli mi się spodoba.

Nawet kiedy jeszcze nie wiedziałam, jak to nazwać, czułam ciężar tego strachu. Spłynął na mnie w chwili, gdy Cristiano położył na mnie ręce i zagroził, że odbierze mnie narzeczonemu i uczyni swoją.

– Nie jestem ani twoją własnością, ani żoną, dopóki mnie nie posiądziesz. – Rozwiązałam szlafrok i pozwoliłam mu opaść.

Ciemne wygłodniałe oczy przesunęły się po moim ciele. Poczułam je jak dotyk rąk.

– Posiąść cię? – Prawie warknął. – Co się stało ze skonsumowaniem małżeństwa?

Obnażając się w ten sposób, musiałam powstrzymać dreszcz lęku. Moje sutki stwardniały pod jego drapieżnym wzrokiem.

– Nie o to chodzi. Nie robię tego dla Diega.

– Pokaż mi mój tatuaż. – Podszedł bliżej, wysoki jak góra.

Chwilę mi zajęło, zanim zrozumiałam znaczenie tych słów. Jego tatuaż. Należał do Cristiana, choć umieszczono go na moim ciele. Chciałam mu powiedzieć, żeby poszedł do diabła, ale musiałam się wziąć w garść. Tamten policzek w kościele był satysfakcjonujący, lecz niczego nim nie osiągnęłam. Zmuszenie go, żeby się złamał i zerznął mnie wbrew mojej woli? To byłoby znacznie skuteczniejsze.

Odwróciłam się, a on przesunął palcami po liniach nakreślonych tuszem.

– Mam nadzieję, że będzie ci przypominał, kim jesteś i komu należy się twoja lojalność.

– Spodziewam się, że tak będzie – powiedziałam, ponownie stając z nim twarzą w twarz.

Zadarł mi podbródek.

– Jesteś piękniejsza i bardziej pełna wdzięku niż jakiegokolwiek dzieło sztuki. A sporo ich zgromadziłem przez lata.

– Cieszę się, że moje ciało ci się podoba.

– Ja też – stwierdził.

W jego głębokim głosie dźwięczało pożądanie. Pragnęłam tego mężczyzny, nie mogłam temu zaprzeczyć.

– Ale to coś więcej, moja Natalio. Mmm... Podoba mi się brzmienie tych słów. Moja Natalia. To, co kiedyś było jego, teraz jest moje.

– Nie myślę dziś o Diegu – powiedziałam. – Ale ty tak.

– Nie. Już nie. On jest echem, a ty, kochanie, jesteś symfonią. – Pochylił głowę, jakby chciał mnie pocałować. – Wysłałem cię do twojego pokoju, bo byłem zły, ale także dlatego, że widok mojego imienia na twoim ciele podnieca mnie do obłędu. To niebezpieczna kombinacja. Od lat nie byłem w sytuacji, w której nie mogłem sobie ufać. Nie wiem, jak zareaguję.

Serce mi waliło, gdy usłyszałam to subtelne ostrzeżenie. Czułam już na sobie jego dłonie, przemierzające każdy centymetr mojej skóry, wyznaczające nowe lądy, podbijające wszystkie moje miękkie krzywizny i doliny. Ale to ja wkroczyłam na grząski grunt. Musiałam się wziąć w garść. Cristiano mógł osiąść moje ciało, ale nigdy nie zdobędzie mojego serca. To nie wchodziło w grę. Diego je złamał, a Cristiano był ostatnim człowiekiem, który mógłby je poskładać z powrotem.

Nadstawiłam policzek, gdy pochylił się, by mnie pocałować. Zamarł. Jego oddech był ciepły.

– Odwracasz się ode mnie?

– Nie. Moje ciało należy do ciebie, ale nie zamierzam cię całować.

– Całowałaś mnie już wcześniej.

Za każdym razem traciłam poczucie rzeczywistości, dlatego nie mogłam tego powtarzać. Przynajmniej dopóki nie stanę się silniejsza i nie zyskam większej kontroli nad sytuacją.

– Mogę się położyć na kanapie. Czego więcej chcesz?

– Chcę wiedzieć, co mam zrobić, żebyś pocałowała mnie tak, jak to zrobiłaś w dniu naszego ślubu.

– Zachowam twoje sekrety, tak jak obiecałam. Będę ci posłuszna, tak jak przysięgałam przed Bogiem. Ale cię nie pocałuję.

– Jesteś moją żoną. Pocałujesz mnie, kiedy ci każę. – Uszczypnął mnie w podbródek i odwrócił moją twarz ku swojej.

Przeszedł mnie dreszcz. Było tak, jak podejrzewałam: zasoby jego silnej woli wyczerpywały się szybko.

Ta sama myśl musiała przyjść do głowy i jemu, ponieważ puścił mnie i podniósł szlafrok.

– Idź do łóżka.

– Odrącasz mnie? – Splotłam ręce na piersi.

Przytrzymał mi szlafrok, a ja niechętnie się w niego wsunęłam.

– I tak masz okres – stwierdził.

– Powiedziałaś, że to cię nie powstrzyma.

– I nie powstrzyma. – Wilczy uśmiech wypełził mu na usta. Poprawił szlafrok na moich ramionach tak, aby nie dotykał tatuażu. – Biorąc pod uwagę życie, jakie prowadzę, myślisz, że trochę krwi mnie zniechęci?

– Więc dlaczego mnie odsyłasz?

– Czy masz w ogóle pojęcie, o co prosisz? – Zawiązał pasek szlafroka w mocny węzeł.

Przeszyło mnie rozczarowanie. Moja jedyna broń przeciwko niemu zawiodła.

– O nic nie proszę – powiedziałam ostro. – Daję ci to, czego potrzebujesz.

– A ja nie proszę cię o poddanie się nieuniknionemu – odparł. – Tylko o to, byś przyszła do mnie, bo tego chcesz.

– To się nigdy nie stanie.

– Więc nigdy cię nie zerżnę, bo nie jestem gwałcicielem. – Podszedł do mnie od tyłu, zebrał moje włosy w luźny kucyk i wyjął je spod kołnierza szlafroka. – Nie zrozum mnie źle – dodał z ustami przy moim uchu. – Mógłbym pochylić twoje nagie ciało nad każdą płaską powierzchnią w tym biurze. Mógłbym przykuć twoje kostki do łóżka i ostro cię pieprzyć przez

wiele dni. Mógłbym przycisnąć cię cyckami do okna, zmuszając, byś patrzyła w dół na wszystkich, gdy palcowałbym cię tak powoli, że błagałabyś mnie, bym wreszcie skończył, a twoje soki ściekałyby mi na rękę i spływały po szybie.

Zabrakło mi tchu. Trzęsły mi się uda, i to nie ze strachu. Otworzył się przede mną cały świat nowych możliwości – przerażający świat, w którym naprawdę chciałam doświadczyć wszystkiego, o czym przed chwilą mówił Cristiano. W którym pragnęłam być upokorzona, zdominowana i zrujnowana przez samego króla.

- Nikt cię nie powstrzymuje – powiedziałam bez tchu.
- Wiesz, co mnie powstrzymuje.
- Nie jesteś zainteresowany – rzuciłam, by go sprowokować.
- Cofnij się i poczuj moje zainteresowanie.

Zrobiłam to i przysunęłam się do niego. Serce mi waliło, gdy przyciskałam tyłek do jego twardości. Wyciągnęłam dłoń, by go dotknąć, ale Cristiano złapał mnie za nadgarstek.

– Mógłbym zrobić wszystkie te rzeczy i jeszcze więcej, Natalio. Ale to nic by dla mnie nie znaczyło, gdybyś tego nie chciała. Wracaj na górę i nie przychodź do mnie ponownie, dopóki twoja słodka cipka na myśl o mnie nie będzie tak mokra, że gdybyś siadła mi na kolanach, wsunąłbym się w ciebie jak w futerał.

Otworzyłam usta, poddając się fali podniecenia, która mnie ogarnęła pod wpływem jego słów. Chciałam tego wszystkiego. Ale jego determinacja mówiła mi wiele.

Mężczyzna tak potężny jak Cristiano nie obawiał się niczego. Ale to budziło w nim lęk. Obawa, że zamieni się we własnego ojca, była zakorzeniona głęboko. Tak głęboko, jak twardy był jego kutas.

– Odfruń stąd, *mariposa* – wyszeptał mi do ucha. – Wyobrażam sobie ze szczegółami, co zrobiłbym ci najpierw, i jestem niebezpiecznie blisko kapitulacji.

– Czego chcesz? – Wyprostowałam się triumfalnie.

– Zobaczyć, jak głęboko w twoim gardle zmieści się mój kutas.

Zszokowana gwałtownie zaczerpnęłam powietrza. Jego te słowa nie wzruszały. Rzucił je równie lekko jak torbę z zakupami, rozbawiony tym, że stałam tam i gapiłam się na niego.

– Mam dużo pracy. – Odwrócił się do mnie plecami. – Idź.

Nie musiał mi tego powtarzać. Wizja jego penisa w moim gardle wystarczyła, by odesłać mnie na górę – ale powoli. Ledwo mogłam chodzić, gdy narastało we mnie pożądanie. Dlaczego? Podniecała mnie myśl o tym, by brutalnie wziąć Cristiana w usta. To było złe, wykolejone. Gdyby Diego palnął coś w tym rodzaju, mogłabym już nigdy się do niego nie odezwać. Ale kiedy słuchałam, jak Cristiano tak zdecydowanie i bezczelnie opisuje mi swoje fantazje, chciałam uklęknąć i pozwolić mu przekroczyć granice mojego komfortu – i mojego ciała. To był niepokojący odruch. Kusiło mnie, by zdać się na jego łaskę, by pozwolić mu zdominować moje usta bez reszty. Równie mocno pragnęłam zmusić go, by złamał swoje zasady i poddał się żądzy – tak by mógł się za to zniecierpliwzić.

Coś się zmieniało, ale nie w nim. We mnie.

Może jednak słowo „zmiana” nie było tym właściwym. Co, jeśli przez cały czas pragnęłam tych plugawych rzeczy, o których mówił, ale ich sobie odmawiałam?

Kiedy wziął mnie w ramiona na balu przebierańców, ignorując mój sprzeciw, pojęłam, że moja moc tkwi w jego słabości, a tę odczuwał na myśl o mnie.

Zawiodłam dzisiejszego wieczoru, ale nie towarzyszyło mi poczucie porażki. Zbadałam grunt. Wyglądał zachęcająco. Miałam coś, czego chciał – a chciał mnie pieprzyć. Miałam też coś, czego nigdy mieć nie będzie – moje oddanie. Jedno i drugie dodało mi odwagi.

Jednocześnie pragnęłam go coraz mocniej. I to mnie przerażało.



## **NATALIA**

**O**budziłam się w środku nocy, czując ciepły, kojący dotyk. Nie pamiętałam, kiedy nadpłynął sen. Leżałam na brzuchu, odtwarzając w głowie brudne, podniecające słowa Cristiana. Miałam ochotę się dotykać, lecz nie zrobiłam tego. Cristiano mógłby wejść i przyłapać mnie na gorącym uczynku. Nie chciałam, by na własne oczy zobaczył, jak na mnie działa.

A teraz obmywał mój tatuaż wilgotnym ręcznikiem. Robił to tak delikatnie, że przymknęłam oczy i pozwoliłam mu dokończyć bez protestów.

Później odgarnął mi włosy z karku i pogładził mnie po plecach. Tak samo robiła moja matka, kiedy byłam mała.

– Naznaczona, ale wciąż nieskazitelna – mruknął.

Dryfowałam na granicy świadomości. Przestał mnie dotykać, ale wciąż leżał po mojej stronie łóżka. Otworzyłam oczy i obejrzałam się przez ramię. Zamrugałam, aż obraz się wyostrzył. Cristiano siedział z głową w dłoniach.

– Co się stało? – wyszeptałam.

Pokręcił głową. Nie spodziewałam się, że mi się zwierzy, ale on powiedział:

– Mam problem, którego nie umiem rozwiązać. Za każdym razem, gdy jestem blisko, wydaje mi się, że odpowiedź znów mi umyka.

Usiadłam, podciągając prześcieradło i wsuwając je pod ramiona, aby zasłonić kremową koszulkę nocną, którą zapakowała mi Jaz. Pod wpływem silnych emocji malujących się na jego twarzy moje serce zrobiło coś zabawnego. Coś niepożądanego. Nie musiałam spędzić z Cristianem dużo czasu, aby zrozumieć, że nie odsłaniałby się tak wobec każdego. Kiedy jesteś przywódcą kartelu, słabość może oznaczać śmierć. Ale dla Cristiana samokontrola liczyła się ponad wszystko, a w tej chwili miałam wrażenie, że ją utracił.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Lepiej się na coś przydadaj.

Oczywiście.

Był tylko jeden sposób, w jaki mogłam się mu przydać – leżąc. Byłam idiotką, że mu współczułam. Znowu ułożyłam się do snu, kiedy odezwał się ponownie:

– Doradź mi.

– Co?

– Przydadaj się i doradź mi w tej sprawie – powiedział.

– Masz od tego swoich ludzi.

– Kazali mi to rzucić. – Wzruszył ramionami. – Podobno za długo się tym zajmuję. Nie dostrzegają w tym zysku. Mówią, że zaangażowałem się emocjonalnie.

Rozumiałam to – sama utraciłam najbardziej angażującą emocjonalnie relację ze wszystkich: tę między matką i córką.

– Kiedy wybierasz takie życie, nie wolno ci się do niczego przywiązywać.

Wpatrywał się we mnie, jakby zobaczył ducha.

– Naprawdę w to wierzysz? – spytał tak cicho, że musiałam się nachylić, by go usłyszeć.

– Nie wiem – przyznałam. – Przywiązanie bywa niebezpieczne. Ale nie chciałabym mieć do czynienia z kimś, kto nie byłby do niczego i nikogo przywiązany. To więzi przypominają nam, że jesteśmy ludźmi.

Oparł łokcie na kolanach, pochylił głowę i przeczesał włosy.

– Może cię to zaskoczy, ale też jestem człowiekiem. Cierpię z powodu straty rzeczy, które kiedyś do mnie należały, i pożądam tych, których nigdy nie będę mieć, choćbym nie wiem jak bardzo ich pragnął.

– Jakich rzeczy? – zapytałam.

– Moje potrzeby nie są jakieś inne tylko dlatego, że jestem... – Wskazał na siebie. – Tym, kim jestem.

Serce mi się krajało. Oczywiście, że nie musiałam ukazywać Cristianowi drzemiącego w nim potwora. Dobrze znał własne demony, jak my wszyscy.

– Nigdy się nie przywiązuj – powiedział. – Nigdy.

Wyczułam, że mówi z doświadczenia – osobistego doświadczenia. Odrobił tę lekcję na własnej skórze.

– Kto cię tego nauczył?

Zawahał się, a potem wpatrzył się we mnie, jednocześnie tocząc wewnętrzną walkę.

– Mój ojciec. A ja i tak się przywiązałem. Więc powiedz mi, Natalio, co byś zrobiła na moim miejscu? Mam przeczucie, którego nie mogę zignorować. Teorię, której nie potrafię udowodnić. Potrzebę, którą może zaspokoić tylko ten jeden brakujący element.

Wcześniej podzielił się ze mną pragnieniami ciała, ale to było coś głębszego. Dlaczego przyszedł do mnie po pomoc? Był jedynym mężczyzną w moim życiu, którego nie powinno obchodzić nic więcej niż

to, jak wyglądam. Nie prosił bynajmniej o drobnostkę: chciał mojego zdania, mojej rady. W sprawie kartelu.

Tylko z tego ważnego powodu spróbowałam odłożyć na bok swoją sytuację i postawić się na jego miejscu. Był odpowiedzialny nie tylko za kartel. Miał pod opieką całe miasto, a większość jego mieszkańców doświadczyła takich czy innych cierpień. Byli od niego zależni. Opisywano mi go jako przywódcę, opiekuna, zbawiciela – nawet światło przewodnie. Nie dawałam temu wiary, dopóki nie ujrzałam dowodów na własne oczy. Większość mężczyzn ugięłaby się pod presją lub pozwoliła, by taka władza uderzyła im do głowy. Może z nim też tak było, ale nadal się trzymał.

A raczej siedział – na moim łóżku. I chciał to ze mną przedyskutować.

– Co masz do stracenia? – Oparłam się o wezgielnie łóżka.

– Być może nigdy na tym nie zarobimy, ale w każdym wariacie poniesiemy ryzyko. – Westchnął, zastanawiając się. – Mógłbym lepiej wydać pieniądze... na interes, który pozwoli mi utrzymać Bezprawie. Musiałbym sięgnąć po zasoby, dzięki którym ratujemy życie.

Pomaganie innym było dla niego ogromnie ważne. Taki miał styl działania. Nadal nie rozumiałam, dlaczego i czy kierowały nim ukryte motywy, ale czy ostatecznie nie liczyło się to, żeby ludziom było lepiej?

– A co możesz zyskać?

– Spokój ducha. – Opuścił ręce między kolana. – I coś, czego bardzo pragnę. Nagle mam to na wyciągnięcie ręki. O ile mam rację i udowodnię swoje podejrzenia.

– Czy to niebezpieczne? – Przysunęłam się do niego trochę bliżej.

– Jak to? – Zmarszczył brwi.

– Handlujesz bronią. Czy to coś, co da ci nieporównywalną przewagę nad innymi kartelami?

– A gdyby tak było? Czy kazałabyś mi ją zdobyć, zanim sięgnie po nią ktoś inny?

Przyciągnęłam kolana do klatki piersiowej. Właściwa broń w nieodpowiednich rękach może być niszczycielska. Ale użycie jej do obrony własnej wcale nie było lepszym wyjściem. Nie sądziłam, bym mogła żyć z tym, że unicestwiłam innych, by ocalić siebie.

– Nie.

– Mądra dziewczyna. Miałaś rację co do broni masowego rażenia – powiedział. – Ale udzieliłaś złej odpowiedzi. Będziemy musieli nad tym popracować.

Ściągnęłam brwi, bo przeszedł mnie dreszcz lęku.

– W tej misji nie chodzi tylko o mnie, ale podjąłem się jej z egoistycznych pobudek.

– To znaczy?

Mrugnął. Cały był skąpany w świetle księżyca. Nawet nienawidząc go z całego serca, nie mogłam zignorować tego, jak diabelnie jest przystojny. Ale w tej chwili stanowił pogrążone w bólu zjawisko nie z tego świata.

– Jako ktoś, kto nie miał nic, dostrzegam, jak wiele mam teraz – odparł. – I jestem za to wdzięczny. Ale chcę więcej, Natalio.

– Więcej? – Dostałam gęsiej skórki. – Władzy? Pieniądzy?

– Nie chodzi o pieniądze. Poświęciłem już dość pieniędzy i czasu i zostałem z niczym.

– Więc po co to ciągnąć?

Uderzył pięścią w dłoń, jego złożone dłonie były tak duże jak głowa dziecka. Knykcie mu pobielwały, a mnie przeszło znajome drżenie. Widziałam już ten rodzaj wściekłości... lecz wtedy nie rozumiałam, co oznacza. Przypomniał mi się Diego.

– Z zemsty? – zapytałam.

Patrzył prosto przed siebie.

– Czy nie zawsze o nią chodzi? – odpowiedział pytaniem.

– Ale nigdy tylko o nią. – Cristiano, podobnie jak jego brat, był świadkiem śmierci swoich rodziców. Wiele razy wyobrażałam sobie tę scenę, ale teraz po raz pierwszy zobaczyłam w pokoju także jego, nie tylko Diega. – Zemsta bierze się z innych uczuć, takich jak ból. Czy to boli?

Ku mojemu zaskoczeniu powoli skinął głową. Niespodziewanie poczułam, jak ściska mi się serce. Byli wtedy tylko chłopcami. Ten chłopiec, siedzący tu przede mną, doświadczył czegoś, po czym jeszcze nie doszedł do siebie. I oto on prosi o pozwolenie, by znaleźć to, czego potrzebował. Może nawet szukał u mnie czegoś więcej. To był nowy rodzaj władzy, nie seksualnej, nie fizycznej czy emocjonalnej, jak do tej pory. Te rany sięgały głęboko, a towarzyszyły im nieufność i utracona nadzieja.

– Przeszłam przez to z Diegiem – powiedziałam. – Jeśli szukasz zemsty, zostaw to. Jeśli to coś jest wymierzone we mnie lub w mojego ojca, to błagam, spójrz, jak wiele już wycierpieliśmy.

– To nie ma nic wspólnego z tobą, moja kochana żono. Obiecałem ci wcześniej tego wieczoru i mówiłem prawdę: jeśli chodzi o ciebie, skończyłem z intrygami. Ale wciąż chcę dla ciebie wielu rzeczy. Nie tylko zemsty, ale też zakończenia pewnego etapu, szczęścia, nawet miłości.

Mówił z taką determinacją, że aż ścisnęło mnie w gardle. Zemsta i zakończenie pewnego etapu? Te dwie rzeczy skusiłyby samego diabła. Z łatwością mogłam dopasować te pojęcia do własnego życia, i to w wielu jego obszarach. Zemsta i odkupienie dla mojej matki. Dla mojego ojca. Albo zemsta na Diegu. Na Cristianie też. Szczęście i miłość? W ustach Cristiana te słowa brzmiały o wiele mroczniej – i o wiele bardziej przerażająco.

– Jesteś potężnym człowiekiem. Nie muszę ci tego mówić.

– Jestem.

– Dlaczego więc nie możesz wziąć tego sobie tak, jak bierzesz wszystko inne?

– Bo mogę to tylko dostać.

Te znajome słowa wywołały we mnie dziwne uczucie. Mnie dostał. Więc chodziło o osobę? Czy próbował uzyskać od kogoś innego to, czego chciał ode mnie: lojalność, oddanie i wierność?

– Próbowałem to sobie bezczelnie wziąć – powiedział z rezygnacją. – Teraz się zastanawiam, ile przez to straciłem. – Umilkł i przetarł twarz. – Moje potrzeby nie są zaspokojone. Gorąco pragnę odpowiedzi. Chcę odzyskać to, co straciłem. Chcę...

Z całego serca chciałam się dowiedzieć, jak ja mogę dać tak potężnemu mężczyźnie, a zarazem skrzywdzonemu chłopcu, to, czego chciał. Może nawet to, czego potrzebował.

– Czego? – zapytałam cicho.

– Jeśli będę to ciągnął, może się zdarzyć, że dowiem się rzeczy, o których chyba wolałbym nie wiedzieć. A i tak nie ma gwarancji, że dostanę to, czego chcę. – Zacisnął zęby, jakby trudno było mu to przyznać. – Nie ma gwarancji, że w ogóle zaspokoję te potrzeby.

Było dla mnie jasne, że nie ustąpi. Nie było niczego, czego Cristiano nie mógłby mieć, gdy tylko się na to zdecydował. Ale wiedziałam też, że musi sam do tego dojść, a ja mogę mu w tym pomóc.

– Nieznajomość prawdy doprowadzi mnie do szaleństwa. – W jego głosie brzmiała frustracja. – Ale jeśli nadal będę jej szukał, mogę oszaleć, zanim ją poznam.

– Więc odpuść – powiedziałam.

Odsunął się, a jego oczy spotkały moje.

- Tak po prostu?
- Może ci się przytrafić coś złego?
- Powiedz, że tego nie chcesz, a obiecuję ci, że nie.

Przygryzłam wargę, by ukryć uśmiech, wdzięczna za ciemność, która skrywała moje zaróżowione policzki.

- Czy inni na tym ucierpią? – dociekałam.
- Tylko ci, którzy na to zasługują.
- Czy ci mężczyźni, którzy dzisiaj zginęli, na to zasłużyli?
- Ty mi powiedz. – Przełknął, a jego jabłko Adama przesunęło się w górę i w dół. – Nie muszę wyjaśniać, dokąd zamierzali zabrać Sandrę i pozostałe dziewczyny ani co zamierzali z nimi zrobić.

Widziałam związaną i zakneblowaną kobietę na własne oczy. Przez ostatnie tygodnie zobaczyłam więcej niż przez całe życie, zaczynając od rozwalonej czaszki *sicario*. Tata próbował oszczędzić mnie i nie pokazywać mi ciemnej strony tego świata, podczas gdy Cristiano kazał mi patrzeć, jak zadaje śmierć maczetą.

Czy przygotowywał mnie na to, co może mnie spotkać? Nas spotkać? Chronił mnie, uzbrajając? Zasłonił mnie własnym ciałem więcej niż raz i w głębi duszy wiedziałam, że zrobiłby to ponownie. Ale jeśli nadejdzie dzień, gdy nie będzie go w pobliżu... Co wtedy?

– Mój ojciec i Diego nigdy by mnie nie zabrali na dzisiejszy wieczór – stwierdziłam.

– To było ryzykowne – przyznał. – Ale takie jest życie. Im więcej zobaczysz, tym mniej cię to zszokuje, jeśli znowu się z tym spotkasz. I nie możesz wymiotować za każdym razem, gdy zobaczysz krew i wnętrzności, albo to małżeństwo nie przetrwa.

Mój żołądek zaprotestował, choć była to tylko kolejna próbka jego wisielczego humoru.



– Nie zabrałbym cię tam, gdybym nie był w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach pewny swojego zespołu – dodał.

– A pozostały jeden procent?

– Stuprocentowa pewność siebie to proszenie się o śmierć. Gdybyś mi nie ufała, tobyś nie przyszła. Bałaś się?

– Tak. – Spojrzałam na niego. – Ale następnym razem nie będę się aż tak bała.

– A jeszcze mniej kolejnym razem – powiedział z aprobatą. – Czy teraz postrzegasz mnie inaczej?

Przechyliłam głowę. Biceps na jego ramieniu, konturowany przez cienie, napiął się. Postrzegałam go inaczej. Zawsze był człowiekiem, który mógł skrzywdzić mnie i niewinnych ludzi. Ale teraz był również człowiekiem, który mógł skrzywdzić innych. Tych, którzy nie byli niewinni. Tych wymykających się prawu. Grzeszników, na których Bóg pozornie przymykał oko. Wokół było mnóstwo ludzi, którzy nigdy nie zapłacili za swoje zbrodnie.

Miałam bardzo potężnego męża, nie tylko pod względem budowy ciała, ale też władzy. Rozciągała się daleko i była bezlitosna.

Jeśli nauczyłam się czegoś od mojej matki, to tego, że za każdym silnym mężczyzną stoi jeszcze silniejsza kobieta.

A jeżeli nauczyłam się czegoś od Jazmín, to tego, że mogłam kontrolować potężnego mężczyznę moimi ustami. Ale inaczej, niż mówiąc mu, co ma robić.

Na jego twarzy malowało się niezdecydowanie. Ta mroczna, niespokojna, piękna twarz skrywała lęki, smutek i złamane serce. Było jasne, że oczy takie jak jego widziały wiele. Znał już odpowiedź na swoje pytanie, ale potrzebował mojego potwierdzenia.

Czy pozwolę mu cierpieć, czy też dam mu przyzwolenie, by dążył do celu i skonfrontował się z tym, co mu dolega?

Spojrzałam na swoje dłonie, zastanawiając się, jak najlepiej go zmotywować. Do głowy przyszła mi uniwersalna waluta, którą oboje się posługiwaliśmy. Moc, która występowała w nieskończonej liczbie wariantów.

– Ile masz pieniędzy? – zapytałam.

Uniósł brew, zaskoczony tak raptowną zmianą tematu.

– Wystarczająco dużo – odparł. – I codziennie ich przybywa. Nigdy nie będziesz musiała się o nie martwić.

Odsunęłam prześcieradło, po czym postawiłam na ziemi jedną stopę, potem drugą. Wstałam z łóżka i zrobiłam kilka płynnych kroków, aż stanęłam przed nim. Jego otchłanne oczy śledziły każdy mój ruch. Chciał, żebym podeszła bliżej, tak blisko, by mógł mnie wciągnąć do swojego wszechświata.

Przyszedł do mnie po pomoc, bezbronny i toczący walkę z samym sobą.

Prawdziwa dominacja polegałaby na okiełznaniu tego rodzaju mocy, którą władał. Na wykorzystaniu jego własnej słabości przeciwko niemu, przeciwko wszystkiemu, za czym się opowiadał. Chciałam tego przez chwilę.

Ale chciałam też innych rzeczy – i nie wszystkie miały sens.

Teraz, gdy jego zbroja zaczęła pękać, zastanawiałam się, czy podołam zadaniu tak niemożliwemu jak wypełnienie tej pustki. Czy zdołam zaspokoić potrzeby takiego mężczyzny jak on?

Buzowały we mnie również bardziej przyziemne cielesne pragnienia, ale wszystko sprowadzało się do tego, że...

Chciałam paść na kolana. Czy uda mi się sprawić, by wielki Cristiano de la Rosa ugiął swoje?

Uklękłam między jego nogami, czując, jak żołądek trzepocze mi z podekscytowania. W tamtej chwili Cristiano przesłaniał mi cały świat.

– Gdybym wiedział, że pieniądze rzucą cię na kolana – powiedział – bez przerwy chwaliłbym się swoją fortuną.

– Wiedziałam, że je masz. Więcej niż mój ojciec, a on jest multimilionerem. – Starłam się stłumić drżenie rąk, gdy rozpięłam mu klamrę pasa. – Nie dlatego pytam.

– Więc dlaczego?

Wysunęłam cienki skórzany pasek ze szlufek jego spodni i położyłam go na łóżku.

– Jeśli pieniądze nie są problemem – wyjaśniłam – to nie ma nic, czego nie mógłbyś kupić.

– Nic.

– Ta rzecz, którą chcesz znaleźć. Powiedz mi prawdę: dlaczego jej chcesz? Może to być zemsta, pieniądze lub seks, ale tak w głębi serca... na czym polega twoja niezaspokojona potrzeba?

Pożądanie w jego oczach płonęło takim ogniem, że nie spodziewałam się spójnej odpowiedzi.

– Szukam klucza, który otworzy coś, czego pragnąłem od dawna. – Uniósł podbródek. – Nie coś. Wszystko.

Chociaż w gardle mi zaschło na myśl o tym, co miałam zamiar zrobić, moje usta zwilgotniały. Powiedział, że tego właśnie potrzebuje dzisiejszego wieczoru, ale to, o czym rozmawialiśmy, było potrzebą jeszcze głębszą. I wyglądało na to, że jego zdaniem tylko ja mogłam ją zaspokoić. Czy kiedykolwiek wcześniej ktoś pokładał we mnie aż tyle zaufania?

Nie mogłam rozwiązać jego problemu – tego, czego ostatecznie potrzebował, nie było tu dziś wieczorem. Ale ja byłam.

– Dlaczego mężczyzna taki jak ty miałby w ogóle mieć potrzeby, które nie są zaspokajane? – Usiadłam na piętach i rozsunęłam zamek jego spodni.

– Jestem gotów się z tym zgodzić.

Dojrzałam ciemne włosy. Otaczały nasadę jego ukrytego kutasa niczym burzowa chmura. Kiedy uwolnię go z majtek, nie będzie już odwrotu. Nie było czego się bać. Kontrolowałam sytuację, a to już o czymś świadczyło. Wiele słyszałam o robieniu loda, tak jak słyszałam o minecie, która była dużo przyjemniejsza, niż się spodziewałam.

– Robiłaś to już wcześniej? – zapytał Cristiano.

– Nie. – Wpatrywałam się w wybrzuszenie w jego majtkach. Drżało, jakby chciało wyrwać się na wolność.

– Cieszę się. Ale dziś nie zdołam być twoim pierwszym. – To było ostrzeżenie, nie odmowa.

Gdy przesunęłam rękę i otarłam się o jego męskość, głośno wciągnął powietrze.

– Dlaczego? – zapytałam.

– Potrzebowałam całej swojej siły – naprawdę całej – żeby nie zerznąć cię w sukni ślubnej wtedy w kościele. Chcę cię posiąść tak bardzo, że przeraża to nawet mnie samego. Dziś, kiedy zobaczyłem na twoim ciele znak mojego kartelu, umieszczony tam na wieczność... Żądza zżera mnie od chwili, gdy igła dotknęła twojej skóry.

Czy on właśnie mówił mi, że tego nie chce? A może wskazywał mi drogę odwrotu. Dawał możliwość rejterady. Nie chciałam jej i wolałam nie wnikać w przyczyny. W noc poślubną byłam przygotowana przyjąć go w całej okazałości, a potem – gdy poszłam do jego biura w szlafroku – także.

– A co zdołasz? – zapytałam.

– Znaleźć twoje granice, a potem je przekroczyć. Nie mam problemu z tym, by usiąść wygodnie i pozwolić ci pieścić mojego kutasa godzinami, dopóki nie rozgryziesz, jak to robić. Pewnego dnia. Ale nie dziś. Dziś chcę coś zerznąć.

– W klubie na dole jest sporo „cosiów”.

– Masz rację. Nie chcę pieprzyć żadnej z nich. Chcę pieprzyć ciebie.

Powinnam wstać. Ostrzegał mnie. To właśnie był mój cel i tego się bałam – uwolnić jego wewnętrzne demony.

„Jestem straszniejszy niż wszystkie potwory” – powiedział mi w dzieciństwie, by odgonić moje koszmary.

Ale tego właśnie pragnęłam – zobaczyć jego najgorszą wersję w akcji. Byłam gotowa na to, by mnie wykorzystał, ponieważ byłam gotowa go znienawidzić.

Nie spodziewałam się innego obrotu wydarzeń. Tego, że go zaakceptuję, że go zapragnę. Że...

Odrzuciłam tę myśl.

Na jego twarzy malowała wewnętrzna walka. Żądza torturowała go tak samo, jak moja mnie oszalała.

– Ostatni raz próbuję cię odstraszyć. – Ujął moją brodę w swoją wielką dłoń i uniósł moją twarz, bym spojrzała mu w oczy. – Zerznę te usta. Wypełnię to gardło, najpierw kutasem, później spermą. A wiesz, co zrobię potem?

Pokręciłam głową. Nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, co jeszcze mógłby zrobić.

– Będę chronił te usta i gardło przed każdym skurwysynem, który krzywo na ciebie spojrzy. Każda część twojego ciała będzie mi poddana, a każdy twój centymetr pozna, jak to jest być pod opieką mężczyzny, który odda życie, by włos ci nie spadł z głowy. – Wstał i się wyprostował na całą

wysokość, podwajając rozmiary i wydźwięk swojej groźby. – Żaden mężczyzna nie dotknie tego, co tylko ja mogę ssać, lizać i pieprzyć. Żaden mężczyzna nie weźmie tego, co dasz tylko mnie.

Siedząc na piętach, musiałam odchylić głowę do tyłu, żeby go zobaczyć. Pierwotne pulsujące pożądanie zastąpiło strach, jaki powinny wzbudzić we mnie jego słowa.

– Czy to działa w obie strony?

– Oddaję ci się w łóżku i poza nim.

– Diego zrobił sobie dla mnie tatuaż.

– Chcesz, żebym też sobie zrobił? Mogę. Co byś chciała? – Chwycił moje nadgarstki jedną ręką i przyciągnął mnie bliżej, aż moja twarz znalazła się tuż przed jego krocem. Wolną ręką wyciągnął kutasa. – Czy mam na nim wytatuować „Własność Natalii”?

Westchnęłam i przełknęłam ślinę, gdy ujawniło się źródło jego pewności siebie. Nawet gdybym nie miała porównania, wiedziałabym, że jego penis jest dłuższy niż przeciętny. Onieśmiał też swoim obwodem.

Aż się prosił, by go ssać. Nabrzmiała fioletowa główka błagała o wzięcie jej w usta. Czy straciłam kontrolę nad sytuacją? A może dostawałam dokładnie to, czego chciałam? Spętana jego ręką, byłam jego więźniarką. Byłam zdana na jego łaskę. Byłam jego. Roznosiło mnie tłumione pożądanie. Rozmawialiśmy o niezaspokojonych potrzebach? Ja tęskniłam za ulgą. A teraz mogłam koić i zostać ukojoną, jeśli sobie na to pozwolę.

– Otwórz usta – powiedział Cristiano – albo wracaj do łóżka i trzymaj się z daleka, dopóki nie będziesz gotowa.

– Jestem gotowa. – Zaczerpnęłam powietrza, zwilżyłam usta i je rozchyliłam.

– Grzeczna dziewczynka – mruknął. – Nie zamykaj, dopóki nie powiem. – Bez ceregieli wsunął mi się między wargi. – Masz piękne, szerokie usta, Natalio. Zauważyłem to od razu na balu przebierańców.

Nie mogąc odpowiedzieć, przesunęłam językiem po jedwabistej skórze pokrywającej sztywny żyłasty trzon. Obiecał, że mnie wypełni, i dotrzymał słowa. Nie zostawił miejsca na nic innego. Żadnych myśli w mojej głowie, nic poza jego ciemnymi włosami łonowymi i murem cudnie napiętych mięśni w zasięgu mojego wzroku. Tylko moja własna ślina.

– Kiedy cię zobaczyłem – kontynuował – pomyślałem sobie: kurwa, ależ kobieta wyrosła z Natalii. Nie byłem na to gotowy. – Pchał dalej, zbliżając się do mojego podniebienia. – Ale nie myśl, że skoro byłem i jestem twoim obrońcą, to w łóżku będę cię traktował, jakbyś była ze szkła. – Wpatrywał się we mnie. Jego spojrzenie w jednej chwili było groźne, a w następnej pełne uwielbienia. Zacisnął swoją dużą dłoń wokół moich nadgarstków. – Nawet przyszpilona w miejscu i wypełniona mną wiesz, że to ty tu rządzisz, prawda?

Gdy pchnął głębiej, przełknęłam, by się nie zakrztusić. W tamtej chwili nie czułam nic prócz ciężaru jego kutasa na języku. Wilgotny czubek błagał, by wpuścić go głębiej do gardła. Nie czułam nic poza czystą satysfakcją, że mogę go zadowolić.

– Właśnie tak – powiedział, pieszcząc kciukiem wewnątrz jednej z moich dłoni. – Otwórz dla mnie gardło, *mamacita*. Pokaż mi, co potrafisz.

Nie miałam pojęcia, co robić. Wszystkie rozmowy świata nie mogły mnie przygotować na bycie zdominowaną przez mężczyznę jego rozmiarów i sprawności. Mój umysł go odrzucił, kazał mi walczyć, ale ciało, moje instynkty i moje gardło poddały się i powitały go z radością. Cipka mi pulsowała, gdy Cristiano zażądał ode mnie, bym mu uległa.

– Oddychaj przez nos – poinstruował. – Otwórz się. Weź mnie głębiej.

To było dziwne uczucie mieć go w ustach – a jednocześnie naturalne, jakbym została stworzona, by go brać. Ale kiedy wbił się w moje gardło, musiałam się zaprzeć całą siłą woli, by go nie wypluć. Zakrztusiłam się, a łzy zalały mi oczy.

– Nic na świecie nie może się równać z widokiem, kiedy próbujesz wziąć jak najwięcej mojego kutasa.

Chciałam go mieć między nogami. Przysięgłam sobie, że nie będę o to błagać, ale moje ciało niemal mnie zdradziło: prawie trzęsło się z tęsknoty, by przyjąć go w jedyne miejsce, w którym naprawdę by mnie posiadał.

– *Qué bellísima* – wymruczał. – Taka grzeczna dziewczynka nie ma powodu, by się mnie bać.

Wycofał się. Czubek jego kutasa spotkał się z czubkiem mojego języka, po czym znowu się wsunął, ale tylko częściowo.

– Ssij – powiedział Cristiano, puszczając moje ręce.

Wydełam policzki i zrobiłam, jak mi kazał, rękoma obejmując to, czego nie mogłam dosięgnąć ustami.

– *Sí*, Natalio – jęknął gardłowo. – Teraz chwyć moje biodra i zobacz, jak głęboko możesz wziąć go sama.

Wbiłam dłonie w jego skórę i spróbowałam, ale nie udało mi się dojść tak daleko jak jemu.

– Spójrz na mnie, *mi amor* – powiedział. – To jedna z wielu rzeczy, których będę od ciebie wymagał, ale być może najważniejsza. Nie spuszczaaj ze mnie wzroku, gdy mój kutas jest w którymkolwiek z twoich otworów, nawet gdy będę rznął cię w tyłek.

W moim brzuchu zatrzepotały motyle. Był taki bezczelny, a teraz, gdy klęczałam przed nim, przyszpilona podnieceniem i pożądaniem, mogłam przyznać, że cholernie mi się to podoba. Przez całe życie traktowano mnie ostrożnie, trzymano pod kloszem i nie szcędzono uspokajających słów.



Cristiano postępował zupełnie na odwrót – był niepodobny do żadnego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Odsunęłam się, dysząc ciężko.

– Nigdy nie pozwolę ci zrobić czegoś takiego...

– Pozwolisz. I znajdę sposób, by oglądać twoją twarz, gdy będę wciskać każdy centymetr siebie w najciaśniejszą dziurkę w twoim ciele, aż będziesz myślała, że pęknie na pół.

Otarłam ślinę z ust tak podniecona, że byłam prawie gotowa zgodzić się na to, co brzmiało jak synonim ostatecznego upadku.

– Nie mówiłem, że możesz przestać. – Chwycił mnie za głowę od tyłu i przyciągnął mnie do siebie. – Język trzymaj płasko.

Nie musiałam tego robić, zrobił to za mnie. Kiedy postarałam się rozluźnić język, Cristiano wykorzystał to i wepchnął się jeszcze głębiej. Gdy już się tam umościł, przytrzymał moją głowę i zaczął poruszać biodrami, najpierw powoli, a potem coraz szybciej. W ten sposób zrozumiałam, co to znaczy rznąć kogoś w usta.

Kiedy się zakrztusiłam, przestał.

– Twoje dziewicze usta nie mogą tego znieść, prawda? Sporo treningu przed tobą.

Zamrugalam, by odegnąć łzy, które zebrały się mi w kącikach oczu, gdy się nim dławiłam. Ukazał mi drogę wyjścia, ale nie chciałam z niej korzystać. Ani trochę. Padłam na kolana i byłam zdana na jego łaskę, obnażona do nagich emocji.

Pozostała mi tylko szczerłość.

A prawda była taka, że właśnie tego potrzebowałam.

Uwielbiałam tę jego władczą, pierwotną dzikość. Pełne podziwu spojrzenie, które towarzyszyło każdej „grzecznej dziewczynce”. Poczucie,

że zdobyłby się na wszystko, co w jego mocy, żebym nie przestała robić tego, co robiłam.

Przyciągnęłam jego biodra bliżej, biorąc go nieco głębiej w usta.

– Użyj paznokci – polecił.

Kiedy wbiłam je mu skórę, gwałtownie zaczerpnął powietrza.

– Zrób tak, jeśli nie będziesz już mogła dłużej. Nie zamierzam ponownie pytać, czy potrzebujesz przerwy. Użyj paznokci, a przestanę. ¿*Entiendes?*

Przytaknęłam – najlepiej, jak potrafiłam, z ustami pełnymi kutasa – na znak, że rozumiem.

Wznowił grabież i plądrowanie.

– Trzymaj mnie głęboko jeszcze chwilę, *mi amor*. Będziesz wiedziała, że to koniec, kiedy spuszczę ci się do gardła.

Wepchnął się tak głęboko, jak zdołał, zanim chwyciłam jego biodra i zaczęłam kaszleć.

Serce mi waliło, gdy brałam się w garść. Otworzyłam usta, a on już był z powrotem w środku, wbijając się we mnie. Pieprząc moje gardło, by mu się poddało, wplótł palce w moje włosy i masował tył mojej głowy, dopóki nie szarpnęłam się, by złapać oddech.

Przeciągnął zaciśniętą dłońią po swoim monstrum, ociekającym moją lśniąca w świetle księżyca śliną.

– Masz dość? – spytał Cristiano, unosząc kącik ust. – Zamiast tego mogę ozdobić twoją twarz ładną perłową bielą, a gardło podbić innym razem. Powiedz tylko słowo.

Nie chciałam. Ledwie musnęliśmy niezliczone możliwości, na jakie mógł mnie zrujnować, ale to działało w dwie strony. Był na mojej łasce tak samo jak ja na jego.

Pochyliłam się. Jego czubek był napięty i purpurowy. Błagał o ulgę. Cristiano zwolnił ruchy ręki, gdy wzięłam sam czubek do ust, ssąc go jak lizaka, a potem polizałam wędzidełko.

– Kurwa. – Zacisnął palce w moich włosach.

Powiedział to z takim naciskiem, że aż przeniosłam wzrok na jego twarz, zastanawiając się, czy zrobiłam coś złego. Zamiast tego zobaczyłam półprzymknięte oczy. Najwyraźniej wszystko działało bez zastrzeżeń. Tym razem przesunęłam wargami po jego członku, nie spuszczać z niego wzroku.

Rozchylił usta, by wydać kolejny rozkaz, po czym je zacisnął, spoglądając na sufit.

– Boże, tak mi kurewsko dobrze. Ty jesteś cholernie dobra.

To właśnie była kontrola – zrozumiałam, dlaczego Cristiano tak bardzo jej pragnął. Cudownie było patrzeć, jak twarz tego potężnego mężczyzny wykrzywia grymas pragnienia i desperacji – a wszystko z mojego powodu.

Stanowczo, ale delikatnie chwycił mnie za szczękę i użył moich ust, by zakończyć sprawę. Wycofał się z mojego gardła. Mocno i szybko pieprzył mnie w usta, zaciskając palce z całych sił.

– Dochodzę. – Jego masywnym ciałem wstrząsnęła zbliżająca się eksplozja. – Twoje wargi są zbyt gorące i zbyt słodkie, by się im oprzeć. A teraz wreszcie są moje.

Wepchnął się głęboko i zadygotał, dochodząc, ciepły i lepki w moim gardle. Gdy tylko się wysunął, górując nade mną, chwycił mnie pod brodę i ją uniósł.

– Połknij mnie, Natalio.

Zaczęłam kaszleć, ale on mnie przytrzymał.

– Połknij.

Przełknęłam, ale było tego więcej, niż myślałam, i część spłynęła mi po podbródku. Powoli głaskał swojego kutasa, dopóki ten nie osiadł między jego nogami, wykończony tak samo jak ja.

Kiedy wstał i poszedł, podparłam się rozpostartymi dłońmi, powoli dochodząc do siebie. To było dziwnie satysfakcjonujące – wykonać taką pracę i czuć, jak rezultat spływa mi do gardła i po brodzie. W całym swoim życiu nie byłam traktowana tak bezlitośnie i z taką energią. Nigdy nie zostałam tak złamana, tak doszczętnie obnażona.

– Wystarczy ci jak na jedną noc – powiedział gdzieś z ciemności. Najwyraźniej jemu też chodziło to po głowie.

Spojrzałam w górę. Był teraz całkowicie nagi, kutas zwisał mu między nogami, a mięśnie ud pracowały jak potężna machina, gdy podszedł do mnie boso i z wilgotnym ręcznikiem w dłoni.

– Tego właśnie chciałeś, prawda? – zapytałam ochryłym głosem.

– Dłużej niż jestem gotów przyznać – odparł. – Raczej mi się nie przyznasz, że też tego chciałaś.

Nie mogłam, nie w tym momencie. Ale nie zaprzeczyłabym. Sięgnęłam po ręcznik, ale Cristiano chwycił mnie za łokieć i pomógł mi wstać. Wsunął mi palce pod brodę, aby podnieść moją głowę i patrzeć mi w oczy, kiedy ciepłym, wilgotnym ręcznikiem ocierał mi usta.

– Nauczysz się połykać wszystko do ostatniej kropli – powiedział łagodnie. – Ale muszę przyznać. Byłaś *incredible*.

Uśmiechnęłam się, a potem zaczerwieniłam, zawstydzona tym, jak pochlebia mi jego pochwała.

– Mówisz tak tylko po to, żebym zrobiła to jeszcze raz.

– Być może. A może to prawda. – Omiótł wzrokiem moją twarz i zatrzymał się na ustach.

Kiedy pochylił głowę, miałam ochotę unieść swoją i spotkać się z nim w pół drogi.

Ale to wystarczyło, bym się odsunęła.

Pocałunek był innym rodzajem uległości. Pozwolić sobie cieszyć się tym, jak obchodził się z moim ciałem, to jedno, ale moje serce nie zniosłoby czegoś takiego.

Cristiano nawet nie drgnął. Trwał w bezruchu nad moim policzkiem.

– Nadal nici z pocałunku?

– Nie mogę cię powstrzymać.

– Jak już mówiłem, nie sprawia mi to żadnej radości. Byłaś niesamowita, bo chciałaś tego tak samo jak ja. – Jego gorący oddech ogrzewał mój policzek, a w jego głosie brzmiała desperacja. – Powiedz mi, dlaczego nie chcesz mnie pocałować.

– To chyba oczywiste. Seks to seks, ale pocałunek to coś więcej.

– Nie uprawialiśmy seksu.

– Ale będziemy. I dobrze wiesz, co zrobić, żeby mi się podobało. Ale to moje ciało, nic więcej.

Odwrócił twarz i oblizwał pełne usta. Dobrze całował. Zdołał wciągnąć mnie w to na kilka sekund pośród tej okropnej sceny, jaką stanowił nasz ślub. W noc poślubną prawie mnie przekonał, że go pragnę. Pocałunkiem rzucał na mnie czar, a nie mogłam sobie pozwolić na ucieczkę od rzeczywistości.

– Mylisz się. – Wydawał się niemal rozbawiony. – To wykracza daleko poza kwestie ciała. Potrzebujesz różnych rzeczy, a ja mogę ci je dać. Chcę ci je dać.

– Dlaczego? – wyszeptałam.

Przycisnął wargi do kącika moich ust.

– Pewnego dnia, może kiedy będziesz się tego najmniej spodziewała, odpłacę ci za to, co zrobiłaś dla mnie dziś wieczorem.

– Jak? – zapytałam. – Nie mam tam nic, co mogłabym ci wepchnąć do gardła.

– *Gracias a Dios*, że tak jest. – Uśmiechnął się.

– Mów za siebie. Chciałabym zobaczyć, jak harujesz na mój orgazm.

Uniósł kącik ust.

– Myślę, że tak właśnie będzie. – Dotknął wargami drugiego kącika moich ust. – Wzięłaś mojego kutasa jak mistrzyni. W zamian zjem cię, jakby od tego zależało moje życie, a wierz mi, cenię swoje życie.

O Boże. Byłam frustrująco świadoma pulsowania między nogami. Zaczęło się w jego biurze i nie ustąpiło od tamtej pory.

– Chyba że chciałabyś już teraz odebrać swój dług? – zapytał. – Wystarczy poprosić.

Uwolnić się od spalającego mnie łaknienia? Jak mogłabym powiedzieć „nie” tak pięknej propozycji. Rzecz w tym, że przyjęcie jego zalotów, a nawet poddanie się im – to jedno. Ale prosić... To by było niewłaściwe. Pokręciłam głową i odwróciłam się od niego – szybko, zanim zmienię zdanie.

Chwycił mnie za łokieć i przyciągnął bliżej.

– Pocałuj mnie raz – powiedział. – W zamian przez jakiś czas nie tknę cię palcem, nawet jeśli pocałunek skusi cię do czegoś więcej.

Najpierw uderzyło mnie rozczarowanie tym, że mogłabym go stracić, a zaraz potem szarpnął mną strach. Nie chciałam tęsknić za jego dotykiem ani w ogóle podążać tą drogą. Aby ukryć to dezorientujące uczucie, szybko się zgodziłam.

– Zgoda.

– Udam, że powiedziałaś to nieco mniej entuzjastycznie. – Zmarszczył brwi. – Chcesz się nad tym chwilę zastanowić?

– Nie. Co to znaczy „przez jakiś czas”?

– Dni. Może nawet tygodnie, jeśli będę miał pecha.

Tygodnie? Miałam poczucie, jakby jednocześnie trzymał ręce przy sobie i dotykał mnie bez przerwy.

– I w ogóle mnie nie dotkniesz?

– Nawet żeby pomóc ci wysiąść z samochodu.

– W porządku. – Zamknęłam oczy i czekałam, ale nic się nie działo. Kiedy znów je otworzyłam, Cristiano podnosił prześcieradło.

– *Ven aquí* – powiedział, kładąc się.

– Mieliśmy umowę.

– Chodź tutaj – powtórzył.

Z trudem wróciłam na swoją stronę łóżka, położyłam się obok niego i zwinęłam w kłębek, plecami do niego, jak co noc.

Po chwili przyciągnął mnie do siebie, luźno objąwszy moją rękę. Spojrzałam na niego przez ramię i napotkałam jego oczy, po raz kolejny pociemniałe z pożądania.

Przesunął palcem po moim tatuażu.

– Moja – powiedział. – *Mi mariposita*. Mój rzadki, niezwykły, piękny biały monarcha.

– Mylisz się – szepnęłam. – Dziurkacz zrobił skrzydła pomarańczowe, nie białe.

Ledwo zarysował ich kontur.

– U motyla pomarańczowy kolor ostrzega, że osobnik jest trujący – wyjaśnił. – Niebezpiecznie jest być bezbarwnym. A ty, moja żono, jesteś toksyczna dla drapieżników.

– To nie jest tylko przypomnienie dla mnie. – Tak właśnie podejrzewałam. – To ostrzeżenie dla innych.

– Mówi: „Ona jest moja”. – Odsunął mi włosy za ucho i przycisnął zamknięte usta do moich warg. Ścisnął moje ramię, ale pozostał nieruchomy, nie robiąc nic więcej.

Objął mnie ramieniem. Poczułam się jak motyl w bezpiecznym kokonie. Jego motyl. Nie powinna mnie zaskoczyć twardość napierająca na gościnną krzywiznę mojego tyłka. „Jeśli przewrócę się z boku na bok, chcę wylądować w tobie”. Próbowałam wymyślić jakikolwiek powód, by tego nie pragnąć. By nie zatonać w tej bliskości, gdy zsuwał dłoń po moim przedramieniu, ścisnął nadgarstek, pieścił biodro i krągłość tyłka.

Chciałam, żeby nie przestawał. By wsunął się między moje uda i uwolnił mnie od żądz, którą wzniecił. By przegnał mój wstyd, biorąc mnie bez pozwolenia, żebym nie musiała się mierzyć z tym, że go pragnę.

Musiałam zacząć myśleć o czymkolwiek innym, bo inaczej nie tylko poproszę go o więcej – będę go o to błagać.

Z przyzwyczajenia przyszedł mi na myśl Diego. Czy kiedy go całowałam, czułam się tak samo? Jakbym stała na skraju czarnej otchłani, a on jednocześnie popychał mnie nad krawędź i ciągnął w dół, w ciemność? Zawsze wiedziałam, że łatwo przyszłoby mi skoczyć w przepaść, i teraz Cristiano też to wiedział. On pociągnął mnie za sobą, zrujnował i zbeczczył, podczas gdy Diego chciał, bym pozostała nieskalana.

Nie, pocałunek z Diegiem nie był magicznym zaklęciem jak w przypadku Cristiana, ponieważ nie chodziło nam tylko o seks. Wierzyłam, że w pewnym sensie Diego mnie kochał – na tyle, na ile potrafił. Na pewnym poziomie wiedziałam, że to, co łączyło mnie z Diegiem, nie było prawdziwe.



Cristiano był tak realny, jak to możliwe. Nieujarzmiony. Brutalnie szczery, ale dzięki temu nie musieliśmy niczego udawać.

Moje ciało podjęło decyzję.

Jęknęłam zachłannie i wepchnęłam język w jego usta, a potem prawie krzyknęłam z powodu własnej śmiałości.

– Dobranoc. – Cristiano uśmiechnął się do moich ust. – Śpij dobrze, wiedząc, że przez jakiś czas jesteś bezpieczna. A jeśli zdasz sobie sprawę, że nie tego chcesz, pociesz się faktem, że to nie jest nasz ostatni pocałunek.

Kiedy się obudziłam, zastałam ciemny, pusty pokój, ale czułam, że nastał już świt. Wstałam i odsunęłam grube rolety, by zobaczyć słońce, które wspinało się po niebie nad odległą pustynią.

Na dole Cristiano niósł swoją walizkę do samochodu.

Nic dziwnego, że obiecał mnie nie dotykać. Ten podstępny drań dokądś się wybierał.

Był mistrzem manipulacji – żadna nowość. Ale zamiast czuć strach, do czego się przyzwyczaiłam, nagle zaczęłam się zastanawiać, czy zdołam za nim nadążyć. Czy mogłabym nauczyć się rozszyfrowywać prawdziwe znaczenie jego słów, myśli i działań – i grać na jego poziomie. Coś mi mówiło, że on też tego chciał.

Nagle w moim mózgu odskoczyła jakaś zapadka.

Wiedziałam bez pytania, dlaczego odchodzi.

Szukał odpowiedzi, które wypełniłyby istniejącą w nim pustkę. Klucza, który mógłby otworzyć coś – wszystko – czego pragnął.

Zamierzał to zrobić albo oszaleć, próbując.

A co się wtedy stanie ze mną?

## 19

### NATALIA

**D**robna ciemnowłosa dziewczyna załamywała ręce, stojąc przed zakurzonym czarnym SUV-em. Ośloniłam oczy przed słońcem. Alejandro wyjmował właśnie walizkę z bagażnika.

Zbiegłam po schodach. Moje klapki uderzały o kamienie.

– Pilar?

– *¡Dios mío, Natalia!* – Najlepsza przyjaciółka zarzuciła mi ramiona na szyję. Objęłam ją tak mocno, że aż się skrzywiła.

– Co ty tu robisz? – Rozluźniłam uścisk i spojrzałam na nią.

– Nie mam pojęcia. – Jej przejrzyście zielone oczy były wielkie i okrągłe.

Odwrociłam się.

– Co, do diabła, Alejo?

Wzruszył ramionami.

– Cristiano powiedział, że możesz czuć się samotna, gdy go nie będzie.

– Więc porwał moją przyjaciółkę?

– Nie. – Alejandro mrugnął do Pilar. – Ja ją porwałem.

Jej policzki się zarumieniły. Pilar odwróciła wzrok, ale ja nie. Rzuciłam Alejo gniewne spojrzenie i ujęłam Pilar za łokieć, by pociągnąć ją do domu.

– Co się stało?

– Byłam na targu po mleko – odparła. – Robiłam arroz con leche dla Manu i...

– Dla Manu? – zapytałam, prowadząc ją przez foyer. – Pieczesz dla *panadería* swojej rodziny, żeby zarobić na życie. Dlaczego gotujesz cokolwiek po godzinach? – Machnęłam ręką. – Nieważne. Co było potem?

– On – skinęła do tyłu na Alejandra – kazał mi wsiąść do samochodu. Rozpoznałam go ze... – ściszyła głos, jakby ktoś mógł ją podsłuchać – ... ślubu.

– I wsiadłaś? – spytałam. – To jedna z pierwszych rzeczy, których uczymy się jako dzieci. Nigdy nie wsiadaj do obcego samochodu, równie dobrze możesz być martwa. Nie zrobił ci krzywdy, prawda?

– Znasz mnie. Nie trzeba mi dwa razy rozkazywać. – Przygryzła wargę.

To prawda. Moja słodka Pilar nigdy nie miała kręgosłupa. Nienawidziłam tego, że Cristiano ją w to wciągnął, najpierw zmuszając ją do bycia świadkiem na naszym ślubie, a teraz sprowadzając tutaj. Ale cieszyłam się, że Alejandro nie użył siły – i prawdę mówiąc, nie sądziłam, że to zrobi.

– Przywiózł cię prosto tutaj?

– Moja torba była już w samochodzie, kiedy wsiadłam. Spakował ją dla mnie. Nie wiem kiedy i jak. – Zmarszczyła brwi. – Teraz wszystkie składniki zostały na blacie w mojej kuchni.

– *Putá madre*, ty pieprzony dominujący dupku...

Pilar zadrżała, więc postarałam się opanować. Z Cristianem policzę się później.

– Nie martw się – próbowałam ją uspokoić, gdy zbliżyliśmy się do salonu. – Alejandro to dobry facet. To znaczy dobry jak na tutejsze warunki.

– Martwiłam się o ciebie – powiedziała pod nosem, po czym zatrzymała się przy wielkim stole z mosiężnymi kandelabrami. Przyjrzała się kominkowi, drewnianemu stolikowi do kawy z dzikimi daliami w wazonie i królewskiemu gobelinowi na ścianie. Obracając się dokoła swojej osi, rozglądała się po urządzonym z przepychem wnętrzu. – Nie wiedziałam, czego się spodziewać. Myślałam, że... Myślałam, że ty będziesz wyglądała... inaczej.

Prawdopodobnie spodziewała się zobaczyć obraz nędzy i rozpacz. Zarzuciłam na siebie obcisłą kolorową narzutkę, którą znalazłam w jednej z szuflad, i zacisnęłam usta.

– Pozory mogą mylić.

– *Vengan*. – W drzwiach stanął Alejandro, nakazał nam, byśmy poszły za nim, i zawrócił w stronę schodów. – Zatrzymasz się na górze, Pilar.

– Na jak długo? – zapytałam.

Nie oczekiwałam odpowiedzi i jej nie otrzymałam.

Na drugim piętrze zostawiłam Pilar z Alejandrem, obiecując jej, że wrócę za chwilę. Poszłam do sypialni Cristiana i podeszłam do szafki nocnej. Kiedy w zeszły weekend wróciłam z La Madryny, znalazłam w górnej szufladzie telefon, a w nim tylko jeden numer. Jego.

Po naszej ostatniej „przygodzie” z telefonem uznałam to za irytujący żart, ale teraz modliłam się, żeby aparat faktycznie działał.

Moje modlitwy zostały wysłuchane. Cristiano odebrał po pierwszym dzwonku.

– Jak się masz, moja piękna oblubienico?

– Ty dupku.

– Ach. Zakładam, że Alejandro dostarczył Pilar. – Nawet przez telefon wyczuwałam, że ma na ustach ten swój bezczelny uśmiech. – Myślałam, że się ucieszysz, mówiłaś, że się nudzisz.

– Nie chodziło mi o to, żebyś porywał moją przyjaciółkę.

– Spokojnie. To tylko na weekend... chyba że będzie chciała zostać dłużej.

– Ona ma swoje życie. Narzeczonego i rodzinny biznes. Nie możesz jej z tego wyrywać bez powodu.

– Nie bez powodu – powiedział. – Dla ciebie. Myślałem, że spotkanie z przyjaciółką cię uszczęśliwi.

Pilar była jak światełko w ciemności, ale nie miałam zamiaru narzucać jej takiego życia dla własnej rozrywki.

– Umiera z przerażenia.

– Więc pokaż jej, że nie ma czego się bać – powiedział pomiędzy trzaskami na linii. – Masz w domu wolną rękę. Proszę tylko, abyś kontynuowała lekcje z Alejo. I zabierz ze sobą Pilar. Mam wrażenie, że nie skrzywdziłaby nawet muchy.

Pilar była bojaźliwa, ale to nie znaczyło, że nie była twarda na swój sposób. Nozdrza mi się rozszerzyły.

– Ty...

– Wiem, wiem. Jestem okropny. – Chrząknął. – Wjeżdżam w złą okolice, więc muszę już kończyć.

– Złą? – zapytałam, prostując się, bo ogarnął mnie niepokój. Byłabym zaskoczona, gdyby misja, na którą wyruszył, była legalna lub bezpieczna. W końcu gdyby to, czego tak bardzo pragnął, można było łatwo zdobyć, już dawno by to zrobił. Ale jeśli ktoś należący do tego świata uważał jakiś obszar za zły, to musiał on być niebezpieczny. – Co masz na myśli, mówiąc „złą”?

– Złą pod względem zasięgu – wyjaśnił.

O dziwo, poczułam ulgę, a wraz z nią powróciła moja irytacja. Zwłaszcza na siebie, gdy dotarło do mnie, że na myśl o Cristianie

w niebezpieczeństwie nie czuję radości, tylko... niepokój.

– Czy coś jeszcze, Natalio?

– Tak – odparłam. – Milion rzeczy.

Wydawało mi się, że słyszałam przez telefon jego śmieшек.

– Zadzwoń do mnie wieczorem?

– Nie.

– Lubię widzieć twoje imię na ekranie swojego telefonu, *mi amor*.

Zadzwoń do mnie, gdy będziesz w łóżku, i powiedz mi, jak poszło z Pilar.

Rozłączył się, zanim zdążyłam zaprotestować.

Pospieszyłam piętro niżej i podążyłam za głosami do jednej z sypialni. Pilar stała u stóp łóżka, wpatrując się w ozdobną ramę z baldachimem, duże okno z widokiem na wodę i belki pod sufitem.

– Też masz taki pokój? – zapytała, gdy weszłam do środka. – Tu jest kominek.

– Tak, mam – mruknęłam. – Pokój Cristiana.

– Och... – Gdy zrozumiała moje słowa, zmarszczyła czoło w wyrazie niepokoju. – Och nie. To znaczy oczywiście. To ma sens, ale... przykro mi.

Stojący w drzwiach garderoby Alejandro wpatrywał się w nas z uniesioną brwią, jakbyśmy mówiły w obcym języku.

– Jaz rozpakuje twoje rzeczy – powiedział.

– Rozmawiałam z Cristianem. – Wydęłam wargi na Alejo, po czym odwróciłam się do przyjaciółki. – Nie utkniesz tu na zawsze, tylko na weekend. Miałaś jakieś plany?

Pilar usiadła na brzegu łóżka.

– Cóż, arroz con leche dla Manu...

– Mniejsza o arroz con leche – przerwałam jej zirytowana.

– Kiedy on naprawdę go lubi – powiedziała powoli. – Spodziewa się, że mu go podam. Jeśli go nie przyniosę, nie będzie zadowolony.

Alejandro wystukał coś w telefonie komórkowym.

– Manu to narzeczony? – zapytał, nie podnosząc wzroku.

– Jeśli Manu ma jakiś problem, może go wyjaśnić z Cristianem – powiedziałam, ignorując pytanie Alejandra. Co go to obchodziło?

– No nie wiem – wahała się Pilar, przygryzając paznokiec. – Jesteś pewna?

– Nie martw się. Żaden człowiek przy zdrowych zmysłach nie rzuciłby wyzwania kartelowi Calaveras – uspokoiłam Pilar i westchnęłam. Tak naprawdę nie zostało już nic więcej do powiedzenia. – Zabrałaś strój kąpielowy?

– *No sé.* – Spojrzała na Alejandra. – Zabrałam?

– W garderobie jest jeden – odparł. – Cristiano dał mi listę rzeczy do zabrania.

– A ja byłam na jej szczycie – stwierdziła Pilar.

Alejandro roześmiał się serdecznie.

Zerknęłam na Pilar. Nie miała zwyczaju żartować, zwłaszcza w napiętej sytuacji.

– Idź się przebrać – poleciłam. – Popływamy w basenie. Dzisiaj ma być szczególnie ciepło.

Alejandro schował telefon z powrotem do kieszeni, skłonił się i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

W garderobie, w rogu stała mała walizka Pilar, ale nie miałam pojęcia, dlaczego Alejandro zawracał sobie nią głowę. Patrzyłyśmy na tyle ciuchów, że starczyłoby ich na miesiąc.

– Jezu – mruknęłam do siebie. – Cristiano jest właścicielem damskiej marki odzieżowej czy co?

– To twoje rzeczy? – zapytała Pilar.

– Myślę, że to dla ciebie. – Pokręciłam głową. – Cały Cristiano.

Wskazała na lekką kwiecistą sukienkę.

– To z tego butiku, do którego chodzimy w domu. Myślisz, że Alejandro poszedł dla mnie na zakupy?

Alejandro nie był Cristianem, ale z pewnością był dużym, krzepkim, poznaczonym bliznami i uzbrojonym facetem, który dziwacznie by wyglądał, kupując damskie ubrania.

Pilar i ja wymieniliśmy spojrzenia i wbrew sobie się roześmiałam. Ona również zachichotała.

Otwierałam szuflady komody, aż znalazłam kilka kostiumów kąpielowych.

– Wyobraź sobie, co pomyślała ekspedientka, gdy taki mężczyzna jak on kupował to wszystko – powiedziałam, wręczając jej jedyny jednoczęściowy strój. – Jest nawet kapelusz przeciwsłoneczny.

– Myślę, że mogła nie zwrócić na to uwagi – stwierdziła Pilar, rumieniąc się i udając, że sprawdza materiał kostiumu.

– To znaczy?

– Daj spokój. Nie zauważyłaś? – zapytała. – Jego twarz jest trochę rozprasająca.

– Jest przystojny – zgodziłam się, ścisząc głos. – I potrafi być miły. Ale jest też niebezpieczny, Pilar. Wszyscy ci faceci są.

Jej szmaragdowe oczy zmieniły się w wielkie błyszczące klejnoty.

– Nie miałam na myśli... mówiłam tylko... Nie chodzi mi o to, że cokolwiek ci wynagradza to, co zrobił Cristiano. Przepraszam, że się



śmiałam wcześniej.

– Nie przepraszaj – powiedziałam łagodnie i ją przytuliłam. – Śmiech jest dobrą rzeczą. To dlatego Cristiano cię tu sprowadził. Wiedział, że to mnie uszczęśliwi.

– Naprawdę? – Odsunęła się i zmarszczyła brwi.

– Tak. – Musiałam starać się zachować pozytywne nastawienie do niego i do mojej sytuacji. Pilar byłoby o wiele łatwiej, gdyby czuła się tu bezpiecznie i wiedziała, że nie grozi mi żadne bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Chciałam wyjść z garderoby – Pilar była nad wyraz skromna i nie przebierała się nawet przy mnie – ale przyjaciółka mnie zatrzymała.

– Czy... czy w domu są kamery?

– Nie w sypialniach.

– Mikrofony? – wymamrotała.

– Nie, przynajmniej tak mi się wydaje. – Zmarszczyłam brwi. – Monitoring w domu nie jest po to, aby nas szpiegować. Ma nas chronić. – Przewróciłam oczami. To było coś, co powiedziała by Cristiano.

– Ale pokażesz mi, gdzie są kamery? – zapytała, przekręcając kostium kąpielowy. – To znaczy, jeśli w ogóle wiesz. I jeśli chcesz. Niepokoi mnie myśl, że jestem obserwowana.

Cofnęłam się i pocałowałam ją w policzek.

– Oczywiście – uspokoiłam ją. – Nie denerwuj się. To mnie chce, nie ciebie.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że tu jesteś – stwierdziła.

– Wiesz co, ja też w sumie nie bardzo – powiedziałam, wychodząc, by zapewnić jej prywatność.

Musiałam jednak przyznać, że zaczynałam się przyzwyczajać do swojej sytuacji. Cristiana nie było już prawie tydzień, a ja nudziłam się na tyle, by zacząć jakby za nim tęsknić... a przynajmniej za naszymi stymulującymi rozmowami. Kiedy go nie było, najbardziej czekałam na lekcje samoobrony, które odbywały się raz lub dwa razy dziennie. Solomon nie bał się mnie dotknąć tak bardzo jak Alejandro i był cierpliwszy niż mój brutalny mąż. Czułam, jak pomału, stopniowo zyskuję na sprawności i sile.

Kiedy Pilar wyszła z garderoby, zrozumiałam, że wyniosła skromność na zupełnie nowe poziomy. Idąc na basen, włożyła spodnie ściągane sznurkiem w pasie i granatową bawełnianą koszulę z rękawami na tyle długimi, że zakrywały dłonie. Mogłam pod tym wszystkim dostrzec zarys kostiumu kąpielowego, więc powstrzymałam się od uwag.

Na dole zaprowadziłam ją na patio i weszłam do jacuzzi z obniżonym brzegiem, położonego wśród roślin. Rozciągał się stąd widok na ocean. Od wyjazdu Cristiana spędzałam tu całe dni. Nawet podczas sporadycznych opadów deszczu siedziałam pod parasolem z książką.

Poczułam coś na kształt dumy, gdy Pilar podniosła okryte rękawami ręce do ust i powiedziała:

– Wow.

Leżaki w granatowo-białe paski i pasujące do nich kosze otaczały basen z przylegającym do niego barem. Zbudowano go na samym krańcu świata, z widokiem na ocean. Najbardziej rozśmieszało mnie to, że nie potrafiłam sobie wyobrazić, by ktokolwiek w tym domu korzystał z basenu. Na pewno nie jego właściciel.

Rozebrałam się i rzuciłam narzutkę na krzesło. Jedna z pracownic, która od czasu do czasu pomagała Jaz, podeszła do nas z dużymi oszronionymi szklankami wody.

– Czy ty i twoja przyjaciółka macie ochotę na lunch, *señora*? – zapytała.

– Jesteś głodna? – spytałam Pilar.

– Chyba tak... – Wyraz szoku zdawał się na stałe gościć na jej twarzy.

– Powiedz szefowi kuchni, żeby zrobił nam niespodziankę – poleciłam.

– Macie tu szefa kuchni? – szepnęła Pilar, gdy kobieta odeszła.

– I to niejednego. – Postawiłam wodę na bocznym stoliku. – Mamy wiele do omówienia.

Pilar zdjęła spodnie i przysiadła na krawędzi wyłożonego poduszką krzesła.

– Nie siadaj – powiedziałam. – Ochłódzimy się w basenie.

– Nie umiem pływać – oznajmiła.

– Pływałaś w basenie przy moim domu. – Zmarszczyłam brwi.

– Trzymałam się płytkiej części i zawsze byli tam ludzie. Wiedziałam, że będę bezpieczna.

– Tu też są ludzie – powiedziałam, biorąc ją za rękę i ciągnąc do góry. – Chodź. Wejdziemy tylko do pasa. I tak nie powinnam moczyć tatuażu.

– Masz tatuaż?

– Jak już mówiłam, mam ci o czym opowiadać. Chodźmy...

– Czekaj. Natalio... – Pilar zatrzymała się, zapierając się całym ciężarem ciała.

– Co?

Nie bała się wody. Pływałyśmy w moim domu i wiele razy byłyśmy na wybrzeżu. Osłoniłam oczy i zlokalizowałam Alejandra, stojącego – i najprawdopodobniej spoconego – między basenem a patio.

– Jak widzisz, Alejandro jest dziś naszym cieniem. Umiesz pływać, Alejo? – zawołałam do niego.

– SÍ.

– Proszę. Widzisz? – zwróciłam się do Pilar. – Obiecuję, że nie pozwolę ci utonąć.

– Przytyłam i czuję się skrępowana.

– Nie przytyłaś ani kilograma, odkąd cię znam. – Skrzyżowałam ramiona. – O co chodzi?

Zawahała się i zapadła się w sobie.

– O nic... – Odwróciła się i zdjęła koszulę, odsłaniając siniaki pokrywające jej ramiona i boki.

Wydałam lekki okrzyk.

– Pila. Co to?!

– Proszę – powiedziała cicho, chwytając mnie za ręce. – Nie rób z tego afery. One naprawdę nie bolą.

Przepełnił mnie taki gniew, że świat przed oczami rozmył mi się w niewyraźną plamę. Nic dziwnego, że drżała, gdy ją tu przywieziono. Odwróciłam się i poszarżowałam w stronę Alejandra.

– Ty pieprzony dupku – wysyczałam.

– ¿Qué? – Alejandro cofnął się, marszcząc brwi.

– Kiedy powiem o tym Cristianowi, obedrze cię żywcem ze skóry. A jeśli nie on, zrobi to mój ojciec.

– O czym ty mówisz?

– Natalia! – zawołała Pilar, idąc za mną.

Alejandro spojrzał ponad moim ramieniem i zmarszczył brwi.

– Czy to siniaki? *Hijo de la chingada* – zaklął. – Nie zrobiłem tego, Natalio. Nigdy bym... Przecież opowiedziałem ci swoją historię.

Gdy tylko to powiedział, zatrzymałam się. Wiedziałam, że nie kłamie. Zaczęłam go przeproszać, kiedy dotarła do mnie prawda.

Zamrowiła mnie skóra na głowie.

– Manu to zrobił? – Odwróciłam się do Pilar.

– Narzeczony – wycedził Alejandro przez zaciśnięte zęby, wpatrując się w ciemne ślady na jej ramieniu.

– Czy to się zdarzyło już wcześniej? – zapytałam Pilar.

– To tylko tak źle wygląda. – Podrapała się z roztargnieniem.

Czuła się nieswojo w obecności Alejandra. On zaś podniósł wzrok i spojrzał na mnie. Połączył nas wspólny gniew. Byłam tak wściekła, że nawet nie wiedziałam, co powiedzieć. Rodzice obiecali Pilar Manu miesiąc temu i nie chcieli słuchać jej protestów.

Pieprzyć Manu. Nie miał pojęcia, z kim zadziera.

Alejandro zdawał się podążać za moim tokiem myślenia. Powoli skinął głową. Odwrócił się, a odchodząc, wyjął z kieszeni telefon. Nie musiałam pytać, do kogo dzwoni.

– Przepraszam – powiedziała Pilar. – Nie chciałam tego mówić przy Alejandrze, gdybym miała mieć przez to kłopoty...

– Czego mówić? – Objęłam ją i poprowadziłam w kierunku płytkiego końca basenu. – Dlaczego miałabyś mieć kłopoty?

– Po twoim... ślubie... tak się o ciebie bałam, że pobiegłam prosto do twojego domu.

– Wow. Musiałaś być przerażona – stwierdziłam. – Przecież boisz się mojego ojca.

– Nie poszłam do niego.

Weszłyśmy do basenu, a Pilar usiadła na jednym ze stopni, zanurzając się po klatkę piersiową.

– Znalazłam Barta i powiedziałam mu o ślubie. Barto zawsze był dla mnie miły.

Ach. Nie musiałam sobie wyobrażać reakcji Barta, kiedy słuchał historii przerażonej Pilar. Nic dziwnego, że następnego ranka pojawił się tutaj z bronią w ręku.

– Co to ma wspólnego z Manu?

– Jeszcze nic. Barto pomógł mi się uspokoić. Chciał poznać wszystkie szczegóły, a ja miałam trudności, żeby jemu przypomnieć, więc zrobił mi drinka.

– Drinka? – zapytałam równie rozbawiona, co zszokowana. – Nigdy nie widziałam, żeby wziął choć łyk alkoholu.

– On nie pił – wyjaśniła szybko. – Zaczęliśmy rozmawiać o życiu i innych rzeczach, aż w końcu uspokoiłam się na tyle, by opowiedzieć, co się wydarzyło w kościele.

– Hm... – Oparłam się plecami o krawędź basenu. – Barto zawsze był dobry w sytuacjach kryzysowych.

– Mówił bardzo cicho i próbował mnie uspokoić, ale widziałam, że w środku jest wściekły. On naprawdę się o ciebie troszczy, Natalio.

– Wiem – przyznałam. – Myślę, że widzi we mnie młodszą siostrę.

– W każdym razie potem Barto mnie odwiózł. Moja rodzina i Manu byli w domu i szukali mnie, odkąd skończyła się msza.

– Do tego piłaś. – Skrzywiłam się.

– Manu wyczuł ode mnie alkohol. Kiedy Barto wyszedł, Manu wybuchnął. Wciąż jest o to zły, dlatego robiłam mu arroz con leche. Chce, żebym gotowała więcej takich rzeczy.

– Boże, co za pieprzony manipulujący dupek – powiedziałam, przewracając oczami.

Ale moje słowa wisiały w powietrzu, drwiąc ze mnie. Jak to możliwe, że potrafiłam tak łatwo dostrzec manipulację Manu, ale przegapiłam każdy znak ostrzegawczy u Diega? I u mojego własnego ojca? A teraz byłam

w uścisku innego kontrolującego mężczyzny. Takiego, przed którym dobrowolnie padłam na kolana – i którego ja też kontrolowałam, nawet jeśli tylko przez moment.

A jednak nie umiałam sobie wyobrazić, jak Cristiano szantażem zmusza mnie do stania w kuchni.

Co więcej, miałam przeczucie, że jeśli Cristiano pomyśli, że jest w jakikolwiek sposób odpowiedzialny za siniaki Pilar, to poczucie winy każe mu to jej wynagrodzić.

– Tak mi przykro – powiedziałam. – A co z twoimi rodzicami?

Pokręciła głową.

– Pewnie się domyślasz. Przymykają na to oko. Chcą tylko, żeby małżeństwo doszło do skutku.

Zakłuło mnie w sercu. Nagle pływanie w słońcu w drogim bikini i bycie obsługiwaną wydało mi się luksusem. Czymś wręcz nieprzyzwoitym.

– Czy to był pierwszy raz, kiedy on...

– Nie.

Spodziewałam się po swoim mężu najgorszego, podczas gdy Pilar zносиła najgorsze ze strony Manu.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– A co mogłabyś zrobić?

– Mój ojciec jest jednym z najpotężniejszych ludzi w kraju – stwierdziłam. – Coś byśmy wymyślili.

– Barto powiedział to samo. – Odgarnęła włosy za ucho.

Patrzyłam, jak uśmiecha się do siebie, wyciągając ręce wzdłuż krawędzi basenu.

– Wie o tym?

– Nie o siniakach, ale kilka dni później przyszedł do domu, żeby sprawdzić, jak się mam. Poprosiłam go, żeby więcej tego nie robił, bo Manu mógłby być zazdrosny. Zaczęliśmy rozmawiać o całym tym zaaranżowanym małżeństwie...

Barto nie bywał rozmowny. Myśl o nim siedzącym i rozmawiającym z moją przyjaciółką nie raz, ale dwa razy sprawiła, że musiałam się uśmiechnąć.

– Raczej nie był zachwycony?

– Nie. Powiedział, że jeśli kiedykolwiek będę potrzebowała pomocy, żeby się z tego wykręcić, to mam przyjść do niego. A on porozmawia z twoim ojcem.

Biorąc pod uwagę, z jaką determinacją Cristiano ścigał Belmonte-Ruiz, mogłam sobie tylko wyobrazić, jak przyjmie tę wiadomość... i co on i ja zrobimy, aby to naprawić.

– Cóż, teraz cię z tego wyciągniemy – obiecałam.

Przełknęła.

– To niemożliwe, Natalio. Manu ugania się za mną od roku i pochodzi z dobrego domu. Moi rodzice chcą go mieć za zięcia.

– Ale to nie znaczy, że tak musi być.

– Nie mogę wrócić do domu i powiedzieć im, że tego nie zrobię. Wyrzucą mnie na bruk i dokąd wtedy pójdę?

Przypomniałam sobie o zaproszeniu Cristiana. Wtedy mnie to sfrustrowało, ale teraz stanowiło dar niebios.

– Możesz zostać tutaj tak długo, jak zechcesz – oznajmiłam.

– Tutaj? – zapytała. – Ale Cristiano...

– Bardzo chciałby cię tu gościć. Wierz mi, będzie ci większym wsparciem, niż ci się wydaje. Mamy mnóstwo miejsca.



My? Nie winiłam jej za to, że wyglądała na zdezorientowaną. Sama też się tak czułam. To życie zostało mi narzucone. Zostałam w nie wciągnięta, stawiając czynny opór. A teraz, niecałe dwa tygodnie później, zapraszałam ją do niego? Mówiłam o Cristiano i o sobie per my?

Może wielu ludzi cieszyło się większą wolnością niż ja, ale to nie znaczyło, że byli bezpieczniejsi. Niezależnie od tego, czy chciałam tu być, czy nie, uderzyło mnie, o ile gorsza mogłaby być moja sytuacja.

– To nie jest...

– Co? – Pilar czekała, aż dokończę.

– Nie jest tak źle, jak myślałam – przyznałam – ale jeśli powiesz o tym Cristianowi, wrzucę cię w głęboki koniec basenu.

– Zbyt się go boję, żeby powiedzieć cokolwiek. – Bawiła się ramiączkiem od kostiumu. – Mówisz tak, żebym się o ciebie nie martwiła?

Odkąd tu przyjechałam, starałam się widzieć swoją sytuację w jak najciemniejszych barwach. Czy w ogóle próbowałam spojrzeć na nią inaczej? Napotkałam tyle niespodzianek. Klatka, w której mnie uwięziono, była przepiękna, jadałam najlepsze potrawy i sypiałam w egipskiej bawełnie obok mężczyzny, który sprawiał, że moje ciało czuło rzeczy niezwykle i niesamowite – a nawet nie uprawialiśmy seksu. Nie spodziewałam się upojenia, które ogarnęło mnie, gdy padłam na kolana, aby pocieszyć mężczyznę tak niewzruszonego jak Cristiano. Ani tego, że to polubię.

– Nie musisz mi mówić, co ci zrobił – ciągnęła Pilar – ale jestem tutaj, jeśli chcesz o tym porozmawiać. Nessa przeszła przez coś podobnego.

– Nessa? – zapytałam. – Twoja przyrodnia siostra? Nie wiedziałam o tym.

– Facet, któremu ufała... w każdym razie... rozmawiałam z nią o tym. – Wyprostowała się. – To znaczy oczywiście to nie jest nawet zbliżone do

tego, co zrobił ci Cristiano...

– Nie zrobił tego – powiedziałam, odwracając głowę. Mój wzrok padł na pierścienie obciążające moją rękę. Dowody własności. Przepych błyszczący w słońcu... a może nawet broń.

– Czego nie zrobił? – zapytała Pilar.

Westchnęłam i odwróciłam się do niej.

– Nie uprawialiśmy seksu.

Szczęka opadła jej prawie do wody.

– Jak to możliwe? Jest gejem?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Dałabym wszystko, żeby zobaczyć minę Cristiana, gdyby to usłyszał.

– Zdecydowanie nie.

– Skąd wiesz?

– Mówi o rzeczach, które zamierza ze mną zrobić. I my... no wiesz... zrobiliśmy niektóre. – Boże, nie byłam przecież aż taka nieśmiała w tych sprawach. Dużo rozmawiałam z moimi przyjaciółmi w Kalifornii. Ale to przez Cristiana moje policzki rozgrzały się do czerwoności. Przez to, jak niewłaściwe było to nasze igranie z ogniem. Przez ciekawość, co zrobi, gdy mnie znowu zobaczy. Przez niepokojące pragnienie, by zadzwonić do niego z naszego łóżka. Kciukiem obróciłam diament na palcu serdecznym. – Wiesz, on się wyraża tak... wulgarnie. Przeraza mnie to, ale i...

Pilar czekała, aż skończę myśl.

– Natalio, on ci się podoba? – spytała cicho. – Lubisz go?

– Nie – powiedziałam, nie pozwalając jej dokończyć tej przerażającej myśli. – Boże, nie.

– A gdyby tak było? – spytała. – To uczyniłoby życie tutaj o wiele łatwiejszym.

– To nie jest dobry powód, by się zakochiwać.

– Nie mam na myśli miłości. Nie, wcale nie. To znaczy... A co, jeśli jest sposób... – Odgarnęła włosy z karku i powachlowała się ręką. – Nieważne. To głupie. To nie ja jestem w tej sytuacji.

– Ale powiedz.

Nienawidziłam, gdy Pilar w siebie wątpiła, ale jeśli miałam być szczerą, bardziej ciekawiło mnie to, co miała do powiedzenia. Walczyłam każdego dnia – z Cristianem, z moją sytuacją, a czasem nawet z samą sobą. Gdybym usłyszała od kogoś, że nie muszę tego robić, mogłoby to trochę zmniejszyć moje poczucie winy.

– Co, jeśli znajdę sposób, by to zaakceptować? – dokończyłam. – Czy to właśnie masz na myśli?

– Albo przynajmniej go nie nienawidzić. Tylko dopóki się stąd nie wydostaniesz. Może uda ci się odciąć od jego przeszłości i tych okropnych rzeczy, które robi innym. Dla własnego bezpieczeństwa.

– Ale on mnie do niczego nie zmusza, Pilar. I nie nienawidzę tego, co mi robi. Więc nie wiem, co myśleć. Spojrzeć na niego inaczej niż na człowieka, który wtargnął na mój ślub i zrujnował mi życie...

To zmieniłoby wszystko. A ja nie chciałam nic zmieniać. Cristiano zmusił mnie do małżeństwa. Jak mogłabym kiedykolwiek mu przebaczyć? Zwłaszcza że powód śmierci mojej matki pozostawał niewyjaśniony. Gdybym choć trochę przywiązała się do Cristiana, pożałowałabym tego.

– Mówisz, że nie uprawiałaś seksu, ale że robił ci różne rzeczy. – Pilar skrzyżowała ręce na brzuchu. – Z tego, co wiem, Cristiano jest naprawdę przekonujący. Natalio, musisz być ostrożna. Zamknij przed nim głowę, jeśli musisz, dopóki się stąd nie wydostaniesz. Nie dopuść, żebyś zaczęła chcieć tu być.

– Oczywiście, że nie – zgodziłam się. Zrobiło mi się ciężko na sercu, bo nie to miałam nadzieję usłyszeć. Odsunęłam się od ściany. – Cristiano jest skomplikowany. Przez to trudno mi stwierdzić, co do niego czuję. W jednej chwili myślę, że mnie gdzieś zamknie i pozbawi wszystkiego, a w następnej dowiaduję się, że nie jest takim złoczyńcą, za jakiego go uważałam.

– A zrobił to? – zapytała zupełnie poważnie. – Zamknął cię?

– Nie, chyba że liczyć pobyt w domu. Nie wolno mi opuszczać posesji.

– Tobie? Nigdy wcześniej cię to nie powstrzymywało. Ile razy Barto chciał cię sprać na kwaśne jabłko za to, że mu się wymknęłaś?

Zaśmiałam się.

– Kiedy byłam dzieckiem? Więcej niż mogę zliczyć.

Spojrzała na mnie czule.

– Śmiejesz się. Ulżyło mi, Natalio. Tak się bałam, co zastanę, kiedy tu dotrę. Wiem, że to nie znaczy, że jesteś szczęśliwa, ale po prostu cieszę się, że nic ci nie jest. Na razie.

Na razie...

Zmrużyła oczy, jakby coś rozważała.

– Ale przecież zawsze miałyśmy go za zbrodniarza. Nadal uważasz, że zabił twoją mamę?

– Nie pozwolę sobie uwierzyć, że jest inaczej. Co, jeśli za kilka miesięcy się dowiem, że był w to zamieszany? Dopóki mam wątpliwości, nie mogę się w nim zakochać.

Pilar nadal siedziała bez ruchu, balansując ramionami.

– Wow. Nie wiedziałam, że to wchodzi w grę.

Kurwa. Nawet nie zdawałam sobie sprawy z tego, co powiedziałam.

– Upał musi mi się dawać we znaki. „Zakochać się” to oczywiście przejęzyczenie. Miałam na myśli „tolerować”.

– A Diego? – spytała. – Co z nim?

Zbladłam. Kiedyś jego imię brzmiało dla mnie jak modlitwa. Teraz było obcym dźwiękiem – z każdym dniem myślałam o nim coraz mniej. Odetchnęłam z ulgą.

– Diego nie jest tym, za kogo go uważałyśmy. Właściwie to może iść do diabła.

– Co? – Uniosła brwi. – Odkąd pamiętam, byłaś w nim zakochana po uszy.

– Sprawy szybko przybierają tu inny obrót – powiedziałam, rozgarniając wodę. – To zabrzmiało jak jakiś bezsens, ale postaraj się za mną nadążyć. Po pierwsze, to Diego zaaranżował to wszystko. Ślub z Cristianem był jego pomysłem, to on podstępem zmusił mnie do pojawienia się w kościele.

– Skąd to wiesz? – Przygryzła paznokcie kciuka.

– Cristiano mi powiedział.

– I ty mu wierzysz? Nie rozumiem – zdziwiła się. – Dwa tygodnie temu nienawidziłaś Cristiana i uśmiechałaś się od ucha do ucha na myśl, że poślubisz Diega.

Niemal niemożliwe byłoby wyjaśnić jej, jak wyglądały ostatnie tygodnie.

– To wciąż boli – przyznałam. – Diego mnie okłamał. Planowałam z nim przyszłość. Oddałam mu swoje dziewictwo, Pilar. Uśmiechałam się, bo byłam w siódmym niebie.

– Pamiętam.

– A potem się dowiedziałam, że zawarł umowę z Cristianem, zanim jeszcze uprawialiśmy seks. Diego wiedział, że on i ja nie będziemy razem.

– To nie brzmi jak Diego. – Spojrzała na swoje dłonie pod wodą.

– Przyznał się.

– Ale co, jeśli musiał? – Ponownie podniosła wzrok, w jej oczach widać było troskę. – Może Cristiano ma coś na niego. Oczywiście nie ufasz Cristianowi, więc dlaczego miałabyś wierzyć we wszystko, co mówi?

Odwrociłam się, spoglądając w stronę domu, być może z powodu tego, do czego zamierzałam się przyznać.

– Ufam mu bardziej niż Diegowi.

– Twoje ramię! – krzyknęła. – To ten tatuaż?

Odwrociłam głowę, a Pilar wstała, by lepiej się przyjrzeć. W słońcu mój motyl był jaśniejszy. Lubiłam go coraz bardziej, ale zachowywałam to dla siebie. Nie tylko nie chciałam, żeby Cristiano o tym wiedział, ale też trochę wstydziałam się przyznać, że go nie nienawidzę, skoro okoliczności, w jakich powstał, były tak paskudne.

Pilar zmarszczyła brwi.

– Czy tu jest napisane „Kartel Calaveras”? I czaszka?

– Tak – potwierdziłam, po czym dodałam z ironią: – Prezent od Cristiana...

Przyłożyła pięść do ust.

– Prezent? Nie chciałaś tego, prawda?

Jak miałam jej wyjaśnić, że miałam wybór? Że mogłam błagać go o przebaczenie i przyjąć klapsa, ale postanowiłam zachować dumę? Jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało jak usprawiedliwienie? Jak wyjaśnić, iż w głębi duszy wiedziałam, że gdybym protestowała na serio, Cristiano by tego nie zrobił?

Dla Pilar, która faktycznie żyła życiem, jakiego ja się obawiałam, wszystko to zabrzmiało jak obrona kata.

– Mogłam odmówić – zapewniłam.

– Więc czemu tego nie zrobiłaś? To bez sensu. – Na twarzy Pilar odmalowała się troska. – Tali, skoro wymusił na tobie tatuaż, to zrobi też coś znacznie gorszego. Uwierz mi. Czy Diego nie może jakoś cię stąd wydostać?

– Diego tylko dużo gada, Pilar. To właśnie próbowałam ci powiedzieć. Skończyłam z nim. – Podpłynęłam do skraju basenu. Na horyzoncie przed nami ocean zdawał się dotykać chmur. – Kiedyś obiecał, że pojedzie ze mną do Kalifornii. Nigdy nie zamierzał tego zrobić.

Nigdy.

Trudno było uwierzyć, że mógł być tak przekonujący. A ja nigdy w niego nie wątpiłam.

Patrząc z perspektywy czasu, dostawałam tylko wymówki, a Diego wikłał się coraz bardziej w życie kartelu, jednocześnie obiecując mi, że z niego odejdzie.

Cristiano z kolei chciał tego, co miałam do zaoferowania. Pragnął mnie tak bardzo, że nie pozwolił, by cokolwiek stanęło mu na drodze. To był pokręcony sposób patrzenia na sprawy, ale przynosił mi pewne pocieszenie. Diego i Cristiano się starli. Cristiano o mnie zawalczył, a Diego... nie. Tak więc jeśli los i fortuna wymagały, abym była z jednym z braci, może trafiłam na tego właściwego.

Spojrzałam na białe pierzaste chmury, zastanawiając się, co czeka mnie w przyszłości.

– Cristiano mówi, że nigdy by nie zrobił tego, co Diego... i nigdy tego nie zrobi. Że nigdy by mnie nie puścił, nie mówiąc już o oddaniu mnie innemu. Najwyraźniej rozumie mój wyrok jako swoją ślubną przysięgę.

– *Dios mío* – powiedziała Pilar.

Słyszając lekkie drżenie w jej głosie, popłynęłam z powrotem, mając nadzieję, że jej nie przestraszyłam.

– Cristiano traktuje to wszystko bardzo poważnie.

– Widzę. – Kiedy przyłapałam ją na patrzeniu na mój pierścionek, podniosła smukłe ramię, by osłonić oczy. – To mnie oślepia, Natalio. Ale to tylko biżuteria. Nie pozwól brylantom oślepić cię tak, że nie dostrzeżesz prawdy. Prawdopodobnie tego właśnie chce Cristiano.

Rozłożyłam palce, w skupieniu przyglądając się pierścionkom.

– Nie obchodzi mnie jego bogactwo.

W tych błyskotkach najbardziej uderzał mnie fakt, że Cristiano naprawdę przemyślał ich projekt. Dopasowanie stylu pierścionków do pistoletu było decyzją bardzo w stylu szefa kartelu. Ale trochę mnie też rozczulało.

Czułość i Cristiano?

Nigdy wcześniej nie używałam tego słowa, by go opisać. Cristiano był szorstki, poobijany przez los, widział i zrobił zbyt wiele, by ocalić w sobie słodycz. A jednak było w nim coś, co odsłaniał tylko w mojej obecności. Opuszczał gardę. Okazywał wrażliwość. Brał mnie pod uwagę, podczas gdy inni tego nie robili.

Odepchnęłam od siebie te myśli.

Niebezpiecznie było myśleć tak o mężczyźnie, na którym nie powinno mi zależeć.

– Wyrwę się z tego małżeństwa – zapowiedziałam stanowczo, tak Pilar, jak i sobie. – Bez pomocy Diega i ojca.

– A co z Bartem? – zapytała.

– Nie. Jest pod kontrolą taty. Muszę to zrobić na własną rękę.

– Jak? – mówiła cicho, pochyliwszy się. – Możesz być dość sprytna, by ominąć strażników, ale to dopiero początek.



– To prawda. Ucieczka nie wchodzi w grę. – Przygryzłam wnętrze policzka. – Cristiano może mnie zranić najmocniej, nawet mnie nie dotykając.

– Jak więc uciec przed mężczyzną, który ma środki, by cię znaleźć, dokądkolwiek pójdziesz? Potrzebujesz pomocy.

– Nikt nie może mi pomóc – powiedziałam. – Jestem zdana na siebie i mam plan. Im więcej wiem o Cristianie i kartelu Calaveras, tym większą mam władzę.

Trzeba przyznać, że ten plan nie brzmiał zbyt dobrze. Poznawanie Cristiana okazało się dziką przygodą. Wydawało się, że za każdym razem, gdy otwierał usta, wychodziło z nich coś, czego się nie spodziewałam. A jego działania były jeszcze bardziej nieprzewidywalne.

Ale to wszystko składało się na większy obraz i musiałam wierzyć, że kiedy wreszcie ujrzę całość, zrozumieję, co jest dla mnie najlepsze. Taki był teraz mój cel – przejąć kontrolę nad swoim życiem. Tak bardzo, jak to możliwe.

– Wiele się już nauczyłam – mruknęłam. – Nie tylko o nim, ale i o tym świecie. A może nawet o sobie.

– Na przykład czego? – zapytała Pilar.

– Członkowie kartelu Calaveras nie są tacy, na jakich wyglądają. – Podrapałam się po brodzie i spojrzałam na motyla na swoim ramieniu. – Szczerze mówiąc, to nie jest najgorszy tatuaż, jaki mogłabym mieć. Calaveras to przeciwieństwo tego, na co wyglądają. Skrzydła są niemal symboliczne.

Pilar zmarszczyła czoło – wyglądała, jakby miała zaraz wybuchnąć – i zdałam sobie sprawę, jak opacznie to wszystko brzmi. Otworzyłam usta, by to wyjaśnić, ale to by oznaczało, że bronię Cristiana, że tłumaczę jego działania. A pod sceptycznym spojrzeniem Pilar czułam się jak frajerka.

– Cristiano różni się od wszystkich innych, których znam. Dba, by zachować równowagę – powiedziałam ostrożnie. – Robi zarówno dobre, jak i złe rzeczy.

– Handel bronią? – zapytała.

– Nie no, ale zyski, które z tego czerpie... a są znaczne... przeznacza na inne... przedsięwzięcia.

– Handel kobietami – niemal wyszeptała. – Słyszę o tym miejscu od lat. Przytaknęłam.

– Widziałas coś, kiedy tu jechałaś?

Pokręciła głową.

– Musiałam założyć opaskę na oczy, ale Alejandro był miły. W pewnym sensie dał mi wybór, wcale mi go nie dając, rozumiesz?

Uśmiechnęłam się lekko.

– Aż za dobrze. – Umilkłam, zastanawiając się, jak sformułować to, co chciałam jej powiedzieć. Odkąd Cristiano wyszedł rano po naszej nocy w La Madrinie, zadawałam sobie pytanie, w co wierzę, a w co nie. Jego historia miała sens. Ale moje uczucia nie. – Nie mogę powiedzieć zbyt wiele. Ale cokolwiek słyszałaś o kartelu Calaveras, jest też druga strona tego medalu. Dobra strona.

– Dobra? – Spojrzała przez ramię. – Nie słyszałam ani jednej rzeczy, o której można by tak powiedzieć.

– Po prostu mi zaufaj. – Osłoniłam oczy przed słońcem odbijającym się od wody.

– Ufam, Tali, ale... to całkowite przeciwieństwo tego, co wszyscy mówią. – Zamrugnęła kilka razy. – To znaczy jak duża część z tego może nie być prawdą?

– Nie mówię, że są aniołami, wierz mi. – Potarłam wewnętrzne kąciaki oczu, wiedząc, jak to zabrzmiało. Jakbym usprawiedliwiała zachowanie Cristiana. – Cristiano wciąż jest... on jest... – Nie mogłam znaleźć słów, bo sama siebie nie rozumiałam. Wiedziałam, w co chciałam wierzyć, ale w co tak naprawdę wierzyłam? Nie w to, co najlepsze, ale też nie w najgorsze. – Jest straszniejszy niż wszystkie potwory – powiedziałam cicho.

Pozwoliłam, by te słowa uspokoiły mnie, gdy byłam dzieckiem. Dopiero po śmierci matki nabrały negatywnego znaczenia. Jako dziewczynka musiałam widzieć w Cristianie dobro.

A teraz... chciałam go mieć po swojej stronie. Był prawem w kraju bezprawia, mrocznym bohaterem dla tych, którzy go potrzebowali. Obrońcą.

Mogłabym nazwać go tak wprost, gdyby tylko był taki dla mnie.

A teraz, dzięki moim wskazówkom, szukał czegoś, co uczyni go jeszcze potężniejszym. To było wszystko, czego pragnął człowiek taki jak Cristiano. Nieważne, co mówił o swojej misji, była to jedyna rzecz, do której dążyłby aż do szaleństwa.

Władza.

To było to „wszystko”, co, jak twierdził, miał na wyciągnięcie ręki.

Wszystko, dla czego stawiał czoła niebezpieczeństwu.

A to mogło albo mi zaszkodzić, albo przynieść korzyści, w zależności od tego, z którym Cristianem miałam do czynienia.

Kiedy wróci, będzie jeszcze potężniejszym mężem... albo jeszcze potężniejszym strażnikiem.

## NATALIA

**L**óżko Cristiano było irytująco wygodne i przytulne – nie tego się spodziewałam, kiedy jechałam z nim na Bezprawie.

Wpatrywałam się w sufit, wdzięczna, że Pilar jest pod tym samym dachem, co ja, z dala od Manu. Miło spędziłyśmy czas, jedząc lunch przy basenie, a potem przegryzając popcorn i oglądając film, ale było jasne, że niepokoi ją powrót mojego męża.

To ja powinnam się martwić – ale mój umysł był zbyt zajęty wcześniejszą rozmową z Pilar. Przyjaciółka sceptycznie podchodziła do przedsięwzięć Cristiana, a ja próbowałam go bronić. Czy mogłam mu wierzyć i szanować go, jednocześnie gardząc tym, co mi zrobił?

Sięgnęłam do szafki nocnej i wyjęłam komórkę, którą zostawił w szufladzie. Kazał mi zadzwonić, a były takie rzeczy, które chciałam z nim omówić.

– Musimy porozmawiać o Pilar – oznajmiłam, gdy odebrał.

– Ja się cieszę, że cię słyszę – usłyszałam znajomy głęboki głos Cristiana. W tle rozbrzmiewał gwar rozmów, jakby Cristiano był w restauracji.

– Dobry wieczór. – Opadłam z powrotem na poduszkę i okręciłam kosmyk wokół palca.

– Rozmawiałem już z Alejandrem – powiedział zwięźle.

– I? – zapytałam.

Usłyszałam, jak przeprosza swoje towarzystwo, gdziekolwiek był. Nie odezwał się ponownie, dopóki szmery rozmów nie ucichły.

– Powiedz mi, co chcesz, żebym z nim zrobił, Natalio. Z narzeczonym.

Dostałam gęziej skórki. Nikt wcześniej nie prosił mnie, bym decydowała o czyimś losie, a jak znałam Cristiana, to nie pytał, czy powinniśmy wysłać Manu maila z pogrózkami.

– Nie wiem – odparłam.

– Ależ wiesz. Nie wstydź się. Czy nie chcesz sprawiedliwości dla swojej przyjaciółki?

– Tak... – Policzyłam poroża w żyrandolu, by nie zastanawiać się, jaki rodzaj sprawiedliwości wydawał się właściwy dla takiej świni jak Manu. Ktoś, kto pobił kobietę o połowę mniejszą od siebie, powinien doświadczyć czegoś podobnego. Dzięki mojemu mężowi, który właśnie czekał na linii, mogłam sprawić, by tak się stało.

– Ona się ciebie boi. Pobiłeś jej kuzyna – powiedziałam. – Widziała wszystko.

– Pamiętam. Był złodziejem. Powinienem był go zabić.

– Za kradzież? – zdziwiłam się.

– Nie. Za wykorzystywanie seksualne przyrodniej siostry Pilar.

Otworzyłam usta. Słaby, ciepły blask żyrandola rozmył mi się przed oczami. Pilar wspomniała o wspieraniu Nessay.

– To dlatego go pobiłeś?

– Costa nie pozwolił mi go zabić – wyjaśnił Cristiano. – No to zamiast tego zadbałem, żeby miał pewne braki w strategicznym miejscu.

Zadrżałam.

– Masz na myśli...

– Nie, ale zdziwiłbym się, gdyby to coś między jego nogami choćby drgnęło.

– O Boże.

– A wracając do eksnarzeczonego – powiedział niemal wesoło, ignorując fakt, że właśnie przysporzył mi przerażających wyobrażeń.

– Byłego? – Zmarszczyłam nos. – Ona go nie zostawi.

– Więc to on będzie musiał ją zostawić.

Zamilkłam. Miałam pewne pojęcie, co to znaczy, ale bałam się poprosić o wyjaśnienie. Czy to, co Cristiano zamierzał zrobić Manu, miało w ogóle znaczenie? Ważne, by było to dość brutalne, żeby utrzymać go z daleka.

– Wygląda na to, że nawet nie musimy przebywać w tym samym pokoju, żebym mógł cię nastraszyć – powiedział Cristiano.

Manu zasłużył na to, co go czekało. Wszystko, co musiałam zrobić, to zarządzić karę, a mój mąż ją wykona. Cristiano potrafił wymierzyć sprawiedliwość, kiedy wszyscy inni, na których zależało Pilar, ją zawiedli. Byłam z tego powodu dumna, choć poczułam też męczące wątpliwości.

Czy należałam do tego świata, jak sugerował Cristiano? Czy kiedykolwiek naprawdę z niego odeszłam? To, że w Kalifornii byłam głucha, niema i ślepa na interesy mojego ojca, nie oznaczało, że mogłam wymazać lata spędzone w kartelu. W końcu byłam nieodrodną córką mojego ojca – lub matki. *Papá* wymierzał innym sprawiedliwość. Mama też.

– Nie boję się. Ale dlaczego robisz to wszystko dla Pilar?

– Potrzebuje po swojej stronie kogoś silniejszego niż ten typ. Teraz ma nas, całą armię. Ale nie o to pytasz. – Przez szmery na linii zrobiło się jeszcze ciszej. – Zastanawiasz się, dlaczego miałbym jej pomóc, skoro masz poczucie, że ciebie potraktowałem odwrotnie.

Wzięłam głęboki oddech i aż ścisnęło mnie w żołądku. Kto był po mojej stronie? Kto był silniejszy od Cristiana? Może ja. W końcu uczyłam się od samego mistrza.

– Przecież wiesz, dlaczego tak myślę.

Nie odpowiedział od razu, a kiedy to zrobił, musiałam się mocno wsłuchać, by dotarły do mnie jego słowa.

– Zadałem sobie to samo pytanie. – Chrząknął. – Mogę ci tylko powiedzieć, że pomógłbym Pilar bez względu na to, co cię z nią łączy, ale ponieważ jest twoją przyjaciółką, sprawa jest bardziej osobista. Zajmę się tym, Natalio. I wezmę ją pod swoje skrzydła, jeśli tego właśnie chce.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Pokręciłam głową. Walczyły we mnie wdzięczność za jego pomoc i pogarda dla sytuacji, w której się znalazłam.

– Nic nie mów. W każdym razie Alejo będzie przeschczęśliwy, mogąc się tym zająć podczas mojej nieobecności. Wydaje się dziwnie niespokojny o dziewczynę, której prawie nie zna. Możliwe, że mu się spodobała.

– Być może z wzajemnością – stwierdziłam, pozwalając sobie na lekki uśmiech. – Chociaż... Pilar mówiła o nim w ten sam sposób, co o Barcie.

– Barto? – Cristiano brzmiał na zirytowanego. – Co on ma z tym wspólnego?

– Też jej pomógł po ślubie. – Sięgnęłam w górę i bawiłam się jedną z białych zasłon łóżka. – I naprawdę trudno ją winić. Obaj są przystojnymi mężczyznami, Barto i Alejandro.

– Nazywasz ich przystojnymi, ale własnego męża traktujesz jak jakąś poczwarę – warknął Cristiano.

Roześmiałam się w głos. Cristiano był ostatnim człowiekiem na Ziemi, którego podejrzewałabym o kompleksy, i być może ostatnim, który miałby ku nim powody. Był piękny w sposób niedostępny przeciętnym mężczyznom. Jego własny brat dysponował uderzającą urodą: miał

jasnozielone oczy, wydatne kości policzkowe i włosy, które wręcz błagały o pieśczośliwy dotyk. Ale nie mógł się równać z Cristianem. Jego mroczne usposobienie w połączeniu z twarzą i ciałem młodego boga... to wszystko zapierało mi dech.

Prędzej umrę, niż mu się do tego przyznam – pomyślałam.

– Skoro już mowa o Alejo, to musisz pozwolić mu na sparing ze mną – powiedziałam.

– Nie.

– Dlaczego nie?

– Mógłby cię nadwerężyć.

– No to niech to zrobi, Cristiano. Pozwoliłeś mi przecież walczyć z Solomonem. Czy to dlatego, że Alejandro jest przystojny?

– Nie pomagasz.

Westchnęłam.

– Jeśli nie będę ćwiczyć tego, czego się uczę, pozostanę bezużyteczna w prawdziwej walce.

– Jesteś moją żoną i nie chcę, żeby cię dotykał. – W jego słowach nie było już złości. Cristiano nie wierzył, że Alejo czegoś spróbuje. – W porządku – zgodził się. – Porozmawiam z nim przed jutrzejszą lekcją, ale lepiej, żebyś po powrocie była gotowa się ze mną zmierzyć.

– Dziękuję – powiedziałam, przygryzając wargę i starając się nie myśleć o wszystkich sposobach, na jakie mogłabym go pokonać. Na linii zapadła cisza. – Powinieneś wracać do swoich spraw.

– Jakich spraw? – zapytał. – Rozmawiam z moją żoną. To jest moja sprawa.

– Znalazłeś to, czego szukasz? – Wyciągnęłam nogi spod kołdry i podkurczyłam palce u stóp.



– Nie możesz się doczekać mojego powrotu do domu, co? A może wręcz przeciwnie. W takim razie ucieszy cię, że mi się nie powiodło.

– Jak to? – zdziwiłam się.

– Trop się urwał. Zmarnowałem dwa dni.

– Nadal jesteś w kraju?

– Tak.

– Prosiłeś mojego ojca o pomoc? – zapytałam. – Masz większą siatkę kontaktów na całym świecie, ale w Meksyku to *papá* zna wszystkich.

– To sprawa, którą muszę się zająć sam – odparł. – Nie chcę nic mówić Coście, dopóki nie będę wiedział, że to prawda.

– Że co jest prawdą? – Usiadłam wyprostowana. – Czy to dotyczy jego?

– Tak.

– W jaki sposób? – Pod wpływem stresu przycisnęłam rękę do brzucha.

– Powiedziałbym ci, Natalio. Obiecałem przecież odpowiedzieć na twoje pytania. Ale tak jak w przypadku twojego ojca, nie chcę tego robić, dopóki nie dowiem się czegoś więcej. Ponieważ to dotyczy również ciebie.

Zmięłam w dłoni prześcieradło. Ciekawość mieszała się we mnie z nieufnością. W tym moim nowym świecie wszystko mogło się zdarzyć. Nie istniało nic niemożliwego. Do tej pory miałam szczęście, ale karta zawsze może się odwrócić.

– Nie wiem, ile niespodzianek jeszcze zniosę, Cristiano.

– Poradzisz sobie z nimi. Nie ożeniłbym się z tobą, gdybym sądził inaczej. Każdego dnia udowadniasz to sobie coraz bardziej.

Nie byłam pewna, skąd brała się jego wiara we mnie, ale miał rację. Spędziłam z Cristianem niecałe dwa tygodnie, a już byłam fizycznie, emocjonalnie i psychicznie silniejsza niż w dniu przyjazdu.

– A jeśli nie znajdziesz tego, czego szukasz?

– Wtedy minie trochę czasu, zanim wrócę. Kusi mnie, by wrócić do domu z tego samego powodu, dla którego w ogóle udałem się na tę misję, ale nie wrócę z pustymi rękami, chyba że nie będę miał innego wyjścia.

Powód, który mnie dotyczył. Coś, co kusiło go do powrotu do domu – a jednocześnie go napędzało. Stukałam się w podbródek, próbując to poskładać, ale mi się nie udało.

– Jesteś najbardziej zagadkowym człowiekiem, jakiego w życiu poznałam.

– Uznam to za komplement. Cieszę się, że z dupka, potwora i diabła awansowałem na „zagadkowego”.

Przygryzłam policzek, by stłumić śmiech.

– Chciałbyś. Ale jeśli zadbasz o Pilar, to obiecuję skreślić jedno z tych słów z listy.

– Więc zadbam o Pilar. Zrobię to dla ciebie.

Wciąż nie wyjaśnił niczego tak, żebym mogła dobrze to zrozumieć. Dlaczego zajmował się wszystkimi, od Manu po kartel Belmonte-Ruiz, i każdym zagrożeniem pomiędzy, jeśli oznaczało to pomoc kobietom. Było tylko jedno wytłumaczenie.

To musiała być sprawa osobista.

Powinnam poznać jego intymne motywacje, jeśli w ogóle miałam choćby zacząć go rozumieć – i zdecydować, czy ucieczka nadal jest dla mnie najlepszym wyjściem.

– Były jakieś kobiety, którym nie mogłeś pomóc? – zapytałam.

Zamilkł na tak długo, że zastanawiałam się, czy wciąż jest na linii. Może nie powinnam była naciskać.

Nagle ktoś głośno zapukał do drzwi, a ja wyprostowałam się w łóżku.

– Ktoś stoi za drzwiami sypialni.

– To pewnie Jaz z rzeczami z pralni chemicznej – powiedział.

– Pralni? – zdziwiłam się na głos, wyobrażając sobie Cristiana w jednym z jego wyprasowanych garniturów. Mimo charakteru jego działalności prawie zawsze był ogolony, nosił włoskie mokasyny i szwajcarskie zegarki, a jego włosy w kolorze atramentu nigdy nie były zbyt długie ani za krótkie. – To w ogóle ma sens?

– Nie wszystkie moje interesy kończą się rozlewem krwi – odparł. – Jesteś ubrana?

Spojrzałam w dół na jedwabną czerwoną koszulkę i szorty, które pewnego dnia pojawiły się w szufladzie mojej komody.

– Matka wpoila mi, że do łóżka trzeba się ubierać jak do kościoła – powiedziałam. – Nawet kiedy jestem sama.

– Mmm – mruknął zadowolony. – Odpraw Jaz i opowiedz mi, co masz na sobie. Ze szczegółami.

– Cristiano.

– Obiecałem, że przez jakiś czas nie będę cię dotykał. Nie obiecywałem, że ty nie będziesz się dotykać.

A on będzie słuchał? Boże, jakie to nieprzyzwoite. I kuszące. Okazywało się, że uwielbiałam brud, który się z niego wylewał, gdy był podniecony. Z tą myślą odsunęłam telefon od ust i zawołałam:

– Wejdz, Jaz.

– Użyj mojej wyobraźni – mruknął Cristiano.

Drzwi się otworzyły i do środka weszła Jazmín z naręczem owiniętych w folię garniturów i koszul.

– Przepraszam. Będę się streszczać.

– Nie ma pośpiechu – powiedziałam, gdy weszła do garderoby, nawet nie spojrzawszy w moją stronę. Z powrotem oparłam się o wezgłowie

i ściszyłam głos: – Ona mnie nienawidzi.

– Daj jej czas.

Wieszaki w garderobie klekotały, a Cristiano milczał. Spojrzałam na zegar. Dochodziła dziewiąta. Chciałam zapytać, gdzie jest, i to nie tylko dlatego, by zdobyć wskazówkę, dlaczego zniknął. Byłam ciekawa, co robił poza tymi murami. Jak żył. Czy był z kimś. Gdzie był, co robił.

Byłam go ciekawa.

Każda kolejna warstwa, którą z niego zdejmowałam, ujawniała coś niespodziewanego. A kiedy obiecał pomóc Pilar, poczułam, że mógłby być bohaterem nie tylko w oczach innych, ale i w moich... nawet jeśli nie był nim w mojej sytuacji.

Czy to znaczyło, że mi zależało? Czy chciałam to przyznać, czy nie, moje obawy i nienawiść do niego słabły. Czy w ich miejsce pojawią się inne uczucia? Pewnie tak. Jedyną rzeczą bardziej nieprawdopodobną niż zakochanie się w Cristianie byłaby obojętność wobec niego.

– Jestem pewna, że jesteś potrzebny na tej swojej imprezie czy coś – powiedziałam, mając nadzieję, że powie mi coś bez pytania.

– Tak – zgodził się, ale nie zrobił żadnego ruchu, by się rozłączyć. Po krótkiej chwili ciszy powiedział: – Nie martw się o Jaz. Nie zaznała wiele dobra.

Mnie los sprzyjał w tym sensie, że przez większość życia miałam go pod dostatkiem, i to mimo zdrad i śmierci. Między mną a Jaz był mur. Chciałam go zburzyć. Stać mnie było na okazanie współczucia.

Przerzuciłam nogi przez krawędź łóżka i przygotowałam się, by powiedzieć mu dobranoc. Z garderoby dobiegał szelest folii, który po chwili ucichł. Dziewiąta to jeszcze młoda godzina. Może Jaz i ja mogłybyśmy porozmawiać – nawet przy drinku. Wyglądało na to, że Cristiano by to nie przeszkadzało, a wręcz przeciwnie.

Przewidując, że zaraz zakończy naszą rozmowę, wsunęłam głowę do garderoby, by odezwać się do Jaz, i prawie zderzyłam się z nią czoło w czoło. Odskoczyła, a drewniane wieszaki, które trzymała w dłoniach, upadły z głośnym hukiem.

Czyżby podsłuchiwała?

– Wszystko w porządku? – zapytał Cristiano.

– Um – wymamrotałam, grając na zwłokę, a oczy Jaz się rozszerzyły.

Nigdy wcześniej nie przyłapałam jej na szpiegowaniu mnie, ale to nie znaczyło, że to był pierwszy raz. Nieprędko zapomnę, jak wydała mnie Cristianowi w noc, gdy przybyłam na Bezprawie. Kiedy byłam przerażona i samotna. Teraz to Jaz wyglądała na przestraszoną. Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale nic nie przyszło mi do głowy.

Postanowiłam przecież okazać jej życzliwość. Wiele razy to mnie przyłapano na podsłuchiwanie. Poza tym cokolwiek Jaz miała przeciwko mnie, była niewzruszenie lojalna wobec Cristiana, a ja nie chciałam dawać mu powodów, by to kwestionował.

– Wszystko w porządku – powiedziałam, unosząc brwi i spoglądając na Jaz. – Upuściłam szczotkę do włosów w łazience.

– Rozumiem.

– A zatem dobranoc – dodałam.

– Dobranoc. Ja... hm... – Umilkł.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Cristiano zwykle się nie jękał, więc w głowie od razu zapaliła mi się czerwona lampka.

– O co chodzi? – zapytałam, wycofując się z garderoby. Miałam Jaz w zasięgu wzroku, dopóki nie wyszłam na balkon, by zachować prywatność.

– Jestem tylko jednym człowiekiem, Natalio – powiedział Cristiano. – A świat jest pełen zła, z którym trzeba się zmagać.

Uspokoiliam się, bo w jego głosie nie było niepokoju. Ale jego melancholia poruszyła mnie do głębi. Trudno było wyobrazić sobie mężczyznę silniejszego i bardziej poukładanego niż on, więc nigdy się nie zastanawiałam, jak jest z nim naprawdę.

– Co się dzieje, Cristiano? – Oparłam łokcie na stiukowej balustradzie i zmrużyłam oczy, patrząc na atramentowoczarny ocean.

– Kiedy wymawiasz moje imię w taki sposób, to nic.

Ja też wyczułam zmianę w sposobie, w jaki się do niego zwracałam. Zaczynałam czuć się swobodnie, ale niekoniecznie chciałam się mu do tego przyznać.

– Pytałaś, czy są kobiety, którym nie mogłam pomóc – powiedział. – Chciałbym dać ci inną odpowiedź.

Przypomniałam sobie, jak kiedyś spoglądałam ponad tą balustradą i zastanawiałam się, czy to może być wyjście. Moje jedyne wyjście.

Nie umieraj. To była pierwsza zasada Cristiana.

Już raz oszukałam śmierć, jeśli wierzyć tamtej wróżce z przyjęcia mojego ojca. Nie zapominałam o jej przepowiedni dotyczącej Diega i mnie. „Umrzesz dla niego. Umrzesz dla swojej miłości”.

Skoro tyle widziała, dlaczego nie ostrzegła mnie przed Diegiem?

– Musiałbyś być superbohaterem, żeby uratować je wszystkie – powiedziałam, a powiew wiatru wywołał dreszcz na moich nagich ramionach. – A superbohaterowie nie istnieją.

Ale tobie niewiele brakuje.

Ta myśl mnie przeraziła. To była prawda – z punktu widzenia innych. Jednak nie dla mnie. Cristiano miał klucz do tej wieży. Mógł otworzyć drzwi i mnie uwolnić, ale póki tego nie zrobił, nie będzie moim wybawcą.

– Nie potrafię opisać ci rzeczy, które widziałem – powiedział powoli. – Żaden człowiek nie powinien być ich świadkiem. Handel kobietami sięga

głęboko i dotyka takich części świata, internetu i ludzi, których nie pokona nawet najsilniejsza armia. Ale możemy z tym walczyć. – Urwał, a mnie udzielił się jego przeraźliwy smutek.

Cristiano mierzył się z bestią, której nie można było unicestwić. Jakie to uczucie dla kogoś tak potężnego jak on?

– Przykro mi, że tak to wygląda – kontynuował. – Robię, co mogę. Ludzi, na których mi zależy, chronię, a tych, których nie zdołałem ochronić, pomszczę.

Moje serce zamarło, a jego poważne słowa zawisły w przestrzeni między nami. Nigdy nie wątpiłam w to, że Cristiano ma swoje demony. Nie sądziłam tylko, że kiedykolwiek się do nich przyzna. Mnie albo komuś innemu.

– Tych, których nie zdołałeś ochronić? – powtórzyłam cicho. – Kogo?

Minęła chwila, a potem kolejna. Naprawdę myślałam, że odpowie, dopóki nie powiedział:

– Innym razem, miłości moja. Teraz już naprawdę pora powiedzieć dobranoc. Śpij dobrze. Ja będę, wiedząc, że jesteś jedną z chronionych.

Rozłączył się, ale ja ani drgnęłam. Podniosłam głowę ku migoczącym nade mną gwiazdom. Byłam jedną z chronionych, co oznaczało, że mu na mnie zależy. Powinnam czuć zaskoczenie. Nic z tego. Czułość w jego głosie nie pasowała mi do mężczyzny, którego poślubiłam. Ten mężczyzna miał przeszłość, którą z nim dzieliłam i o której wciąż wiedziałam tak niewiele. Niby skąd miałam czerpać wiedzę, skoro pochłaniała mnie nienawiść?

Cristiano stracił ludzi, na których mu zależało. Nie zdołał ich ochronić. Starał się to naprawić, robiąc wszystko, co w jego mocy, dla nieznanomych.

Chyba że wcale nie chodziło o obcych. Cristiano stracił moją matkę. Być może to właśnie próbował naprawić... ale jak?

Odpowiedź miałam na końcu języka, tyle że nie mogłam jej ująć w słowa.

Fale szumiały przeciągle, poza tym noc była cicha. Usłyszałam jakiś hałas za plecami i się odwróciłam.

Jazmín stała w drzwiach. Wyglądała niemal złowrogo ze swoimi delikatnymi, ostrymi rysami twarzy i rudymi włosami.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Ja? – Tętno mi przyspieszyło. – To moja sypialnia.

– Co robisz na Bezprawiu. – Zrobiła krok w moją stronę, mrużąc oczy.  
– Możesz myśleć, że jest ślepy. Że jest zbyt zajęty tobą, by dostrzec cokolwiek innego, ale ja widzę wszystko.

– On wcale się mną aż tak nie przejmuje – odparłam, również robiąc krok do przodu. – Gdybyś naprawdę widziała wszystko, wiedziałabyś o tym. Może to ty jesteś ślepa.

Jaz zacisnęła dwie małe pięści i ściągnęła usta.

– Mówiłam poważnie. Jeśli coś mu się stanie, zapłacisz za to. Jeżeli nie wróci do domu, będziesz miała nas wszystkich na głowie.

– Dlaczego miałby nie wrócić do do-domu? – zapytałam, potykając się na tym dziwnym słowie. Nie po raz pierwszy odniosłam się do Bezprawia w ten sposób, ale dziś wydawało mi się to... prawdziwe. I po raz pierwszy w moim sercu zagościł strach, że Cristiano może nie wrócić.

– Za każdym razem, kiedy opuszcza te mury, jest w niebezpieczeństwie. Ale tym razem szczególnie, a ty nawet tego nie doceniasz. – Pokręciła głową w stronę nocnego nieba. – Marnuje czas i zasoby, które mogłyby trafić do ludzi, którzy naprawdę ich potrzebują.

Zmarszczyłam nos, próbując zrozumieć jej słowa.

Cristiano szukał czegoś, czego desperacko pragnął. Czegoś, czego potrzebował. I powiedział, że dotyczyło to mojego ojca i mnie.



Myślałam, że władza jest jedyną rzeczą, która napędza mężczyznę takiego jak on, ale władza była kapryśną suką noszącą wiele masek.

Seks. Pieniądze. Zemsta.

Cristiano zasugerował, że to nie była żadna z tych rzeczy, ale nigdy niczego nie potwierdził. Powiedział mi jednak, że skończył z intrygami. Co więc mogło go skłonić do narażania się na niebezpieczeństwo? I dlaczego, skoro spędziłam kilka ostatnich tygodni, pragnąc się od niego uwolnić, myśl o nim w opałach budziła we mnie niepokój?

– Nie wiem, o czym mówisz, Jazmín – stwierdziłam. – Cristiano nie powiedział mi, dokąd jedzie. Ledwo się pożegnał.

– Pojechał przez ciebie. Kazałaś mu. Bo chociaż daje ci wszystko... – zamaszystym gestem wskazała pokój godny pałacu, w którym sypiałam każdej nocy – to tobie wciąż mało.

– Nigdy o to nie prosiłam – powiedziałam. Głos mi drżał, aż przypomniałam sobie, że to prawda. Policzki mi się rozgrzały, krew zaczęła krążyć szybciej, a ja powtórzyłam: – Nigdy o to nie prosiłam.

– Ale masz szczęście, że to masz. Czy choć raz mu podziękowałaś? Czy choć raz odwdzieczyłaś się za jego dobroć?

Kiedy zrobiła kolejny krok, wyprostowałam się. Byłam od niej wyższa, ale Jaz miała w sobie drapieżną zaciekłość, jakiej ja nigdy nie będę mieć, bez względu na to, ile bym trenowała.

– Tam na zewnątrz jest wystawiony na strzał. Im bardziej się w to wdaje, tym większe niebezpieczeństwo.

– Co takiego? – Powiedział mi, że będzie szukał, dopóki nie znajdzie tego, czego potrzebuje, albo dopóki nie doprowadzi go to do szaleństwa. Kazałam mu iść, ale nie miałam pojęcia, że to ja jestem siłą napędową jego poszukiwań. – Czego on szuka?

– Nie powinnam o tym mówić...

– Sama się w to wmieszałaś, to teraz powiedz mi, co zagraża mojemu mężowi – zażądałam.

Jaz powoli skrzyżowała na piersi szczupłe ramiona, spoglądając na mnie. Po chwili zacisnęła zęby i popatrzyła na wodę.

– On wie, że nigdy mu nie zaufasz i nie uwierzysz bez dowodów. – Odwróciła się do mnie. – Nawet jeśli jeszcze o tym nie wie, kocha cię zbyt mocno, by z tym żyć.

Fale rozbijały się o brzeg, a między nami zapanowała cisza. Cristiano był kontrolujący, dominujący, agresywny, czasami nawet bezczelny, ale czy kochający? Moje serce odpowiedziało szybszym biciem. Wiedziałam od samego początku, że Cristiano nie zrobił tego z nienawiści czy obojętności – jak mogłam ani razu nie pomyśleć, że motywuje go miłość? Nie uwierzę, dopóki nie usłyszę tego z jego własnych ust, ale zdałam sobie sprawę, że to może być prawda.

Kusiło mnie, by zbadać tę możliwość. Ale pierwsza część wypowiedzi Jaz wymagała reakcji.

– Bez dowodów na co? – drążyłam.

– Powiedziałaś za dużo. – Pokręciła głową i się wycofała. – Powiedz mu, żeby wrócił do domu. Jeśli nie wróci, nie wyjdiesz stąd żywa. Potrzebujemy go. To miasto go potrzebuje. Nigdy nie zdołamy mu się odwdzięczyć za to, co dla nas zrobił... ale wszyscy chętnie skorzystamy z okazji.

To była oczywista groźba. Nikt nie mrugnąłby okiem, gdybym zapłaciła za upadek ich bohatera. Ale Jaz mnie nie zastraszyła. Jej troska pokazała tylko, jak bardzo ona i inni się martwili. To mnie przerażało – myśl o utracie Cristiana. Na razie tylko tyle mogłam przyznać w zaciszu własnego serca.

Pewni ludzie chcieli jego śmierci. Wiedziałam o tym, kiedy kazałam mu wyjechać. Wydawał mi się niezwyciężony, ale w głębi serca wiedziałam, że to nieprawda.

Cristiano był na misji, na którą go wysłałam. Nie obchodziło mnie nawet, czego szukał. Nic nie było warte ryzykowania życia.

Mogłam do niego oddzwonić.

Ale dlaczego mnie to obchodziło? Dlaczego miałabym kazać mu się wycofać, skoro dotąd tylko rozmyślałam nad sposobami ucieczki?

„Tych, na których mi zależy, chronię”.

Przysiągł mi swoją ochronę, ale teraz sam był na zewnątrz. Bezbronny.

Moja troska mogłaby sprowadzić go do domu. O ile otworzę się aż tak, by na głos się do niej przyznać.

## 21

### CRISTIANO

**P**rzemierzyłem cały kraj. Zabrałem ze sobą dwóch najbardziej zaufanych ludzi, a co najgorsze, zostawiłem moją nową żonę samą – tylko po to, by wrócić z pustymi rękami. Teraz przeciskałem się przez nieliczny tłumek gości wypełniających salę bankietową w hotelu. Z żyrandoli nad głowami sączyło się ciepłe światło, z głośników huczały hity, a ja miałem w dłoni szklankę zimnego mescalalu.

Maks, Daniel i ja wytrzęśliśmy tyłki na bezdrożach, jeżdżąc od miasta do miasta, odwiedzając lokalne bary i waląc w drzwi, by zadawać pytania, które ściągały na nas uwagę. A wszystko po to, by wydobyć informacje od tych, którzy byli gotowi je sprzedać, ryzykując życie.

Ale pozostałych przy życiu członków dawno rozwiązanej rodziny Valverde nie można było nigdzie znaleźć. Zmienili tożsamość i żyli w ukryciu. Albo byli martwi.

Obrałem więc jeszcze bardziej niebezpieczny cel – elitę. Ci, którzy mieli więcej, żądali więcej, ale też mieli jeszcze większą słabość do pieniędzy niż ci w biednych miastach, z których właśnie przybyliśmy. Właściwa oferta przedstawiona właściwej osobie może przynieść informacje. Ale niewłaściwe pytanie zadane niewłaściwej osobie? Ci ludzie mieli wystarczająco dużo pieniędzy i władzy, by wypisać kogoś z kręgu żywych.

Niektórzy – w tym ja – nazwaliby mnie głupcem, który próbuje wskrzesić dawnego rywala. A przecież ma już jednego, z którym musi się zmagać. Ci z Belmonte-Ruiz chcieli mnie dorwać po ataku, który pomogła nam przeprowadzić Sandra, ostatnim z długiej serii. Ale informacje, które miała rodzina Valverde, mogły się okazać nieocenione – czego dowodził fakt, że wciąż nie porzucałem tropu.

Natalia miała jednak rację. Po co mi to było, jeśli nie mogłem mieć wszystkiego, czego pragnąłem?

Dzisiejszy wieczór był pierwszym wydarzeniem politycznym, w jakim wziąłem udział. Do tej pory działałem w podziemiu pod osłoną anonimowości. Urzędnicy państwowi, stróże prawa, sędziowie stali się moimi sojusznikami dzięki skomplikowanej, niemal nieprzeniknionej sieci, która obejmowała cały świat.

Teraz, gdy moja tożsamość wyszła na jaw, przychodziłem, by odebrać zysk za te wszystkie lata, kiedy trzymałem się z dala od wykwintnego towarzystwa.

Nie zaprosili mnie, ale to nie miało znaczenia. Senator Raúl Sanchez zdawał sobie sprawę z tego, jakie wpływy – i kapitał – miałem do zaoferowania. Nie odważyłby się pokazać mi drzwi.

Warto było zobaczyć ten tłum, a szczególnie zdezorientowane i zaniepokojone twarze członków elity państwowej, którzy mnie rozpoznali. Oraz gdy patrzyli na rozczochranego Rosjanina Maksa i jego szklane oko, a także na mojego łysego jak kolano współpracownika Daniela.

– Słyszałem, że należą się panu gratulacje. – Sanchez uścisnął moją dłoń, ale nie przegapiłem jego ukradkowych spojrzeń.

Byłem mu zarazem ciężarem i asem, a asy lepiej przecież mieć w rękawie.

– Dziękuję, senatorze.

Pochylając się do mnie, miał zwyczaj spoglądania na mój podbródek zamiast w oczy.

– Jak się panu widzi nowa żona? – zapytał.

– Drogo. – Poprawiłem węzeł krawata. – Ma kartę kredytową z wypisanym na niej jej nowym nazwiskiem. Ma też mnóstwo czasu do zabicia.

– Tak to jest w małżeństwie. – Stuknął swoim drinkiem w moją szklankę. – Mam nadzieję, że przynajmniej spłaci kartę na czas, i to hojnie.

– Myśli pan, że istnieje kobieta, która mi odmówi? – zapytałem, niedbale machnąwszy ręką. – Mam dostęp do najlepszych cipek na świecie. Ta dziewczyna nawet się do nich nie umywa. Potrzebowałem sojuszu z jej rodziną, to wszystko.

– Słyszałem, że córka Costy jest bardzo piękna.

W mojej piersi zapłonął ogień. Odetchnąłem głęboko, opanowując odruch, by pokazać mu jego miejsce. Będzie szczęściarzem, jeśli kiedykolwiek zobaczy Natalię Cruz de la Rosa.

– Przesada. – Zmusiłem się do bezpiecznej odpowiedzi. – Znudzony bachor przeciętnej urody.

– Niemniej przyniosła panu jeszcze większą fortunę i władzę – powiedział, pociągając łyk. – Cieszę się, że udało się panu dziś tu dotrzeć.

– Jak bardzo? – zapytałem, chcąc uciąć temat Natalii. – Szukam rodziny Valverde.

– To nie jest dobry moment, de la Rosa. – Wyjął chusteczkę z wewnętrznej kieszeni marynarki i otarł czoło. – Czy miał już pan okazję wziąć udział w cichej aukcji?

– Ależ teraz jest właśnie doskonała pora. – Miałem niską tolerancję na polityczną gadkę szmatkę i prędeż wróciłbym do hotelu, niż pozwolił

wciskać sobie te bzdury, ale wyczerpałem wszystkie inne możliwości. – Im szybciej dostanę to, czego potrzebuję, tym szybciej wyjdę.

– Nigdy nie byłem związany z Valverde – powiedział senator, ledwo otwierając usta. – I to jest szczerą prawdą.

– Więc daj mi nazwisko kogoś, kto może mi pomóc.

– Od lat nie słyszałem tego nazwiska. Skąd mam wiedzieć, czego potrzebujesz?

– Zła odpowiedź. Spróbuj jeszcze raz, *compa*. Podaj mi nazwisko.

Zmusił się do uśmiechu, który nie mógł nawet uchodzić za szczerzy, i podniósł szklanę, pozdrawiając kogoś w głębi sali.

– Widzisz dżentelmena na wózku inwalidzkim po lewej? – powiedział cicho.

Podążyłem za jego wzrokiem. Patrzył na mężczyznę w szarym garniturze, z pomarszczoną skórą i przerzedzonymi siwymi włosami. Choć tamten miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, wiedziałem, że ukrywa pod nim twarz drapieżnego ptaka. Minęły lata, odkąd spotkałem tego faceta, ale rozpoznałem go natychmiast.

– *El Búho* – powiedziałem.

– Niegdyś mądry i wszechwiedzący.

– Teraz ślepy i zniedołężniały – dodałem, sfrustrowany kolejnym bezużytecznym tropem.

Jako dwudziestokilkulatek potrzebujący pomocy poszedłem do Sowy, a on i jego rodzina zrobili wszystko, co w ich mocy, ale to nie wystarczyło. Cenilem człowieka, którym kiedyś był, ale pocztą pantoflową docierały do mnie pogłoski, że teraz, w wieku prawie stu lat, jego mózg zmienił się w kisiel.

Sanchez mlasnął językiem, kręcąc głową.

– Nie tak szybko. Te sekrety wciąż tam są, a on może być na tyle przytomny, by się nimi podzielić. – Senator wzruszył ramionami. – Ale co jest prawdą, a co kłamstwem? Będziesz musiał sam zdecydować. Jest jednak najlepszym źródłem informacji.

Ruszyłem w stronę starca, ale Sanchez mnie zawrócił.

– Trzymają go na krótkiej smyczy. Rodzina nie pozwala mu już z nikim rozmawiać.

Jasne, ale ja nie byłem nikim.

Mój telefon zabrzączał w kieszeni koszuli. Wyciągnąłem go i przytrzymałem ekran blisko piersi, gdy zobaczyłem na nim imię Natalii. Proszę, proszę. Nie było to idealne miejsce na rozmowę, ale sam fakt, że w ogóle zadzwoniła, był wystarczającym powodem, by odebrać. Uwielbiałem, gdy była posłuszna – prawie tak samo jak wtedy, gdy nie była.

Przyciągnąłem uwagę Maksa i skinąłem głową w stronę mężczyzny na wózku inwalidzkim.

– Przyrowadź mi *El Búho*. Potrzebuję z nim побыć kilka minut sam na sam.

Ledwo przyłożyłem telefon do ucha, gdy Natalia powiedziała:

– Musimy porozmawiać o Pilar.

Wolną rękę zacisnąłem w pięść, gdy obudziło się we mnie pożądanie. Natalia wzywała mnie na pomoc – to jedna z najśłodszych rzeczy, jakich do tej pory doświadczyłem. Czerpałem perwersyjną przyjemność ze słuchania, jak Natalia prosi mnie o wymierzenie kary damskiemu bokserowi.

Uśmiechnąłem się do siebie, po czym powróciłem do zwykłego, surowego wyrazu twarzy, na wypadek gdyby ktoś mnie obserwował.

– Ja też się cieszę, że cię słyszę – odpowiedziałem.

Wydawało mi się, że usłyszałem westchnienie, gdy odparła:



– Dobry wieczór.

Wspomnienie relacji Alejandra o siniakach jej najlepszej przyjaciółki i tchórzliwym narzeczonym wystarczyło, by zmienić mnie z troskliwego męża w osobisty koszmar Manu. Szarpnąłem za kołnierz, gdy poczułem pieczenie w klatce piersiowej.

– Rozmawiałem już z Alejo.

– I?

Odsunąłem się od senatora i przeszedłem przez tłum. Daniel podążył za mną. Otworzył mi drzwi, przez które wyszedłem na balkon.

Dwie kobiety w sukniach paliły, popijając martini. Moja obecność wystarczyła, by zgasiły papierosy i zmyły się bez śladu. Skinąłem Danielowi głową, a on wrócił do środka. Wiedząc, że pilnuje drzwi, mogłem swobodnie porozmawiać z żoną.

Natalia wzywała mnie na pomoc, a ja byłem więcej niż szczęśliwy. Miałem już kilka pomysłów, jak sprawić, by Manu zapłacił za swoje czyny. Starąłem się, jak mogłem, by mój głos nie brzmiał jak warczenie, żeby nie wystraszyć Natalii. Choć z przyjemnością dostrzegałem, że boi się coraz mniej.

– Powiedz mi, co chcesz, żebym z nim zrobił, Natalio. Z narzeczonym.

Gdy mówiła, słuchałem uważnie. Udawanie, że nic dla mnie nie znaczy, nie zawsze było proste. Było za to konieczne. Nawet wśród moich własnych ludzi. W dniu, w którym przybyliśmy na Bezprawie, Natalia przyjęła to dobrze, a może po prostu czuła ulgę, że trzymam się z daleka. Wystarczająco dużo groziło jej jako mojej żonie. Najmniejsze podejrzenie, że jest dla mnie cenna, jeszcze bardziej wystawiało ją na cel.

Chociaż była też druga strona medalu. Być może najlepszym sposobem na to małżeństwo byłoby pokazanie wszystkim, jak ważna była moja nowa żona. Niech choćby pomyśla, by po nią przyjść...

Chciałem pozostać na linii z Natalią, ale kiedy rozmowa zesłała na przeszłość, telefon nie był najlepszym rozwiązaniem. Rozłączyłem się i wbiłem spojrzenie w widok z balkonu, popijając swój trunek i ciesząc się tym, jak palił w gardło. Z Natalią u boku coraz więcej myślałem o życiu, które prowadziłem, zanim to wszystko się zaczęło. O moim pobycie w rodzinie Costy, o rodzicach i bracie... o innych ludziach, którym nie zdołałem pomóc. O rzeczach, które chciałbym zmienić, gdybym tylko mógł cofnąć czas.

O rzeczach, którym powinienem był zapobiec za wszelką cenę.

Kiedy usłyszałem hałas, odwróciłem się. Drobną białowłosa kobieta wyglądała przez balkon, odwrócona do mnie plecami. Spojrzałem na drzwi, gdzie wciąż stał Daniel.

– Oye. Jak się tu dostałaś?

Odwróciła się powoli. Czarna, ozdobiona koralikami suknia spływała aż do ziemi jak wodospad. Na jej zębach i na ustniku długiej lufki lśniło więcej różowej szminki niż na starczych wargach.

– Cóż za przystojny mężczyzna – powiedziała, a jej czujne oczy spoczęły na mnie. – Tylko ona może dorównać takiej urodzie.

„Ona”? Kogo miała na myśli? Mniejsza z tym. Podśluchiwała prywatną rozmowę między moją żoną a mną.

– Czy nikt cię nie nauczył, że nie należy się tak podkradać do ludzi?

– No to mnie sprzątnij. Czy nie tak robią w kartelach? – Wzruszyła ramionami i oparła się o balustradę balkonu. – Nikt tego nie zobaczy, a jeśli nawet, to nie będzie się z tobą kłócił o starą bezimienną kobietę.

Cokolwiek miała na myśli, wspominając o kartelach, nie obchodziło mnie to.

– Odejdź – powiedziałem, czując niepokój.

– Jeszcze nie skończyłam papierosa, przyjacielu.

– Przyjacielu? Nawet nie wiesz, kim jestem. Gdybyś wiedziała, zrobiłabyś, co mówię.

– Ach tak. Jesteś znany z tego, jak odnosisz się do kobiet. – Possała lufkę i oparła wąty łokieć o krawędź balustrady. – Mimo plotek i twojego chłodu nie mogę się oprzeć wrażeniu, że byłabym bezpieczniejsza z tobą niż z kimkolwiek innym na tej imprezie.

– Kim jesteś? – Zrobiłem krok w jej stronę, całkowicie świadomy tego, jak groźnie to wygląda.

– Przed chwilą się pomyliłeś, przyjacielu. Wiem, kim jesteś – powiedziała. – Wiem, czego chcesz, kogo kochasz i kogo szukasz.

Szczęka mi zamrowiała, i to nie od drinka. Odstawiłem szklankę na balustradę.

– Więc powiedz mi, jak to znaleźć.

– Jesteś bliżej, niż myślisz.

– To za mało. – Chciałem wyjąć papierosa z marynarki, ale zostawiłem paczkę w samochodzie. Kiedy podniosłem wzrok, kobieta wyciągnęła do mnie papierosa. Podeszedłem do niej ostrożnie i go wziąłem.

– Nie poddawaj się. – Otworzyła zapalniczkę. Wielobarwne metalowe pierścienie na jej palcach zadzwoniły cicho, gdy osłoniła dłonią płomień. Musiałem się sporo pochylić, by go dosięgnąć. Kiedy na mnie spojrzała, jej zmarszczki się pogłębiły. – A gdy śmierć uderzy, nie upadaj.

– Nie mam takiego zamiaru.

– I wiedz, kiedy się wycofać. Nie zawsze musisz stawać do walki.

– Zawsze będę walczył.

– Mózg ma przewagę nad siłą, *señor*. Posiadasz jedno i drugie. Ale jest czas na to, by zadać cios, i jest czas, by być cierpliwym. I kalkulować.

Odchyliłem głowę do tyłu i wydmuchałem dym w niebo. Ten papieros nie był pobłażaniem sobie, ale próbą złagodzenia frustracji wynikającej ze wszystkich ślepych zaułków i fałszywych nadziei – a ta tajemnicza staruszka nie pomagała.

– Powiedz mi coś pożytecznego – powiedziałem. – Czy jest tu ktoś, kto może mi pomóc?

– Spędziłeś dużo czasu, prowadząc innych. Ktoś tutaj może poprowadzić ciebie, jeśli mu na to pozwolisz.

– Ty – wydedukowałem.

– Jestem tylko starszą panią z chorym kręgosłupem. – Uśmiechnęła się.

– W takim razie powiedz mi. Bez szczegółów. To, co mówiłaś do tej pory, nic dla mnie nie znaczy.

– Mogę ci powiedzieć, że ten zniedołężniały człowiek jest rzeczywiście mądry, ale będziesz jeszcze mądrzejszy, jeśli teraz odejdziesz. Zanim porozmawiacie.

„Zniedołężniały człowiek”. Sowa. Mogła być w pobliżu, kiedy rozmawiałem z Sanchezem. Nie zamierzałem nigdzie iść, dopóki nie porozmawiam z *El Búho*.

– Mogę powiedzieć tyle, że byłeś na dobrej drodze, ale wkrótce z niej zboczysz. – Potarła zęby palcem wskazującym, ale szminka ani drgnęła. – I będziesz musiał zdecydować, jak bardzo chcesz nagrody.

Moja nagroda. Natalia często tłumiła uśmiech lub wręcz śmiech. Robiła to przy mnie tak często, że zrozumiałem, iż jej zdaniem odczuwanie szczęścia w jej sytuacji jest czymś niewłaściwym. Ale to się zmienia.

– Bardzo chcę.

Westchnęła, jakby zrobiła wszystko, co w jej mocy, by mi to wyperswadować.

– Więc powinieneś cenić ją bardziej niż życie, bo taka właśnie będzie cena.

– Czyje życie?

Wzruszyła ramionami. Nie wiedziała. Przecież ona nic nie wie – przypomniałem sobie. Prawie chciałem jej posłuchać. Tak bardzo byłem zdesperowany.

– Więc przynajmniej powiedz mi, czy uda mi się osiągnąć to, o co zabiegam.

– Nie. – Zgasiła papierosa.

– „Nie, nie powiem” czy „nie, nie uda ci się”?

– Na twoim miejscu bym to wylała. – Skinęła głową na mój mescal stojący na balustradzie.

– Zatruty? – Zaniepokojony przyjrzałem się szklance.

– Przyprawiony narkotykiem. Ale na zgałę też ci nie pomoże.

Zmarszczyłem brwi, po czym wybuchnąłem śmiechem. Skąd, kurwa, wiedziała o mojej zgadze? Musiałem masować brzuch.

Mrugnęła do mnie i zapukała w szklane drzwi.

Daniel odwrócił się, by je otworzyć, a jego nieistniejące brwi uniosły się, gdy kobieta przepchnęła się obok niego.

– Co, do...?

– Nie pytaj – powiedziałem, kręcąc głową. Miała jaja ze stali, żeby mnie tak osaczyć, a potem wyrzucić z siebie stek bzdur. Jak w ogóle udało jej się tu dostać? Spojrzałem na balkon kilka pięter wyżej. Czy zrzucano ją na spadochronie niczym paczkę konserw?

Nie miałem czasu na domysły, ponieważ Maks właśnie prowadził przez drzwi niewidomego mężczyznę w ciemnych okularach.

– ¿*Quién está ahí?* – zapytał staruszek, zanim jeszcze znalazł się na balkonie.

– Jesteś bezpieczny – zapewniłem go. – Mam tylko kilka pytań, na które potrzebuję odpowiedzi.

– *Vete a la chingada.* Spierdalaj. – Kręcił głową, w czym bardzo przypominał sowę. Nie zdziwiłbym się, gdyby zahuczał. – Gdzie moja żona?

– Nie żyje – odparłem, strzepując popiół z papierosa. Skinąłem na Daniela i Maksa, a oni zamknęli drzwi i na nowo objęli straż przed balkonem. – Możesz mnie nie pamiętać, ale jestem przyjacielem twojej rodziny – dodałem.

– Cristiano – powiedział.

Zatrzymałem się z papierosem w połowie drogi do ust.

– *Si, señor* – przytaknąłem, ucieszony jego przytomnością. – Pamiętasz?

– Nie. Nie pamiętam. Tak mi powiedzieli. Nie widzę.

– Przepraszam. Myślałem, że demencja jest bardziej zaawansowana, inaczej bym cię odwiedził.

– Odwiedził gdzie? – zapytał z nutką paniki w głosie. – Gdzie ja jestem?

Podrapałem się po brwi, gdy zaczął się wiercić.

– To ja. Cristiano de la Rosa – powiedziałem. – Szukam pozostałych członków rodziny Valverde z północnego zachodu.

– Cristiano – mruknął, kręcąc głową. – Twój ojciec igra z ogniem.

– Już nie – odparłem. – Skurwiel nie żyje. Pracuję teraz z kartelem Cruz i musimy się skontaktować z Valverdes.

– Valverdes i Cruzowie są wrogami – poinformował mnie. – Vicente i Costa walczą o stary teren de la Rosy jak sępy.

Kiedy zginęli moi rodzice, Vicente Valverde rzucił się na truchło kartelu, w wyniku czego przez lata walczył z Cruzami o ich narkotykowe terytoria.

Sowa utknął w przeszłości, ale może to nie tak źle.

– Wiesz, kto wygra? – spytałem.

Costa w końcu zwyciężył. Głównie dlatego, że Valverdes pewnego dnia praktycznie rozplłynęli się w powietrzu. Cruzowie wchłonęli wszystko, co pozostało po upadłych kartelach. A kiedy Costa postanowił zacząć żyć spokojniej, wykorzystał niektóre z tych terytoriów, by się wykupić, wyjść z interesu i skupić się na dostawie.

– Muszę wracać do domu. – *El Búho* chwycił podłokietniki swojego wózka. Miał sękate palce. – Żona na mnie czeka.

Słyszac pukanie w szybę, spojrzalem na drzwi i napotkałem znajome ciemne błyszczące oczy. Tasia. Uniosła wypielęgowaną brew, jakby mnie besztala. Przyłapała mnie na przesłuchiowaniu jej dziadka.

Z drugiej strony... czy ona i jej uśmiechnięte czerwone usta mogą skłonić staruszkę do pohukiwania?

Skinąłem na Daniela i Maksa, by wpuścili ją na patio.

Natasza Sokołow-Flores wyszła na balkon w wiśniowych szpilkach i dopasowanej sukience, która ledwie zasłaniała tyłek. Kędzierzawe kasztanowe włosy muskały jej dekolt, gdy podeszła do mnie.

– Cristiano. Kopę lat.

## CRISTIANO

Wszystkie nadzieje wiązałem ze ślepym, zniedołężniałym mężczyzną na wózku inwalidzkim. Zamknięcie tego, co niedokończone. Dowód, którego potrzebowała moja żona, by pozwolić mi obalić kłamstwa, które jej wmówiono. Wszystko to zależało obecnie od Sowy.

Tasza – jego wnuczka i moja stara znajoma – pochyliła się, by pocałować mnie w oba policzki.

– Jak się masz?

Skinąłem głową.

– Nie wiedziałem, że jesteś w mieście.

– W takim razie się nie obrażę, że nie zadzwoniłeś. – Kąciki jej czerwonych ust uniosły się lekko.

– Czy to ty, Taszo? – zapytał starzec.

– *Sí, abuelito* – odparła. – Jestem tutaj.

– Rozpoznałem twoje perfumy.

Podobnie jak ja. Tasza i ja pieprzyliśmy się wystarczająco wiele razy, by powiew Chanel nr 5 zmieniał mnie w psa Pawłowa słyszącego dzwonek.

– Oj, Cristiano – powiedziała do mnie cicho. – Czemu wykradasz mi dziadka i zabierasz w jakieś ciemne kąty?



W żyłach Taszy płynęła potężna krew. Jej matka, córka wpływowego rosyjskiego gangstera, wżeniła się w meksykańską dynastię. Natasza – Tasza lub Tatia – była w swojej rodzinie beniaminkiem, bardziej zainteresowanym zyskami płynącymi z handlu bronią i narkotykami niż biznesem samym w sobie. Ale wiedziała więcej, niż powinna, i mogła mi się teraz przydać.

Przelotnie zastanowiłem się, co by pomyślała moja Natalia, gdyby zobaczyła mnie tutaj z Nataszą, kobietą, o której wspominałem, by drażnić się z nią w La Madrinie kilka tygodni temu. Powiedziałem mojej wówczas jeszcze nawet nie narzeczonej, że Natasza ssała mojego kutasa, jakby wierzyła, że wytryśnie z niego szczere złoto. I tak było, ale powiedziałem to, aby zszokować Natalię. Co powiedziałyby o tym moja oblubienica – teraz, gdy już złożyła mi w darze swoje piękne usta? Słyszałem w głosie Natalii tłumione drżenie zazdrości o Jaz, o Sandrę albo po prostu o nieokreślone widmo mojej niewierności. Ciężko walczyłem o jej oddanie, lecz łatwo poddałem się satysfakcjonującemu przeczuciu, że pewnego dnia to ona stanie się zazdrosna o mnie.

Może już była.

Bez zastanowienia podniosłem swój mescal, po czym zamarłem, gdy usłyszałem w głowie słowa starej kobiety, które wcześniej mi umknęły. „Na twoim miejscu bym to wylała”.

Dziwna babka. I najwyraźniej pełna przeczuć. Nie wierzyłem w jasnowidzenie, ale może dostrzegła coś podejrzanego. Spojrzałem na resztki drinka – czułem się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej i kusilo mnie, by go dokończyć. Ale byłem zbyt daleko od bezpiecznych murów Bezprawia, by ryzykować. Odstawiłem szklankę z powrotem.

– Szukam wszystkich pozostałych członków rodziny Valverde – powiedziałem Taszy.

– Chcesz się dowiedzieć, gdzie są ich groby? – odparł Sowa.

Tasza zacisnęła usta, tłumiąc śmiech.

– Oto odpowiedź. A teraz może się czegoś napijemy?

Nie tak szybko. Najwyraźniej starzec nie do końca postradał zmysły.

– Nie wierzę, że wszyscy nie żyją – oznajmiłem, chociaż powtarzano mi to wiele razy.

– Równie dobrze mogliby być martwi. – Tasza skrzyżowała ramiona na piersi. – Od lat się nie liczą.

– W takim razie udzielenie mi informacji na ich temat nie powinno być problemem. – Uniosłem brew.

Z westchnieniem przykucnęła u boku dziadka.

– Dziadku? Co wiesz o rodzinie Valverde?

– Nie wiem nic o niczym – odparł.

– Ty wiesz tak wiele – powiedziała, patrząc na mnie. – To ja, Tasza. Czy jacyś członkowie rodziny Valverde pozostali jeszcze przy życiu?

– Kto? Co?

– Posłuchaj mnie, *abuelo* – zaczęła stanowczo. – Gdzie są teraz żyjący członkowie rodziny Valverde?

– Wszyscy nie żyją. Wszyscy... ale na południu są ludzie, którzy twierdzą inaczej.

– Gdzie na południu? – Tasza przykryła jego dłoń swoją.

– Jeśli dotarłeś do Gwatemali, to zaszedłeś za daleko.

Roześmiałbym się, gdybym tak rozpaczliwie nie pragnął informacji, które mogłyby nie tylko przynieść pokój mojemu światu, ale także zaprowadzić mnie tam, gdzie powinienem być – z powrotem w domu. Powinienem teraz zarządzać Bezprawiem. Rozgrzebywać rzeczy, które

większość wolałaby zostawić w spokoju. Dokuczać mojej Natalii, poznając ją coraz lepiej i śpiąc u jej boku.

– Które miasto na południu? – naciskałem.

– Pierdol się – odparł Sowa. – Nie wiem nic o niczym. Gdzie jest Elena?

– Nie ma jej już z nami, *papi* – przypomniała Tasza. – Przecież pamiętasz.

Wspaniale. Oto jakie źródła informacji mi zostały: najpierw starzejąca się mistyczka do wynajęcia, a teraz niegdyś wielki człowiek, który obecnie nie wiedział, że jego własna żona wacha kwiatki od spodu.

Tasza pokręciła głową i wstała.

– Myślę, że na więcej nie masz co liczyć. „Nie wiem nic o niczym” to jego mantra.

– Muszę się tylko dowiedzieć, o jakie miasto chodzi – stwierdziłem.

Zabrała mi papierosa i umieściła go między wargami. Patrzyła na mnie, zaciągając się.

– Użyj tego przebiegłego mózgu, z którego tak słyniesz. – Rozchyliła usta, a dym zawirował wokół nas. – Gdzie byś się ukrył? Ja szukałabym albo najgłębszej dziury, albo najwyższej góry.

– Zabierz go z powrotem. – Przeniosłem wzrok za nią i skinąłem na Maksa.

Kiedy Tasza i ja zostaliśmy sami, odłożyła papierosa na balustradę obok mojego drinka, przycisnęła dłoń do mojej klatki piersiowej i pochyliła się, by mnie pocałować.

Odsunąłem się.

– Jestem teraz żonaty. Nie wiedziałaś? – drażniłem się, ponieważ było mało prawdopodobne, że jeszcze o tym nie słyszała.

Prawie niezauważalnie uniosła ciemną brew. Choć dorastała w oku cyklonu, jakim był ten świat, i do perfekcji opanowała noszenie maski, było jasne, że ta informacja jej nie zniechęca.

– Kiedy? Nie wiedziałam, że szukasz żony.

– To zaaranżowane małżeństwo – powiedziałem, pokazując jej moją obrączkę. A raczej wymuszone, pomyślałem.

– Kto byłby ci potężniejszą sojuzniczką niż ja?

– Nie wiedziałem, że szukasz męża – zauważyłem.

– Nie szukam. – Uśmiechnęła się lekko. – Ale dla odpowiedniego kutasa mogłabym zrobić wyjątek. Wiesz, kochanie, tak się składa, że nie ma odpowiedniejszego kutasa niż twój.

Prychnąłem.

– Sojusz, jaki zapewnia moja żona, jest innego rodzaju.

– Masz na myśli to, że jej rodzina oferuje coś, czego my nie mamy? Wiesz, biznes się rozwija. – Bawiła się jednym z guzików mojej koszuli.

– Nie, nie to. To znaczy... nie zapewnia mi tyle władzy, ile mógłby sojusz z tobą. Ale ma inne atuty.

– Na przykład?

– Nie potrafię ująć tego w słowa.

– Rozumiem. – Oblizwała wargi. – Kochasz ją?

– Nie. – Chciałem, żeby to było jasne dla wszystkich, w tym dla Taszy, nawet jeśli jej ufałem.

– Co to za rodzina? – zapytała.

– Cruzowie.

– Córka Bianki. – Tasia odsunęła się, ale nadal trzymała rękę na mojej piersi. – Jest młoda.

– Ma dwadzieścia lat.

– Znałam cię, kiedy miałam dwadzieścia lat – stwierdziła Tasza. – Nie byłam na tyle naiwna, by się zakochać, ale gdybym była, nie miałabym szans z mężczyzną takim jak ty. Musi chodzić za tobą jak zakochany szczeniak.

Chrząknąłem. To ja ciągle się za nią włóczyłem. Obserwowałem ją. Za dużo o niej myślałem. Normalnie podróżowałem z większą liczbą ludzi, ale zostawiłem w domu wszystkich oprócz Maksa i Daniela i poleciłem, by zapewnili jej bezpieczeństwo.

Włamanie Barta mną wstrząsnęło. Na czas mojej nieobecności dziesięciokrotnie zwiększyłem ochronę wokół Bezprawia, nawet jeśli oznaczało to, że będę podróżował bez obstawy. I nie zaznam spokoju, dopóki znowu nie znajdę się u jej boku.

– To umowa między jej ojcem a mną – wyjaśniłem. – Nie obchodzi jej, co robię.

– Szkoda. – Kształtny nos Taszy zmarszczył się w uśmiechu. – Nie wie, co traci... ale ja wiem. Co za różnica, czy spędzimy razem jedną noc?

Dałem się podejść jak dziecko.

Zacisnęła swoje pełne czerwone usta. Usta, którymi ssała mojego kutasa jak profesjonalistka, ciesząc się każdą minutą. Opuściła powieki, jakby ona też przypominała sobie ślady szminki na moim ciele. Ale w jędrnych, nagich ustach mojej żony smakujących mężczyznę po raz pierwszy, smakujących mnie, było coś lepszego niż to. Miałem zamiar zasmakować jej cipki jako wierny mąż.

A jeśli nigdy nie zdobędę pełnego zaufania Natalii? Jeżeli wrócę do domu z pustymi rękami? Co wtedy? Będę musiał wybierać między życiem w białym małżeństwie a cudzołóstwem.

Nie mogłem się teraz nad tym zastanawiać. Podążę na południe, jak zasugerował Sowa, a jeśli nie znajdę tam tego, czego potrzebuję, z całą siłą

i bezwzględnością zagłębię się w mroczne zakątki tego kraju, nie zważając na ryzyko.

Jeśli chciałem, żeby Natalia oddała mi swoje serce, bez reszty i bez zastrzeżeń, to musiałem odnieść sukces.

I tak się stanie.

– Jest różnica – powiedziałem.

– Ponieważ ona daje ci taki rodzaj mocy, jakiego nie daje nikt inny – podsumowała Tasia. – Ona jest twoją przeszłością. Rzeczami, które straciłeś. Ludźmi, których zawiodłeś. To jeszcze nie znaczy, że może być twoją przyszłością, Cristiano. Powinieneś być ostrożny.

Przeszedł mnie dreszcz, choć noc była ciepła. Trafiła prawie w dziesiątkę, a mnie się to nie spodobało.

– Ostrzegasz mnie przed moim własnym małżeństwem?

– Jeśli zwalasz na jej barki ciężar przeszłości, oczekując, że wypełni tę pustkę, prawdopodobnie się rozczarujesz. Jest wiele innych kobiet, z którymi mógłbyś założyć rodzinę. Dlaczego to musi być ona?

Serce zabiło mi mocniej. Zadawałem sobie to samo pytanie, odkąd Diego błagał mnie o życie w moim biurze.

Dlaczego to musiała być Natalia? Dlaczego nie mogłem pozwolić jej odejść i skupić się na pokonaniu brata? Dlaczego wciąż czułem do niej pociąg, nadal chciałem ją chronić – nawet po tym, jak mnie zdradziła, i mimo że nadal odwracała głowę, gdy prosiłem o pocałunek?

Jako młody mężczyzna w gorszych chwilach zwierzałem się swojej koleżance Tasi. Nie widziałem jej od co najmniej kilku lat i byłem zaskoczony, że tak łatwo mnie rozgryzła. Ale była przy mnie od samego początku, kiedy jej rodzina wykorzystwała swoje miejscowe i wschodnioeuropejskie koneksje, aby jak najbardziej pomóc mi naprawić dawne krzywdy. Te, które wciąż mnie dręczyły.

Czy Tazsa miała rację? Brakowało mi ciepła i akceptacji, jakie dali mi Bianca i Costa, gdy odtrąciłem własnych rodziców, którzy bawili się cudzym niewinnym życiem.

Nie oczekiwałem tego teraz od Natalii, ale kiedy czegoś chciałem, potrafiłem być upartym skurwysynem. A chciałem domu, szczęśliwego życia, które prowadziłem kiedyś, zanim zmuszono mnie do ucieczki.

– Szukając duchów Valverde, pogrążasz się w przeszłości – ostrzegła Tazsa. – Czegokolwiek od nich chcesz, musi mieć z nią związek.

Trzymałem gębę na kłódkę. Doceniałem pomoc Tazsy, ale nie miałem zamiaru zdradzać jej nic więcej.

– Udanego przyjęcia – powiedziałem.

Stała na palcach i przycisnęła usta do mojego policzka.

– Jesteś pewien, że nie przekonam cię, byś wpadł z wizytą? – Objęła dłonią mojego kutasa, który drgnął w jej uścisku. – Mam na sobie tę niewidzialną bieliznę, którą tak uwielbiasz.

Tak łatwo byłoby mi się zatracić z nią tego wieczoru. Nie pamiętałem, bym kiedykolwiek wcześniej był tak podniecony jak ostatnio, kiedy czekałem, aż Natalia zaprosi mnie do swojego łóżka. Nawet gdy po raz pierwszy uciekłem z domu Cruzów i spędziłem żenująco dużo czasu bez kobiety. Oszalałem na punkcie Natalii, o czym świadczyło to, że się zламаłem i pieprzyłem ją w usta, choć obiecałem sobie, że zaczekam, aż będę pewien, że tego właśnie chce.

Ale widziałem w niej tak wielki potencjał. Jak powiedziała właśnie Tazsa – to zbyt wielki ciężar na barki jednej osoby, ale nie traciłem wiary. Noc z inną kobietą to nic wielkiego, zwłaszcza tutaj, ale byłby to krok w stronę zwątpienia we mnie i w Natalię. A tego nie zrobię. Jeszcze nie teraz.

– Doceniam ofertę, ale jestem pewien. – Odsunąłem rękę Taszy od mojego krocza.

– Wcześniej kłamałam. Każdy inny kutas, którego spotkałam, jest lepszy od twojego, po prostu dlatego, że mi nie odmówił – powiedziała nadąsana.

Roześmiałem się.

– Jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to nie kutas ci odmawia.

– Twoje serce? – zapytała.

– Nie – odparłem. – Ta sama rzecz, która rządzi wszystkim innym. Mój rozum.

– No dobrze – powiedziała, cofając się. – Wiesz, gdzie mnie szukać, jeśli zmienisz zdanie.

Pragnąłem zanurzyć się w jakimś ciepłym i mokrym miejscu. Kiedyś nadałaby się pierwsza lepsza kobieta. Teraz mogła być tylko jedna.

Zawładnąłem Natalią, a tymczasem to ona władała mną.

Miałem w sobie cień nadziei, że jeszcze mogę zasłużyć na jej oddanie. Ta nadzieja mnie napędzała. Dlatego robiłem to, co robiłem.

Wróciłem na imprezę i skinąłem na Maksa i Daniela.

– Co teraz, szefie? – spytał Daniel, biorąc miętówkę ze szklanej miski, kiedy szliśmy przez lobby.

– Ruszamy na południe – oznajmiłem, gdy wyszliśmy na zewnątrz i stanęliśmy pod jasno oświetloną hotelową markizą. – Zaczynajcie zbierać zdjęcia satelitarne terenu i pasm górskich – kontynuowałem, kierując się do stanowiska chłopca parkingowego – i roześlijcie wici do istniejących i potencjalnych źródeł. – Rozejrzałem się za jednym z parkingowych. Rwałem się do działania. – Mamy mnóstwo kontaktów na granicy Meksyku i Gwatemali. Co jest, *puta madre*?! – zakląłem. – Dlaczego, kurwa, zmusili nas do korzystania z usług parkingowych, skoro nikt tu nie pracuje?



Ze względu na głośny charakter wydarzenia zostaliśmy zmuszeni do oddania kluczyków do suburbana, ale jak na hotel tak wysokiej klasy obsługa była do dupy.

– Już się robi – powiedział Maks, wchodząc do małej budki. Wyciągnął nasze kluczyki i ruszył biegiem.

Mój telefon zawibrował. Wyjąłem go z kieszeni i spojrzałem na ekran.

Natalia.

Dwa razy w ciągu jednej nocy? Może pewnego dnia stanie się to normą... ale teraz coś było nie tak. W mojej głowie zapaliły się lampki ostrzegawcze. Szybko zerknąłem na Daniela.

– Złap Alejo – poleciłem mu. – Sprawdź, co się dzieje w domu, okej?

– Kazałeś mi to zrobić ledwie kilka godzin temu. – Zachichotał, ubawiony moją nadopiekuńczością.

– Zrób to, kurwa, jeszcze raz albo zostawię cię na tej imprezie – zagroziłem.

Szeroko otworzył oczy. To wystarczyło, aby chwycił za telefon. Odszedł, by zadzwonić do Alejandra, a ja przesunęłam palcem po ekranie.

– Natalio – odebrałem. – O co chodzi?

– Cristiano. Przepraszam, że znowu dzwonię, i to tak późno...

– Nie jest późno. – Obserwując okolicę, włożyłem rękę do kieszeni i ruszyłem w stronę trawnika, aby zachować prywatność. – Dzwon do mnie o każdej porze nocy. Dla ciebie będę miał zawsze włączony telefon.

Westchnęła, a ja wyczułem jej wahanie. Mogłem ją rozgryźć tylko na tej podstawie – cichych, seksownych sapnięć, przyspieszonego oddechu, ciężkich westchnień. Kurwa. Być może już popadałem w obłęd...

– O co chodzi? – powtórzyłem. – Coś jest nie tak?

– Nie – odparła, ale nie tak stanowczo, jak bym chciał. Prawie jakby walczyła ze strachem. – Wszystko w porządku. Ja po prostu...

Zapadła cisza, a mnie spociły się dłonie. Dlaczego, do kurwy nędzy, jeden cholerny telefon i kilka prostych słów sprawiły, że waliło mi serce?

Czułem... panikę. Coś takiego nie nawiedzało mnie od dłuższego czasu.

Jedynym wytłumaczeniem była Natalia. Przywiązałem się do niej, a to stanowiło dla mnie problem.

Pozwoliłem sobie na słabość.

Dla niej to też był problem, skoro nigdy się do mnie nie przekonała. A ja nie zamierzałem pozwolić jej odejść.

– Nie brzmisz za dobrze – powiedziałem.

Westchnęła.

– Gdzie jesteś?

– Niedaleko. Jeśli mnie potrzebujesz, mogę wsiąść do helikoptera, wystarczy, że... poprosisz.

Nie chciała. Dlaczego by miała chcieć? Nasze stosunki uległy zmianie, ale nie na tyle, by mogła poprosić mnie o coś takiego.

Więcej ciszy. Im dłużej trwała ta rozmowa, tym bardziej czułem się zaniepokojony. Co się działo? Ból pulsował mi w skroniach, myśli się plątały. Jakbym był wewnątrz szklanej kuli, którą ktoś potrząsnął.

– Dlaczego pytasz?

– Po prostu nie powiedziałeś mi, że wyjeżdżasz. I nie powiedziałeś, jak daleko się wybierasz. Po prostu czuję, że jako... no wiesz... powinnam wiedzieć, gdzie jesteś.

Jako moja żona. Już nie moja niewolnica?

W końcu SUV podjechał. Zerknąłem przez ramię, gdy od strony kierowcy wysiadł parkingowy.

– Porozmawiaj ze mną, *mi amor* – poprosiłem, odwracając się tyłem do auta. – Co się dzieje?

– Po prostu dużo myślałam o naszej rozmowie w klubie w zeszły weekend – powiedziała cicho.

– Dlaczego nie mówiłaś wcześniej?

– Nie zdawałam sobie sprawy... No cóż, powiedziałeś, że czegoś szukasz i że to może być niebezpieczne.

Zastanawiałem się, co mogło być przyczyną, że Natalia tak się waha i owija w bawełnę. Skoro nie miała żadnych kłopotów, to czy mogła być po prostu... nieśmiała?

– O co próbujesz zapytać? – spytałem oficjalnym tonem, na wypadek gdyby potrzebowała trochę perswazji. – Powiedz mi teraz.

– Chcę wiedzieć, czy naprawdę coś ci grozi. Wiesz, prawdziwa, realna groźba. A jeśli tak, to czy jesteś pewien, że ta misja jest tego warta?

Ach. Odchyliłem się na piętach, gdy kojące, nieznanne mi ciepło rozkwitło w mojej piersi. Niepokoila się? O mnie? Przez ostatnie tygodnie opierała mi się na każdym kroku. Przez ostatnie jedenaście lat nienawidziła mnie za to, co myślała, że zrobiłem. Nawet najbliższe pytanie o moje życie było przełomem – a teraz faktycznie sprawdzała moje samopoczucie. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Natalio.

– Cristiano – odpowiedziała, a ja wyczułem jej uśmiech przez telefon. Wiedziała, że mnie ucieszyła.

– Martwisz się o mnie? – zapytałem.

– Cóż, jeśli martwienie się o to, co ludzie w twoim domu i w całym Bezprawiu poczną bez ciebie... martwienie się o przyszłość maltretowanych kobiet i dzieci, którym pomagasz... jeśli to wszystko oznacza, że się o ciebie martwię, to chyba tak.

To mi wystarczy. Każde słowo. Nie mogła powiedzieć tego, co chciała – było na to za wcześnie. Ale znaczenie jej troski było jasne. I doceniałem to.

– Nie grozi mi nic poważnego – powiedziałem, bagatelizując ryzyko. Podróżowanie coraz dalej i dalej od domu zawsze oznacza narażenie się na spotkanie z wrogiem i innymi potencjalnymi zagrożeniami.

– Nie wierzę w to – stwierdziła swoim zwyczajnym tonem.

– Za każdym razem, gdy opuszczam Bezprawie, jest szansa, że coś pójdzie nie tak – przyznałem. – Zwłaszcza że mam ze sobą tylko dwóch ludzi.

– Dlaczego nie wzięłeś ich więcej? – spytała. – Czy to dlatego, że zostali ze mną?

Nagle zdałem sobie sprawę, że spaceruję po trawniku. Zatrzymałem się i poszukałem Daniela. Gdzie on w ogóle był? A Maks? Mój wzrok padł na auto, stojące bez opieki na podjeździe. Czyżbym przegapił moment, gdy przyprowadzał je parkingowy? Przecież to Maks miał kluczyki.

– Gdzie jesteś? – spytała Natalia.

Zmarszczyłem brwi, wciąż przeczesując wzrokiem okolicę. Zalała mnie fala niepokoju, dziwnie podobna do mdłości.

– Na wydarzeniu ze świata polityki, ale to nieistotne. Zamierzam się udać na południe.

– Dlaczego?

Nie chodziło o to, że chciałem ukryć przed Natalią szczegóły, ale potrzebowałem więcej informacji, zanim czymkolwiek się z nią podzielę. Gdybym powiedział jej, czego szukam, i nie dowiedział się niczego, mogłoby to jeszcze bardziej nas poróżnić. A jeśli moje przeczucia były słuszne, mogłoby to ponownie złamać jej serce. Podobnie jak Costa nie znosiłem tego dobrze. Przysięgałem ją chronić, ale jeśli moje podejrzenia okażą się prawdziwe, na jaw wyjdzie głęboko osobista zdrada, przed której

skutkami nie zdołam jej ochronić. Nie zamierzałem pisnąć ani słowa, dopóki nie będę pewny na sto cholernych procent.

– Czy to ma związek z polityką? – dociekała.

– Nie.

– To z czym w takim razie? – spytała. – Nie możesz dać mi więcej podpowiedzi?

Zamknąłem na chwilę oczy. To miało być zamknięcie tego, co pozostało bez odpowiedzi.

– Nie potrzebuję tego – rzuciła.

Otworzyłem oczy i zamrugałem, bo raziło mnie jasne światło markizy. Nie wypowiedziałem słowa „zamknięcie” na głos. Czyżby? Co, do kurwy, było ze mną nie tak? Słowa nigdy nie wymykały mi się bezwiednie. Chyba że tego chciałem.

– Jeśli robisz to wszystko, żebym mogła się z czymś pogodzić, przestań – błagała, praktycznie błagała.

Oczywiście robiłem to dla niej, ale nie byłem święty. Miałem też swoje egoistyczne powody. Zawróciłem do hotelu i wbiegłem po schodach, by sprawdzić, czy w lobby nie ma Daniela.

– Nawet nie wiesz, co próbuję znaleźć.

– To nie ma znaczenia, Cristiano.

– Dla mnie ma.

– Ale dlaczego?

Rozmasowałem szczękę, zastanawiając się. Z hotelowych głośników leciała piosenka *Tiny Dancer*, cholernie głośno. Kiedy ostatnio włączyłem płytę i wysłuchałem jej do końca? Co to w ogóle za myśl w tej chwili? Piosenka niosła się na zewnątrz, gdy wyszedłem przez obrotowe drzwi i skierowałem się do samochodu.

Gdyby Natalia wiedziała, dlaczego mnie nie było, a ja wróciłbym do domu z pustymi rękami, nigdy by się przede mną nie otworzyła. Bez tego zawsze będzie w jej sercu miejsce, którego nigdy nie dotknę, nieważne, co się stanie. Wiedziałem o tym. Ona o tym wiedziała. To ona przysięgła mi, że bez domknięcia pewnych spraw nigdy nie zaufamy sobie tak do końca.

– Nic nie musisz dla mnie robić – powiedziała. – Nie jeśli nie jesteś bezpieczny.

Jej wyważone słowa znaczyły wiele. Natalia nie chciała, żebym się narażał na niebezpieczeństwo, co oznaczało, że na jakimś poziomie – jakkolwiek głęboko ukrytym – mogło... jej na mnie zależeć.

Ujęcie tego w słowa było dla niej nie tylko trudne, ale też po jedenastu latach postrzegania mnie jako najgorszego mężczyzny w jej życiu – prawdopodobnie niemożliwe.

Zmieniałem się z potwora w mężczyznę, którego mogła nazwać mężem. Ale to mi nie wystarczało. Chciałem wszystkiego. Chciałem, żeby poprosiła o to, czego ona chciała. I miałem nadzieję, że jej pragnieniem jest mój powrót do domu.

– Natalio. Co próbujesz powiedzieć?

– Ja... Chcę, żebyś...

Nie dosłyszałem końcówki, bo zaczęło mi dzwonić w uszach. Rozciągnąłem szczękę, poruszając nią na boki... tylko po to, by zdać sobie sprawę, że dźwięk dochodzi z telefonu.

Przeszywające zawrodozenie, które zagłuszyło wypowiedź Natalii. Wyprostowałem się.

Serce waliło mi w piersi, gdy pognałem do samochodu. Rozpoznałbym ten alarm wszędzie.

– Co to jest?! – Natalia próbowała przekrzyczeć ten uciążliwy hałas.

– Alarm domowy. Gdzie jesteś?

– W sypialni...

– Zejdź do schronu, przez piwnicę, tak jak pokazał ci Alejandro. Natychmiast!

Ziemia pod moimi stopami zmieniała się w galaretę. Potknąłem się, pędząc do chevroleta suburbaną.

Gdy śmierć uderzy, nie upadaj.

Wyprostowałem się, ignorując zawroty w głowie.

– Pański samochód, *señor de la Rosa*.

Odwróciłem się i stanąłem twarzą w twarz z jednym z młodych parkingowych. Spojrzałem nad jego ramieniem, wypatrując Maksa. W tym samym momencie dzieciak rzucił się na mnie z całej siły. Uderzyłem ramieniem w boczny panel samochodu. Ból przeszył mi biceps. Odbiłem się od auta, zamachnąłem się i... chybiłem.

Nigdy nie chybiam.

Co jest, kurwa?

Jasne światła mnie oślepiały. Nie byłem pewien, czy alarm dźwięczał mi w uszach, czy rozbrzmiewał z mojego telefonu. Natalia.

Parkingowy znowu mnie popchnął, aż uderzyłem plecami w drzwi auta. Robił wszystko, co w jego mocy, by dać mi w twarz, choć byłem od niego większy. Mógłbym z łatwością podnieść dwóch takich jak on i roztrzaskać im czaszki, ale mój refleks spowolnił do tego stopnia, że ledwo mogłem go odepchnąć.

Mój mescal. Był, kurwa, z narkotykiem. Zaciśnąłem zęby i spróbowałem ruszyć do przodu. Wiele osób na mnie liczyło – w tym Natalia.

Dzięki tej krzepiącej myśli udało mi się uderzyć parkingowego kolaniem w jaja. Ostry ból przeszył mój brzuch aż do klatki piersiowej.

Chłopak co rusz znikał mi z kadru, a ja nie potrafiłem ruszać głową na tyle szybko, by mieć go w zasięgu wzroku.

Zmęczyłem się i musiałem się oprzeć o samochód, żeby nie upaść. Telefon, który wciąż trzymałem w ręce, zawibrował i po raz trzeci w ciągu jednej nocy na ekranie wyświetliło się imię Natalii.

Wpatrywałem się w aparat, chciałem poruszyć ręką i odebrać. Przesunąłem palcem, ale nie byłem w stanie przyłożyć telefonu do ucha.

– Na... Natalia – udało mi się wydusić.

Odpowiedział mi jej przeszywający krzyk.

Nie. Kurwa! Nie. Alarmy. Piwnica. Czy tam była? Próbowałem zmusić moje usta, by zadały to pytanie.

W mgnieniu oka parkingowy rzucił się na mnie ponownie.

– Prezent od Belmonte-Ruiz, *cabrón* – powiedział. – Zadarłeś z nami po raz ostatni.

Czas zwolnił. Mrugałem pod oślepiającymi światłami markizy, które rozjaśniały się i wyostrzały. Zawodzący w tle Elton John spowolnił do głębokiego, ospałego warczenia. Głowa opadła mi do przodu i dostrzegłem w dłoni parkingowego zakrwawiony nóż. Skąd wzięła się krew? Dlaczego kapłała mi na stopy?

Brutalnym pchnięciem wbił mi nóż w bok, a ja poczułem przeszywający ból.

Kiedy wycofał ostrze, nabrałem powietrza i spróbowałem wyciągnąć rękę, by złapać go za szyję, ale wyczerpanie krzyżowało mi ruchy.

Świat wokół mnie falował. Moje uszy dostroiły się do krzyków.

Krzyków Natalii, które mieszały się z alarmem domowym.

Wzrok mi się rozmył. Skupiłem się na przyłożeniu telefonu do ucha.

Usłyszałem swoje imię. Docisnąłem słuchawkę.



– Cristiano... – Jej głos był cichy i przerażony. – Cristiano!

Idź do piwnicy. Kolana mi się ugięły i upadłem, ale liczyło się tylko jedno: krzyk kobiety, którą chronilem, gdy była niemowlęciem, dzieckiem, a teraz – moją żoną. Nie mogłem go słyszeć, gdy pochłaniało mnie piekło. Nie mogłem umrzeć, wiedząc, że została skrzywdzona. Że inny mężczyzna wszedł do mojej sypialni. Osaczył ją, kiedy najbardziej mnie potrzebowała. Że zrobi te wszystkie niewypowiedziane rzeczy, z którymi walczyłem. Zaciśnię swoje pieprzone ręce wokół delikatnego gardła, którego obiecałem dotykać tylko ja. Całe ciało płonęło mi na myśl, że ktoś naruszyłby bramy Nieba – mojego przeklętego Nieba, którego ledwie zdążyłem posmakować. Którego granice zawsze szanowałem.

Ogarnął mnie gniew, gdy w oczadziałym umyśle rozbłysła najgorsza z możliwości. Z całych sił podniosłem się na nogi i udało mi się zacisnąć ręce wokół szyi tego skurwiela. Belmonte-Ruiz nie zabiorą mojej żony. Nie wywiozą jej z Bezprawia do gorszego piekła niż to, do którego zmierzałem.

Ścisnąłem i użyłem siły kogoś, kto niezliczoną ilość razy stawiał czoła śmierci i przeżył. Dawałem radę facetom trzy razy większym od tej szumowiny. Za każdym razem zwyciężałem.

A potem sięgnąłem do głębin moich rezerw po jeszcze więcej. Rezerw, które utrzymywały mnie przy życiu w przeszłości, do których zawsze wracałem, by ratować własną skórę. Teraz przyzwałem je w imię Natalii.

Ale ciało, na którym zawsze polegałem, które się potykało, nie upadając, które dokonywało zabójstwa za zabójstwem – dziś mnie zawiodło. Pociemniało mi przed oczami, puściłem napastnika i upadłem na kolana, ciężko łapiąc oddech.

Nie mogłem się osunąć w ciemność. Walczyłem z nią. Wszystko po to, by spojrzeć na nią i wiedzieć, że nic jej nie jest, całować usta, których

ledwo zacząłem się uczyć. Mówić jej rzeczy, o których sądziłem, że nigdy ich nie wypowiem...

Bezgłośnie wyszeptałem jej imię. Musiałem do niej wrócić, do mojej...  
mojej...

– Natalia...

– Nie martw się o Natalię.

Resztkami sił podniosłem głowę i spojrzałem w oczy typowi z Belmonte-Ruiz, który stał nade mną z zakrwawionym ostrzem. Na ustach miał groźny uśmiech.

– Twoja żona będzie następna.

## **PODZIĘKOWANIA**

Serdecznie dziękuję:  
mojej redaktorce, Elizabeth London Editing,  
mojej becie, Underline This Editing,  
mojej korektorce, Paige Maroney Smith,  
moim *sensitivity readers*, Chayo Ramón i Marii D.,  
mojej asystentce do spraw publikacji, Serenie McDonald,  
projektantom moich okładek, Najla Qamber Design.

## **O AUTORCE**

Jessica Hawkins jest autorką bestsellerów „USA Today”, znaną z trzymających w napięciu namiętnych romansów. Pisze inteligentne i prowokujące książki, dzięki którym zyskała sobie miano „królowej bolesnych emocji”. Wielbiciele jej prozy to ludzie, którzy kochają, kiedy łamie się im serca, a potem... składa się je z powrotem.

Jessica Hawkins tworzy zarówno w swoim domu w Nowym Jorku, jak i w najodleglejszych zakątkach globu. Podróżuje od kawiarni do kawiarni, uzbrojona w laptop, słuchawki i kubek z kawą.

Uwielbia utrzymywać bliski kontakt z czytelnikami. Robi to głównie poprzez Facebooka, Instagram i listę mai-lingową.

Bądź na bieżąco:

[www.jessicahawkins.net/mailling-list](http://www.jessicahawkins.net/mailling-list)

[www.amazon.com/author/jessicahawkins](http://www.amazon.com/author/jessicahawkins)

# Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Podziękowania](#)

[O Autorce](#)